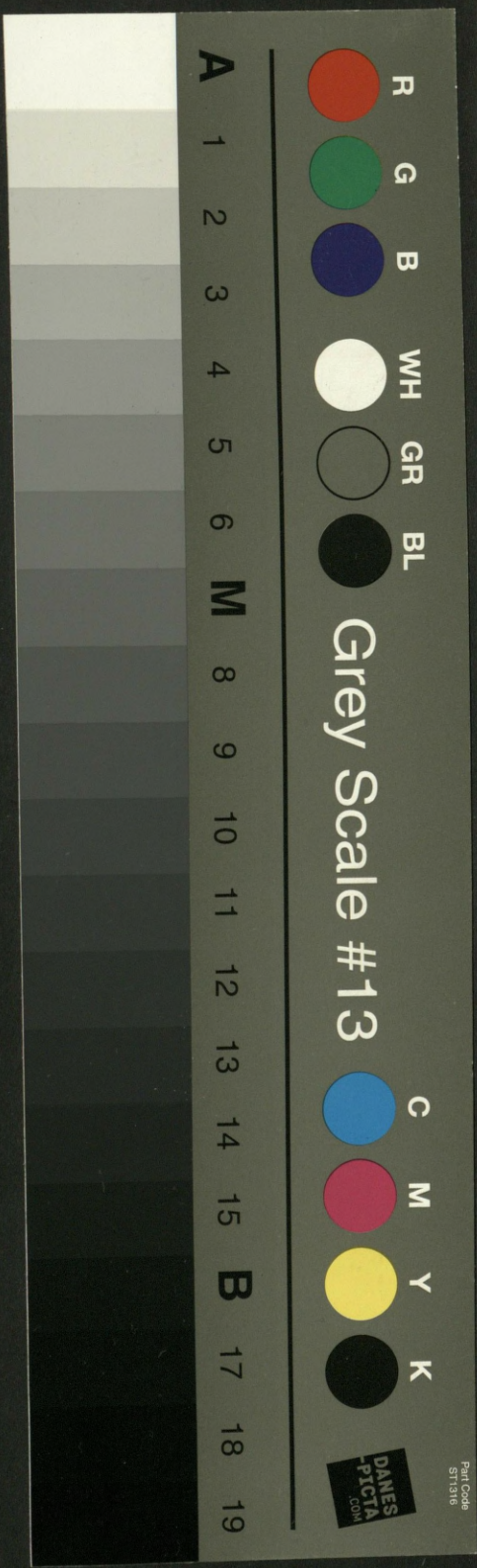
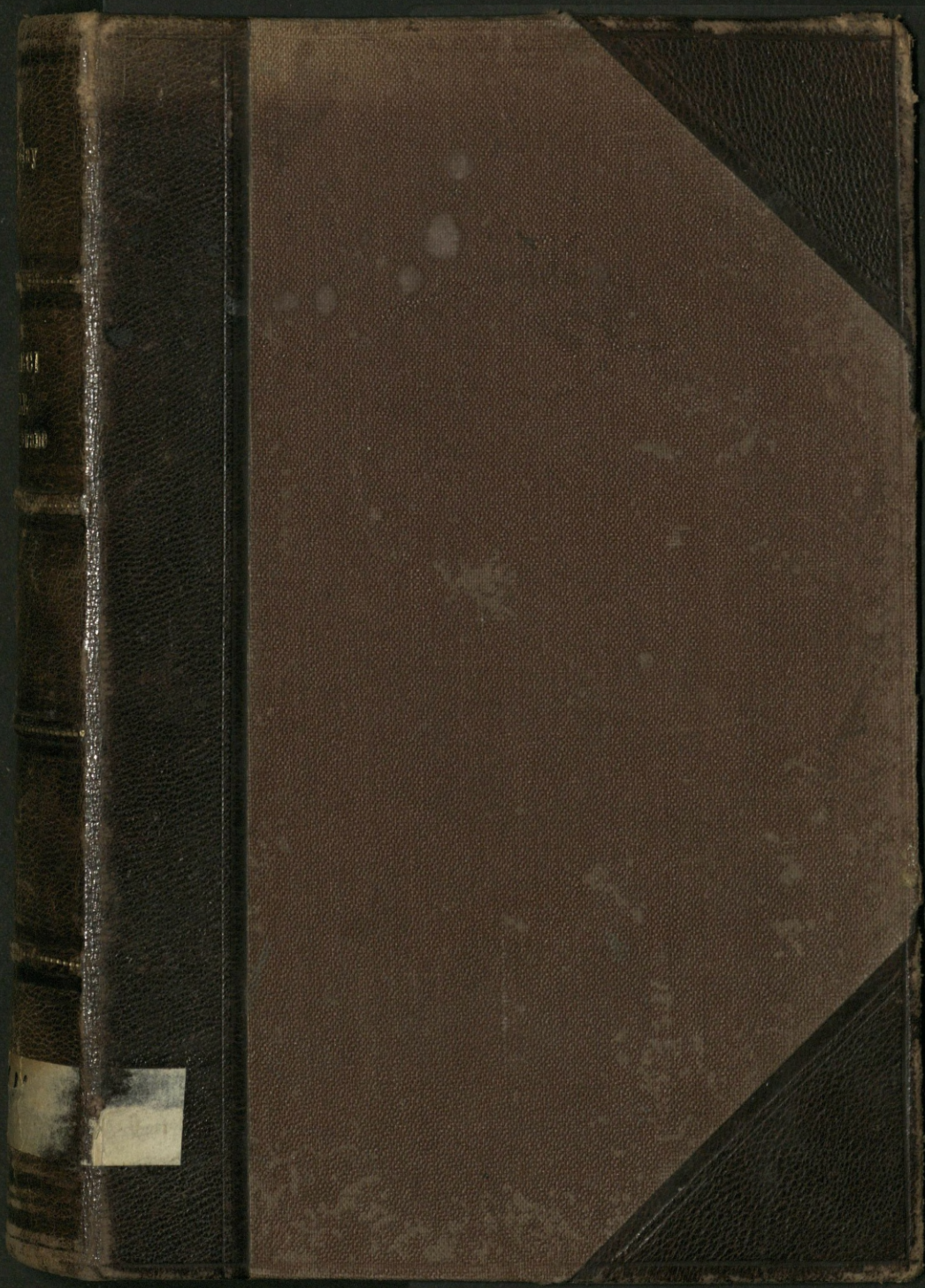
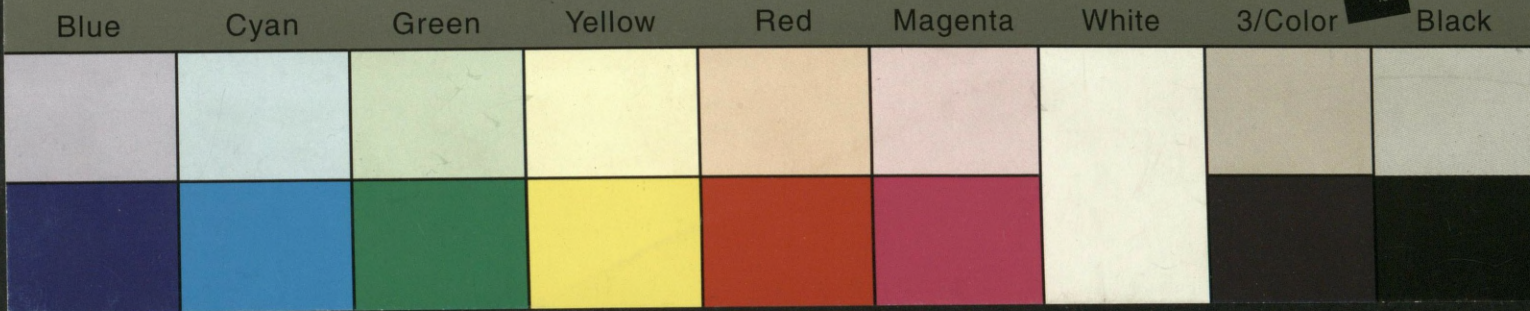
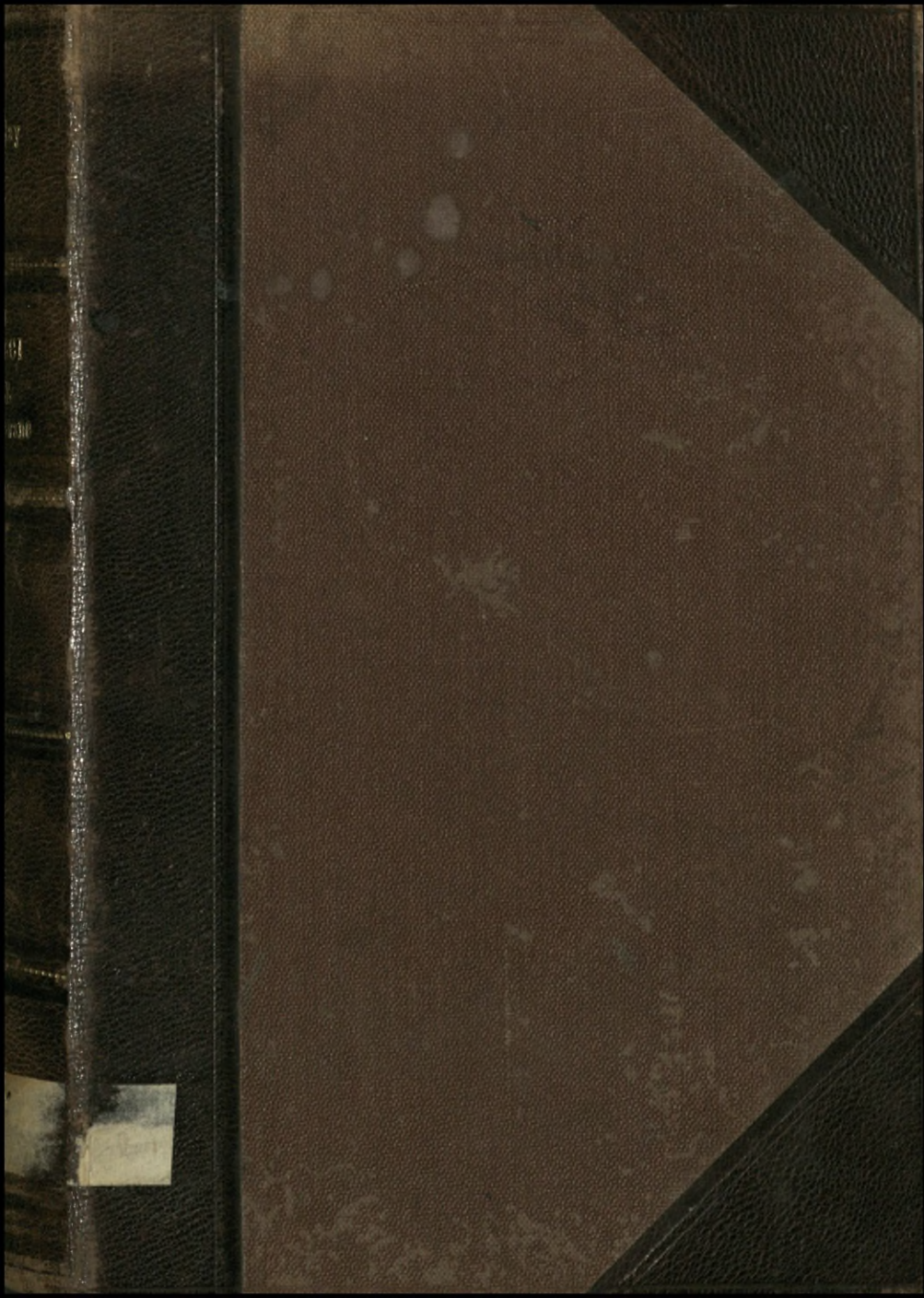


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES
PICTA
.COM



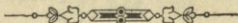


FERDYNAND NICOLAY.

DZIECI ŹLE WYCHOWANE

opracował

EDWARD LUBOWSKI.



WARSZAWA

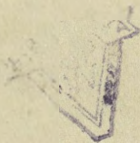
Nakład Gebethnera i Wolffa

—
1891

372 : 15

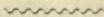
Дозволено Цензурою.
Варшава, 13 Октября 1890 года.

8122/1



KSIĘGA PIERWSZA.

Wizerunki dzieci źle wychowanych.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dziecię źle wychowane, gdy ma lat trzy.

Dziecię mające około trzech lat, można już z pewnością zaliczyć do kategorii: „źle wychowanych“, bo już wtedy może się ono okazać małą istotą, wcale a wcale nieprzyjemną.

Młoda łądyga wyrośnie tak samo krzywo, jak duże drzewo....

Powiecie że to dopiero małe *bobo!* Być może, ale ma ono już dosyć rozumu, ażeby pojmować, dosyć woli, ażeby stawiać opór, i dosyć siły, ażeby narobić wrzawy.

Tkwią w tem wybitne skłonności dojrzałego wieku, ponieważ jeżeli ludzie są wielkimi dziećmi, to i dzieci są małymi ludźmi.

* * *

Pomówmy najpierw o *języku* dziecka.

Repertoar jego, jakkolwiek w rzeczywistości bardzo rozległy, wydaje się jednak złożonym wyłącznie z formułek najściślej określonych, a mianowicie: „Ja chcę“.—„Dajcie mi spokój“.—„Nudzisz mnie“.—„Powieś mamie“...

Słownik jego wydaje się przeważnie takim, bo reszta jest dodatkową, jednym słowem: ciągle niezadowolenie, stałe nieposłuszeństwo i nieustępująca niechęć.

Rano pierwszy jego ruch, to niecierpliwość; ostatni krzyk, to skarga lub zuchwalstwo.

Od rana do nocy, siedzi się i pomrukuje.

Nigdy z niczego nie zadowolone, chociażby rodzice, przyjaciele lub sługi wysilali się na to, żeby je zająć lub rozerwać. Wymagania jego nie kończą się nigdy.

Czy się wam może zdaje, że wam wdzięczne za to, żeście je bawili? Bynajmniej: gniewa się, gdyście je już bawić przestali.

A przypatrzcie się jego przyzwyczajeniom, które możnaby już nazwać *manjerami*: gryzie swoją bonę, drapie swych towarzyszy, grozi swojej matce, a nawet ją bije, ona zaś poprzestaje

na tem, że przemawia do niego tonem uroczystym: „*A paskudne dziecko, bijesz swoją matkę!? Pfe, jakżeto brzydtko mój panie!.. Nie, ty nie jesteś już moim kochanym chłopcem!*”

Gdy jaki krewny lub przyjaciel chce chłopca pocałować, odtrąca go gwałtownie łokciem, a gdy przechodzień nań popatrzy, wykrzywia się mu w oczy. Jeżeli wykrzywienie udało mu się dobrze, to jest było bardzo nieładne, albo bardzo śmieszne, albo tak zrobione że zwróciło nań uwagę, wicie, kto się pierwszy z tego śmieje? Sami rodzice, którzy nadto pomyśleli sobie w duszy, że chłopak ich wcale jest zabawny.

Wychodzi się *na spacer...*

Dziecko wskazuje cel przechadzki.

Mama wprawdzie chciała załatwić pilne sprawy lub miała inne zamiary... cóż ztąd! wszakże tu rządzi nie kto inny, tylko ono.

* * *

Rodzice wybrali się *w odwiedzinny*.

Wnet dzieciak rozkłada się, a raczej rzuca się niezgrabnie na kolana matczyne, albo opiera się leniwie o krzesło, i tonem znudzonym lub lamentującym, woła: *Mamo, chodźmy już sobie!*

A matka odpowiada natychmiast: „Dobrze mój ty skarbie! pójdziemy zaraz, tylko bądź grzeczny!..”

* * *

Przy *stole*, dzieciak wskazuje palcem kawałki potraw, które sobie upatrzył, to jest te, których „chce“, inne są naturalnie przeznaczone dla rodziny.

Niezawodnie, że dziecię w tym wieku słabe jest, niezdolne do niczego i stosunkowo najbardziej ze wszelkich istot stworzenia zależne; niemniej wszakże, ta maleńka osóbką, nietylko nie myśli o wdzięczności, ale nie ma najmniejszego pojęcia, iż winna jest cokolwiekbądź i komubądź...

Wreszcie nikt mu tego nigdy nie objaśni.

Nie może nic uczynić samo przez się, a zdaje mu się, że jest samowładnym panem, bo każdy ugina się przed nim i poddaje się jego fantazjom.

Ojciec zajęty jedynie przyszłością, oddaje się ciągłej pracy, za dobra zaś matka rozplywa się w miłości i w gorączkowej troskliwości...

Dziecię wchłania w siebie wszystko, a nie poczuwa się do najlżejszej wdzięczności za tyle poświęceń i przywiązania.

Zachciało mu się czego? Bardzo słusznie, poszukać mu zaraz i dać!..

Cóż prostszego!

Więc jest głęboko przekonane, że i w życiu, ażeby otrzymać jakiś upragniony przedmiot, dosyć jest tylko wyciągnąć rękę lub przyspieszyć

kroku. Innych przeszkód albo trudności, wcale nie podejrzewa. A gdy mu się mówi, że nic niemożna otrzymać bez pieniędzy, odpowiada śmiało: „Tatus ma pieniądze“.

* * *

Co do *slug*, te w jego pojęciu są jedynie na to, ażeby mu służyć. Stworzone są na to—myśli sobie—skoro pobierają płacę, mieszkają w izbach osobnych i słuchają rozkazów. Więc też z pewnem okrucieństwem daje im uczuć skromne ich położenie.

Tymczasem należy postąpić wręcz przeciwnie, więcej jeszcze w interesie naszego syna, aniżeli z uprzejmości dla owych niżej postawionych.

Należy szepnąć pocichutku dobremu serduszku dziecka, że biorąc moralnie i po chrześcijańsku, służy mając więcej obowiązków od nas, mają jednak niemniej od nas praw, że zaprzędali swą swobodę z konieczności, że trzeba być dla nich dobrym, bo są mniej szczęśliwi od nas; że nie są oni niczem innym tylko ubogimi, których nędzę złocimy przez zwyczajową próżność, i że są dla tego ubrani we frak, bo się boją, ażeby nie chodzili w lachmanach... Frak przecież, to nasz strój ceremonialny, który stanowi zwykle *slug* ubranie, czyż nie tak?

Godziłoby się nie żałować i szerszych wyjaśnień.

Nauczmy dziecko, że jego „bona“, służąc mu i troszcząc się o nie, pozbawiła tych usług własne dzieci, potrzebujące ich tysiąc razy więcej, że jedynie ubóstwo zmusiło tę kobietę do cofnięcia dzieciom swym miłosnej opieki, do oddalenia się od domowego ogniska, ażeby pod obcym dachem, stać się podległą i zależną.

Matka żyje... a synowie jej są sierotami!

Czule i delikatnie, wśród pieszczot i całusów, powiedzmy dziecku to wszystko, tak poważne zarazem i tak tkliwe!

Powiedzmy mu: „tak potrzeba!“

Bo jemu potrzebną jest *prawda!*

Och! mówmy tylko bez obawy! Serce jego, pełne dziwnej czułości i szlachetności niewypowiedzianej, odgadnie to, czego jeszcze rozum jego nie umie pojąć w szczegółach.

Nie! nie wyobrażam sobie, żeby to dziecię zdolnem było napluć w twarz matce, dla tego tylko, że jest ubogą.

Zamiast splamić tę twarz, pozbawioną pieszczot ojcowskich, pomyśli—jestem tego pewny—o złożeniu na niej pocałunku, tak jakby to uczynił ów maleńki nieobecny, i o wyszeptaniu tego słiczego zwierzenia: „ja *także* kocham cię!“

Uszanuje matkę opuszczonego wówczas, gdy

już gotowe był podrapać albo uderzyć kobietę, wynajętą za pieniądze *).

* * *

Zaledwo dziecię doszło do jakiejbądź świadomości, już znalazło gniazdko wygodne, stół zastawiony, łóżeczko miękkie, słowem doskonale wszystko, co do życia potrzebne.

Nie zapomniano niczego, zapomniano tylko o wytlómaczeniu mu, że te wygody i przyjemności, nie są udziałem każdego, i że te różnorakie dobra, z których ono korzysta, są przywilejami z których wiele innych dzieci nie korzysta nie-stety nigdy!

Ten nasz syn ma wszystko co potrzeba, nawet co zbytkowne, a tuż obok, brak innym tego, co najniezbędniejsze.

*) Przykład rodziców jest tu niezmiernie ważny. Rodzice sami swoim obejściem ze sługami, powinni przyuczać dziecko machinalnie niejako, do poszanowania służki. Zwyczaj zagraniczny niemówienia do służki: „ty“ tak jak się to praktykuje u nas, wielce bywa pomocny, bo przejście od „ty“ do obelżywego słowa, nader jest łatwe; dziecko zaś przyzwyczajone mówić „wy“ (u Niemców: „Sie“ u Francuzów: „vous“), zastanowi się później nad tem, dorosłszy cokolwiek, dlaczego nie ma prawa mówić „ty“ do człowieka, któremu się płaci za usługi; takie zastanowienie doprowadzi go do dalszego wniosku, tego mianowicie, że człowieka tego spełniającego swe obowiązki, uszanować należy.

(P. T.)

Dla czego pozwolić mu wierzyć, iż jemu tylko należy się wszystko?

Oto źródło strasznego samolubstwa, w którym już wzrastać będzie.

Potrzeba zwalczać ten pierwszy objaw, który później staje się pierwszym narowem, albowiem zdradza on wszystkie inne, właściwe temu wiekowi, jakoto: zuchwalstwo, grymasy, gniew i niewdzięczność.

* * *

Co za zdziwienie dla naszego syna, gdy przypadkiem ktoś mu powie, że się znajdują małe ubogie istoty, w tych samych co on latach, które dygoczą z zimna, sypiają na słomie, nie jadają mięsa ale chleb zaledwo!

Jakże te odkrycia zajmują go i zastanawiają, w jaką łagodną wprowadzają zadumę!

Nagle, cały świat nowych pojęć i uczuć budzi się w tej młodziutkiej duszy...

Z jakąż uwagą nacechowaną wzruszeniem, z jaką milutką ciekawością słucha naszego opowiadania, domagając się szczegółów!.. rad byłby dowiedzieć się wszystkiego tego, o czem dotąd nie miał żadnego wyobrażenia.

Zapewne nieraz spotkał nieszczęśliwych u progu swego domu, albo domu sąsiada, może im dał nawet grosz jaki i poszedł sobie dalej. Cóż dzi-

wnego! tamten to jakiś mały żebrak, a on, on jest bogaty!.. Cóż więc może być wspólnego między nimi?

Jemu wydaje się tak samo naturalnem, urodzić się w koronkach i ubierać się w jedwabie i aksamity, jak to, że tamten nędzarz okryty jest łachmanami.

Lecz my powiedzmy naszemu synowi, że ten nędzarz *jest takim samem dziecięciem jak on*, że i on chętnie kładłby się na puchu, jadał wyborowe potrawy i łakocie, i bawił się nieustannie!

Powiedzmy mu, że to dziecię pობladłе z głodu i wszelkich cierpień, nie miało zapewne nigdy w życiu ani jednego bawidelka!—powiedzmy mu, że ten co nie narażony jest na brak potrzeb, należy do bardzo szczęśliwych. Tłómaczmy mu często a jasno, że wszystko to, co on wydaje, zapłacone jest pracą jego ojca, albo pracą jego dziadów, i że bardzo być może, *że tego wszystkiego, co go dziś otacza w takiej obfitości, kiedyś mu zupełnie zabraknie.*

Jeżeli się go o tem przekona, zmniejszą się natychmiast jego wymagania, i teraz będzie się tysiąckroć więcej cieszył wszystkim co mu dadzą, a co przed chwilą przyjmował obojętnie.

* * *

Nieinaczej. Ułóżmy porównanie jak najbardziej obrazowe, w którem po jednej stronie po-

mieścimy wszystko to, co służy dziecku do użytku lub zabawy, a z drugiej to, czego brak znacznej większości dzieci. Odnowiamy i rozlucajmy te wrażenia *za każdym razem*, ilekroć dziecku zachciewa się czegoś nowego, albo gdy instynktownie pożąda jeszcze jakiejś wygody, — a wtedy z konieczności pozna się na tem, jak dalece los jego jest szczęśliwy.

I wówczas, młodziutkie jego serce dozna radości z otrzymanego dobrodziejstwa i wdzięczności względem dobroczyńców, to jest rodziców, tych wybranych przez Opatrzność szafarzy.

* * *

Krótko mówiąc, niech się dowie jak najrychlej, że świat wypełniony jest ludźmi, którzy cierpią, *w przeciwnym bowiem razie, zamiast umieć ocenić to co posiada, będzie pożałował i zazdrościł tego, czego nie posiada*, a w następstwie oburzać się będzie widząc, iż pragnienia jego rozbijają się o przeszkody, niepodobne do urzeczywistnienia.

Ambicyjki jego i życzenia, przenoszą zawsze miarę tego co jest możliwem do spełnienia (ponieważ człowiek nienasycony jest z natury) tak, że mógłby być przeładowany na tym padole płaczu wszelkimi wymarzonemi przywilejami, zawsze jednak i pomimoto, uważać się będzie za najmniej szczęśliwszego ze wszystkich, jeżeli nie będzie mógł zadośćuczynić jakiejś fantazyi dziwacznej.

Dziecię może wmówić w siebie, że jest najbardziej upośledzone z pośród innych, dla tego tylko, że nie ma tych lub owych łakoci albo zabawek, bo wszystko inne uważa wtedy za nic.

Podobnego wmawiania w siebie trzeba się obawiać, bo czyż aż nadto często nie zastępuje w życiu, bolesna i straszna rzeczywistość, pierwszych złudzeń i czarodziejskich marzeń!

Jestto jedna przyczyna więcej, ażeby nauczyć kochanego dzieciaka, że istnieją tu na ziemi przykrości konieczne, i że przyjemności zwykłe i dozwolone uważać trzeba zawsze za szczególną łaskę.

Jednem słowem, nauczanie *znoszenia niedostatku*, powinno stanowić podstawę pierwszego wychowania poważnego a dzielnego.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dziecię źle wychowane, gdy ma lat dziesięć.

Dziecię ma lat dziesięć...

Zuchwalszem jest jeszcze aniżeli wtedy, gdy miało trzy lata, bo na więcej się odważa.

Krzyczy głośniej, bo mocniejsze.

Jest złośliwsze, bo już bardziej rozwinięte.

I przebieglejsze, i umiejące lepiej udawać, bo ma doświadczenie. Krzew odrósł od ziemi, oto i wszystko, ale rdzeń nie zmieniła się bynajmniej. Rodzice zaczynają teraz miarkować, że może dziecię swe źle wychowują...

Niestety — klamka już zapadła.

Trzeba się będzie niebawem przyznać do tego, i ażeby mieć spokój, powierzy się je z największym pośpiechem opiece innych. Ci inni mają w zadaniu poprawę malca.

* * *

Trzeba, ażeby ten wyrostek wziął się naprawdę do roboty—powtarzają rodzice, szczęśliwi z błogosławionej konieczności rozłączenia się z „pieszczoskiem“, z którego stanowczo „nic wydobyc“ nie byli w stanie.

Co za ulga! jakie pozbycie się kłopotu!

Chłopiec nie jest bynajmniej zły—mówią oddając go -- przeciwnie, ma dobre serce; tylko że jest za żywy i zbyt figlarny, trzebaby go trochę wziąć ostrzej... (nie dla tego mówimy, że to nasz syn, ale rzadko się zdarzy tyle zdolności w innym dziecku) !..

W rzeczywistości zaś, tak mało daje on dowodów inteligencji, że chyba chowa cały zapas na później...

Naturalnie rodzice nie przyznają się do tego, że obecności malca znieść było niepodobna, że był zanadto niesfornym, ażeby być posłusznym, i zanadto „tęгим i silnym“, ażeby się ośmielono spróbować na nim siły.

Matka zwłaszcza, nie odważyłaby się na wydanie *stanowczego* rozkazu, bo wie dobrze, że jej nie posłuchanoby, a kary wymierzyćby nie mogła.

Zwierzy się nawet na ucho przed mężem, że bałaby się „otrzymać coś w upominku“ od młodego brutalą, który „nie może się już pohamować, gdy wpadnie w passyą“.

Istotnie ma słuszne powody obawiania się...
Takim jest ten mały jegomość.

* * *

I. Dla chłopca nadeszła chwila pomyślenia o *wyswobodzeniu się*. Ma on świadomość, że się z nim liczą, że może przez jakiś skandal skompromitować rodzinę, która będzie mu wołała ustąpić, aniżeli się na to narazić.

* * *

W jaki sposób objawi się to pierwsze a ważne usiłowanie wyswobodzenia się? Oto:

Najpierw, porobi bez pozwolenia małe sprawy, uciekać będzie od nadzoru swych rodziców, chwytając wszelką sposobność byle być od nich zdaleka, krótko mówiąc: będzie się starał odosabniać ile możności. Nie znajdowanie się razem z rodzicami stanie się odtąd najmilszym jego celem, bo towarzystwo rodziców *nudzi go*...

A ci biedni jakże się tem martwią! lecz czyż powinni dziwić się temu?

Sądzi, iż zapewniają szczęście chłopca, oddalając od niego wszystkie przykrości i przeciwności, lecz na tem tylko ograniczała się ich ciasno pojęta troskliwość.

A czy on czuł się przezto szczęśliwszy?..

Z pewnością, nie.

Ustępowali mu bowiem zawsze, ale *przedtem* nim zmiękli, sprzeciwiali mu się, a dopiero po-

tem potępiali go i ganili. On tego nie zapomniał i gniew żywi dotąd.

Nie śmiejąc mu powiedzieć: „nie chcę“, chowali się prawdopodobnie za mur złych argumentów, których nielogiczności nie mógł on nie dostrzedz.

I jakżeby wymówki rodzicielskie nie miały być chwiejne i błędne, skoro ażeby mu odmówić, wyszukiwali tysiące przyczyn najrozmaitszych a nieprawdziwych, zamiast wskazać mu *jedyną prawdziwą*, to jest: nie pozwałam!..

* * *

Przypatrzcie się dziecku, jego czynom i słowom, wszystko dąży do jednego tylko celu: *przygotowania powolnego ale pewnego, owego wyswobodzenia się*.

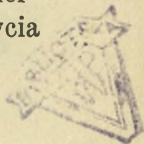
Nieustannie nad tem pracuje, unikając zdawania sprawy z użytku swego czasu, z książek, które czyta, i z odwiedzin, które składa przyjaciółom...

Szczegół przytem niezmiernie ciekawy dla spostrzegacza: nieznacznie zaprzestaje wszelkich zwierzeń, i zdaje się, jak gdyby szukał jakiejś zasłony, za którąby się schronił.

Dla czego?

Bo przeczuwa, że niedługo zapragnie się ukrywać, że wkrótce zatem kłopotliwem się dlań stanie zdawanie sprawy ze swego postępowania.

Ciekawość jego już podbudzona... Z niecierpliwością radeby przerzucać same kartki życia



i wstawiać napowrót te, które wydarto przez rozsądną przezorność.

Rzecz prosta, że wszystkiego tego nie tłumaczy sobie umysł jego w formie syllogistycznej, atoli przewiduje już jasno, bo go instynkt nie zwodzi.

* * *

II. Drugim rysem charakterystycznym, właściwym temu wiekowi, jest *niewzruszona pewność siebie*.

Uważa się za osobistość, rozmawia o wszystkim, udziela swojej rady, rozbiera zdania ludzi starszych, walczy przeciw opinjom specjalistów, i najenergiczniej przeczy swemu ojcu.

Co się zaś tycze matki... tak sobie lekceważy jej rozum, że jej nawet nie czyni zaszczytu zaprzeczania. To taka biedna kobiecina!

Ona odzywa się do niego... on wzrusza ramionami z litością.

— Ależ tego nie wiesz mamo!— taką jest zwykła jego pogardliwa odpowiedź.

Kiedy miał trzy lata, narzucał swą wolę i ustępowano mu.

Mając teraz dziesięć lat, chce ażeby bezwzględnie zgadzano się na jego zdanie.

Nie wątpi o niczem, twierdzi nie wiedząc, a przeczy z zuchwałością pożałowania godną.

* * *

III. Bardzo często, zachęcany bywa w swem zuchwalstwie i w swych zachciankach niepodległości, przez pewną kategorią poufałych przyjaciół domu, których trzebaby odpędzić jak febrę, ponieważ wywierają oni najopłakańszy wpływ na dzieci, a wpływ tem niebezpieczniejszy, że się powtarza często i zdaje się mieć poparcie w samej rodzinie.

* * *

Gdyby jaki *obcy*, jaki przypadkowy przechodzień lub znajomy, popuścił wodze swemu językowi, albo namawiał dziecko do jakiegoś złego czynu, ojciec wmięszałby się natychmiast i niezawahał skarać natręta jak należy.

„Jeżeli się na mnie rozgniewa — pomyśli — tem lepiej, nie wróci więcej i basta“.

Lecz przypuśćmy, że jestto jeden z poufałych domu, tych co to wchodzą o każdej dnia godzinie, rozmawiają swobodnie i zyskują bez wiedzy rodziców, stanowiący wpływ na dzieci, czy bawiąc je lub bawiąc się z niemi, czy ofiarując im sute podarki; przypuśćmy powtarzam, że jeden z takich, gani ojca lub mu się sprzeciwia ..

Z pewnością nikt mu i słówka wyrzutu nie uczyni, z obawy ażeby go nie obrazić, ponieważ jest on tu w domu jak krewny, a lubo rodzice czują się nieraz dotknięci i nawet obrażeni, schylił jednak głowę i zatkał uszy... Skończy się na tem, że lekkomyślny przyjaciel, zastąpi w końcu

zupełnie ojca, który odtąd podrzędną zaledwo odgrywać będzie rolę.

* * *

Jeden przykład z pomiędzy tysiąca.

Ojciec zakazał synowi wychodzić z domu. Rozkaz był stanowczy i nieodwołalny. Tymczasem ów próżniaczy przyjaciel, przyszedł na śniadanie, nie na słuchanie przykrej sceny. Chcąc przytem być chętnie widziany przez chłopca, którego lubi po swojemu, rozkaz ów własnowolnie znosi.

— *Dobrze już, skończone, niemówmy więcej o tem. Drugi raz poprawi się i będzie grzeczniejszy.* Temi słowy rozstrzygnie ów Mentor przypadkowy i wręcz woli ojca, pójdzie z chłopcem na przechadzkę.

Łatwo zgadnąć, że wieczorem rozpocznie się walka na nowo, jeszcze gorętsza niż wprzód.

Atoli cóżto obchodzi przyjaciela?

Alboż on jest przy tem?

* * *

Chcę wierzyć, iż tenże jako uczciwy człowiek, nie będzie malca uczyć nieposłuszeństwa, ale popęlni tyle niezręczności, że ostatecznie wyjdzie na jedno i to samo.

A więc, po za plecami rodziców, będzie mu dostarczał zakazanych przysmaków, da mu pokryjomu przedmiot lub zabawkę zakazaną, uła-

twi skrycie rozrywkę, której matka nie dozwoliła i zapewne nie bez powodu, nareszcie dostarczy uniewinniających objaśnień, o których ojciec uważał za stosowne zamilczeć...

I tak dalej, i tak dalej.

Poczem, zaspokoiwszy ciekawość chłopca, niemieszka dodać tej najfatalniejszej uwagi: „*Tylko pamiętaj, ani słowa o tem przed rodzicami.*”

I malec zamilczy...

Nazwaćby to można słusznie: najniezawodniejszym sposobem, obalającym powagę rodziców, bo na prawdę, ten ojciec wydaje się teraz synowi dziwnie podobnym do intruza, gdy przeciwnie ów przyjaciel, wydaje się mu bożyszczem, gorąco zawsze oczekiwaniem i pieszczonem.

* * *

Przyzna każdy, że taką rolę odgrywają zawsze *ludzie bez zajęcia*, widzący w tem tylko sposobność przepędzenia chwili czasu i nic więcej. Wszak nierówność wieku nie pozwala wierzyć, izby rozmowa z małoletnim była tak dalece zajmującą, ale co chcecie, malec „taki zabawny!”

Jestto mały Triboulet, którego wykrzywiania się rozśmieszają, a żarty spędzają chmury z czoła. Szuka się go jak pierwszej lepszej rozrywki.

Tak jest. Psuje się go, bawiąc się samemu przytem, a czasem widzi się zabawę w tem właśnie, ażeby go psuć.

Bądźcobądź, przez chwilę aby człek się rozzerwie... a rodzice potem, niech sobie radzą jak im się podoba. To ich rzecz.

..Dzieciak uchodzi, dajmy na to, za poufalącego się i zuchwalca.

Dobry przyjaciel rodziny, (który chce się tylko pobawić) zacznie go wybadywać... poddawać mu myśl, jak postąpić z rodzicami lub ze sługami, w tej skrytej nadziei, że usłyszy jakiś niedorzeczny koncept lub niegrzeczność.

Usłyszawszy ją, potępi go głośno, nawet bardzo głośno, ale w taki jakiś sposób, że wygląda to raczej na pochwałę aniżeli na naganę.

* * *

W rzeczywistości, dzieciak pojmuje doskonale że go uważają za zabawnego, zdaje mu się przeto, że jest nadzwyczajnie dowcipny.

Otóż, człowiek dorosły czy malec, z chwilą gdy wywołuje śmiech, ma wszelkie prawdopodobieństwo za sobą, że mu się wieść będzie dobrze na świecie.

„*On taki zabawny!*“ ciągle się słyszy jako najwyższą pochwałę—bo lubimy rozrywkę za jaką bądź cenę.

* * *

Zatem ów przyjaciel sprawdził, że dzieciak ośmielił się użyć wyrażen nieprzyzwoitych, wyrazów brutalnych, przezwisk lub ośmieszania ja-

kiejs czcigodnej osoby; słyssał, jak tego prze-
drzeźniał, a tamtej jąkanie naśladował; — wi-
dział, jak udawał czyjs chód niezgrabny lub czy-
jeś kalectwo, albo ruchy pospolite sługusów, albo
błazeńskie skoki uliczników...

Czyliż przeto nie zapoczątkował on sam wła-
śnie, *maleńkiego przedstawienia teatralnego*, na któ-
rem nietylko sam się bawi, ale i innych jeszcze
zaprasza?

A ów malec, nie jestże zdolnym aktorem?

Biją oklaski, podzegają niecne malca postę-
powanie i zły jego uczynek.

Jaki piękny powód do pokładania się od
śmiechu!

Wyszydzić starca, krytykować błędy bliźnie-
go, wyśmiewać kalectwo! Istotnie, przedmioty
godne śmiechu!

I czyżto rzeczywiście nie najlepsze drogi, pro-
wadzące do wyrobienia gustu, dowcipu i serca?!..

„*Ach mój Boże jaki on pyszny! Jak on to do-
brze robi! przysiędzby można że to tamten, nie, to
chyba słyszy się jego samego. Wiesz co papo, że
z twego syna będzie znakomity komedjant. Ma
wszystkie warunki na aktora!..*

A ojciec, bardzo często, pogłaskany próżno-
ścią, zamiast pamiętać o swym obowiązku, mówi
sam do siebie: „Istotnie, tkwi coś w tym chło-
pcu niezwykłego“.

Matka, delikatniejszego poczucia, nie po-

wstrzyma się od zawołania: (mówię zawsze o uczciwych rodzicach).

— *Pfe smarkaczu! Nie wieszże o tem, że twój postępek, to rzecz bardzo brzydka—wstydz się, ty mały urwisie!*

Trzeba jednak słyszeć jakim głosem mówione są te słowa, ażeby zrozumieć, ile warte całe napomnienie!

Bo równocześnie głaszcze się malca pod brodę, albo kładzie się rękę na jego czuprynie, rzucając zarazem skrycie jedno z tych czułych spojrzeń, których tajemnicę posiadają tylko matki.

W gruncie rzeczy mój maleńki, nie wierz ani słówka z tego wszystkiego, com ci powiedziała.

* * *

Jeszcze nie koniec na tem.

Rodzice przyjmują w ciągu tygodnia innych poufałych przyjaciół; a wszyscy począwszy od młodego próżniaka aż do zużytego starca, nie żalują sobie przy malcu najhaniebniejszych wyrażen.

Są to wprawdzie tylko wyrazy obosieczne, alluzye dające dużo do myślenia, i dwuznaczniki zaledwo osłonięne... ale wszystkie przechodzą gładko.

Szczęściem jeszcze, gdy przy deserze, nie zacznie się opowiadać wprost dykteryjek tłustych i pieprznych, choćby półgłosem, bo to właśnie rozbudza bardziej jeszcze uwagę obecnych dzieci.

Repertoar tych dykteryjek zawsze ten sam, czy go powtarza młokos czy dojrzały. Wszystkie one dobrze już stare, świeżym tylko powleczone pokostem, a są niby kroniką dnia, pełną skandalów, rozbieranych szczegółowo.

Zazwyczaj ten ktoś opowiadający, ażeby wydać się zajmującym, zapewnia że szczegółki wie od samego bohatera skandalu... lub że był jednym z świadków, albo jednym z czynnych współbohaterów itp. i itp.

Ojciec, który przedewszystkiem boi się uchodzić za naiwnego, a chce być „starym wyjadaczem“ *) i biorącym udział w „przygodach dzien-

*) Dzieło pani Zofii Kowerskiej „O wychowaniu macyrzyńskim“, dotyka niejednokrotnie, a bardzo rozumnie, pożycia domowego rodziców, na które przecież jak na codzienny przykład, dzieci zapatrywać się muszą. Kto nie słyszał owych żarcików serdecznych, niby poufnych, a właściwie będących tylko wytartymi komunałami, które jednak dla słuchających dzieci są nowością i dotego zaciekawiającą. Ojciec drażni matkę, dowcipkuje, ona jego, przypominając mu przeszłość i jego dawniejsze sukcesy, i niby jestto tylko pogawędka tak jak tysiące innych, a tymczasem dzieciaki siedzące przy obiedzie, wytrzeszczają oczy i nadstawiają uszu. Oto co mówi p. Kowerska: „Obok rozmowy skandalicznej, występuje ojcowska słabość, przypomnienie sobie dawnych sukcesów. Poważny kierownik rodziny nie opowiada wprawdzie o nich wyraźnie, ale półsłówkiem, półuśmiechem daje do zrozumienia, że był kiedyś niebezpiecznym Don-Żuanem. Żona do dziś dnia przesładuje go jakąś dawną słabością; gdy wyjeżdża, daje mu żartem zlecenie, by nie zanadto patrzył w oczy słynnej

nych“ nie zatknie sobie uszu, ale owszem uśmiechnie się pobłaźliwie...

Co do matki, jeżeli anegdota staje się za- nadto drażliwa, albo wyrażenie zbyt ryzykowne, przerwie nieraz wykrzykiem poszanowania go- dnym, chociaż trochę spóźnionym: „*Ciszej, ciszej! zapominasz kochany panie—szepcze tajemniczo—że nas słuchają uszy, które tego słyszeć nie powinny...*

Wtedy dopiero dzieciak — któryby tak może nie był słuchał—nastawi uszu, i zachowa na za- wsze lubo w sekrecie, ów wyraz ryzykowny.

Pomimoto, ta matka niedoświadczona, będzie się uważała za nader troskliwą i drobiazgowo opiekuńczą.

I rzeczywiście chęci ma najlepsze, ale jej nie-

piękności, którą ma spotkać. Czasem jej zazdrość jest prawdziwa. Dzieci spostrzegają, że przy wymawianiu pewnych imion kobiecych, matka rzuca na męża spojrzenie badawcze, że go podejrzewa, śledzi, boi się zdrady i lada słówko staje się dla niej powodem do poważnych podej- rzeń... Albo gdy autorka mówi dalej: Takie żartobliwe przestrogi i uwagi, jak: — Tylko mi tam żony nie zbała- muć“. — „O! moja żona pozawraca dziś głowy wszystkim starym kawalerom i studentom“. — „Wszystkie kobiety się w nim kochają, zdaje się że i moja żona nie jest obojętną dla niego“ — są w wysokim stopniu niemoralne i gorszące. Chłopiec 17 letni (dlaczego i nie 15 letni?) słucha tych żartobliwych przycinków z zupełnem zrozumieniem rzeczy, z uśmiechem domyślnym i powoli rozwiewa się przed jego okiem pojęcie nienaruszalności związków rodzinnych“... itd., itd.

(P. A.).

doświadczenie, pociąga za sobą równie szkodliwe następstwa jak tolerancya ojca.

* * *

IV. *Język* młodego bohatera, godzien także zastanowienia. Ojciec jest bardzo ukształconym, i matka czytana i wielce przyzwoitą kobietą, a synalek posługuje się językiem stróżów, do-
rożkarzy i kucharek. Przyczyn nie trudno odna-
leźć. Zabawiał się za długo i za często po za
progiem właściwego sobie mieszkania i po za od-
powiednim nadzorem *).

V. Już dotychczas, skierowano fałszywie
nmysł dziecka, zepsuto cokolwiek jego charakter,
ale przynajmniej dochowała się jeszcze czystość
jego serca, i nieświadomość duszy. Kwiat nie
utracił jeszcze całkowicie swej świeżości.

Żaden obraz mętny nie zakłócił wyobraźni
dziecka, żadne bezwstydné widziadło, nie oddzia-
łało na jego duszę.

Tę chwilę wybierają zazwyczaj rodzice, ażeby
wprowadzić swe dziecko na widowiska całkiem

*) Pozostawianie dzieci na wyłącznej opiece sług,
wtedy zwłaszcza, gdy rodzice oddalają się z domu na cały
wieczór, doprowadza je z nudów do pogawędki, w której
zaopatrują się w obfity zapas wyrażen gminnych lub nie-
przyzwoitych. Gorzej jeszcze dzieje się nieraz, gdy się zo-
stawia dzieci na podwórzach, w zabawie z najrozmaitsze-
mi dziećmi sąsiadów całego domu. Wtedy nauka różnych
wyrażen, a z niemi i znaczenia tychże, idzie szybko.

nieodpowiednie—w Paryżu na tak zwane „feerje“, które wprost zgubnemi nazwać trzeba *).

Zapytać się trzeba, czy rodzice są zdecydowani zrobić z swego syna *mężczyznę* z charakteru, szlachcica (w pojęciu szlachetności) z godności osobistej? Czy pojmują obowiązek utrzymania dziecka w cnocie, i w daniu mu pomocy w tem, ażeby w niej wytrwał? Czy rozumieją

*) W Warszawie niema „feeryj“ i niema widowisk, o których w Paryżu wiedzą z góry, czem są i jakiego rodzaju sprawiają przyjemności, ale i dramat i komedia, są jeszcze zawczesną rozrywką dla kilkonastoletnich wyrostków. Wreszcie gdyby nie chodziło już nawet o wpływ idei, scen czy sytuacji, na duszę młodzieniaszków, to już samo zachowanie się ich w teatrze, które wszyscy mają przed oczyma, wstrętnem jest i wielce przykrem.

Co się widzi w tak nazwanych „wyższych sferach“? Gromadkę gęsto zbitych wyrostków, klaszczących zapamiętałe milutkiej naiwnej, lub okazującej głośno swe niezadowolenie jej rywalce. Oklaski i okrzyki zadziwiają wszystkich, wywołując nieopisaną wrzawę a... przyznać trzeba ze wstydem, oddziaływając nieraz na powodzenie lub niepowodzenie samej sztuki. Młokosiki którym się udało wywołać kilkakrotnie, szturmem swych oklasków, wdzięcznie kłaniającą się artystkę, uważają się z pychą za doskonałych znawców i sędziów. Czy po takich tryumfach zechce się im powracać do książki i przygotować się skromnie do lekcyj? Wreszcie czyż im czas na to wystarczy, skoro po skończeniu widowiska, odprowadzają tłumnie uwielbiana artystkę do domu? Tu już nie władza szkolna, ale rodzice i przełożeni, a nawet studenci uniwersytetu, powstrzymywać powinni dzieciaków od igraszek, tak nieodpowiednich ich wiekowi.—Nie możemy się powstrzymać

różnicę pomiędzy uczciwością pospolitą i zdawkową, a prawdziwym honorem?.. czy nareszcie wierzą w moralność odrębną od zawartej w kodeksie?

Jeżeli tak, to baczność!

Czy wam rodzicom przyszło kiedy na myśl, zbadać rozsądnie wrażenia dwunastoletniego dziecka, po wyjściu z owych widowisk, na których czar sztuki, pomysły olśniewające, urocza muzyka, tańce szalone a lubieżne, słowem nagromadzenie efektów uwodzenia, roztoczywszy nadzwyczajny blask przed jego oczami, zawróciły nareszcie młodziutką jego głowę?

ażeby nie przytoczyć znów ustępu z dzieła p. Zofii Kowerskiej „O wychowaniu macierzyńskim“. Powiada ona potępiając uczęszczanie dzieci do teatru (z wyjątkiem teatrów dzieciennych), nader trafnie między innymi: „Dla dziecinniej wyobrazni (teatr) jestto pokarm za silny, zanadto wyczerpujący, rozdrażniający nerwy, narowiący umysł, któremu po obrazach jaskrawych, proste i dziecinne smakować przestaną. Niektóre matki prowadzą dzieci na przedstawienia niewłaściwe dla młodego wieku, tłómacząc się tem, że dzieci jeszcze nic nie rozumieją. Jeżeli to prawda, to pocóż je trzymać w gorącym i dusznym powietrzu do jedenastej, co musi być szkodliwe dla zdrowia; jeżeli zaś wbrew zapewnianiom matek, rozumieją sztukę, po co wczesnie przytępiać ich wrażliwość, dawać im obok złego wpływu na zdrowie, owo wczesne wyziębienie uczuć i zepsucie smaku, przez zbyt ostre i silne przyprawy, po co je nadmiernie rozdrażniać, ich tkliwość zbytęcznie wyzyskiwać?“ Zaiste „hodowanie dzieci“ jak się wyraża Śniadecki, wymaga niezmiernie czulej baczności. (P. T.).

To jakieś upojenie senne i pełne marzeń!... Jedne dzieci pozostają olśnione, drugie wpadają w zapał gorączkowy, jeszcze dla innych—a tych wielu—było to niezręcznym objaśnieniem i przedwczesnym wtajemniczeniem, dla wszystkich zaś bądźcobądź, złym obrazem, psującym wychowanie, jeżeli miało być poważne.

Jakże nazajutrz wydaje się im nudnym i bladym dom ojcowski, oświetlony zaledwie skromną lampą u wspólnego stołu!

Wczoraj było tyle światła, tyle promieniejącej migotliwości! tyle blasku!

Szalony wir zuchwale tańczącego baletu, przepych dekoracyj, złudzenia optyczne, zbytek lśniących i błyskotliwych kostiumów, napastują uporczywie wyobraźnię dziecka i pochłaniają wszystkie jego myśli do tego stopnia, że przez kilka dni, o czem innem myśleć nie zdolne.

Nie, stanowczo nie. Praca pilna a wydać mająca owoce, stała się teraz niemożliwą.

* * *

Wniknijcie głębiej, idźcie dalej w tej analizie, a jeżeli tylko dziecko wam ufa, to posłyszycie niejedną uwagę tak znaczącą, że jej nigdy nieuwierzy ani ojciec ani matka, ponieważ zazwyczaj takich zwierzeń, nigdy dziecko rodzicom nie czyni.

Jestto może dopiero zarodek, zgoda! — ale ten zarodek wyda złe owoce, na które wkrótce gorzko pożałują się rodzice.

Dzieci raz oczarowane tego rodzaju widowiskami, na inne, jako na nudne, patrzeć będą.

I jakże może nawet dziecku podobać się zabawka jakaś kosztująca rubla, kiedy wie że za tego rubla, może używać tyle naraz innego rodzaju przyjemności!

Zbyt pieprzny przysmak, podany dziecku jako pierwsza potrawa, sprawi to, że dalsze potrawy obiadu mdle mu się wydadzą.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dziecię źle wychowane: gdy ma lat piętnaście.

Piętnaście lat, to wiek najniewdzięczniejszy! Bez wdzięku, prawie że brzydki, niezgrabny aż do głupoty, pyszny aż do śmieszności, takim jest piętnastoletni studencik.

Odznacza się on niezręcznością młodzieniaszka, a śmiałością dojrzałego młodzieńca.

Zarozumiałość zastąpiła naiwność, a na rachunek przyszłej siły, ma tylko porywy zuchwałe, bez odpowiedniej mocy.

Jest typem przejściowym, dziecięciem niekształtnem a mężczyzną niedokończonym; nie-
szczęsnem połączeniem dwóch epok wieku, przypominającym owe młode ptaki o długim dziobie, dużych nogach, członkach nieregularnie zbudowanych, chodzie śmiesznym i głose nieharmonijnym...

Nie przeszkadza to nic a nic jego próżności!
Próżność stanowi nawet ton jego zasadniczy.

* * *

Kiedy dojdzie lat dwudziestu, będzie skromniejszy, bo przeszedł już pewne doświadczenia, które były może zawodami, a w każdym razie mierzył się już z niebezpiecznymi współzawodnikami. Trochę go to otrzeźwiło.

Ale w piętnastym roku życia, nie wie dosyć, ażeby ocenić jak mało jeszcze umie.

* * *

Do jednej z wielkich jego uciech, należy zadziwianie nauką swych rodziców.

W rozmowie i niby nie siląc się, powie coś takiego szumnobrzmiaćcego, co ich wprawia w rozkoszną zadumę. Młodzieniaszek bawi się tem, że ich tak oczarował.

I osądźcie jego tryumf, toż on teraz zadaje im pytania. A jak się śmieje i żartuje, gdy oni poddadzą się temu ubliżającemu egzaminowi.

* * *

Jeżeli jest przebiegły, zadowolni się stawianiem swym rodzicom pytań *poważnych*, pod pozorem że pragnąłby się oświecić, ale z tym tajemnym zamiarem, iżby im dać do zrozumienia że są zacofani, i że nauka z ich czasów, dziwnie się jakoś postarzała.

Matka podczas tych kilku godzin, przepędzonych z synalkiem, słyszy same tylko nadzwyczajne rzeczy z ust młodego jegomości.

„Cały poniedziałek ślęczałem nad podłym Co-sinus'em i idiotycznym logarytmem, alem zrobił zrównanie.

A potem :

— Znasz matka młodego X? Czy wiesz, że kiedyś przy Kosmografij, pomięszał parallaxę z ekliptyką? Boki trzeba było zrywać!

Bardzo wiele matek przeniknionych uwielbieniem, a raczej pogłaskanych w swej pysze, nieomieszkają palić kadzideł młodemu pyszałkowi. I jak tylko zjawią się goście, mama się odzywa:

„Ach! co teraz wymagają od studentów! Ja bo nic nie rozumiem z tych uczonych rzeczy, ale syn mój ogromnie w tem zasmakował... On jest bardzo zdolny, ale to bardzo... przytem brzydzi się niesprawiedliwością i dla tego naraża się często, bo będąc żywy, ze słowami się nie liczy, ale ma takie serce, że za chwilę zapomina o swem uniesieniu“. Streściwszy się, znaczy to, że chłopiec jest zarozumiały i czelny.

* * *

Z ojcem znowu inaczej.

Stara się on zmięszać go jakimiś nowemi odkryciami lub wynalazkami naukowemi, istotnie nowemi, lecz na to mógłby ojciec młodemu głupcowi odpowiedzieć, że tak będzie zawsze, dopóki rodzice rodzić się będą wprzód aniżeli ich dzieci.

Synek jednak obrzuci go dziwaczną nomenklaturą z botaniki, z mineralogii, czy innej jakiej specjalnej nauki, co chociaż może nie zaimponuje rozsądnemu ojcu, przecież tenże ucieszony tak wczesną mądrością wyrostka, nie będzie się mógł powstrzymać, ażeby nie poklepać po ramieniu starego swego przyjaciela i nie rzec mu:

Tak, tak mój stary, myśmy już nie z tego wieku! W naszych latach, trudno być na wysokości nauki... niema co tać, my już nic nie umiemy.

A zniżywszy głos, dodaje: „*Mówiąc między nami, to w obec tych zuchów, myśmy już stare nie-dolegi*“.

* * *

Poczcivi rodzice, poniżając się, robicie się ma-luczkiemi w obec waszego syna; wy pierwsi wyrabiacie w nim lekceważenie, którem was wkrótce raczyć będzie do syta... Bo, przypuściwszy nawet istotną jego wyższość umysłową, czyż zdrowy sąd, doświadczenie wieku, nic nie znaczą w życiu?

* * *

Pewien filozof społeczny, mówiąc o ideach i wierzeniach wszelkich wieków, przypomina, ile się to uśmiano z prostodusznych i łatwowiernych ludzi, lękających się czarownic, a wierzących w magją. Atoli w czasach obecnych,—dodaje—najpierwsi uczeni czyż nie uznają doktryny, że można przez suggestyą, rozporządzać wolą innych,

nawet w celu czynienia zła, lub choćby dla owładnięcia ich myślą? Czyżbyśmy przypadkiem, powrócili do nowego rodzaju czarodziejstw?.. boć ostatecznie, jeżeli tacy słynni uczeni nie mylą się, to owi prostaczkowie, którzy niegdyś obawiali się „zadawania czaru“, nie mylili się również tak bardzo.

Powyższe zdanie, jest bądźco bądź ciekawe.

Cóż właściwie tkwi dokładnego, w nowoczesnych teorjach? Nie tu miejsce na odpowiedź, ale powiedzmy przynajmniej naszym synom, że jeżeli nasze stulecie dumnem być może ze swych odkryć wspaniałych, to jednak z tego powodu, oni nie powinni się okazywać ani przemądrzałymi ani pogardliwymi. Bo czyż terażniejszość, nie jest owocem doświadczeń przeszłości?

Niechże więc nauka umie być skromną, nawet wobec swych zasłużonych tryumfów, albowiem postęp zależy przedewszystkiem na wykazywaniu błędów wczorajszych, więc może jutro krytykować będzie błędy dzisiejsze i tak dalej bez końca... a wszystko, z równie dobrą wiarą, z równą energją nowych twierdzeń.

Nigdy się nie wie ostatek przyczyny wszechrzeczy...

Przezorni ojcowie miarkować powinni gwałtowne wycieczki tej pychy naukowej, która upaja w śmieszny sposób młodzież szkolną. Ileż wniosków nierozsądnych, krańcowych albo wprost

niedokładnych. mógłiby byli nieraz doprowadzić do odpowiednich granic!

Ilużto naprzykład, wytaczając walkę ideom spirytualistycznym, posiłkuje się Darwinem, który jednak w swych listach, wyraźnie powiada: „Nie jestem bynajmniej ateuszem“.

II. Niezmiernie ograniczoną jest liczba faktów zdobytych i wiadomości pewnych, w porównaniu z niezliczoną ilością systemów, które w jednym dniu sprowadzają ogromną wrzawę, a w drugim, zapadają się w nicość.

Zapytajcie o to *prawdziwych* uczonych.

Zapytajcie ich, czy nie z większą goryczą od każdego, oplakują zuchwały i samochwalczy najazd „romantyzmu naukowego“, podstawiającego się w miejsce prawd, popartych szeregiem doświadczeń.

Pod pozorem popularyzowania nauki, pospolituje się ją, czyli że się ją stosuje do smaku publiczności przez obniżanie, zamiast iżby publiczność podwyższać ku jej wyżynom. Wielkie pomysły, głębokie studia, są udziałem wybranego tylko grona ludzi,—ażeby więc być czytany i słuchany, daje się na pastwę, drobiażdżki ciekawe z dziedziny nauki, lub szczegóły dziwne a zdolne *zabawić* tłumy i być zrozumianymi przez umysł przeciętny tłumów...

W takich książkach, z prawdą tak się obchodzą jak z historią w dramatach historycznych, czyli że wszystko poświęca się dla wzbudzenia

koniecznie i bezwarunkowo ciekawości. Znać usiłowanie zrobienia *nauki łatwą*, jak gdyby nie kłóciły się ze sobą dwa te wyrazy! Ale czas bieży, a życie krótkie... i kosztowne, trzeba więc robić „szybko i tanio“.

O naiwni czytelnicy, macież i wy za wasze pieniądze!

* * *

Wreszcie i w wybranem kole, ileż *hipotez*, przyjętych jako *tezy*!

Ile przypuszczeń (bardzo zresztą dowcipnych), dzięki pięknie brzmiącej nazwie!

Stworzyć wyraz nowy dla rzeczy nowej, prze-wybornie, ale dawać nazwę odkryciu jeszcze nie dokonanemu, wyciągać bez dowodów najpoważniejsze wnioski; jestto narzucać je z góry... i właśnie dla tego, że czcimy prawdziwą naukę, lękamy się, żeby w ten sposób, nie przestała ona być *pozytywną*, w prawdziwym znaczeniu tego słowa...

Wytłómaczmy więc naszym synom i siostrzeńcom, że romans trzeba wziąć za nawias, a teo-rye przetapiać w ognisku prawdy, i że nie należy, jak przestrzega Montaigne, *wyrazu* brać za sam *przedmiot*.

Newton mówiąc o swych odkryciach, zadawałnia się nazwaniem ich „*plodnymi hipotezami*“, dając tem samem znakomitą lekcją uciwiłości i wstrzemięźliwości naukowej.

* * *

III. Jeżeli dziecko źle wychowane nie bardzo ubliża matce, to za to obchodzi się z nią w sposób bezceremonjalny, i nie krępujący się żadnymi względami.

Matka zrzekająca się swej powagi, pozwala uważać się za koleżankę, zgadza się na rozmaite przezwiska poufale, na drobne żarciki, w których przez pryzmat miłości macierzyńskiej, dopatruje się zamaskowanych pieszczot, i dumna z tego, że syn raczy się nią zajmować, powtarza każdemu: „*Ten dzieciak przepada za mną*“.

Może i przepada za tobą, biedna matko, ale czy cię szanuje?

Jako przewodniczka, już nie istniejesz. Samaś zrzekła się przewodnictwa, skoro powagę zastąpiło jakieś niesmaczne koleżeństwo.

* * *

Przypatrzcie się teraz młodzikowi, po za dachem ojcowskim.

Jakąż sobie komiczną nadaje powagę!

Jakim zabójczym wzrokiem rycerza „bez trwogi“ spojrział na robotnika, o którego potrącił, albo na dorożkarza, który przejechał tuż obok niego!

Z jaką miną skończonego znawcy, rozbiera utwory sztuki, przed którymi przystaje, a jak impertynencko przygląda się przechodniom!

Już się przyzwyczaił do cygara.

Zapomniał już o zawrocie głowy po pierwszej próbie, a jakkolwiek i teraz trochę go dym mro-

czy, dodaje sobie ducha, mówiąc: „Trzeba być mężczyzną“!..

Z najwyższym zajęciem, śledzi kręgi wzbijającego się w górę dymu i z prawdziwym zachwytem zaciąga się!

Czuje że jest kimś i że ma przed sobą nie-małe zadanie.

* * *

Pewnego dnia, wstąpił do kawiarni.

Woła garsona głośnem uderzeniem laski o stół, albo o filiżankę poprzedniego gościa. Poczem nadętym głosem, z miną *ad hoc*, usiłującą osłonić nieśmiałość niedość jeszcze przezwyciężoną, każe sobie podać kawę.

Może okazywać niecierpliwość, bo nikt go tu nie skarci, więc dla czegoby miał być grzeczny?

Wreszcie da napiwek—on żyć umie!

A gdyby garson nie był dość uprzedzający, pokaże on mu! bo nie pozwoli sobie bynajmniej grać po nosie nikomu, tak jest, nikomu!

Zdarza się więc, że najdrobniejsza przygoda przybiera, w jego rozumieniu, nagle rozmiary olbrzymiej awantury, którą opowiadać będzie każdemu jako bohaterską epopeję.

* * *

V. Łatwo pojąć, że rodzice zastawiają mu dużo swobody w wyborze książek do czytania.

Są przekonani, że trzeba *wszystko znać*, ażeby się nauczyć tego wszystkiego co dobre, a uni-

knać tego co złe, jak gdyby sąd chłopca w tym wieku, mógł być niezależny i światły, i jak gdyby zło nie pociągało silniej, aniżeli surowa cnota.

Co za błąd!

Lecz — zaręczają — dobrze jest wszystkiego spróbować, ażeby nabrać koniecznego doświadczenia.

To tak samo, jak gdyby dobrze było mieć wszystkie choroby, ażeby je mózdz radykalnie wyleczyć.

A przecież Pasteur, o ile nam wiadomo, nie był pokąsany. .

Dozwala się więc młodzieniaszkowi, czytanie książek najdrażliwszego zakroju.

Możeby jednak nie był poznał pierwszych romansów o realizmie cynicznym i wstrętnym, gdyby rodzicie nie byli sami do tego mu pomogli.

Sztuka złota udzielana mu regularnie na drobne przyjemności, daje mu sposobność kupienia tych książek...

I dzięki tym pieniądzom, wydawanym bez kontroli, zdobył sobie tysiąc sposobów zadowolenia swej ciekawości, ciągle podżeganej a nigdy nie-nasyconej *).

*) Kontrola w czytaniu książek, jest może środkiem najochronniejszym, ale jakże trudnym! Kolega zepsuty, który sam czyta wyuzdany romans pod ławką, podczas lekcyj, namówi swych sąsiadów i zgorszy wreszcie sam swym przykładem. A książka taka raz przeczytana, pod-

Po widowiskach nastąpiły „dramaty z te-
zami“.

Rodzice przyznają że teza trochę ryzykowna,
ale za to jak sztuka cudownie była grana! Gra
taka — według nich — pokrywa niemoralność sa-
mego dzieła.

Wymówka zdaje się być dosyć słabą...

* * *

Nareszcie, chłopiec stara się często o oka-
zję schodzenia się z kolegami, przyszłymi współ-
nikami wycieczek młodzieńczych.

A kiedy matka powodując się resztką prze-
zorności, zapyta go o nazwiska tych przyjaciół,
odpowie szorstko: „Nieznasz ich matko, a potem
co ci na tem zależy?“

I więcej nic.

Odtąd już u ogniska domowego, niema ani
ojca, ani matki, jestto zaledwo pewnego rodzaju
właściciel hotelu i kobieta, podejmująca się pra-
nia bielizny.

żega do szukania drugiej podobnej. Antykwaryusze uliczni,
sami zaczęsto zaczepiają z tym towarem, zachwalając go
niezwykłe, i to im się często udaje. Jedyną i najskute-
czniejszą obroną przeciw złej książce, byłaby jak się ktoś
słusznie wyraził: „zdolność odczuwania piękna i jego za-
miłowanie“. Ale w takim razie potrzeba, ażeby rodzice
sami odczuwali i miłowali piękno, bo wtedy łatwo im bę-
dzie zaszcześcić je w swem dziecku. (P. T.).

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dziecię źle wychowane, gdy ma lat dwadzieścia.

Dwadzieścia lat to już wiek mężczyzny, a jednak bohater nasz zalicza się jeszcze do tego stadyum, przynajmniej tak długo, dopóki nie opuścił domu ojcowskiego.

Wreszcie z uwagi na prawo, staje się on pełnoletnim, dopiero w dwudziestym pierwszym roku. (We Francyi, w dwudziestym piątym).

... Ma więc lat dwadzieścia. Czemże są dlań jego rodzice?

Ani mniej ani więcej, tylko jego sługami, prawdziwemi sługami.

Dom przemienia się stosownie do fantazyj pańnicza; wszyscy ustępują przed jego kaprysami, wszystko urządzone tu zostało według jego gustu.

Godziny obiadowe, wybór gości, potrawy, gatunki wina, rozrywki, przyjęcia, podróże, wszystko zależne jest od woli tego despoty, bezwąsego jeszcze wczoraj.

Rodzice rządzić przestali.

Ojcu nawet może nie będzie zawsze wolno pogawędzić ze starym przyjacielem, do którego przywykł, to jest z takim a takim dziennikiem; będzie go musiał zastąpić innym.

Jakto? ten smarkacz, na którego naukę wydano kilkadziesiąt tysięcy, niezdolny kierować sobą, narażony na głód gdyby nie pieniądze ojcowskie, . . . ten czelny mały jegomość, (który długo jeszcze poczeka, zanim kupi sobie parę rękawiczek za owoc własnej pracy,) uważa teraz, że dom rodziców za ciasny, życie ich za skromne, i to co było dla nich wyborne, jemu wydaje się prawie nędzą?

Nieinaczej, bo z jego punktu widzenia, *konieczne i niezbędne, odpowiada zbytłkowi.*

* * *

Przez tyle lat ograniczali się rodzice, oszczędzali i prawie kutwili, jedynie dla tego, ażeby zapewnić niepodległość swemu „klejnotowi“ i ażeby mu dać wyższe ukształcenie od tego, jakie sami otrzymali.

Czy myślicie, że on poczuwa się za to względem nich do wdzięczności?

Gdybyście mogli czytać w jego sercu, przekonalibyście się, że uważa ich za naiwnych aż do głupoty, dla tego właśnie że się oszczędzali i odmawiali sobie wszelkich wygód.

Nie odczuwa on wdzięczności za ich rezygnację, ale litość dla tych „poczcivców“ którzy „żyć nie umieją“ i okazują się najzupełniej zaco-
fani.

Co się tyczy jego samego, pragnie on mieć wszystko pod ręką, nie liczyć się z terażniejszością, żyć na rachunek przyszłości, a samo przypuszczenie, że wydatki jego lub fantazyje trzeba będzie może kiedyś ograniczyć, wydaje mu się niemożliwym, tak jak całkiem naturalną wydaje mu się obojętność za poświęcenia poniesione dla niego przez rodziców, i za nieustanne usługi, któremi go otaczają jeszcze teraz.

* * *

Myślicie może, że ten syn stanie się pomocnikiem ojca, jego współpracownikiem?

Jesteście w błędzie.

Wystarczy mu, że sam żyje i wydaje pieniądze. Rolę tę spełnia z talentem i szykiem.

Bo ostatecznie, czegoż żąda od rodziców?

Niewielkiej rzeczy, a mianowicie: iżby nie zapominali płacić regularnie jego rachunków, i trzymali się na uboczu, spełniając akuratnie i w milczeniu, skromną swą służbę. Za tę cenę, unikną wymówek upokarzających i scen skandalicznych.

Dla czegoż więc utyskują ci rodzice, dla czego usuwają się na bok?

Najpierw dla tego, że im zależało na tem, ażeby syn ich posunął się o szczebel wyżej od nich, więc trzymając się hierarchicznego porządku, zajmują szczebel niższy.

Potem, wiedzą dobrze i niestety nie wątpią o tem, że synowi temu nie wiele na nich zależy.

Jeżeli mieszka pod ich dachem, to dla tego że ma tu stół i pensyjkę na rozrywki... niegdys drobne.

Biedacy! Czują dokoskonale, że tylko konieczność a nie serce, sprowadza go zawsze do domu, i dawno już zrozumieli, że nadarmo żalowali sobie wszystkiego dla tego niewdzięcznika.

Boć to przecież nie syn ale lokator, którego żywią za darmo.

Prawie są dlań obcymi, a jednak on powstał z ich krwi!

* * *

Siedzą wieczorami, samotni i smutni, prowadząc ze sobą gawędkę po cichu, przyznawszy się nareszcie, że zostali nazawsze pozbawieni wszelkiego wpływu... Nie umieli nadać sobie powagi wtedy, gdy syn był mały, i nie zdobyli sobie jego przywiązania.

Nic, nic im nie zostało!

* * *

Dialog jaki się między niemi toczy, nawiązywany po długich pauzach, podczas których dławią boleść swą i polykają łzy, takiej jest mniej więcej treści:

— Nad czem się zamyśliłaś?

— *Alboż nie zgadujesz* — odpowiada matka, z trudnością hamując wzruszenie. — *Przyznam ci się, że pytam sama siebie, co poczniemy z tem nieszczęsnem dzieckiem? Ja przynajmniej nie nierozumiem go... widzę że od nas ucieka, że dla nas przepadł zupełnie... chybaś i ty dostrzegł to samo.*

I naówczas, w poczuciu zbyt uzasadnionem swej niemocy, nie wiedzą co wymyśleć, ażeby utrzymać swego syna przy sobie, i uczynić mu dom przyjemnym i pociągającym. Wyobrażają sobie w ostatniem swem złudzeniu, że poważna ich rozmowa albo wesołość sztuczna, bo nakazana okolicznościami, przeważy urok rozkoszy grubych czy choćby wyrafinowanych, które gagatek znajduje poza domem.

Ztąd pochodzą ich uprzedzające usługi, troskanie się nieustanne, uprzejmość pokorna, delikatność nieskończona, na której się nawet brutal ten niepostrzeże, albo która go w końcu doprowadzi do takiej niecierpliwości, że powie to okrutne słowo: „*Dajcież wy mi pokój!*“

Istotnie że porządek świata przewrócony. Ta uniżoność rodziców, którą możnaby wziąć za następstwo ich zobowiązań względem syna! Żyją też w swoim domu jak *zaproszeni goście!*..

* * *

Znacie dobrze i tę matkę słabą i niedoświadczoną, ale dobrą i godną czci, która godzinami

całemi czuwa po nocach, podczas kiedy synalek odwiedza teatru, a może i gorsze miejsca, zawsze dzięki owej wspaniałej pensyjce, dostarczającej mu środków do zabawy.

Zapewne odgaduje ona sposób życia jaki on prowadzi, ale naprawdę nie wie już, co na to poradzić...

Z myślą zwróconą ku nieobecnemu, z oczami błędzającymi w dali, nadstawiając ciągle ucha, drżąc za każdym szmerem, niespokojna, z najstraszniejszymi przeczuciami w duszy i z równie straszną obawą, tak przepędza większą część nocy, wyczekując ciągle ukochanego swego włości.

Jakążby miała ochotę, ta biedna zapoznana matka, skorzystać z powrotu syna, ażeby go uścisnąć, poprawić mu posłania, zagasić światło!.. tak jak dawniej. Jakże byłaby szczęśliwą dowiedzieć się od niego, że mile przepędził wieczór, że się dobrze zabawiał z towarzyszami, ale nieśmie, wyglądałoby to na nadzorowanie go i szpiegowanie, i możeby przeto wywołała tylko jego nieufność albo i szorstkie słowa...

Skończy się więc na tem, że pójdzie pocichutku rozniecić przygasający ogień, poprawić kopącą się lampę albo palący się gaz w korytarzu; upewni się także, czy jest przygotowana woda do picia... poczem wszedłszy równie cicho do swego pokoju, pochylił się smutnie nad robótką, którą

zaczęła dla przepędzenia czasu, lub zdrzemnie się nad nigdy nieprzeczytaną gazetą.

Nakoniec, budząc się nagle za skrzypnięciem podłogi, pójdzie przypatrzeć się przez na wół odchylone drzwi swemu synowi, który skrada się do swego pokoju z taką miną, jak więzień do swej celi.

Nie widział jej... a ona nie mówiła z nim... Pomimoto, cieszy się że zobaczyła iż wrócił. Przynajmniej — mówi do siebie — nie spotkał go żaden przypadek!

I uspokojona, prawie rozradowana, udaje się wreszcie na spoczynek.

* * *

A ojciec?... On śpi snem ciężkim.

Wszak jutro od świtu, musi być na nogach i pracować, bo dziecię „kosztuje dużo“ od niejakiego czasu.

Jeżeli pomimo wszelkich ostrożności, zbudzi go ze snu małżonka, to zapyta się tylko: „Czy drzwi główne, dobrze zamknięte?“ i zaśnie na nowo najspokojniej.

Na tem ogranicza się jego czuwanie.

Nie widzi dalej swego obowiązku.

Byle go tylko nie okradziono podczas snu, reszta go nie obchodzi.

Ach! gdyby ojcowie zajmowali się tyle postępowaniem swych synów, ile się zajmują kursami giełdowymi!

* * *

Zdarza, się że młodzieniaszek zapragnął ugościć swych przyjaciół u rodzinnego stołu. Trochę go to wstydzi, ale bądźco bądź wypadnie taniej, aniżeli w modnej restauracyi.

Otóż jeżeli rodzice są *dobrze wychowani*, usuną się na bok i objad zjedzą w swoim pokoju, pokryjomu, ażeby nie krępować amfitrjona.

... I takie to życie dziwne, głupie, trwa lata!

Z jednej strony, syn odosabnia się; z drugiej, rodzice *udają* że nic nie widzą, że nic nie rozumieją, że niczego się nawet nie domyślają, bo tak niezmiernie boją się nabrać bolesnej i okrutnej pewności.

* * *

Niech i tak będzie, lecz zapytajmy się, dlaczego te wszystkie smutki, dlaczego te wszystkie niepokoje, które jutro staną się straszliwą przykrością, a może i śmiertelną zgryzotą?

Prostu dlatego, że niemieli odwagi skarcić surowo niesforne go malca, gdy miał lat trzy, dla tego, że ponieważ nieumieli wziąć go krótko w pierwszych latach, więc pozwolili mu przepędzić cały wiek dziecięcy samopas i w największej swobodzie, aż też i ułatwili mu chwilę, w której wziął na kiel.

Dwa lub trzy surowe skarcenia, zaznaczające stanowczo przewagę rodziców, byłyby wystarczyły na uzbrojenie ich tąż powagą przez całe życie, bez której, wszelkie troski wychowawcze, nie przydadzą się na nic.

Pod pozorem dobroci byli słabymi, dla uniknięcia zaś walki nużącej i nudnej, sprowadzili na swe dziecko nieszczęście, a na siebie najdotkliwsze zmartwienia.

* * *

To jeszcze nie wszystko.

Nie tylko że zakłóconą została harmonja między rodzicami a ich synem, ale nadto serdeczna zgoda między małżonkami.

Ganią się i oskarżają nawzajem.

Dziwisz się postępowaniu twego syna —powiada ojciec—lecz powiedz, czyż mogło być inaczej?.. Spełniałaś wszystkie jego zachcenia, zachwycałaś się każdym jego słowem, wszystkie jego błazeństwa podobały ci się szalenie... Więc musiało tak się skończyć!

A matka odpowiada:

Podziwiam cię rzeczywiście!.. Czyż wierzysz temu, iżby kobieta sama, mogła dać sobie rady z chłopcem?.. Przecież do ojca należy surowość i trzymanie go w karności, a nie do matki... Bądź jednak szczery i powiedz, czyś się kiedy na prawdę zajmował swym synem? czyś mu kiedy uczynił jaką uwagę?.. Wolaleś mnie zostawić przykre zadanie karcenia, ażeby tylko nie stracić jego miłości, a jeżeliś kiedy przypadkiem pogroził, to nigdy groźby nie poparteś czynem... Przeciwnie, ilekroć ja go burczałam, zamiast mnie poprzeć, zarzucałaś mi brak słuszności w obec niego... Teraz, syn

twój urósł, wychowałeś go jak chciałeś, czyż nie prawda? Więc i ty bądź teraz za niego odpowiedzialny, to do ciebie należy.

Prawda leży w tem, że i ojciec i matka mają słusność czyniąc sobie nawzajem wyrzuty, a raczej, oboje nie mają słusności.

Nie wychowali bowiem dziecka.

Ono samo się wychowało...

* * *

Co począć? gdy rzeczy doszły do tego stanu?

Nie wiem tak dalece co—odpowiadam -- *skoro błąd już został popełniony.*

Czy są jakie sposoby na odzyskanie władzy i powagi nad dzieckiem, które otrzymało złe wychowanie?

Może zręczniejsi odemnie mają je, poszukiwanie ich jednak tutaj, przekroczyłoby zakres niniejszego studjum.

Co do mnie, wyraziłem już przekonanie, że istniała możliwość zapanowania nad dzieckiem, zacząwszy od *pierwszych jego lat*; odwołując się wszakże, straciło się prawdopodobnie kierunek na zawsze.

Później, zboczenia nie dadzą się już naprawić, pierwsze bowiem wrażenia pozostają niezatarte.

Nie jestto frazes banalny, ale prawda niezawodna.

Jedną jeszcze okoliczność, niezmiernie ważną ze względów praktycznych, należy zapamiętać.

Zawsze prawie, nieporządne postępowanie syna wzmaga i przedłuża się przez to, że nierozsądni rodzice dają mu *pieniądze*, stając się tem samem pierwszymi współnikami jego szaleństw, na które potem płaczą.

Zapewne że ścisnąć mieшек, skąpić grosza synowi, jest tylko wybiegiem, który nie zastąpi przewagi rozumu, nakazów sumienia oraz moralności, w każdym razie, w braku tychże jest on argumentem dotykającym, choć działającym negatywnie i ma niezaprzeczoną wartość... *dru-gorzędnego środka*.

Skuteczności jego trudno zaprzeczyć, skoro: „hulace“ potrzebne są pieniądze na hulankę.

* * *

Koleżka bogaty albo przynajmniej rozporządzający obfitym groszem, bywa poszukiwany, okadzany i otaczany sferą pasorzytów, którzy nań czychają, krok w krok za nim chodzą, nie zostawiając mu chwili swobody, kierując nim, urządzając w jego imieniu różne wycieczki i różne rozrywki. Nie żegnają się też z nim, dopóki nie naznaczą nowej schadzki, i zmęczonego dopiero tem ciąglem obłączeniem, odprowadzają do domu.

Ponieważ płaci, więc się o niego rozbijają.

„Przyszliśmy po ciebie“ — mówią temu, którego zrobili swoją własnością.

I ten młodzieniaszek, zwykle gburowaty z ludźmi talentu i zasługi, daje się jak cielę oprowadzać na pasku, nie broniąc się ani słówkiem.

Często niewie nawet gdzie go ciągną; idzie jak baran na rzeź lub jak wierny piesek, i wysiła się potężnie na to, ażeby się zabawić.

Czyż się „bawi“ istotnie?

Nie... w jego śmiechu niema szczerzej radości.

Uważa nawet swych przyjaciół za natrętnych i źle wychowanych, bo wie dobrze, że zapłaci za kosztą.

Ale sprzeciwić się nie śmie.

Bojaźliwość jego taka, że będzie się śmiał z całego gardła, udając, że jakiś concept był dowcipny lub zabawny...

Czasami obchodzą się z nim zbyt szorstko, lub widząc jego posłuszeństwo, nadużywają jego cierpliwości... Dotknięty w miłości własnej, gotów się oburzyć...

Z tem wszystkim, pójdzie tam gdzie go zaprowadzą.

Boi się być śmiesznym dla tego, że nie jest tak blażeńskim jak jego towarzysze. *Fudet eum non esse impudentem* *).

* * *

*) „Wstydzi go, że nie jest dość bezwstydnym“.

Najczęściej, ci uparci pasorzyci przemogą w końcu i sprawią to, że staną się dlań niezbędnym towarzystwem, a ponieważ kieszeń ich o tyle jest pustą o ile serce ich przewrotne, więc odpłacają mu za jego pieniądze na swój sposób, to jest cynizmem i bezczelnością.

Bawiąc go za pieniądze jak płatni błażni cyrkowi, sławią jego wspaniałość, on zaś płaci dalej z przyzwyczajenia, tak jak dawniej płacił przez ciekawość...

Możecie nieraz przypatrzeć się im, gdy idą ramię pod ramię, trochę chwiejąc się na nogach, albo idąc w taki sposób iżby zwracano na nich uwagę i myślano że oni się bawią, gdy tymczasem oni się nudzą, a trochę czują i wyrzutów sumienia.

Potrzebaby ogromnej energii, ażeby biedaka wyciągnąć z tej kałuży, i jeszcze musiałby on znieść nie jeden napad, zanimby się wydostał z matni.

Chyba tylko człowiek dzielny, poradziłby sobie od razu z tą zgrają i wyrwał się z jej szponów, ale on, pokorny niewolnik i dziwacznych pojęć o śmieszności, nie będzie miał nigdy dosyć siły...

Jakto? tak od razu, z dnia na dzień, miałby zerwać z tem życiem marnotrawstwa i próżniactwa?

Ileżby się na niego posypało okrutnych szyderstw, ile ubliżających conceptów!

Nie, — jest on zbyt znaną miernością, ażeby się zebrał na taką odwagę.

Pozostanie więc więźniem swych koleżków.

Wydaje się być wolnym, ale ruchy jego są szpiegowane, słowa notowane, i krok każdy pilnie śledzony, zupełnie jak gdyby zostawał pod nadzorem tajnej policji.

... Wszystko to dobrze, ale któż wyżywia tę całą bandę nicponiów, zajętych psuciem ciąglem synalka?

Jego ojciec!!!

Niech i tak będzie! — powiedzą ci i owi — toż lepiej ostatecznie zaspakajać wymagania syna, nawet takie, *aniżeli pozwolić na to iżby robił długi.*

Na co możnaby odpowiedzieć, że w takim wypadku i znając już dobrze zachcianki synalka, na nic się nie zda hojność ojca, bo okaże się ona *zawsze* niedostateczną.

Jeżeli istotnie syn ten jest takiego charakteru, że się nie waha zahipotekować przyszłości, i teraz już przerabia na gotówkę honor i kredyt swej rodziny, to będzie umiał tak samo, oprócz źródła z którego mu ojciec chętnie dostarcza, wynaleźć jeszcze inne źródło: pożyczki lichwiarskiej.

Wreszcie dla czegoż mając lat dwadzieścia, musi już mieć fortunę osobistą?

Dla tego że gdy miał lat piętnaście, a może i mniej, nabrał zgubnego przyzwyczajenia do

wydatków niepożytecznych, a *względnie* szalonych.

Wówczas sumka była skromną, przechodziła jednak o wiele rzeczywistą potrzebę. Dzisiaj, gdy potrzeby a więc i wydatki stokroć się zwiększyły, musi mieć sumy daleko większe, ażeby cieszyć się odpowiednią niezależnością finansową.

Pięćset rubli w rękach dwudziestoletniego hulaki, znaczy tyle co trzy ruble wtedy, kiedy miał lat piętnaście.

.... Dziwna rzecz, że się rodzice nie spostrzegli na tym logicznym wzroście rujnujących wydatków.

* * *

Sposób wyzyskiwania i wydobywania pieniędzy, pomimo że się prawie nigdy niezmienia, udaje się zawsze.

Najpierw, sprzedaje się książki i przybory do pisania, a dziecko uczy się już teraz wybiegów rozrzutności i kłamstwa.

Ileżto pieniędzy, za które miały być kupione „kajety, pióra i książki“, poszło na łakocie, rysunki i książki niebezpieczne, albo i na gorsze zabawki!

I kiedy w dzisiejszych czasach, wszystko ma cenę wygórowaną, jest jednak pewien produkt, który można nabyć prawie za darmo, a jest nim: trucizna moralna.

Trudno sobie wyobrazić, ile nieuczciwych idei, kupić sobie może młodzieniaszek za kilka groszy!

Później, antykwariusza czy sklepikarza, zastąpili w tej komedii wyzysku: krawiec nigdy niezapłacony, i zapisy imatrykulacyjne.

Sumy się zwiększyły, ale system pozostał ten sam.

* * *

Prawdopodobną jest anegdota o owym synu, który z ojca mieszkającego na prowincyi, wyciskał nieustannie pieniądze, na rozmaite zmyślane potrzeby szkolne. Gdy mu nareszcie zniecierpliwiony ojciec odmówił, syn zagroził w liście dramatycznie napisanym, że się utopi.

Na co ojciec:

„Nie śmiałem cię prosić o to samo!“

* * *

Dziecię ubogiego, terminator czy chłopiec pracujący w rzemiośle, rozporządza bardzo wczesnie pieniędzmi, które mu wolno spożytkować, bo ma do nich słuszne prawo, ale w klasie średniej i mieszczańskiej, syn nie miałby czem zapłacić swych rozrywek, gdyby mu nie pomagała niewyczerpana szczodroblivość rodziny.

Otóż w największej części wypadków, ojciec nie żałuje grosza, z próżności jedynie, z chęci pokazania się *).

*) Minęły już czasy, gdy syn obywatela ziemskiego będąc w szkołach w mieście, żył z ciągłą pamięcią o swem przyszłym, uprzywilejowanym stanowisku. Do tego życia

Pomaga przeto synowi do zepsucia, ale w oczach jego kolegów, nie uchodzi za kutwę albo za ubogiego.

Miłość własna zwyciężyła miłość ojcowską.

pomagała mu istotnie próżność rodzicielska, niechętna zawsze „zmieszaniu“ jedynaka z różnorodnymi żywiołami w szkole, i rada choć w ten sposób, odszczególnić go od innych. Dziś po tylu ciężkich społecznych i ekonomicznych przejściach, synowie ziemian żyją skromnie, skromniej może od innych. Nauczyła ich tego twarda dola i doświadczenie krwawo okupione, atoli i dzisiaj jeszcze synowie bogatych rodziców, żyją często odmiennym trybem od swych kolegów. Mając lat 16 lub 18, mają już „umontowaną piwnicę“, wierzchowego konia i znaczną pensją, na drobne wydatki. Wprawdzie czeka ich duża fortuna, lecz czy odzwyczajenie się od zbytków w pierwszej młodości, i dzielenie wspólnej doli z uboższymi kolegami, nie przygotowałyby ich najlepiej do przyszłego życia i nie wpołoby zasad wstrzemięźliwości, chroniących najskuteczniej od zmarnowania największej choćby fortuny? (P. T.).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dziecię źle wychowane, gdy już zostało człowiekiem dojrzałym.

Marnotrawca i nieuzdolniony, leniwy a ambitny, rozpustny i bez serca, takim jest syn źle wychowany, gdy doszedł męskiego wieku.

Rodzice stali się zupełnie dlań obcymi, nie wiedzą nawet naprawdę co on porabia; co do niego zaś, wydaje się ludziom jak gdyby w milczeniu przygotowywał się do jakiejś kariery. Tajemniczość jaką się otacza, utwierdza w mniemaniu że zgotuje niespodziankę rodzinie, która do ostatniej jeszcze chwili, łudzi się i wierzy.

* * *

Pozorne zwierzenia, a właściwie mówiąc, słowa dobrze obrachowane i alluzye dobrze obmyślane co do swych zajęć i zamiarów, z którymi się zdradza nasz młodzieniec, wystarczają ro-

dzicom zupełnie, więc podwyższają mu jeszcze pensją, ażeby tylko urzeczywistnił cudowne swe projekta.

W przewidzeniu zaś nagabywań ojca, syn obmyśla środki zaradcze.

Prosi go więc podczas obiadu, w tonie uroczystym a dyskretnym, o maleńką wskazówkę, np: „Czy ojciec nie zna przypadkiem, pana X. dyrektora towarzystwa? itd.“

I w ten sposób, bez wielkich wysiłków wyobraźni, uzyskuje zawsze kilka miesięcy odwłoki.

* * *

Ktoby wierzył zapewnioniom rodziców, postanowienie syna jest niezłomne i natychmiastowe.

„*Słyszaleś co mówił?*“ — zawoła matka. *Przecieżem ci mówiła, bo co do mnie, wiedziałam zawsze, że chłopiec ma stale obmyślane plany. I nie ma się czemu dziwić, ma on sobie właściwą dumę, która mu niepozwala rozgadywać się, dopóki nie jest pewny powodzenia. Ja bo go rozumiem doskonale, i będąc na jego miejscu, nie postępowałabym inaczej.*

A te wyrazy: „stałe plany“, „duma“, wymawia ze szczególnym naciskiem i tonem zastosowanym do okoliczności.

Czegóż nie znaleźć w cieniowaniu tego głosu? Zaufanie, próżność, złudzenie, ambicyą!!..

Ach jego plany, my je znany dobrze. Od

pierwszego dnia gdy zakosztował wolności, postanowił energicznie *nic nie robić*.

Taką jest owa niespodzianka.

W postanowieniu powyższem wytrwa niezłomnie, i nigdy chyba nie miał nikt przedsięwzięcia szerszego i z taką wykonanego sumiennością.

* * *

Co do ojca, on czeka ciągle ..

Pewnym jest, że syn „wyrobi sobie stanowisko“ choćby przez miłość własną, i pewnym jest, że tyle wydanych pieniędzy, opłaci się sowicie.

Kogokolwiek syn odwiedzi, inżyniera, urzędnika czy przemysłowca, zaraz poczciwi rodzice w swem olbrzymim zaślepieniu, mówią do siebie z radością: „*Szuka stosunków, stara się o poparcie, o! jemu się to uda łatwo, on taki miły! wybierze co zechce*“.

* * *

Całe nieszczęście, że *nigdy nie zechce*.

Bo i jakimże sposobem ten chłopiec, który w zaraniu życia, zakosztował dobrobytu i wszelkich przyjemności dozwolonych i niedozwolonych, zgodziłby się teraz na zamianę tak słodkiego życia, na chodzenie regularne do bióra, lub na inną jaką systematyczną pracę?

Nie widzi on żadnego powabu, w zastąpieniu niezależności człowieka o stałych dochodach, pańszczyzną roboty codziennej.

Przyjąłby chętnie posadę przynoszącą sporo, a nie wymagającą pracy.

Niestety! takich posad niema.

* * *

Wreszcie, jakąż mu ofiarują posadę?

... Kiedy bardzo młodemu dają posadę nade-
tatową, albo pomocnika bez pensyi, przyjąc ją
można, ale człowiek starszy, pragnie i płatnej
i odpowiedniejszej.

I rodzice sami, w obawie iżby synalka nie po-
niżono, nie tylko podzielają jego pogląd w tej
mierze, ale dodają z pośpiechem: „Ma być taka
posada, to lepiej żadna, *lepiej nic nie robić*“.

Wyjątkowo, cała rodzina zgodziła się na jedno.

* * *

„Już on coś wybierze“, takim bywa hasło wie-
lu rodziców, oszołomionych próżnością w chwili,
gdy syn ich zdał z wielką biedą egzamin, ula-
twiający mu zaledwo możliwość jakiegoś zawodu.

A jak zdał! „Mordowali mnie egzaminatoro-
wie“, tak opowiada on sam, a za nim rodzina
i znajomi.

I nigdy nie dowiedzą się egzaminatorowie,
z jakim genjuszem mieli do czynienia.

„Wybierze“ powtarzają w obec młodzieńca,
który uważa że byłby naiwnym, gdyby się jeszcze
teraz o co troszczył.

* * *

Ale ci co tak mówią, mylą się i jego w błąd wprowadzają.

Prawdą zaś jest, że potrzeba mu jeszcze dużo wytrwania i silnej woli, ażeby liczyć na coś stałego, prawdą jest że pomimo usiłowań, powodzenie odwleka się nieraz bardzo długo, bo i najzdolniejszy i najenergiczniejszy kandydat, ma zawsze dwóch przeciwników: silną a słuszną konkurencyą, oraz protekcyą szczęśliwszych.

Upoważniony przeto przez własną rodzinę, nic nie robi, oczekując uśmiechu fortuny, ale ci rodzice zawinili znowu przez pychę, gdyż działając dla dobra syna, powinni mu byli raczej przypomnieć wielce trafne przysłowie, że:

Kto nic nie robi, ten jest niedaleki od robienia źle.

Przysłowie dowiedzie słuszności tej przepowiedni.

* * *

Mając lat dziewięć, chodził na widowiska, później do teatrzyków i knajpy, teraz znużył się już temi pospolitemi rozrywkami.

Chce czegoś nowego.

Jego marzeniem obecnie, jest możność bywania za kulisami.

Tyłu jego przyjaciół bywa tam, on jeden profan, nie był dotąd... Co za upokorzenie!

Musi się zapoznać z kimś, będącym w bliskich stosunkach z zakulisowym światem.

Gdy raz zawiąże te stosunki, może i nie zrobi

wielkiego wrażenia, ale za to później, anegdotki opowiadane przezeń o szczęściu u kobiet, nabiorą przynajmniej prawdopodobieństwa.

* * *

Pewnego wieczoru, dzięki długo szukanej protekcyi, znalazł się nareszcie u celu swych marzeń.

Odtąd, pierwszy tenor jest jego najlepszym przyjacielem i teraz już pół głosem opowiada ciękawie szczegóлки o *divie*, która co prawda, widząc go za ledwo, niemogła się nie rozśmiać głośno, z jego naiwnie-głupiutkiej miny. Nie przeszkodzi mu to bynajmniej zaraz nazajutrz, w kółku przyjaciół, zagadnąć pierwszego z brzegu:

— A propos, znasz ty Ewę?

— A ty?

— Ja! Bagatela, wczoraj jeszcze za kulisami...

— Bywasz za kulisami?

— Kiedy mi się podoba.

Zazwyczaj tak się zaczyna jego „stosunek z teatrem“.

Szczęście jeszcze jego, gdy się tylko chwali swem powodzeniem, w rzeczywistości nie mając go.

Wreszcie, ileżby na ten temat powiedzieć się dało... lecz to nie tutaj należy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

R o d z i n n e s c e n y.

Scena którą tu zamieszczamy, jest dramatyczną, a nieprowadzącą do niczego, zarazem osnutą na nieuniknionym temacie następnej treści:

„Nieszczęśliwe dziecko, chcesz więc ażeby umarła ze zgrzyoty?“

Uderzeniem w tę wysoką nutę, którą biedna matka zachowała sobie na wypadek ostateczny, sądzi że czegoś dokona.

Dniami całemi a może i tygodniami, czychała na szczęśliwą sposobność, wzięcia syna swego „na sentyment“.

O władzy nie ma już mowy, a wreszcie czy ten syn był kiedy trzymany w ryzie?

Pozostała uczuciowość, trzeba jej spróbować.

* * *

Chwila sposobna długo oczekiwana, nadeszła, matka postanawia odważnie skorzystać z niej.

Niema wyboru.

Najpierw, spróbuje wzruszyć syna odezwaniem się do jego zdrzemniętego serca, powie mu tyle rzeczy i z takim wzruszeniem!.. przypomni mu najdroższe chwile dziecięcego wieku, pewne wydarzenia pamiętne, poczem doda, pieszcząc się z nim jak dawniej: „O jakżeś ty był dobry naówczas!“

Później znowu, spróbuje jak dawniej, przycisnąć gagatka do swych piersi... Ale on zrozumiał odrazu o co chodzi, więc trzyma się odpornie.

Szybkim i niecierpliwym ruchem, wyswobodzi się z uścisku macierzyńskiego, który go upokarza i... niepokoi.

Bo niedługo nuta się zmieni.

On to odgaduje, jest tego pewny.

Przypomnienie szaleństw jego, przywoła na usta matki słowa surowe, zimne, a przeszywające na wskrós jak stal...

I w tej chwili, choćby był najobojętniejszy i najmnieczulszy, dozna dziwnego zmięszania, w którym tkwić będzie i skrucha, i wstyd, i gniew, i wzruszenie!

Niestety, przelotne to zmięszanie, zamiast naprawić położenie, pogorszy je i uczyni ognisko domowe nieznośnem.

Sama już obecność rodziców, będzie zawsze dla niego krwawym wyrzutem, który uszu jego dochodzi nawet wtedy, kiedy milczą.

* * *

Atoli czego chce ta matka?... Burczeć? Czynić wyrzuty? Bynajmniej, chce tylko wymódcz na nim obietnicę... Najlżejsza nadzieja zmiany życia z jego strony, takby ją uczyniła szczęśliwą!

Więc znów obarcza go zapytaniami...

Nadaremnie!

Nie otrzymuje ani słówka odpowiedzi, bo tak jak jego usta, tak zamknęło się i jego serce...

Poniesiona klęska jest stanowczą i nie dającą się powetować. Wystrzelono ostatni nabój!

Nie pozostało już żadnego złudzenia...

... I wtedy, ta matka czuje że wre i kipi w całej jej istocie.

Ona, która ustępowała przed wszelkimi kaprysami dziecięcia, która mu zawsze groziła a nigdy nie karała, która nie przeszkadzała mu w niczem gdy już był młodzieńcem; ona, która mu oddawała wszystkie swe pieniądze, wyrzucając nawet ojcu jego skąpstwo, ta matka, jednym słowem, *która wszystko uczyniła dla swego syna*, oburza się nareszcie na samą myśl takiej obojętności i niewdzięczności.

Boleść, zawód, zniechęcenie, podniecają ją aż do rozpacz, aż do pewnego rodzaju nienawiści, złożonej z gniewu i przywiązania, i wtedy słyszy się formułę, kończącą zawsze takie sceny, a umieszczoną na początku: „*Nieszczęśliwe dziecko, chcesz więc ażebym umarła ze zgryzoty?*“

... W melodramatach, frazes podobny sprawia efekt doskonały i nagłe przerodzenie się,

przeobrażenie, zwłaszcza gdy autorowi potrzeba sceny uczuciowej, mającej nastąpić po scenie straszliwej i odstręczającej. Miękcząc serca jak mu się podoba, każe żałującym grzesznikom padać na kolana, rozplýwać się we łzach itp., itp.

Ale w życiu rzeczywistem, inaczej się dzieje, bo niestety usiłowanie poprawienia grzesznika, było również niepożytecznem jak rozdierającym, a położenie stało się jeszcze rozpaczliwszem i bardziej naprężonem.

Odtąd nieprzyjaźń zastąpi chłodną obojętność. Synowskie uczucie wymarło...

... Takimi bywają gorzkie owoce wychowania miękiego i spóźnionego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Trzeba ażeby się młodość wyszumiała...

Ojciec który widzi się, tak jak matka, pozbawionym wszelkiej przewagi nad synem, a niemożę przytem odezwać się do jego serca, sądzi że niema się już po co wtrącać.

W tej też dobie, zna jedną tylko prawdziwą troskę i obawę, a mianowicie, czy syn jego nie tai *długów*, które trzeba byłoby zapłacić dla honoru domu?

Jednakże, jeden promyk nadziei przyświeca mu jeszcze:

... Może też ocali go sam przesyt?.. Tyle się nażył, że powinien się już czuć znużony, nasycony i przesycony.

A potem — jak twierdzi mniej więcej J. J. Rousseau — ażeby zrobić doświadczonych i rozsądnych, potrzeba iżby byli najpierw „łobuzami!“

Czyż więc i on, nie jest już dość dojrzały, ażeby mieć doświadczenie?

Obyczaje jego są oplakane, młodość splamiona, ogniskiem domowem gardzi tak jak i krwią z której się zrodził, jest przytem niezdolny do niczego, rozrzutny, rozpustny. A teraz wy zręczni panowie, dalejże do dzieła, pokażcie swą sztukę wychowania!

Próba okazała się wielce ciekawą! Łobuza już macie. Zróbcie teraz z niego rozsądnego!

Czekamy.

* * *

Poczekamy chyba dosyć długo, ażeby mózdz powtórzyć razem z Wolterem, że autor powyższej cytaty, umiał urzeczywistnić połowę tylko swego programu: bo sam był pełen narowów.

Czyż moda wychowania, zachwalana przez Roussau'a wyda rozsądnych?

Wątpimy, ale łobuzów z pewnością.

* * *

Nieszczęsny ojciec, wytrzeźwiony dość prędko, żali się i narzeka że jest ojcem syna, który go przyprawia o nieszczęście, a kto wie, czy kiedyś nie stanie się jego hańbą!

Co nas wszakże dziwi, to jego zdziwienie.

* * *

Nie przesadzajmy jednak i patrzmy się na rzeczy bez uprzedzeń, ale i bez nikczemnego po-

święcenia moralności dla jakichś nędznych względów ludzkich.

... Czyż ten ojciec, nie rządzi się zasadą świata, wygodną: „Trzeba, ażeby się młodość wyszumiała?” Wszak się zgodził na tę łatwą teorię.

Otóż rodzice wyznający taką zasadę, wygłaszający ją, albo pozwalający się jej domyślać, mogą być pewni, że się doczekają synów źle wychowanych. Zbiorą to co zasiał.

Bo istotnie, jeżeli syn ich „nie ustatkował się” to był przynajmniej logicznym w swem postępowaniu, i właściwie godziłoby się uzalić nad nim, że go tak źle pokierowano. Jeżeli bowiem winszujemy rodzicom za dobre wychowanie, dane dzieciom, nie mniej słusznem byłoby przyznanie, że zasady fałszywe muszą wydać złe następstwa.

* * *

Z taką teorią i ojciec jest także logiczny wtedy, gdy daje pieniądze synowi, pod pozorem że przesilenie rychlej nastąpi i młodość prędzej przeleci.

Lecz niech będzie zadowolony—*młodość* nie-*szczęsnego* syna, dawno już przeleciała. Dość mu się przypatrzeć.

Zmęczony, pobladły, przeżyty nad wiek, pochylony i zbity jak koń wyścigowy, zanim jeszcze dobiegł do mety, krótko mówiąc: starzec w dwu-

dziestu pięciu latach, takim jest najczęściej syn który się „bawił“.

A czyż wiedzieć kto może, ilu młodych ludzi ochroniłoby swą godność, gdyby nie byli niejako z góry upoważnieni do popełnienia tylu błędów, przez nieroztropną i grzeszną pobłażliwość rodziców, którzy zapominając o wielkości swego posłannictwa, podejmują się nader niebezpiecznego przedsięwzięcia: stworzenia człowieka uczciwego, nie wymagając od niego obyczajów uczciwych.

* * *

Słyszę zaprzeczenie: „Jakto? alboż są rodzice, tak dalece zapominający o swych obowiązkach, iżby aż zachęcali do nieporządnego życia swych synów? Jestto nieprawdopodobna i szalona hipoteza. Wreszcie, czyż nie można bawić się przyzwoicie? Czyż nie istnieją rozrywki zdrowe, dozwolone i zgoła pożyteczne?“

Nie nadto prawdziwszego, tylko że nie trzeba bawić się w grę wyrazów, nie trzeba uciekać od szczerej rozprawy, za pomocą wybiegu i dwuznacznika.

Każdy rozumie, że kiedy się mówi iż „młody człowiek się bawi“, to nikt nie ma na myśli sztuk pięknych, podróży, polowania, fechtunku i bicyklu, ale miejmy odwagę przypatrzeć się położeniu, które najuczciwsi zresztą ludzie, lękają się oznaczyć jasno, z obawy iżby właśnie nie przejrżeli dokładnie ...

Wstydyby nas ogarnął i sumienie nie dałoby spokoju, gdybyśmy rozproszywszy zaciemniające obłoki, przyznali się sami przed sobą do tego, czego, udajemy, że nie możemy zrozumieć.

Odpędźmy więc fałszywą wstydlivość i rozbierzmy to, co zawiera w sobie słówko tak proste, tak naiwne i tak... zdradzieckie, jakim jest: *bawić się*.

Otóż bawić się, w znaczeniu specjalnem ale bardzo wyraźnie zaznaczonem i tem, które mnie tu zajmuje, jestto należeć z konieczności jako współnik, do jednej z ciężkich zniewag, zadawanych moralności.

Zwą się one :

Uwiedzenie,

Cudzołóstwo, i:

Prostytucja.

Niech krzyczą świętoszkowie, ja jednak przemawiam tylko do tych, których duch jest dosyć podniosły i szczery, ażeby nie zaprzeczyć prawdzie, choćby najprzykrzejszej.

Niewątpię o tem, że wychowywanie swych dzieci, pod panowaniem zasady, zarówno niebezpiecznej jak popularnej, tej że „trzeba iżby się młodość wyszumiała“, jest co najmniej, dopuszczeniem pozytywnem do jednego z trzech wyż przytoczonych następstw.

Kto zliczy liczbę ohydnych targów, dramatów straszliwych, (samobójstw, zemst, zabójstw

dzieci, spełnionych przez zdradzone i zrozpaczone matki, albo wstrętnych i krwawych, a ukrytych po za orzeczeniem, którego wyraźniej określać nie trzeba?

I kiedy nieszczęsna ofiara, opuszczona przez swego współnika, oplwana przez społeczeństwo, wyczerpana cierpieniem, ścigana, staje przed sądem, kto najczęściej wtedy, zeznaje jako świadek? Jeden z tych młodych synów, który nikczemną rolę nieodpowiedzialnego Don-Żuana, uważał za wygodną i „zabawną“.

A dlaczegoż miały się krępować?.. Prawo zwalnia go, społeczeństwo uniewinnia. Przecież nie ukradł zegarka, cześć tylko...

Odchodząc od krutek, rzuca ten Lowelas zwyciężkie spojrzenie, na tłoczące się z ciekawością kobiety.

* * *

Ten młody człowiek jednak, nie łudzi się co do brzydoty podobnych postępków.

Znamy ludzi, którzy zadawalniają się uczciwością „według kodeksu“ i którzy byliby zmartwieni, gdyby synowie ich byli „świętymi“.

Niechże się uspokoją, ponieważ prawdopodobnie z tych „świętych“, wyrosną złośliwe diabły, zamieniając dom ojcowski w prawdziwe piekło.

Wreszcie książkę tę pisałem dla takich rodziców, którzy nie przestają wierzyć, że dobre obyczaje i godne pojmowanie życia, są czynnikami arcy-ważnymi.

Uczciwość nie znaczy samej tylko rzetelności.

Horacy odróżnił dokładnie sprawiedliwość, której się dopomina sumienie, od tej na którą się zgadza społeczeństwo, domagające się jedynie unikania szubienicy.

Non pasces in cruce corvos.

Żyją na świecie zbrodniarze, którzy nigdy nie mieli żadnego zajścia z żandarmami, bo uczciwy człowiek moralnie, różni się niepospolicie od uczciwego człowieka legalnie. Ileżto haniebnych zbrodni i bezczeństw, nie dosięgnie nigdy ręka sędziego!

* * *

Zbierając w jedno:

Odciągnąć mężatkę od jej obowiązków,
Uwieść i oszukać niewinną dziewczynę, lub
Ubiegać się o względy kobiety sprzedajnej,
Oto co się mieści w owym przysłowiu, jeżeli się zedrze przyzwoitą a kłamliwą jego zasłonę, i jeżeli się zerwie z formułką, obiegającą w zdawkowym kursie po salonach.

— Al! przepraszam!—słowa te zbyt brutalne! Zapewne, ale rzecz sama jeszcze brutalniejsza, na to zgodzi się chyba bardzo wielu.

Bo przedstawiać czyny godne potępienia, jako małoznaczne, jest rzeczą tysiąckroć gorszą, aniżeli popełnić zły czyn, ale przyznać się do winy, gdyż w ów głównie sposób, przytłumia się samo sumienie u młodego człowieka.

Niech sobie rozpustnicy chrzczą takie czyny wdzięczną i ładną nazwą: „szczęścia u kobiet“, niech ojcowie widzą w tem jedyny środek, iżby się ich synalkowie „wyszumieli i wypolerowali“, ale niech nie usiłują nas pobudzić do litości wtedy, gdy ten syn, padłszy ofiarą swych wygodnych teoryjek, zastosuje je w praktyce, i to na mocy nieublaganej logiki.

Miałżeby w dwudziestym roku życia, zadawać sobie gwałt, ażeby nie uledez pokuszeniom, które i tak pociągają go same przez się, — i na to tylko, ażeby być zaliczonym do naiwnych?

Lecz takie właśnie zasady prowadzą do tego, że z nieporządnego życia, robi on niejako *obowiązek względem samego siebie...*

Czyż nie widzicie, że go popychają do złego, za pośrednictwem najsilniejszego bodźca, bo miłości własnej, i to do tego stopnia, że oddaje się bezwstydnemu nietyle przez namiętność, ile przez próżność?

Tu możnaby słusznie przytoczyć trafne słowo Paillerona: „ilekroć taki młodzieniec mówi źle o sobie, tylekroć się chwali?“

I miałżeby w tym wypadku, syn tylko być głównym winowajcą? Nie,—i jeżeli zniżając się coraz bardziej, aż do występku, stanie się narzeczcie utrapieniem ojca, którego miał być zaszczytem, to ostatecznie, będzie to tylko zasłużony wymiar sprawiedliwości.

Nareszcie, odsłaniając brzydotę moralną formułki, podanej w nagłówku, a którą przyjmuje się dobrodusznie i powtarza chętnie, spełniam jedynie czyn sprawiedliwy względem tych, z których młody hulaka się naśmiewa, dlatego że oni posłuchali rad rozsądku i głosu sumienia, a nie podmuchów instynktu.

I może uzna każdy, że nie są oni bynajmniej śmieszni, dlatego że umieli uszanować siebie . . . i innych.

* * *

Wiedzą dobrze wszyscy, że pokusy są liczne, a czasami dla tych i owych straszne, że namiętność jest w tym samym stopniu silna w jakim natura jest słabą, i że najmędrze rady nie zawsze bywają słuchane...

Jeden przeto dowód więcej, ażeby nie wyzywać złego, *przyjmując je tak lekko w zasadzie.*

Z jakimże natężeniem i wysiłkiem woli, ma się młodzieniec bronić pokusom, kiedy mu się je z dobrej woli ukazują jako nieuniknione, a na mocy zasady: „*trzeba*, ażeby się młodość wyszumała?“

Pocóż walczyć, jeżeli klęska niezawodna?

Rodzice zdają się tak pewni nieporządnego życia ze strony swego potomka, że istotnie dziwiłoby się trzeba, gdyby tenże doznawał jakich skrupułów. „Wszak to leży w programie“ — mówi sam do siebie, boć od lat dziecięcych sły-

szął mówiących, że fatalność przeznacza go na popełnianie błędów.

I kiedyżto przekonanie takie zakrada się w duszę dziecka?

W dniu, w którym się spostrzegł, że rodzice nie myślą go bynajmniej powstrzymywać i bronić.

* * *

Może ktoś powie, że moralność, surowsza od społeczeństwa, wymaga cnot niemożliwych i że „wszyscy młodzi ludzie są do siebie podobni.“

Byłoby to przyznaniem się do tego, że się nigdy nie znało nawet tych domów, w których zasady honoru stawiają ponad przyjemności, a szczęścia dopatrują w godności życia, co jednak bynajmniej nie tamuje szczerego śmiechu, i wesołej rozrywki.

Tak jest. Wszyscy ci, którzy wychowani zostali w owych pożałowania godnych teoriach, idą sami naprzeciw pokus *przewidzianych i pewnych*, a ci wszyscy, są niezawodnie do siebie podobni.

Kto pije ciągle, traci rozum; tak samo kto oszalałami zmysły, wyrabia w sobie fatalne namiętności.

Zatem prawdziwa odpowiedzialność ciąży na tych czynach, które na pewne przygotowują oszomienie.

Młody człowiek oszalałami swoje zmysły i ducha namiętnem czytaniem obrzydliwych romanów; .. dzień przepędza w towarzystwie przyja-

ciół zepsutych, wieczorem, w knajpie lub i gorszych miejscach, zabawia się z Fryne pospolitego gatunku i możnaż się potem dziwić, że mu się w głowie zawróciło od tego obłądu? Alboż otoczenie przesiąknięte zgnilizną moralną, nie zatruwa tak samo, jak zgniłe powietrze?

Tak się dzieje często, właśnie z tej przyczyny, że wielka liczba rodziców zawczasie zrzekła się przeciwdziałania, alboż z lenistwa, pogodziła się ze stanem rzeczy, nie dbając bynajmniej o ocalenie dziecka, o wydarcie go namiętnościom.

Jeżeli zaś z wychowania, odrzucimy moralność, to staje się ono tylko, że tu użyjemy obcego wyrazu: „tresurą“.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Dziecię źle wychowane chce skończyć z życiem kawalerskiem.

Młodzieniec dochodzi już do pełnoletności *). Rodzice, którzy niemogli zeń uczynić prawdziwego swego syna, ani nawet miernego urzędnika, odkrywają w nim — porzuciwszy dawne złudzenie dla nowego — materiał na dobrego małżonka, i na roztropnego ojca.

Jedynym środkiem według ich przekonania, jest wyciągnięcie syna z kałuży, w której zagrzeźnął i osadzenie go w domu *własnym*. Dom własny ma zastąpić dom rodzinny, od dawna obrócony w pospolitą oberżę.

* * *

Matka wbiwszy sobie nową tę myśl w głowę, przedstawi nam obraz najciekawszych przemian...

*) W Austryi i we Francyi, zaczyna się ona dopiero z 25 rokiem życia. (P. T.)

Zapomni że urodziła niewdzięcznika, przyczynę wielu jej łez, i *wmówi w siebie*, że był on zawsze wzorem dobrego prowadzenia się, a wreszcie że są jeszcze gorsi od niego...

Tyle razy wmawia to w siebie, że na koniec uwierzy temu naprawdę!

Zacznie wychwalać zmysł porządku u swego syna, ponieważ przychodzi na obiad akuratnie, i tak samo wraca akuratnie przespać się, mniej-sza o to, czy wieczorem czy w nocy.

Nie zetknie się z żadną ze swych przyjaciółek, ażeby nie unosić się nad nim, nad jego szlachetnymi uczuciami i delikatnością...

I wyrwie się jej nieraz uwaga, czasem umyślna, czasem mimowolna: *„Ach! szczęśliwa ta kobieta, która go wybierze!*

Dlaczegoż nie miałyby być szczęśliwą, skoro był on... tak dobrym synem! I przytem każdemu rozpowiadać będzie o jego „złotem sercu“ i jego „czci dla swej matki“.

Najbardziej zdziwiłby się on sam, gdyby słyszał te o sobie dytyramby.

W zamian też, pocziwe przyjaciółki matki, nie znające wcale młodzieńca, (bo dotychczas uciekał zawsze od „życia u ogniska domowego), powtarzać będą za matką, okłamującą przede-wszystkiem samą siebie: *„Pani X... jest bardzo szczęśliwą, mając takiego syna. Powiadają, że to perła!..*

Znajdujemy się w pełni komedyi, komedyi tem zabawniejszej, że wchodzące osoby *grają* swe role, same niewiedząc o tem.

* * *

Zwolna wytwarza się wokoło głowy naszego bohatera, promienna aureola... Odznacza się on wszelkimi cnotami i zaletami niepospolitego uroku!

Pomysłowi rodzice, objaśniają teraz zagadkowe jego życie, usprawiedliwiają najzupełniej, całą przeszłość i wypadki młodzieńcze.

— Uciekał od rodziny? — Nie, szukał samotności, ażeby lepiej pracować... nie był bynajmniej leniwy, upór jego przeistoczył się w męskość, fałszywa zaś powaga, pochodząca ze znużenia, zwie się poważnem zapatrywaniem na życie...

I tak dalej, i tak dalej!

Prawda zaś brzmi tak:

Chcą go ożenić;—czytajcie: pozbyć się go jak najprędzej, a nowe ognisko domowe, ma służyć za przytułek moralny, a zarazem za dom zdrowia.

* * *

Nareszcie usunięto już z drogi przeszkody, można rozpocząć kampanją.

Czego rodzice szukają?

Nie pną się zbyt wysoko.

Nie są — wierście mi — bynajmniej wymagający.

Poprostu chcą tylko młodej dziewicy: *czystej* jak anioł, *łagodnej* jak baranek, *miłej*, *rozumnej*, *szykownej*, *ukształconej*, celem jedynie pomożenia temu hulace, który już całkiem stracił i humor, do *skończenia z tem życiem kawalerskiem*.

Ale wszystkich tych przymiotów trzeba koniecznie, bez nich ani rusz!

Najusilniej zaś wymagają, iżby była *pobożną*.

Przyszły małżonek, szczególniejszy nacisk kładzie na tę cnotę.

Bo jakkolwiek on sam nie wie, czy wierzy w djabła czy w Boga, ale nie czułby się bezpiecznym i niemiałby spokoju, gdyby narzeczona, oprócz swej wrodzonej delikatności i pięknego wychowania, nie odznaczała się jeszcze wiarą, która głównie czyni z niej żonę i matkę wzorową, oraz kobietę z poświęceniem..

* * *

Zauważyć proszę przytem, że ci sami rodzice, którzy dali do zrozumienia synowi, że można wchodzić w układy i z moralnością i z zasadami honoru, nieprzystaliby na to nigdy, ażeby przyszła ich synowa, ośmieliła się spojrzeć na kogo, inaczej jak zwykle, albo wyrwać się z jakimś niebacznem słowem.

Na tym punkcie są bez miłosierdzia, a roztropność ich, niezgodzi się na żadne wymówki.

A zatem, osóbką która będzie nosić ich imię, musi być *alfą i omegą* młodej małżonki—i cokol-

wiek czyni, powinna czynić dla przyszłego męża — nie widzieć nikogo tylko jego — i nie żyć, jak tylko dla niego.

* * *

Inna rzecz, że małżeństwo to pociąga za sobą odmienne następstwa, dla każdego z małżonków.

Z punktu kobiecego, jest ono dla niej *początkiem*, że stanowiska jej męża: *zakończeniem*.

Wyrażenie pochlebne i wykwintne!

Więc ona opuści dom ojcowski, porzuci swe nazwisko i nada sobie pana, któremu prawa dają władzę niemal despotyczną. I dla czego? Dla tego tylko, ażeby mieć zaszczyt zostania towarzyszką tego błazna, który raczył nareszcie zerwać z życiem awantur.

Czystej duszy swej narzeczonej, oddaje zwiędłą swą młodość.

Biedna młoda dziewczyna!

Gdyby przypuścić mogła, jak ją oszukują, jak wyzyskują niegodnie, jej ślepe zaufanie i niewinną dziewiczość! — ileżto bowiem zastawiono sideł i zasadzek na jej tkliwość, ile kłamstw wszelkiego rodzaju, ile podstępów, byle tylko wydrzeć jej zezwolenie!

Gdy kiedyś zrozumie prawdę i przejrzy jasno, wówczas będzie już za późno!..

* * *

A wszystko to, odbywa się bez śladu namysłu lub wahania się, *bez najmniejszego skrupułu*.

Nadużycie zaufania, to reguła. Alboż istotnie nie ułożyli się już w tej mierze ludzie wiekowi i doświadczeni, tak iżby narzeczona ani pomyśleć mogła o losie, jaki ją czeka?.. Alboż nie rozumie się samo przez się, że usposobienie moralne męża, ukryć trzeba jak najstaranniej przed nią?.. Alboż nie weszło w zwyczaj, że mimo iż dwie wole stanowią związek, jedną można oszukać, nie psując kontraktu?.. *)

*) Ustęp powyższy nie dotyka zawierania małżeństw, w których głównie chodzi jednej stronie albo i obydwom, o połączenie kapitałów. Młodzi ludzie w tych wypadkach, zgadzają się po większej części na taki rodzaj transakcyj, w której bądźco bądź, chodzi o ich przyszłe pożycie, o ich szczęście. Rolę rodziców zastąpićby mógł doskonale „kanttor małżeństw“. Autor mówi tu jedynie o takim małżeństwie, w którym rodzice syna, łudząc się a może i nie łudząc, że tenże inne nareszcie życie prowadzić zacznie, rozwijają cały szereg scen komedjowych, ażeby biedną pannikę zawikłać i oszołomić. Co później dzieć się będzie po ślubie, nad tem nie chcą się zastanowić, ani nad tem, że panna jest tym razem ofiarą, a kiedy potem niemogąc znieść tego jarzma, i szukając odrobiny spokoju, pokusi się o zerwanie nieznośnego związku, otoczenie całe czyli świat, nie uniewinni jej nigdy, ale rzuci na nią kamieniem bezwzględного potępienia. Gdybyż przynajmniej kochała tego, którego w nią wmówiono! Idąc za niego bez miłości, chciała go pokochać, lecz nagle wszystkie jego ohydne wady i narowy wyszły na jaw, i młoda żona widzi z przerażeniem lecz zapóźno, że ją oszukano. Rodzice przeto panny powinni trudzić się za nią, o ile doświadczenie nakazuje im przeczność, zbadanie przeszłości pana

On ma prawo czynić wszystko, *ona* ścisły obowiązek niewiedzenia o niczem.

Nie, w większej części krajów europejskich, młoda dziewczyna ślubu naprawdę nie bierze.

Wydaje się ją poprostu zamąż.

* * *

Dziwna zaiste ta moralność światowa, nakazująca mężczyznom być „rycerskimi dla płci pięknej“, a upoważniająca ich do uchybiania najprostszej uczciwości.

Postępowanie takie zowie się uwieńczeniem wychowania źle zaczętego, bo dzieło musi być zupełne i skończone.

Powiadają, że trudno o inne wychowanie chłopców.

Gdyby tak było, godziłoby się zapytać w imię najzwyczajniejszej dobrej wiary: czy nie można by trochę mniej zwodzić młodych panien?..

młodego, o czem przecież, dowiedzieć się łatwo. Każdy z nas zna setki! takich małżeństw, w których córka doznała najsroźszego zawodu, jedynie dla tego, że rodzice byli za leniwi, albo że córki jak najprędzej z domu pozbyć się pragnęli, bojąc się, iżby nie została starą panną. Tacy rodzice nie pozbędą się chyba nigdy, ciężkiego wyrzutu sumienia.

(P. T.).

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Mąż i ojciec.

Złe wychowanie psuje kilka pokoleń.—*Bruyes.*

A więc syn źle wychowany, został głową rodziny.

W tem nowem ognisku, które się wytworzyło, złe następstwa początkowego wychowania, okazały się znowu w sposób fatalny.

Ten młody człowiek, wymagał od swej narzeczonej cnót wszelakich, i wszelakiej delikatności uczuć. Stawszy się raz posiadaczem tych skarbów, których zdawał się zazdrośnie pożądać, niszczy jak gdyby naumyślnie, własne swe szczęście, tłumiąc z góry, czysty wpływ tej kobiety.

Tak jest, wysila się on na pomysły skażenia jej czystości, której wczoraj jeszcze wymagał, jako warunku najniezbędniejszego u swej przyszłej żony.

A w jaki sposób tego dokonywa?

Przez dawanie jej do czytania romansów, ubliżających jej pojęciom moralnym, wstrętnych dla niewinnej jej duszy... przez bezwstyd opowiadania jej w szczegółach, swoich przygód miłosnych, które pieprzy jeszcze lub przeistacza, dla obudzenia tem większego zajęcia.

Albo znowu, sprosi do siebie dawnych kolegów hulanki, z którymi z żalem się rozłączył...

Albo prowadzi swą żonę na widowiska gorszące, lub w towarzystwa wątpliwej wartości, lub do jednej z tych „kawiarń śpiewających“, które już tylu młodych obojej płci, nauczyły szybko bezecnych myśli. Cały tydzień potem, będzie jej śpiewał nad uszami ohydne piosenki, których niektóre szczególiki dla niej niezrozumiałe, skwapliwie objaśnia.

Jednem słowem, ten który miał ją ochraniać i opiekować się nią, psuje ją, o ile to tylko w jego mocy.

Zachował bowiem dla siebie, przyjemność przekształcenia duszy małżonki, przez siebie wybranej...

Łatwo zrozumieć, że owa pobożność, której się tak domagano od narzeczonej, staje się teraz zawadą dla samolubnego małżonka.

Na szczęście, nie odrazu uda mu się dokonać dzieła zepsucia, bo młoda kobieta ma istotnie pewne zasady, zakorzenione głębiej i ma wychowanie godne się nazywać: wychowaniem.

Najczęściej, mąż zesłabnie i zanim dzieła do-
kończy, zobojętnieje...

Miodowe miesiące zbyt szybko przeminą...
i względnie jeszcze, będzie to szczęściem dla
małżonki, bo odzyska zwolna świadomość i spokój,
które dzięki odosobnieniu, nazwie: wyzwoleniem.

* * *

Jeżeli przyjdzie na świat potomek, to albo
wychowywany będzie tak jak jego ojciec, albo
tenże ojciec poprobuje wychowywać go lepiej.

Ale nieudolność jego okaże się tak wielką, że
albo popełni błędy, albo wpadnie w nieuniknioną
krańcowość.

Bo kiedyż i jak, miał się nauczyć trudnej
sztuki wychowania?.. Czyba nie ze wspomnień
swych zaczerpnie przykładów pożytecznego kie-
rownictwa lub praktycznej rady?..

Chcąc niechcąc, poprobuje i pójdzie na ślepo
wtedy nawet, kiedy chciałby być przewodnikiem
pewnym i wiernym.

Syn jego stanie się dlań materiałem do do-
świadczeń.

* * *

Złe wychowanie tak jak choroba zaraźliwa
a odpowiednio do fenomenów atawistycznych, po-
zostawia za sobą głębokie ślady, przez kilka na-
stępujących po sobie pokoleń.

Złe zmniejsza się stopniowo, ale zarodek
tkwi ciągle.

Jaki ojciec, taki syn!

W taki sposób objawia się solidarność rodzinna, bo rodzina to wspólne zbiorowisko cnót i słabości, zalet i występków, i do niego znosi każdy z osobna, część swoją dobrego czy złego.

* * *

Są inni znowu, którzy zrzekają się stworzenia sobie ogniska rodzinnego, tak że życie ich kończy się niejako z chwilą, w której powinno dopiero promieniować i rozwijać się...

I wtedy popadłszy w zimny sceptycyzm, obzrucają zarzutami „najlepszą część rodzaju ludzkiego“.

Z oburzeniem rozprawiają oni o zdradzieckim usposobieniu kobiety.

Kobiety?

Jakże się myślą, nadając tę szlachetną nazwę tym, które straciły prawo do niej!

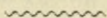
A może zbadawszy wewnętrzne pobudki wazszych zniewag, pokazałoby się, że nazywacie zdradą, opór uczciwy tej którą pragnęliście uwieść...

1870
The first of these is the
fact that the population of
the country has increased
from 1,000,000 in 1850 to
15,000,000 in 1900.

The second is the fact
that the population of
the country has increased
from 1,000,000 in 1850 to
15,000,000 in 1900.

The third is the fact
that the population of
the country has increased
from 1,000,000 in 1850 to
15,000,000 in 1900.

KSIĘGA DRUGA.



I. Porównania.

Dotychczas staraliśmy się okazać następstwa zwykle złego wychowania.

Należałoby teraz, z praktycznego punktu widzenia, wyliczyć szczegółowo błędy i pomyłki, przyczyniające się do wywołania tego smutnego rezultatu.

Wchodząc więc od razu *in medias res*, powiemy, że nieznamy niezręczniejszego środka nad dowodzenie przez porównania.

Przypatrz się jaki Staś jest grzeczny, jak słucha we wszystkim swojej piastunki!

— Dopiero kiedyś nazwał ją przy mnie: „brzydką małą“.

— *Nie* — *mylisz się i musiałeś źle słyszeć* — mówi dalej matka, polemizując nader niefortunnie ze swem dzieckiem.

— Nie wierzy mi mama? — odpowiada dziecko — kiedy tak, to niech się mama spyta ojca, bo ja nie kłamię...

* * *

Nazajutrz taki sam wypadek.

— *Pan Z. Z. nie zostawiłby w rękach swego syna łuku ze strzałami, bo to rzecz bardzo niebezpieczna.*

— Przepraszam mamy, bo pan Z.Z. kupił mi właśnie rewolwerek.

I znów matka przegrała.

Nie czując sama swojej przewagi, przytacza bojaźliwie przykład innych, jak gdyby dla usprawiedliwienia się, że ośmiela się mieć własne zdanie.

Do tego dochodzą ci, którzy nie mają śmiałości nadania sobie potrzebnej powagi.

II. Obiecanka, cacanka.

Jeżeli groźby daremne zmniejszają władzę rodzicielską, to niemniej i obietnice niespełnione, są pożałowania godne dla tego, że osłabiają szacunek dzieci dla swych rodziców.

Jeżeli zjesz rosół, kupię ci ładną lalkę.

Jeżeli zaraz tu przyjdiesz, dostaniesz ślicznego baranka.

Jeżeli napiszesz dobrze, kupimy ci konia na kółkach.

I dziecię dojdzie do pełnoletności, nie doczekawszy się nigdy tylu przyobiecanych podarunków.

Młodziutki i naiwny, złapie się dziesięć, dwadzieścia razy, ponieważ ufność leży w jego naturze, ale wszystko ma swe granice.

Doświadczenie przekona go, że go łudzono, że wyzyskiwano jego łatwowierność, i pewnego dnia, podrażniony taką igraszką, zażąda od swych rodziców, ażeby mu pokazali to co zawsze obiecują, bo nie bez powodu, nie wierzy w szczerość ich zapewnień.

Alboteż, zawoła w chwili gniewu: „tak już dawno obiecujecie mi tyle, to żarty!“

I czyż słusność nie po jego stronie?

III. Zwodzenia.

Zwodzenie, o którem powiemy niżej, niema nic wspólnego z obietanką, bo tu istotnie podchwytną dobrą wiarę dziecka.

Oddaj mi mój drogi to pióro, a narysuję ci ładne figurki.

Dziecię ze słowami podziękowania na ustach, pospiesza oddać.

Teraz już ci pióra nie oddam,— słyszy suchą odpowiedź.

Taki postępek wprawia go w tajoną wściekłość, i odtąd gotów nie wierzyć nigdy w szczerść i otwartość.

Albo:

Byłeś grzeczny, więc pójdziesz za to do cyrku.

I prowadzą go do dentysty.

Mówimy z przykładów dopatrzonych w życiu, nie z wymyślonych.

* * *

Innym razem, ażeby oszczędzić sobie przykrości, wolą rodzice powiedzieć nieprawdę.

Zapowiada się z uśmiechem dziecku, napój wyborny: Och, jakieto smaczne!

I udaje się zachwyty, mlaszcząc językiem, ale bynajmniej nie próbując samemu tego napoju.

Dziecko uwiedzione ponętnymi przygotowaniami, zbliża się i wierząc matczynemu słowu, chwyta za zdradliwą filiżankę...

Wnet sprawdza, że chciano mu podać napój obrzydły.

Odstawia filiżankę z gniewem, i oburza się że nazywają smaczne i wyborne coś, co jest gorzkim i przykrem.

I odtąd staje się nieufnem.

Oszukano je, nie tak prędko o tem zapomni!

* * *

Przypuśćmy, że wzięto się z ręcznie do dziecka, tak że wypił duszkiem niesmaczne lekarstwo.

Czyż jutro o tym samym czasie, nie będziecie walczyć z jego wstrętem, z oburzeniem jego umysłu mściwego, i z odwetem dotkniętej miłości własnej?

Odwołanie się wprost do jego woli, oto język, który dziecko dobrze wychowane zrozumie daleko lepiej, aniżeli się zdaje nam starszym.

Doświadczenie sprawdziło fakt ten zwycięzko.

* * *

Co zaś według nas obciąża jeszcze tego rodzaju oszukaństwa, to właśnie rola kłamliwa, którą rodzice odgrywać muszą, ażeby dojść do swych celów.

Chcąc wmówić coś w wahającego się dziecka, musieli przybrać poważną minę, przemawiać tonem przekonywającym, celem wzbudzenia zaufania, czyli musieli kłamać przed samym sobą, ucząc zarazem *zwodzenia czy oszukaństwa*.

Czyż przeto, nie poniżają się samowolnie i czy nie jestto wychowaniem na opak?

IV. Wyszydzenia.

Niektórzy uważają za stosowne wyszydzać dziecko, pod pozorem wyrobienia mu przeto charakteru.

Młodziutki winowajca, płonący ze wstydu, stoi w kącie i płacze...

Ojciec zbliża się do niego, podnosi mu głowę do góry i zwracając się do otaczających, mówi:

Patrzajcież na tę lalę, jaki ładny, jaki miły, a co? nieprawda?

Dziecię wystawione w ten sposób, jakby pod pręgierzem, robi się złośliwym i chowa gniew głęboko w sercu.

Dla wytworzenia dzieci mściwych i opryskliwych, jestto środek nieomylny.

I przeciwnie, niech widzi i czuje, że rodzice z prawdziwym tylko żalem i z wielkim smutkiem burczą go albo wymierzają mu karę, i niechaj karę tę, o ile możności, zatają przed wszystkimi... a będzie prawdziwie wzruszony...

Można doskonale współczuć ze zmartwieniem winnego i wypowiedzieć mu to delikatnie, nie okazując jednak miękkości w wyznaczeniu koniecznej kary.

... Tylko w ten sposób da się pogodzić podwójna rola: surowego sędziego i kochającego ojca.

V. Upokorzenia.

Trafiają się rodzice, powtarzający co chwilę:
Ach mój Boże jakiś ty głupi, jakieżto dziecko do niczego, takie niezgrabne i niezręczne!

Przypuściwszy nawet, że dzieciak w istocie jest takim, toć nagany te bardziej jeszcze ra-

nią i bolą, a pociągają za sobą pewne złe następstwa.

Najpierw, zwracając ciągle uwagę na jego niezręczność, poddaje się myśl wszystkim, przyjaciołom i służącym, iżby i oni go ganili, tak że biedaczysko nic innego nie słyszy od rana do nocy.

Nagany wejść niebawem w przysłowie, stawszy się głośnemi i znanemi do tego stopnia, iż w dziecku przytłumią poszanowanie dla wielu rzeczy, bo i na cóż miały się teraz krępować?

Oślawiony przed wszystkimi jako głupiec, czując się śmiesznym wobec każdego, niema już *potrzeby oszczędzania czegobądź*.

Sławę jego już ustalono.

Nieczuły na szyderstwa, któremi go obarczają, dojdzie zgoła do tego, że będzie „pozował na głupca“, a przynajmniej przesadzał w swej głupocie wrodzonej, aż do doprowadzenia rodziny do rozpacz.

Z jego strony, będzie to pewnego rodzaju kokieterią i zemstą.

* * *

Wreszcie, jeżeli jest rzeczywiście głupi, czyż godzi się rozgłaszać o tem i oddawać go nielitościwie na pastwę otoczenia?

W późniejszym wieku będzie musiał chyba okazać się genialnym, ażeby mu przyznano średnią przynajmniej inteligencyą; dla większości

wszakże, cokolwiebądźby uczynił, pozostanie już na zawsze głupcem.

Wyciśnięte raz na nim piętno, pozostanie niezatartem.

W podobnych warunkach, zamiast rozgadywać się wobec ludzi, czyż nie tysiąc kroć lepiej, wziąć dzieciaka na bok i właśnie powiedzieć mu łagodnie: „Wiem ja dobrze, żeś ty wcale nie głupi, więc pocóż tak robisz iżby cię mieli za głupca?“...

W ten tylko sposób, podniesie się jego miłość własną, a dzieciak przekonany, że go mają za uzdolnionego, podniesie się przede wszystkim we własnych oczach.

* * *

Dowcip nie jest inteligencją, jakkolwiek dwa te przymioty uważają zazwyczaj za jedno.

Kiedym raz rozmawiał z ośmioletniem dzieckiem, uchodzącem za nadzwyczaj głupie, otrzymałem na moje zapytania, wielce ciekawą odpowiedź.

Dzieciak uczył się historyi Salomona. Sądząc że dobrze zbadam jego umysł, zapytałem się go, co też myśli o mądrości tego króla?

Tonem niezmiernie głupkowskim, odrzekł:

„Gdyby król Salomon był wyprosił u pana Boga rozum dla *wszystkich*, byłby jeszcze mądrzejszym... i nie takim samolubem!“

Nie zapomnę nigdy niezmiernie głupiej miny, z jaką były wypowiedziane te słowa, których autorstwo rad byłbym sobie przypisać.

VI. „Tresura“.

„Tresowanie“, przeciążanie robotą — oto wyrażenia, które się narzucają pod pióro, ilekroć się pisze o dzisiejszych systematach edukacyjnych. Typowy słownik weterynaryjny, zaczyna z wolna zastępować wykwintną mowę filozofa i moralisty.

Przyjść musiało i do tego.

Alboż dla materjalizmu (tego ciągle przypływającego morza, które już zalało i poziom myślowy), małżeństwo jest czem innym aniżeli krzyżowaniem, a dziecię: produktem?

Zatem i „tresura“ polega na daniu przewagi przymiotom zewnętrznym nad moralność, na trośkaniu się większem o formę, aniżeli o treść, na uprawianiu umysłu a nie serca.

W podobnych wypadkach, mniej się słucha podszeptów miłości ojcowskiej, a więcej próżności, gdyż chodzi przedewszystkiem o to, ażeby syn okrył dom splendorem.

* * *

Wzięcie się gładkie, grzeczność w mowie, uprzejmość w obejściu, stanowią niezaprzeczenie część ważną wychowania.

Należy się niemalą do tych zalet przywiązywać wagę, ponieważ mają one wartość cnót towarzyskich, cenionych bardzo wysoko, a świat zważa często na nie daleko więcej, aniżeli na prawdziwą zasługę, zwłaszcza jeżeli ta przedstawia się w formie szorstkiej, lub niezbyt grzecznej.

Nikt bowiem nie szuka przedziwnego owocu, w łupinie zbyt twardej i kaleczącej za dotknięciem.

Atoli wykwintne obejście, jakkolwiek szacowne samo przez się, ma jednak znaczenie drugorzędne, bo należy do miłych tylko pozorów.

* * *

Miłość macierzyńska nietyle polega na haftowaniu sukienek syna, ile na przyozdobieniu dzielniemi zaletami duszy, którą ma sobie powierzona, i to głównie zadanie, powinno być jej wyłączną troską.

Lecz przypatrzmy się chłopcu dobrze „wytresowanemu“. Nadstawia sam gościom czoło swe do pocałunku, kłania się jak potrzeba, umie przy sposobności wtrącić zręczne słówko, podsuwa starszym damom podnózek, odprowadza do drzwi przyjaciół domu, poleca się przy odejściu pamięci nieobecnych, itd. itd.

Na wszystkie strony chwałą te miłą istotkę: „Zachowuj się jak dorosły mężczyzna“, albo: „Tak rozmawia, jak grzeczna panienka“.

Pochwały te są dostateczne, ażeby chłopcu nadać patent: „najdoskonalej wychowanego“.

Gdybyście go jednak słyszeli w ścisłym kółku rodzinnem, [bylibyście przekonani, że jest on samolubem, gwałtownym i kłamcą.

Posiada wszystkie drobne zalety dojrzałego wieku, ale i wszystkie jego wielkie strony ujemne.

A gdy się go nie weźmie krótko, wnet z „grzechnisia“ przemieni się, mówiąc językiem pospolitym ale zrozumiałym: w „hultaja“.

VII. Złudzenia, uwielbienia.

Wszystko co dzieciak powie jest dowcipnem; wszystko co zrobi, podziwienia godnem.

Niektórzy ojcowie mają sposób opisywania niegrzeczności swych synów, równający się szczerzej pochwale, np. *„Czy uwierzycie, że miał odwagę powiedzieć to a to?—na jego miejscu, nieśmiałym nigdy odezwać się z czemś takim“*.

W rzeczywistości zaś, zachwyceni są tego rodzaju odwagą.

* * *

Znaliśmy rodziców, którzy przez całą zimę, chodzili po znajomych i powtarzali historyjkę swego trzynastoletniego syna. Ośmielił się on nazwać „capem!“ poważnego urzędnika i starca

za to, że tenże zrobił mu kilka delikatnych uwag co do jego zachowania się.

Rzeczywiście anegdotkę, a więc sprawiała im przyjemność.

A w duszy mówili sobie: „Tylko tacy smarkacze, mają tyle odwagi!“

* * *

Niewiem z kąd on to wszystko bierze, tyle nam zawsze naopowiada, głoszą inni znowu rodzice, z radością zaledwo hamowaną.. Dobrze rozważywszy, możnaby odgadnąć z kąd.

„Bierze“ to wszystko trochę... z kuchni, a więcej jeszcze z ulicy.

Od chwili znowu, gdy chłopiec nie jest już głupi, rozpowiadają o nim, że jest: „nadzwyczajnym, niemającym sobie równego“. A gdy umysł jego rozwinął się stosownie do wieku, wpadają w zachwyty nad tym przedwczesnym jego rozwojem, chociaż jest on wspólny wszystkim.

Posiada łatwość niesłychaną.

Zajdzie daleko! — Dalej może, aniżeli rodzice przypuszczają.

I tak oszołomieni ambicyą, marzą o jego przyszłej karierze, która według nich, powinna być niezwykłą i całkiem odmienną od innych. Ten i ów ojciec, wolałby sypiać na barłogu, aniżeli żeby syn ich zaczął od skromniutkiego stanowiska.

Powrócę jeszcze do tego przedmiotu.

VIII. P o u f a ł o ś ć.

Chcę tu wytknąć zachowanie się bezceremonjalne dziecka, względem swych rodziców i starszych.

Syn pewnego generała, mając lat dwadzieścia, obdarzał swą matkę przydomkiem „klejnotek“, a otoczenie zachwycało się tem.

Również wobec wszystkich, córka pewnego profesora, mówiła swemu dziadkowi „stary kamracie“, albo „Panie Leonie“.

Nie mówimy tu o obmyślonym z góry braku uszanowania, tylko o prostej poufałości.

Dzieciak urządza „figielki“ swoim rodzicom lub swoim kolegom; podkreśla, być może że bez złośliwej intencji, omyłki, qni pro quo i inne błędy, popełniane przez rodziców, przypomina im z przyjemnością nieuwagę lub brak pamięci, jednem słowem: promienieje z radości, gdy wynajdzie jaką ich ujemną stronę.

Tkwi w tem coś więcej anizeli chęć pofiglowania, bo złośliwa skłonność. Należałoby ją wykorzenić, jeżeli nie ma przejść niebawem w zuchwałość.

Któż nie widział takiego dziesięcioletniego malca, przeczącego wprost matce, albo gotowego *zakładać się* z ojcem, że nie ojciec ale on, ma słuszność?

Smutne to i śmieszne zarazem!

* * *

Niektórzy z czytelników pomyślą, że poufałość bywa nieuniknionem następstwem mówienia: „ty“ praktykującego się obecnie w rodzinach *).

Nie umiemy rozstrzygnąć, czy jestto przyczyną czy następstwem.

W rzeczywistości, wszystko zależy od świata w którym się żyje i od tradycji rodzinnych.

Silnie wierzący, gdy w gorącej modlitwie przemawia do Boga: „Ty Boże!“ czyż mu przeto ubliża?

Więcej zatem trzeba tu uważać na treść, na uczucie, aniżeli na formę.

IX. Towarzysze.

„Powiedz mi z kim obcujesz, a powiem ci kim jesteś“.

Wpływ otoczenia i potęga przykładu, oddziałują na dziecko w sposób stanowczy.

Rzecz pożałowania godna, że *przyjaciele naszych synów, zostają nimi nie przez wybór, ale przez okoliczności.*

Rozumiemy przeto, że stosunki wytwarzają się najpierw według kategorii społecznych.

Przedewszystkiem na prowincyi:

*) Stosuje się to więcej do rodzin francuskich, gdzie rozróżnienie między „tu“ a „vous“ jest bardzo wybitne.

Dzieci urzędników obcują z dziećmi notaryuszów i adwokatów, dzieci wysokich urzędników z dziećmi bankierów... Dzieci wielkich przemysłowców, rzadko kiedy łączą się z innymi *)...

Jakże łatwo zapomina się o jednym Bogu i równości, wobec prawa!

* * *

Syn kolegi, chociażby był najgorzej wychowany, jest już z prawa przyjacielem.

Nie wybierało się go, wskazany jest sam przez się.

Owoc zepsuty jednak, pomieszczony obok dwudziestu owoców nienaruszonych, nie nabierze od nich zdrowia, ale zarazi inne.

W tem leży niebezpieczeństwo wyłączności kastowej, a przecież najpożądanym byłby rozdział na dwie kategorie: dzieci dobrze wychowanych, i... innych.

* * *

Z większym jeszcze naciskiem, zwrócimy uwagę na ważny niezmiernie wybór *slug*.

Wpływ ich tem większy, że czynność ich jest stałą i ciągłą, że dziecko poszukuje towarzystwa

*) Różnice te drobiazgowo, istnieją we Francji. U nas na prowincyi, odróżnień tych niema i w ogóle unas, chociaż mniej rozprawiamy o demokracji aniżeli w innych krajach, różnice społeczne nie są zbyt ostre, różnice zaś towarzyskie wyrównywa: dobre wychowanie i wyższe ukształcenie.

niższego od siebie, bo tu nie zadaje sobie przymusu, a maleńka jego osóbką, lubuje się już w próżności.

Jeżeli prawdą bywa, że na wychowanie składają się także wszystkie wyrazy, które dochodzą do uszu, wszystkie myśli podsunięte umysłowi, wszystkie przykłady, widziane na własne oczy i wszystkie nareszcie czyny tego życia, to jakiegoż znaczenia muszą być dla nas zasady tych, których codzienna obecność, wywiera na dziecko wpływ niezmierny i nie dający się zatrześć?

X. Wokoło fartuszków.

Nazywam niezręcznym, sposób trzymania chłopców w nieświadomości... sztucznej.

Wytlómaczę się.

Chociażby miano mnie wziąć za rygorzystę, twierdzić będę zawsze, że moralność polega raczej na wskazaniu walki przeciw złemu, aniżeli na łudzeniu się chimeryczną nadzieją, że dzieciak wzrośnie w naiwności idealnej, kiedy przecie żyje w atmosferze zepsutej.

Chyba iżby był *głuchym, ślepym i głupkowatym*.

* * *

Wychodzę z tego niedającego się zaprzeczyć punktu widzenia, że syn nasz będzie patrzył, słyszał, rozmawiał i odgadywał—zanadto wcze-

śnie, według mego zdania—tysiące rzeczy wcale niepożądanych, a nawet skandalicznych.

Przypuśćmy że tak być musi dotąd, dopóki ludzie mieć będą namiętności i występki...

A więc bardzo długo jeszcze..

Zadanie przeto polega na tem, dla każdego umysłu *praktycznego*, ażeby *zwolna i nieznacznie*, *przygotować* dzieciaka do tych odkryć i odchyłeń zasłony, które z konieczności nasuną się jego uwadze, opanują jego umysł i podlegną jego ciekawości, pozostającą zawsze w stanie naprężenia.

Ojciec czy matka, chyba byliby dziwnej zaiste łatwowierności, gdyby sobie wyobrażali, że dzieciak istotnie *nie będzie wiedział o niczem, co przed nim zamilczą*.

Są tacy zacni rodzice, którzy wierzą w anielską dziewiczość dziedziców swego imienia, dlatego głównie, że *oni sami dali dowody* dyskrecyi, równie chwalebnej jak... na nic nieprzydatnej.

Milczenie bowiem systematyczne, ma dwie ujemne strony: najpierw, pobudza syna do szukania *po za domem*, zwierzeń i objaśnień, daleko wówczas niebezpieczniejszych, a potem: ustala go w odosobieniu, rzeczywiście zgubnem.

* * *

Pozostawiony sobie, przywoływać będzie pamięcią niektóre wypadki, których rozwiązania poszukiwał gorączkowo.

I czyż milczenie rodziców będzie dostate-

cznem, ażeby go zadowolnić, ażeby wypędzić z jego wspomnień, rozmaite zapytania, kołaczące się mu po głowie?.. i czyż właśnie nie będzie się starał wszelkimi sposobami, przejrzeć jasno w sobie samym i na około siebie?

Chce on wiedzieć i dowie się... Lepiej więc tysiąc razy, iżby się dowiedział *od rodziców*.

Jeżeli mu nie pomogą, poradzi się skrycie kolegów i książek.

Jakich?.. *Najgorszych*, to się rozumie samo przez się.

Dziecko *uczciwe*, na którem się wymoże przyrzeczenie, że rzuci precz książkę natychmiast, skoro mu się wyda złą, lepiej jest pod tym względem upilnowane, aniżeli to, od którego staramy się oddalić wszelką książkę złą, dzięki czuwaniu ciągłemu i pilnowaniu, ostatecznie niemożliwemu.

* * *

I przeciwnie, jeżeli chcecie zostać *przyjacielem* swego syna... to:

Odsłaniajcie zasłonę *zwolna*, z nadzwyczajną ostrożnością, podyktowaną troskliwością ojcowską; wybierajcie chwilę odpowiednią na tego rodzaju zwierzenia, mierząc ją według okoliczności danych na razie i według wrażliwości dziecka, oraz jego charakteru *).

*) Wyjaśnianie synowi wielu zagadnień, niepokojących jego dojrzewający umysł, należy do najtrudniejszych i naj-

Takie rozmowy poufne, prowadzone— powtarzam— z najwyższą roztropnością, mieć będą dla dziecka urok niezrównany.

Przywiąże się tembardziej do was i poszukiwać będzie waszego zajmującego towarzystwa, że w waszych słowach rozumnych, dyskretnych a prawdziwych, znajdzie *wyjaśniającą odpowiedź* na pytania, które go nękały uparcie jak zmora.

Zmieszanie jego zniknie, uwierzy wam, i instyktownie zbliży się do was, tak jak się zbliżać zwykło do światła.

W tem tkwi mistrzostwo wychowawcy.

Jeżeli bowiem pominięcie tę ostrożność, dziecko wychowa się według swojej woli, zamiast wychować się według waszej.

XI. Zapytania sztuczne.

Kogo kochasz mocniej, twojego papę czy mamę? zapytuje jedno z rodziców, przekonane, że jest przedmiotem szczególnej miłości dziecka.

niebezpieczniejszych zadań każdego ojca. Jakiejże tu trzeba subtelnej granicy, ażeby jej jednym słowem, jednym nieznacznym uśmiechem nie przekroczyć, i jakże łatwo z tego ostrożnego inicjowania, przejść w kamraterę, która się potem zamienia między ojcem a synem, w cyniczne koleżeństwo. Widzieliśmy ojców, którzy sądząc że najlepiej wziąć odrazu wołu za rogi, objaśnili swych wyrostków odrazu, w sposób tak bezwzględny, że ich raczej zachęcili

I dziecię waha się często z odpowiedzią, pojmując doskonale sztuczność uczynionego zapytania.

Nic nie pomaga, zaczyna się go męczyć dotąd, dopóki nie powie czegoś, czyli dopóki nie dotknie ojca albo matki przykrem zwierzeniem się, którego odeń wymagają.

* * *

Tem obraźliwsze jeszcze jest zapytanie, jeżeli dzieciak sam z siebie wyznaje, że jedno kocha mniej od drugiego. Jakto? i pomimoto miłośby się zachować dla niewdzięcznika, dotychczasową czułość? Czyż jest coś, co może boleśniej zranić serce?..

A potem, jak powstrzymać się od niechęci ojcu względem matki, lub matce względem ojca, za to, że zabrał całą miłość dziecka dla siebie.

Zauważcie przytem, że wybranym jest zawsze ten—jak łatwo odgadnąć—który bardziej psuje dziecko, ten, który spełnia jego fantazyę, ten, który darowuje karę, ze skrytym zamiarem otrzymania za to więcej pieśczot dziecka.

* * *

Innym znów razem, obcy jakiś bierze dzieciaka na tortury, zmuszając go do oświadczenia, kto jest dlań surowszym, *ojciec czy matka?*

aniżeli powstrzymali. Pod pozorem ocalenia go od niebezpieczeństw, w które niebaczna młodzież wpaść może, zaprowadzili ich nad sam brzeg przepaści, w którą nie wpaść, byłoby bohaterstwem, w wieku tak pozbawionym jeszcze wszelkiego doświadczenia.

(P. T).

Rozsądne dziecko zamilczy wtedy, mówiąc sobie po cichu! „Jeżeli powiem prawdę, ściągnę na siebie większą jeszcze surowość.

I nie słuszniejszego.

Czyż nie słyszycie często tej groźby: „Aha, myślisz że sobie z tobą nie poradzę. No, no, zobaczysz!“..

I trzeba się istotnie obawiać przekroczenia miary, jedynie w tym celu, ażeby „sobie z dzieckiem poradzić“.

XII. Rodzice bojaźliwi.—Monologi.

Są także rodzice, bojaźliwi z natury, pragnący dobrze pokierować swoje dzieci, *ale nieśmiały narzucać swej woli.*

Jedni przez miękość, inni przez dobroć, odkładają zawsze, w obawie zetknięcia się z oporem, który zwalczać otwarcie, nieczują się zdolni.

Poznać ich łatwo po przyzwyczajeniu do monologów.

Zbyt niezdecydowani, ażeby rozkazać w sposób jasny, albo się zwrócić wprost do dziecka, zanadto bojaźliwi, ażeby ujawnić swoją wolę, zazwyczaj mówią głośno, nadając swoim uwagom formę rzeczywistego odczytu...

Właściwie mówiąc, zwracają się do siebie samych w braku publiczności, łącząc w jednej osobie, mówcę i słuchacza...

* * *

Dzieciak okazał się, dajmy na to, niezgrabnym. Zamiast powiedzieć mu to wręcz, zaczyna się monolog na boku, następnej treści:

Och! ten dzieciak może doprowadzić do rozpacz, naprawdę!

Nadarmo go przestrzegać, on wcale nie słucha. Prosić go o cokolwiek, myślicie że się raczy pofatygować?!.. Gdzie tam! ani się z miejsca ruszy!.. a zaręczam wam, że to robi naumyślnie...

Dosyć mu tylko co rozkazać, ażeby zrobił wprost przeciwnie.

Takich dwóch niema na całym świecie, przy takim chłopcu, anioł straciłby cierpliwość!

* * *

W czasie tego monologu, malec zrozumiawszy doskonale, że się *boją* rozprawić z nim *wprost*, trwa uparcie w milczeniu i obojętności, co mu nadaje wielką siłę: bierności wobec niecierpliwości rodzicielskiej. Więcej jeszcze! Ta zimna krew, będąca w tym wypadku niejako zemstą i pewnego rodzaju drażnieniem, stawia zwycięstwo po jego stronie, ponieważ kiedy rodzice jego są rozgorączkowani i mówią dużo, on jest milczący i spokojny.

Wie on niewątpliwie, że cała ta wrzawa i cała ta rozprawa skończą się z chwilą zmęczenia, że więc on osobiście, niema się czego obawiać. *Verba et voces!..*

* * *

Następstwem tego sztucznego spokoju, będzie

najpierw to, że rodziców rozdrażni dowodząc im jak na dłoni czczości ich wyrzutów.

A zwolna gdy wzburzenie ich wzrośnie, rozgorączkują się do tego stopnia, iż przez szczególną zamianę ról, rodzice właśnie okażą się nieumiarkowanymi w gniewie!

... I w tej chwili, żadna odpowiedź dziecka, żadne jego zuchwalstwo, nie okaże się tak irytującym jak jego milczenie.

Nie, on się bynajmniej nie broni!

Pogardza wspaniale oskarżeniami, *udając* że ich nie słyszy.

„Gadaj sobie zdrów—zdaje się mówić nieporuszony chłopiec do rozgniewanego ojca —krzycz, pal kazanie, zrzedź, hałasuj, ośmieszaj się do woli!.. Wszystko to służy jedynie do obniżenia twej powagi i dowiedzenia twej słabości, a zarazem do ustalenia mej niepodległości... Mierzysz ponad swą głowę!“...

„Myślicie, że go cokolwiek obchodzi? On się śmieje z tego, *co mu się mówi!*.. Zobaczycie, czy sobie weźmie to do serca...“

I niechże tu kto zrozumie przyjemność dokuczenia *ludziom* bez przyczyny, tylko dla tego, ażeby im zrobić nieprzyjemność. Czyżto miło słyszeć burczenia, od rana do nocy?“

I wtedy, ktoś słysząc te słowa, słusznie zrobi uwagę: „Rzeczywiście, że ci co niemają dzieci, są szczęśliwi“.

* * *

Zwracamy uwagę na użycie formułek nieosobistych, będących wybitną charakterystyką ludzi słabych, przerażających się wyrażeniami: *ja* albo *ty*.

Unikając rozprawy osobistej, zastępują „mówię ci“ przez „mówię mu“; z tej samej przyczyny unikając wyrażenia: „*ty*“,

A wyrażenie „mówią“, jest według Woltera, osobą o szerokich barkach, bez oporu ładującą na nie odpowiedzialność, której się pozbyć pragną tchórzliwi.

Krótko mówiąc: *ja* to jest ojciec rodziny, a trzecia osoba liczby mnogiej, to sąsiedzi których on woła do pomocy...

* * *

Wobec takich rodziców, dzieciak czuje się tak *silnym*, że mógłby się nawet okazać wspaniałomyślnym i zapytać się ich dobrodusznie, dlaczego się tak „rozbijają?“

Ton jego głosu, może być nawet tonem szczerego współczucia, choć w gruncie, drwi sobie z nich... przyzwoicie...

* * *

Niechże nikt o tem nie wątpi.

Ojciec, który niema dosyć energii, ażeby ująć wodze ręką silną i pewną, ojciec który zadawalnia się mówieniem „na stronie“ w nadziei że przeto wzmówi suggestywnie wolę swoją i na-

tchnie uczuciami swemi, nie jest sterownikiem, ale podróżującym bez kompasu, płynącym z biegiem wody i dającym się unieść prądowi.

Otóż dzieciak, który dopieroco oparł się biernie, nie buntowałby się z pewnością, gdyby się z nim rozprawiono wręcz i otwarcie.

Wreszcie, gdyby się nawet zbuntował przeciw danemu rozkazowi w tym wypadku, byłoby to względnie dobrze.

Dlaczego?

Dlatego, że ojciec wyzwany w ten sposób, przez naturalną a prawdopodobną reakcją, odzyskałby napowrót swą powagę, i okazał się tem upartszy i tem bezwzględniejszy, im bardziej wahającym jest z natury.

Ścisłości tego twierdzenia, dowiodła obserwacja.

* * *

W istocie, nie znam ludzi „bezwzględniejszych“, nad ludzi bojaźliwych, skoro raz, *przypadkiem*, powzięli jakieś postanowienie.

Zachwyceni tem, że nareszcie odważyli się powiedzieć *tak* lub *nie*, trzymają się już tego aż do uporu.

Niestety! nie zdarza im się to często—i dlatego chcą się nacieszyć swem zwycięstwem jak najdłużej.

W powyższej hipotezie monologów, dzieciak nie był, prawdę mówiąc, nieposłusznym, ponieważ

nie mu nie rozkazano wyraźnie; monologujący ograniczył się na objawieniu swego zdania i swych żalów, zwracając się do *urbi et orbi*.

Uczył zanadto i... i nie dosyć.

Dzieciak nie omylił się w tej mierze.

XIII. Stronność.

Stronność należy do tych najsilniej pociągających pokus, których strzedz się nam należy.

Tysiące powodów może wywołać nierówność w objawach tkliwości.

Niech naprzykład jedno z dzieci podobnem jest do ojca, fizycznie lub moralnie... zaraz twarz dziecka wydaje się mu piękniejszą i umysł jego bystrzejszy.

Czasami znowu, jednemu z rodziców pochlebają zewnętrzne przymioty malca, który swym wdziękiem, uprzejmością i elegancją, zwraca uwagę i... zbiera komplementa.

Miłość macierzyńska upojona pochwałami, szuka sposobności wyróżnienia zawsze malca.

Nawet ubieraniem go, ujawnia się ta stronność.

* * *

Taka tkliwość jest trochę samolubną. Kocha się dziecko dla samego siebie, a z uszczerbkiem reszty drobiazgu i nawet tego, którego się nad innych przekłada.

Podczas gdy uprzywilejowany widzi, że dla niego nie istnieje surowość, lecz przeciwnie zwiększają się pieszczoty, chociaż się ich nie domaga, inne dzieci doznają uczucia zazdrości względem niego i niechęci względem rodziców, którzy, przyznać trzeba, nie okazują ścisłej sprawiedliwości.

Dodać należy, że *kochaneczek*, będący przedmiotem łask i pieszczot, bywa zazwyczaj *mniej dobry* od swych braciszków i siostrzyczek... bo go więcej psują.

Zamiast więc podnosić ciągle i tak już rozkołysaną próżność ulubieńca, godziłoby się zająć troskliwiej tymi, których postępowanie potrzebuje naprawy, albo których umysł wymaga poznania świata, ażeby w ten sposób ustalić równowagę.

W przeciwnym razie, istnieć będą u jednego ogniska domowego, dwa gatunki dzieci, dwie miłości i dwie sprawiedliwości.

* * *

Jeszcze nierozsądniejszym bywa, postawić w sprzeczności ze sobą, własne swe dzieci, pod pozorem poprawienia jednego, za pośrednictwem drugiego.

Widzisz, że Antoś jest daleko grzeczniejszy od ciebie. Onby nie uczynił nic takiego, i dlatego też jego kochają więcej.

Jakże nie dostrzedz, że sieje się przeto niezgodę i nienawiść?..

Czyż dzieciak stawiany za przykład, będzie miał dosyć taktu, ażeby nie wyzyskiwać swego położenia, celem upokorzenia swego ponizanego braciszka?

Wątpić muszę o tem.

Rozejrzyjmy się wkoło siebie, a przekonamy się, że zwrotem rzeczy słusznym, ten który był „kochaneczkiem“ w rodzinie, *zapłaci drogo* później, dawniejsze swoje przywileje. Temu bowiem ufaworyzowanemu dzieciakowi, zapomnieli rodzice zapewnić przyszłość... Potrzeboby było z nim się rozstać, a oni tak go kochają, pieszczą i wielbią, że drżą na samą myśl, iżby nowe jakie uczucie współzawodniczyć miało z miłością ku nim.

Kochają tak, tę dajmy na to, córkę, ten skarb prawdziwy, że oddalają przez długie lata starających się o jej rękę i najgodniejszych, dopóki nie nadejdzie czas, w którym okaże się, iż córkę dla swej miłości poświęcili.

* * *

Jakto? śmiałyby ktoś twierdzić że serce ludzkie jest za ciasne, ażeby mogło pomieścić równocześnie, kilka uczuć wielkich i szlachetnych?!

Jakto? czyż wiara, ojczyzna, uczucie macierzyńskie, miłość męża, nie mogą istnieć obok siebie?

To potwarz!

Serce, wierzajcie mi — podobne jest do magnesu, którego siła i dzielność, zwiększają się w miarę udzielania się na zewnątrz.

Im więcej zapożyczamy od serca, tem ono bogatsze.

W tem właśnie, tkwi nieporównana jego wyższość i cudowny sekret.

XIV. Nieopatrne słowa.

Gdyby rodzice wiedzieli, że są sami twórcami modły, wedle której kształtują się idee dziecka, to niezawodnie strzegliby się zuchwałości pewnych twierdzeń, które się lekkomyślnie powtarza, tak sobie, w pogawędce, bez przywiązywania do nich wagi.

Stokroć razy słyszy się i powtarza takie a takie przysłowie... taki a taki gotowiuteńki już frazes... i nie zważa się na to bynajmniej.

Dzieci tymczasem, upatrują w nich tyleż prawd, tyleż aksjomatów, których forma zwięzła a jędrna, ryje się w ich pamięci niby drogowskaz.

Pierwsze te wskazówki, staną się podstawą czynności intelektualnych, a zarazem punktem oparcia dla dalszych indukcji logicznych, rządzących umysłem.

Taką bywa geneza *zasad*.

* * *

Porzućmy abstrakcyę i weźmy się do przykładów.

Dzieciak wymyka się do ogrodu pomimo zakazu matki; biegnie, upada i kaleczy sobie ręce. Płacze, krzyczy, wraca do pokoju i opowiada ze łzami swoją przygodę...

Cóż najczęściej usłyszysz w formie wyrzutu?

— „Dobrze ci tak, Bóg cię ukarał“.

Co dzieciak myśli o takim orzeczeniu?

* * *

Nazajutrz, unikając nadzoru, wymyka się znowu, ale nauczony doświadczeniem poprzedniego dnia, strzeże się upaść.

Naturalnie, strzeże się opowiedzieć o swem nieposłuszeństwie, nikt go tu nie burczy, on jednak nauczył się i dowiedział tego, że można popełniać błędy, a przecież niebo nie karze natychmiast za to, że nie usłuchał matki.

Jednem słowem, sprawdza że bezkarność jest najzupełniej możliwą na tym świecie...

I wtedy nasunie się jego rozwadze myśl ta, nieunikniona a trafna: „temu co mi matka mówiła, niekoniecznie trzeba wierzyć“.

Bo z dwóch rzeczy jedna — myśli dalej — albo pan Bóg nie karze za nieposłuszeństwo, albo to com uczynił, nie jest nagannem ..

Narzuca się mu z konieczności, alternatywa jako wniosek... I wymykanie się, powtarzane ciągle bez przeszkody, w nieuniknionem nastę-

pstwie rozzuchwali malca, pozwalając mu podejrzywać i sprawiedliwość niebios i rozsądek matki.

Czasami idzie się dalej, w stawianiu podobnego rodzaju nieroztropnych reguł lub formuł. Naprzykład mówi się: „*Za każdym razem, gdy będziesz nieposłusznym, spotka cię kara w taki lub owaki sposób*“.

A dzieciak tak sobie to wytłumaczy: za każdym razem, w którym uda mi się chytrze ominąć karę, nie uczyniłem widocznie nic godnego nagany.

Zaiste! piękna moralność!

* * *

I taka znowu uwaga.

Dzieciak ukrywa prawdę.

Ojciec powtarza mu kilkakrotnie, że kłamca gorszym jest od złodzieja, że mu nikt nigdy nie wierzy, nawet kiedy mówi szczerze itp. itp.

Poczem dodaje tonem uroczystym: „*Wreszcie, zapamiętaj to sobie, że gdy się oszukuje rodziców, zawsze oni, prędzej czy później, o tem się dowiedzą*“.

I zdaje mu się, że wymyślił coś arcy-zręcznego.

Pomyślcie jednak, jakie wrażenie sprawiają na chłopcu te wyrazy, który mówi sobie w duchu: „*Pilnujmy się dobrze, skoro wszystko wychodzi na wierzch*“.

* * *

Rezultat, bądźcie pewni, wypadnie całkiem inny.

Poprzedniego dnia, dzieciak dorwał się do jakichś konfitur... Nikt tego nie spostrzegł, a zatem i nikt mu żadnej nie zrobił uwagi.

Ale on, moralnie biorąc, popełnił rzecz niezmiernej wagi... bo ukradł.

Zachęcony zupełną bezkarnością, ponawia swoją sztuczkę, ponawia tak często, że w końcu, to jest po tygodniu lub dwóch, zmiarkują się rodzice, gdyż słoń jeden i drugi, wypróżnione.

Ktoś więc zajmuje się uprzątaniami. Tego są już pewni.

Ale kto?..

Przebiegły malec tak się urządził, że go nie schwytano, a swoją drogą, ojciec zapomniał już o swych maxymach, więc też pewnego dnia, mówi do swej żony: „Podejrzewam naszego służącego, że zanadto rozkoszuje się w konfiturach“.

Takie bywają następstwa, gdy się mówi ryzykownie i bez rozwagi.

* * *

Rodzice kompromitują się bardziej jeszcze, gdy są tak lekkomyślni że się posługują groźbami, dziwaczniemi, albo niemożliwemi do spełnienia.

Jeżeli nie napiszesz całej stronnicy, nie wyjedziesz nigdy ze mną na spacer.

Jeżeli się nie będziesz trzymał prosto, oddam cię temu panu, co tu idzie nawprost nas.

Jeżeli się nie poprawisz, wyślę cię na okręcie na zawsze...

Jeżeli nie wstaniesz zaraz z łóżka, każę ci w niem leżeć przez cały dzień.

Jeżeli nie zjesz tej zupy, będziesz odtąd jadał tylko chleb suchy itd. itd.

A malec nie wierzy *ani słówka*, z całej tej litanij grózb.

I śmieje się nawet w duchu z naiwności papy, silącego się na argumenta stanowcze, z których żadnego nie chciałby sam zastosować na prawdę.

Chyba że rodzice uważają go za bardzo głupitkiego.

Wręcz byłoby przeciwnie, gdyby zagrożony był karą, którą można zastosować *na pewne*. Wywarłaby wpływ niezawodnie i doraźnie.

* * *

Być złapanym na błędzie, chociażby co do jakiegoś szczegółiku, nie jest bynajmniej rzeczą obojętną. Urok powagi rodzicielskiej, cierpi na tem daleko więcej, aniżeli sobie wyobrazić można.

Syn pewnego profesora Sorbony, opowiadał mi takie zdarzenie:

Pewnego razu przyszła mu ochota wyszukać w dziełach Boileau'a, ów znany wiersz, który ojciec

jego przypisywał temuż autorowi: „Łatwą jest krytyka, ale sztuka trudną“.

Trud nadaremny, skoro wiersza tego nie ma w „Sztuce poetycznej“ ale w komedyi Destouches'a p. t. „Chwalca“.

Nie znalazł go więc i nie bez przyczyny...

Błąd odkrył— i odtąd—przyznał sam, uwielbienie jego synowskie, trochę się ostudziło.

Przy tej sposobności, oddajmy również Destouches'owi znany „alexandryn“, który rutyna niestosownie przyznaje Boileau'emu albo La Fontaine'owi.

„Chassez le naturel, il revient au galop“ *).

*) Wypędzić naturę, powróci galopem.

KSIĘGA TRZECIA.

Władza i kary.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

**Czy w wychowaniu lepiej się rządzić uczuciem,
czy powagą?**

I. Oto zagadnienie, jedno z najważniejszych, o którym napisano setki tomów najsprzecznij-
szych.

Niema chyba kwestyi, wywołującej większą różność zdań, tem bardziej że zamiast uogólniania idei, dochodzi się do wniosków przedwczesnych, pomimo że co do zasady iż trzeba *kierować* wiekiem dziecięcym, panuje jednogłoność.

Atoli *kiedy* i *jak* kierować—w tem tkwi jądro kwestyj.

* * *

Dla dokładnego okazania tych sprzeczności, najlepiej chyba uczynię, gdy przedstawię argumenta przeciwników, w formie wzajemnej obrony.

Obrona pierwsza — Należy przełożyć nad inne, wychowanie na mocy uczucia.

W istocie -- mówi obrona — przez zmuszanie dziecka do posłuszeństwa, dla tego że się jest od niego silniejszym, przez groźby, osiąga się rezultat materialny niezawodnie, ale dla tych, co umięją patrzeć bliżej, bez wielkiej doniosłości. Narzuciło się gwałt fizyczny i nic więcej, ale nie będzie to postanowieniem, jakiego sobie życzo. Dziecko jest *zwyciężone*, lecz nie *przekonane*... Zanadto słabe ażeby się oprzeć, ustępuje o tyle, o ile jest zmuszone; spełnia to co mu każą, bo nie może uczynić inaczej, i ma pozór poddającego się... Tymczasem i równocześnie, opór wewnętrzny został już dokonany, a dziecię czeka tylko nadejścia siły, której mu brak jeszcze, ażeby się oprzeć jawnie. Ciało słuca, ale dusza się opiera; kark się schyla, ale wola przymuszona, napręża się rozpaczliwie i oburza. Nareszcie, dziecię urabia sobie odpowiednio charakter, aż do chwili wyzwolenia, czyli do chwili wybuchu. Nic przeto niemoralniejszego i nieużyteczniejszego — dowodzą nam — nad ten rygor brutalny, a wykonywany bez tłumaczenia się, i bez rozświeclających objaśnień... Gdy przeciwnie, przemówić do jego serca i do jego rozumu, wytłumaczyć mu, że ojca rozkazy są słuszne, dowieść

mu, że są mądre ze wszech miar... a zamiast maszyny, działającej pod naciskiem, będziecie mieli do czynienia z *inteligencją*, która zrozumie wasze rozkazy przez zastanowienie się;—z *rozumem*, który sprawdzi słuszność rozkazu i z *wolną wolą*, która go spełni chętnie. W tym razie, posłuszeństwo będzie czynem moralnym, niezmiernie różniącym się od owego poddania się biernego, spowodowanego obawą, a które nie pozwala ani na rozumowanie, ani na wybór...

Obrona druga. — Użycie władzy, warte więcej od uczucia.

W istocie — zapewnia drugi system — czekać na to, aż dziecię *tak dalece urosnie*, iżby zrozumiało słuszność naszych rozkazów i mądrość naszych rad, *jestto chcieć zacząć dopiero wtedy wdrażać go w karby, kiedy ujęcie go w karby, powinno było już zupełnie być osiągnięte*. Jednym słowem, *jestto chcieć zrzec się władzy nad niem, na zawsze*—bo ostatecznie, proszę nas objaśnić, jakimi mądrymi środkami zmusić go do posłuszeństwa, w najpierwszych latach dziecięcych, najtrudniejszych w całej młodości? Czyż będziecie przemawiać w imię rozumu i moralności, do dziecka dwu, trzech, lub czteroletniego? albo też pozwolicie mu wychowywać się dowoli, podczas tych właśnie lat *stanowczych?*.. Będziecież mu ustępować zawsze i pomimo wszystkiego, i to właśnie w chwili, *najgłówniejszej*, w której karność musi już być ustalona?..

Tak jest, jeżeli ma się być konsekwentnym z samym sobą, należałoby pozwolić mu postępować jak chce, ponieważ według wszelkiej oczywistości, takie *bobo* nie potrafi ani rozprawiać, ani rozumieć dawanych sobie poleceń. — Co za obłąd! — A potem, czyż można przypuszczać, iżby dziecko, *raz przyzwyczajawszy się do niepodległości*, dziecko 6, 8, lub 10 letnie, miało dosyć siły i woli, do poskramiania swej natury odpornej, do poświęcania swych zachceń, jedynie na mocy czystej filozofii lub przez miłość cnoty?! Gdyby tak było, to rodzice sami powinnyby u tego cudownego dziecka, zasięgać we wszystkim rady... Lecz kiedyż nadejdzie odpowiednia chwila na *zaczęcie* wychowania?.. Czy w dwunastym, czy w piętnastym roku jego życia?.. A gdy w dalszym ciągu, zapytania dziecka staną się niedyskretne, niestosowne, lub niemogące domagać się odpowiedzi, co się mu odpowie? *Tym razem*, zamiast argumentować, osłonicie się waszą powagą i już teraz w miarę jego coraz szaleńszych zachceń, osłaniać się nią będziecie ciągle.

Atoli w takim razie, czyż nie lepiej było zacząć od powagi i władzy?

Zatem — konkluduje obrona druga — wychowanie pierwotne, najważniejsze, staje się *bez użycia władzy* niemożliwe, a wpływ rozumowania na sprostowanie fałszywych idei dziecka, zwłaszcza zaś na poprawę jego skrzywionego postępowania, okazałby się *spóźnionym*.

II. Przytoczyliśmy rzetelnie treść obydwóch teoryj. Rozbierzmy je:

Zagadnienie tak się przedstawia:

Z dwóch tych ogólnych metod wychowania, które wybrać trzeba?

Czy *łagodność* która tłumaczy i objaśnia, czy *surowość* która nakazuje?.. *Uczucie* czy *władzę*?

Jeżeli mi wolno objawić szczerze moje zdanie, to nie zawaham się przyznać, że przekładam system drugi, i że zbierając w jedno swoje uwagi, sądzę, że:

Z uczuciem udaje się czasami, z użyciem władzy, daleko częściej...

... Za pośrednictwem uczucia, wychowa się może dzieci łagodne, przychlebne raczej aniżeli przywiązane—i to jeszcze pod warunkiem, że się od nich wymaga tego tylko, co im na rękę...

... Przez użycie władzy, wyrabia się synów pełnych uszanowania, i ludzi pojmujących obowiązek.

* * *

Przekonania moje opieram na następujących uwagach, według mnie, stanowczych:

Najsamprzód przypomnijmy sobie że zależy niezmiernie wiele na wyrobieniu posłuszeństwa, i *daleko wcześniej*, aniżeli dziecię zrozumieć może dane rozkazy.

W tem tkwi już błąd postępowania przez uczucie.

Potem, chcieć wytłomaczyć pobudki dziecku, jestto postawić go *na równi* z rodzicami, co nie bywa bardzo bezpiecznem; jestto pozwolić mu rozprawiać, sprzeciwiać się albo i wręcz odmówić; jestto wreszcie narażać się ewentualnie na odmowę i usłyszenie jakiejś uwagi, zwłaszcza że zbraknąć może na razie przytomnej odpowiedzi.

Walka ta niebezpieczna, choćby się obrócić miała na korzyść rodziców, jest jeszcze sama przez się, rzeczą nieprzyzwoitą i śmieszną.

Bo rzeczywiście, staje się nieuniknionem, że dziecko przyparte do muru, dochodzi zawsze w tej śmiesznej polemice, do przytoczenia dziwnych powodów, celem usprawiedliwienia się.

Następstwo zaś wynika takie:

Rodzice niecierpliwią się jego argumentacją, zbyt upokarzającą, i nawzajem doprowadzeni do ostateczności, kończą na użyciu władzy, czyli że ją narzucają, tylko że już za późno.

Często tracą zgoła zimną krew, z uszczerbkiem i tak naruszonej już swej godności.

Niezmiernie rzadkie bowiem są przykłady, iżby ojciec w tej nierównej walce, zniecierpliwiony nieszczeremi uwagami swego młodzieńczego przeciwnika, nie uniósł się i nie nazwał go „głupcem albo błaznem“. Takim bywa zazwyczaj ostatni wyraz, tego rodzaju dialogów, niezręcznych i niestosownych.

Później, kiedy młodzieniaszek ma już lat 16 lub 18, kiedy się już czuje oszołomiony niepodległością, i żądny rozmaitych pragnień, czy sądzić, że sentymentalność czcza i mięka, lub uwagi rozsądne na których się opierać będą rodzice, powstrzymają jego namiętne porywy?.. Czy sądzicie, że wystarczy iżby matka zawołała głosem melodramatycznym, tak jakeśmy rzekli wyżej: „Nieszczęśliwe dziecko, nie kochaszże mnie już?“ Krzyk ten nie rozbroi chłopca, i nie uczyni go nagle giętkim, łatwym i odrodzonym.

* * *

Likurg chcąc dać naukę ludowi, wziął dwóch psów rasowych z jednej matki.

Jednego wychował delikatnie, drugiego surowo.

Pewnego dnia, prawodawca postawił przy wejściu na placu w Sparcie, miseczkę z jadłem, i stanawszy w oddaleniu, wypuścił zająca, którego w tym celu trzymał w pogotowiu. A potem, puszczono obydwaj psy. Pierwszy pobiegł wprost do miski, drugi skoczył rezolutnie za zającem. Jeden utracił swoje przyrodzone zalety, drugi je zachował i rozwinął.

Podobnie: przysmaki, miękie posłanie, przystoją charcikowi pokojowemu, który jest tylko zabawnym pieseczkiem salonowym, ale surowa jedynie tresura, wyrobi dobrego wyźła, lub psa pilnującego trzody.

* * *

Idźmy dalej w porównaniach.

Któs ma syna i... psa.

Jakże się zachowuje względem tego drugiego? Usiłuje go przywiązać do siebie, przyzwyczaić do domu i dlatego nie pozwala mu włóczyć się wedle upodobania. Stara się wyrobić w nim posłuszeństwo, użyciem raz groźby, to znów pieścizot, bata lub kawałka cukru, różniąc chwilę i potrzebę. Uczy go, jak zetknąć się z niebezpieczeństwem, nie obawiać się kolców na drodze lub szumiącej rzeki, nie przestraszać się ani świstu lokomotywy, ani krzyków ludzkich; uczy go znosić drażnienia się z nim, bez żądy odwetu, jak również cierpliwego zniesienia kary; trzyma go wreszcie razem z innymi psami rasowymi, z psami wyborowymi, w tym celu, iżby przyzwyczał się razem z nimi do dobrych instynktów.

... Niechże więc chociaż tyle tylko, każdy ojciec troszczy się o swego syna!

W przeciwnym razie, dziecko stanie się *dorostym chłopcem*, ale nigdy *człowiekiem*, w podniosłem znaczeniu tego słowa.

* * *

Nastęcza się tu uwaga.

Nie pogardzajmy nią.

„Władza—powiadają—wyradza rygor. Zgoda na to, ale przytłumicie przezto w chłopcu wrodzoną tkliwość, wdzięk i harmonję usposobie-

nia, stanowiącą jego powab... Czyż sama władza bez pomocy uczucia, nie przygasi wszystkiego tego w waszym synu, wysuszając jego serce i tępiąc delikatne strony jego duszy? Czyż korzyść takiego systemu, trochę zanadto wojskowego, wynagrodzi zduszenie w samym zarodku, przymiotów i szczęśliwych skłonności?“

Odpowiemy na to, że jest najzupełniej możliwym, spożytkowanie bardzo szacownego i pożytecznego wpływu uczucia, pod warunkiem wszakże, że się umie użyć także w następstwie i w danym porządku, tych dwóch czynników wychowania:

Najpierw: *władzy*,

A potem: *przekonywania*.

* * *

Uwaga rzeczona, zamiast osłabić tezę władzy, przy której obstaję, dozwoli mi dowieść, że *wychowanie zaczęte z rygorem, może i powinno, uzupełniać się wychowaniem przez uczucie*, podczas gdy staje się niemożliwością, skoro się raz uznało wychowanie przez uczucie za niedostateczne, powrócić ze skutkiem do surowości.

Chcemy to jeszcze pokrótce objaśnić.

* * *

Oto, co się dzieje zazwyczaj.

Podczas pierwszych lat, pozwala się dziecku nabrać przyzwyczajęń niepodległych i słuchać

swojej tylko woli. — „Ponieważ wymagania jego—słyszemy—odnoszą się tylko do rzeczy drobnych i małej wagi, więc niema uchybienia, ustępując mu. Maż się zaraz burzyć dom cały, wpadać w oburzenie, uciekać się do kar, zamiast ustąpić jego fantazyi, która ostatecznie, niema w sobie nic złego?“...

I dochodzi się do wniosku, że byłoby to umyślnem drażnieniem dzieciaka i głupiem nękanie go, gdyby się mu odmówiło świstka papieru, ołówka, lub innej jakiej drobnostki.

Ja jednak, uczynię tu zastrzeżenie takie:

„Zgoda, dajmy mu przedmiot żądany, *ale nie ustępujemy już, gdyśmy raz odmówili.*

Tu nie chodzi o tę bagatelkę, bo przecie na niej wam nie zależy.

Ważniejszą rzeczą jest zbadanie, czy dzieciak targując się z wami, nacierając, prosząc, nie zmieni powziętego już raz postanowienia; czy *talc* lub *nie*, nie stały się synonimami, czy nareszcie niema niebezpieczeństwa w tem samopoprzawianiu się, co zakrawa już, bądźcobądź, na niekonsekwencyą lub lekkomyślność? Kwit jakiś, faktura lub rachunek, są tylko świstkami papieru... złota sztuka monety, podobną jest do żetonu, a jednak nie oddamy ich dziecku, choćby się ich domagało.

Lecz zmieniamy postanowienie, pozwalając mu wziąć kłębek nici lub laskę, której mu odmó-

wiliśmy poprzednio, ale nie zmienimy go, gdy zapragnie scyzoryka lub strzelby... Pojmuję dobrze że tak czyniąc, macie swoje powody, nieprzeszkadza to jednak, iżby i dziecko nie miało swoich.

Alboż ono umie zmierzyć niebezpieczeństwa?

Więc jeżeli otrzymało łaskę, *dzięki swej natarczywości*, to będzie krzyczeć i hałasować, bądźcie pewni, w tej nadziei, że dostanie i strzelbę, której mu dać niezechcecie.

* * *

„Jeszcze taki młodziutki — tłómaczą się rodzice—o! później, to już go nauczymy rozumu“.

Czy się to da uczynić: później?

Bardzo wątpię.

Doświadczenie nas uczy, że dzieje się całkiem przeciwnie, a mianowicie, że *jeżeli się dzieciaka nie weźmie w karby, gdy ma lat trzy lub cztery, to prawie rzecz pewna, że się do tego nie dojdzie już nigdy.*

Posłuszeństwo bowiem, jest tak samo *przyzwyczajeniem*, jak ciekawość.

* * *

Wkrótce, malec niesforny nie jest już tak nazwanem: *bobo*.

Podrósł, co znaczy że jego niesforność stała się rażącą, zarozumiałość nieznośną. Rodzice wstydzą się go.

„Czas już przeciwdziałać—pomyśleli rodzice, po przebyciu jakiegoś skandalu, trzeba się teraz wzięść do niego „na dobre“.

I po raz pierwszy, chcieliby teraz odrazu i bez żadnych przygotowań, wzięść nad nim przewagę.

Stracone usiłowanie.

Już zapóźno!

* * *

Lecz gdy się nareszcie zdecydowali na wzięcie go w kluby i na wymierzenie kary, natrafiają na taki opór fizyczny, na taką zaciętość, że przerażeni walką i wrzawą, zrzekają się najczęściej sami tej walki.

Jeżeli przypadkiem wytrwają przy swoim, pomimo wrzasków i oporu chłopca, oburzonego tak nagłą zmianą ich postępowania, to żywić on będzie przeciw nim, w sercu swem gniew, a co gorzej, przeklnie dom w którym go ukarano, ponieważ znajduje się już w tym wieku, w którym pycha odczuwa najżywiej doznane zadraśnięcia. A zatem: *system użycia władzy, nie może być zastosowany po systemie uczucia.*

* * *

Poradźmy się logiki, a ona nauczy nas także, że należy *najpierw* posługiwać się władzą, dopóki dziecię nie ma jeszcze dosyć rozsądku, ażeby zrozumieć o co chodzi, ani dosyć siły, ażeby po hamować samego siebie.

Później, można się odwołać do serca, do uczucia, to jest wtedy, gdy dzieciak podrośnie i nabierze już rozumu.

W ten sposób zużytkuje się z korzyścią obydwie systemy wychowania, jeżeli się je umie pomieścić w logicznym porządku, to jest: najpierw surowość, *potem* łagodność.

Ażeby skierować drzewo w tę lub ową stronę, zaczyna się przecież od użycia siły, żelaznego narzędzia, później, wystarczy drut albo zwykła trzcina, ażeby podtrzymać dany już kierunek.

W prawach wychowania, istnieje najzupełniejsza analogja.

* * *

Wiem doskonale, że czule mamy twierdzą, iż surowość zmniejsza przywiązanie dziecka...

Twierdzenie nie zdaje się nam prawdziwym, bo przywiązanie dzieci zmniejszają: niecierpliwść, nierówność w wymiarze kary i nieustanne zrządzenie.

Wreszcie *być surowym*, w pojęciu przezemnie wyłożonem, nie znaczy bynajmniej: nie darowania niczego, nie pozwolenia na nic, gniewania się o wszystko (co byłoby najgorszem). *Całkiem przeciwnie*, znaczy to: rozkazywać rzadko ale stonowczo, ażeby dać dziecku, bez szkody dla niego i bez niebezpieczeństwa dla powagi ojcowskiej, *maximum możliwej swobody*.

Puszczamy wolno cugle rumakowi, o którym wiemy, że go łatwo okiełznać w chwili zbliżenia się nad brzeg przepaści, i nie trzymamy ciągle na sforze lub pod batem wiernego psa, który przyzwyczyił się słuchać naszego głosu.

Bezmiar swobody wywołuje natychmiast niewolę, a tylko *prawdziwa* siła, odważa się okazać pobłażliwą...

ROZDZIAŁ DRUGI.

Niepoprawni.

Czy są dzieci niepoprawne?

Muszę dotknąć bliżej tej kwestyi, niedającej się rozwiązać według mego zdania, jeżeli się ją przedstawi w tej nieokreślonej formie.

1-o Czy mamy przezto rozumieć, że istnieją dzieci niemożliwe do poskromienia, skoro się już raz dało im zły kierunek?

Zapewne, że w tym wypadku, bardzo słusznie uważać je trzeba za niepoprawne. Wówczas dziecię jest już niewątpliwie: *źle wychowanem*. Zaczęto bowiem robotę wtedy dopiero, gdy już ją skończyć należało.

2-o. Lub czy mamy tak rozumieć, że niema sposobu na malców dwu, trzech lub czteroletnich i że są tacy straszliwi wśród nich, wobec których, ojciec i matka opuścić muszą ręce?

Nie mogę się na to zgodzić.

* * *

Istnieją—dowodzą nam—natury odporne z instynktu, istoty złe z urodzenia, z którymi nic się nie poradzi, krótko mówiąc: dzieci tak dalece krnąbrne, iż naprawdę, nazwać je można niepoprawnemi.

* * *

Strzeżmy się podobnych teoryj! Bo jeżeli są prawdziwe, potrzebaby logicznie zaprzeczyć moralności i odpowiedzialności człowieka. Człowiek byłby w takim razie, ślepem narzędziem natury złej i ofiarą ciężącej nad nim fatalności...

Przy takim systemie, doszedłby aż do zastąpienia w uporządkowaniu społecznem, więzień poprawczych domami zdrowia, a wychowawców lekarzami.

Błędy ani zbrodnie nie istniałyby wcale, tylko choroby.

Oto do czego prowadzą stare szablony, owe zasady tuzinkowe, stanowiące przedmiot rozmów, które jednak dla filozofa, są niebezpiecznemi pomyłkami i niepokojącemi sofizmatami. Wreszcie, ażeby lepiej zbadać powyższe orzeczenie, rozbierzmy je.

* * *

Coby odpowiedziano na takie zapytanie: „Czy można zgiąć gałązkę dębu i zrobić z niej kółko foremne?“

Nie, jeżeli się tego nie uczyni z odpowie-

dniem natężeniem, jeżeli się ją chce zgiąć bez poprzedniego przygotowania, jeżeli oddawna już rośnie krzywo, jeżeli się nie zważa na włókno drzewa i jeżeli się chce robotę skończyć w jednej godzinie...

Tak, jeżeli się postępuje z wolna, jeżeli się bierze pień *bardzo jeszcze mały*, jeżeli się go umieści w otoczeniu, które go z wolna uczyni giętkim... Tak, dzięki tym staraniom, dzięki tej przeczności, otrzyma się niezawodnie doskonałe kółko.

„A zatem wychowanie jest pracą ogromną, jest trudem nieustannym i wyrabianiem dziecka ciąglem?”

Któż twierdził przeciwnie?

Nikt, o ile mi wiadomo.

Wychowanie, tak jak każde ludzkie dzieło, „warte tyle ile kosztowało“, według trafnego orzeczenia Ozanama.

Nic nadto prawdziwszego i głębszego.

* * *

Ktokolwiek patrzy na świat z uwagą i bez uprzedzeń, ten przyzna, że są dwa rodzaje dzieci źle wychowanych.

1) Te, nad opieką których, *nikt się nie troszczył*. 2) I te, którymi nie *umiano pokierować* jak przystało.

Istnieją zasady „dresury“ dla koni i psów, hodowli dla bydła. Tworzą one niejako kodeks,

a tylko gdy chodzi o zrobienie z dziecka człowieka, zdaje się każdemu, że posiadał przez intuicyą, tę sztukę tak trudną i zagmatwaną...

Wszystkiego się ludzie uczą, z wyjątkiem tej nauki, najtrudniejszej ze wszystkich, a której ważność tak jest niezmierną!

* * *

Dla ułatwienia dowodu, oblekę w formułę, moją tezę:

Dzieci stają się źle wychowane, czasami przez winę rodziców, a prawie zawsze, przez sam fakt ich postępowania.

Jeżeli mówię: „prawie zawsze“, to jedynie przez czyste ustępstwo, bo według mego głębokiego przekonania, powinno być: „zawsze przez ich postępowanie.“ Podobne twierdzenie wydać się może przesadą albo fantazyą.

„Jakto? czyż można zaprzeczyć niesforności wrodzonej temperamentowi, niedającemu się pohamować u niektórych: „natur niewdzięcznych?“

... Wiem wszystko, coby można powiedzieć w tym przedmiocie, pomimoto nie zmienię swego przekonania. Do mnie należy dowód, żem się nie dał uwieść urokowi paradoksu, ani zamięłowaniu oryginalności.

Tymczasem proszę nierozstrzygać procesu, zanim się nie usłyszy obrony, i proszę o kilka chwil uwagi, zanim się wyda sąd przedwczesny.

* * *

Najpierw definicya wyrażeń.

I. Wychowuje się źle *przez swą winę*, w tych wypadkach:

Jeżeli rodzice nie chcą zajmować się swem dzieckiem, bo to ich nudzi... jeżeli poświęcają je dla rozrywek światowych lub gorączki interesów... jeżeli się je naraża na prawdopodobne pokusy... jeżeli się je bierze z sobą w towarzystwa nieodpowiednie, a nawet niebezpieczne...

Czyż tak się nie dzieje?... bo wreszcie nie mam tu na myśli szumowin społecznych, wśród których występek jest zwyczajem, a zepsucie prawie kunsztem...

„Że rodzice uczciwi (a o tych zawsze tylko mówię) myślą się, na fałszywą wchodzą drogę... zrozumieć można“ — mówią ci i owi — ale iżby dobrowolnie kazili zalety dziecka wtedy, gdy moralnie i prawnie, są odpowiedzialni za jego postępowanie i gdy oni pierwsi, stać się muszą ofiarą złego pokierowania... tego przypuścić niepodobna.“

A jednak jestto możliwem, dla tego że tak się dzieje!

Niestety! na świecie który nie każdy zna, wydarzają się haniebne układy, gorszące targi, starannie ukrywane spekulacye, a statystyka i trybunały kryminalne, odsłaniają ich historią opłakaną i oburzającą.

O tem mówić nie chcę.

Atoli w świecie, który nazywamy zwykle „towarzystwem“ czyż nie widzimy ojców, ex-dan-

dych, hulaków przeżytych, umizgusów ze zwyczajem, odgrzewających starość swoją przy ciepłym słońcu „babiego lata“, czyż nie widzimy ich—powtarzam—powracających do dawnego życia hulanki i przybierających do swego boku wyrostka syna, który czuje się zachwycony i uniesiony tem, że w ojcu swym, znalazł wesołego kompana, zamiast surowego sędziego?...

Ojca ze swej strony, cieszy ta opieka synowska, pozwalająca mu „odmłodzić się trochę“ bez widocznej kompromitacji.

A cóż temu, zarzucić może matka?

Wszak bawi się nie swywolny małżonek, ale dobry ojciec, zabawiający swego syna i ułatwiający mu poznanie świata... „Nie mów nic o tem matce, bo nas zbурczy“—upomina on swoją drogą, syna.

Dzięki Bogu, sylwetki takie bywają rzadkie, ale odszukać je łatwo.

* * *

Spieszmy do drugiej kategorii rodziców, uczciwych w pospolitem znaczeniu tego słowa, ale wychowujących źle przez swą winę.

Ojciec, czy przez chciwość, czy przez ambicją, zgadza się na towarzystwo dla syna niezbyt przyzwoite, albo na poufalenie się jego niestosowne.

Boć—mówi sam do siebie—chłopak tęgi i zgrabny, a jeżeli zawróci głowę jakiej bogatej dziewczeczce, to cóż w tem złego?

Nie słyszeliścież również ojców, zresztą wcale porządnych, tak przemawiających do swych synów: „*He, he urwisie! pięknych się o tobie rzeczy dowiaduję... Zdaje się, że zawracasz głowy kobietom, smarkaczu.*“

Co tkwi na dnie tego wszystkiego?

Z jakiej przyczyny, ojciec nie żałuje znanych tych frazesów?

Z takiej tylko, że młodzieniaszka wybierały panny w tańcu, albo, że mu pani X. dała do noszenia parasolkę, co było oznaką zwykłej uprzejmości, albo że w grach towarzyskich, więcej się zajmowano nim, aniżeli innymi.

Ale myśl, że syn jest chłopakiem przedsiębiorczym, głaszcze pychę ojca, który już zaraz przesadza w nędzny sposób, rzeczy najzwyczajniejsze i wypadki najpospolitsze.

Powie kto, że ostatecznie ojcowskie słowa są tylko żartem.

Być może, ale młody człowiek widzi w nich formalną zachętę, do wyjścia z dotychczasowego skromnego zachowania się.

Więc też, jeżeli ten syn upoważniony taką zachętą, posunie się kiedyś do przekroczenia granic żartu, czyż to będzie winą?

* * *

Idźmy dalej.

Oto widzimy bardzo zacną matkę i doskonałą kobietę.

Sługi widząc ją, wychodzącą co święto, z książką do nabożeństwa, uważają ją jako kobietę pobożną...

Ta matka ma córkę skromną, pełną dziewiczego wdzięku i prostoty dziecięcej, czystą jak anioł,—tak czystą, że matka czasami martwi się tem, zwłaszcza gdy w towarzystwach, spotyka panienki o śmiałym spojrzeniu, rezolutne i swobodnego obejścia, zwracającego na nie uwagę.

Porównyując skromność swej córki z zachowaniem się tamtych, czuje się upokorzoną i mówi do siebie smutna: „Niestety! córka moja nie umie się pokazać, a przyjaciółki jej mniej warte od niej, zyskują sobie względy świata. Zapewne że nie trzeba się ludziom narzucać, ale głupstwem jest, ustępować całkiem miejsca innym... Może że tamte zanadto są pewne siebie i zanadto wrzawliwe, ale ostatecznie podobają się, to oczywista.“

Odtąd ta biedna matka, jedno tylko żywi życzenie: widzieć swą córkę naśladowującą przyjaciółki, które niedawno potępiała za brak godności.

Bo powodzenie zdobywa się za taką cenę.

Nie trzeba przesadzać w najlepszem... co trzeba, to trzeba... We wszystkim musi być miara. Takiemi są rady, któremi karmią młodą dziewczynę. Niezawodnie przystają one bardzo do słabości ludzkich, ale zawsze są pożałowania godne.

Przypatrzmy się teraz dokonanej zmianie.

Z porady macierzyńskiej, fryzura przestaje być „skromną,” suknie bierze się jaskrawsze, mody chwyta się w lot.

Podczas dnia, prowadzi się córkę tam, gdzie bywa dużo ludzi: na wystawy, wyścigi, koncerta, a wieczorem w towarzystwa.

I osądzicie radość matki tej nocy, w której córka nie chybiła ani jednego kontredansa!

Otóż oddałoby się przysługę tej matce, objaśniając ją, że młodzi ludzie nawet późniejszego gatunku, nie są bynajmniej tacy głupi, jak się o nich myśleć zwykło.

Dla nich jak dla wszystkich, istnieją w salonie dwie kategorie młodych dziewcząt, kategorie wyraźnie odznaczone: tych, którym się podaje *ramię*, i *tej*, o której *rękę* się prosi.

Walczący kręci się około wielu, motylkuje około wszystkich.

Konkurujący bywa ostrożniejszy... uwielbia w milczeniu.

* * *

Jedno wysnuwa się z drugiego, przyspiesza się więc tempo.

Na pierwszy raz, młoda panienska pójdzie wysłuchać sztuki cokolwiek *ryzykownej*, (Bóg wie co się w tym wyrazie mieści) i widzi Muzea, w których arcydzieł nie zakrywają.

Co się tyczy książek, przyznać trzeba, że się nie daje nic nieuczciwego do czytania, ale już

patrzy się przez szpary na taką, której, miesiąc temu, zabroniłoby się niezawodnie.

Odcień zaledwo dostrzegalny.

Nareszcie, po wielu trudach i poświęceniach, biedne matczyisko doszło do tego czego pragnęło, to jest do starcia przez swą winę, delikatnego puszku z tego prześlicznego kwiatka, z duszy młodej dziewicy... własnej córki.

* * *

II. Pomówmy teraz o innej kategorii dzieci źle wychowanych, to jest o zepsutych, przez sam fakt postępowania rodziców.

Pospieszmy z wyznaniem, że częstokroć ojciec albo matka, pomimo że mają świadomość o swych obowiązkach wychowawczych, nie są w stanie uczynić tego co niezbędne, wbrew gorącemu pragnieniu poświęcenia się dla swych dzieci.

Ojciec zaniedbuje wychowania poważnego, próbując po waryacku na swym synie, systemu J. Jakóba Rousseau.

Tutaj matka nie winna nic...

Przez stan rzeczy wszakże, w jakim się znajduje ojciec, dziecko nie otrzyma odpowiedniego wychowania.

Widzimy więc, że nawet ta hipoteza, zamiast zwalczać moją tezę, potwierdza ją tylko w zupełności.

* * *

Oslupieć można, gdy się widzi z jakim spokojem poświęcają rodzice, serce swoich dzieci.

Weźmy naprzykład trzy rodziny, jednej grupy towarzyskiej.

— Pan A. przyznaje, że w pensyonacie syn jego obcuje z kilkoma „prawdziwymi łotrzykami“. Wprawdzie w mieście C. o kilka mil stamtąd, znajduje się pensyonat doskonały, ale potrzeba by chłopaka za każdym razem, odprowadzać do domu „co byłoby zanadto krępującem.“

— Przeciwnie pan B., który mieszka w C... posyła swego syna daleko od siebie, pod opiekę wuja, starego kawalera. Tam będzie miał młodzienaszek pod ręką najobrzydliwsze książki, a na oczach najróżnorodniejsze towarzystwo... Rodzice zgadzają się jednak na to, bo mają na widoku, sukcesyą po wesołym wujaszku.

— Pani G. matka dwojga dzieci, ma za sąsiadkę wdowę, dziwnego rodzaju kobietę, której rozmowa bywa często „więcej niż swobodna,“ a która dla rozrywki, przychodzi często do niej na przepędzenie wieczorku. Na syna pani G., oddziałała fatalnie niepowściągliwość języka rozmownej sąsiadki. I to jeszcze nie dosyć. Sąsiadka ma dorosłego syna, wychowanego haniebnie, który także przychodzi w odwiedziny do pani G. i do jej młodziutkiej córki, ta zaś ostatnia dosyć łaskawie przyjmuje jego nadszkalowania. „Ale — zapewnia matka — za nic w świecie nie

pozwoliłabym, żeby moja mała zamarzyła nawet przez chwilę o podobnym związku.“

Pomimoto, nie wyprowadza się z tego domu... Pomyślcieź, zmienić przyzwyczajenia dla ocalenia dwojga dzieci! opuścić mieszkanie, zajmowane od dwudziestu lat!...

Ba! gdyby jej właściciel domu zagroził podrożeniem lokalu, w takim razie wyniosłaby się natychmiast.

* * *

Rodzice wychowują źle przez własne postępowanie:

Jeżeli, pomimo dobrych chęci i pomimo szczerzej ochoty pokierowania trafnie wychowaniem, biorą się do tego niestosownie, albo wręcz przeciwnie temu, co by czynić należało.

Czyż w tych różnych wypadkach, dziecię nie jest ofiarą błędów swych rodziców?

Zdarza się naprzykład dziecię, usposobienia tkliwego, czułego i gotowego do wynurzeń, a tu obchodzą się z niem zanadto surowo, wychowują je zimno i oschle.

Inne znowu, ma usposobienie gorące, pierwszego popędu i pełne energii. Należałoby je uspokoić jak najrychlej... tymczasem zostawia się je takim, jakim jest.

Rodzice nie zważali na jego skłonności, nie umieli ich zwalczać.

To nie ich *wina*, zgoda, w każdym razie zawód wyrodził się z ich *postępowania*.

* * *

Mała dziewczynka ma rodziców próżnych... Widok towarzyszki skromnie ubranej, zamiast obudzić w niej współczucie, nadyma ją pychą i głupią dumą. Nie chce się bawić z tą, której sukienka skromniejszą jest od jej sukienki, ale zamiast pozbyć się jej, skoro już tak chce, w sposób łagodny, powiada jej, z miną nastroszoną i głosem szorstkim: „*Panienka nie jesteś dobrze ubraną* *).

A za to grzeszne powiedzenie, nikt jej surowo nie skarci.

*) Kwestya poruszona przez autora, łączy się najściślej z naszą, rzecby można, miejscową. Dostyć przypatrzeć się w Saskim Ogrodzie, dziewczynom ubranym w aksamity i jedwabie, a jeżeli nie w aksamity, to według najmodniejszego Dziennika Mód Paryskich dla dzieci, ażeby ocenić szkodliwość takiego przedwczesnego przyzwyczajania dziewczynek, do żądzy zbytków i tego, co z nich wypływa. Tu już nieraz, w gronie tych panienek, przysłuchać się można chwalebom i wynoszeniom się jednych nad drugie, tu już napatrzeć się można, z jaką pychą jedne odsuwają się od drugich.

Być może, że matki nakazały im tylko nie walać sukienek i bawić się z równie schludnie ubranymi jak one, ale te młodziutki „kobiety“ pojęły nakaz radykalniej, i mimowoli, nieznacznie ale gruntownie, uczą się już w tem zaraniu życia pogardy dla gorzej ubranych, czyli dla uboższych. Pycha macierzyńska, radość ich wreszcie z gustownego ubrania ukochanych dzieci, powinna się regulować względami na ważniejsze ich dobro, na charakter, który zwolna urabia się z tych drobnych, a mimoto ważnych szczegółów.

(P. T.).

Rodzice nie chcą o tem słyszeć, niezrozumiawszy, że brzydkie te słowa, zgubniejsze są dla tej która je wyrzekła, aniżeli dla tej, do której były wyrzeczone.

Ci politowania godni rodzice, przy całej swej ochocie nie czynienia złego, zadawalniają się poglądem na rzeczy z tak wysoka i z tak daleka .. że w końcu, niczego nie dostrzegają.

Zapominają, że prawdziwe wychowanie składa się z pozornych drobiazgów, z wypadków codziennych, ze szczegółów przeróżnych, które zbliżone jedne do drugich, stanowią podstawę ducha i charakteru; zapominają, że wychowanie jest dziełem wszystkich chwil, razem zebranych.

Tego rodzaju troski, wydają się im drobne, mało znaczące i przesadne...

Sądzą że robią *dosyć*, gdy robią *dużo*, celem wychowania swego dziecięcia, gdy tymczasem obowiązkiem ich bezwarunkowym i świętym, jest *czynić wszystko*, co doprowadza do pożądanego rezultatu.

Nietylko bowiem zdadzą sprawę przed pobłażliwym światem, z uczuć zaszczepionych w dziecku, ale przed surowszym sędzią, bo własnem sumieniem.

* * *

Prowadzą przeto dziewczynkę na bale dzieciinne, gdzie zamienia ona swą naiwną skromność, na niestosowne naśladownictwo zwyczajów i konwenansów światowych.

Wybiera swych młodziutkich „danserów“ w sposób wyłączny, co zachwyca rodziców.

Czyż nie widzą kielkującej już kokieteryi?.. Powodzenie osiągnęła zupełne, rodzice z tego powodu, radości swej ukryć nie umieją.

Poco jednak tak przyspieszają dojrzałość tej dziewczynki zaledwo rozkwitłej, i rozwianie dziecinnych jej złudzeń?.. Poco zasiewać w niej zazdrość i próżność, jak gdyby smutki i zawody, nie zjawiały się i tak, dosyć wcześnie w życiu?.. Poco ograniczać lata młodości i tak już przelotnej?..

„Cherubinki mają dosyć czasu

Zapoznać się z naszą nędzą“.

Zabawy dziecięce — zapewniają rodzice — są bez żadnych następstw, wszak to są dzieci.

Nie tak bardzo, jak się wam zdaje.

* * *

Później, ta młoda dziewczyna gra w przyśłowiach dramatycznych i bluetkach, których się uczy przez całą zimę na to, ażeby ich nie umieć jeszcze na wiosnę.

Lecz o to wcale nie chodzi, głównym powodem są próby.

A dlaczego?

Dlatego, że będzie miała prawo — z upoważnienia swych rodziców — mówić i odpowiadać jako „osoba w sztuce“ to, czegoby powiedzieć nie odważono się w zwykłych stosunkach życia.

Lecz ponieważ tak jest w roli...

... Ba! najciekawszą komedią jest ta, którą się gra bez wiedzy panny!

Wybór sztuk, role żądane lub już rozdane, wszystko stanowi zajmujący przedmiot ciekawych odkryć, dla bystrego spostrzegacza.

Nareszcie rodzice, celem wyrobienia debiutantki, a częściej jeszcze dlatego, ażeby niepoznać sobie samych miłej rozrywki, prowadzą ją do rozmaitych teatrów*).

*) Cośmy powyżej mówili o szkodliwości teatru wogóle dla chłopców, stosuje się tak samo, a może bardziej jeszcze, do dziewcząt. Zdanie autora o szkodliwości teatrów amatorskich dla dorastających panienek, podzielamy zupełnie, wbrew p. Kowerskiej, pobłażliwszej w tej mierze. Co innego, teatr amatorski dla pańien dorosłych i młodzieńców dorosłych, który wtenczas staje się kształcącą niemal i pożyteczną rozrywką, a co innego dla dziewczątek, u których rozbudzenie wyobraźni, podniecanie mimowolne kokieteryi, nie może nigdy wyjść na dobre. Wielkie panie francuskie za czasów Rejenta Orleańskiego i Ludwika XV, bawiły się same najlepiej, wyrabiając maleńkie swe córeczki na aktorki. Urządzały przeróżne widowiska, w teatrach umyślnie na ten cel urządzonych u siebie, na których podziwiano te małe „cudowne“ laleczki (le petits prodiges). Czytać o tem można we wszystkich Pamiętnikach owych czasów, (między innymi w Pam. księżnej Massalskiej, późniejszej ks. de Ligne). Ale jeżeli „każdy kraj ma swój obyczaj“ i każda epoka swe właściwości, to przecież epoka Rejenta i Ludwika XV i największym naszym damom, za wzór służyć nie powinna. Ci tylko rodzice, którzy przekonali się o istotnym talencie swej dorastającej córki i którzy widzą w tem dla niej kawałek chleba w przyszłości, muszą być z konieczności rzeczy, usprawiedliwieni.

(P. T.).

Zrazu śmiać się ona będzie, nie rozumiejąc na szczęście; później zrozumie, nie mogąc się już uśmiechnąć...

Przypuścimy, że gadatliwa służąca opowiedziała jako anegdotę, intrygę zawartą w sztuce, na której znajdowała się dziewczynka...

Z pewnością wypędzonoby ją ze służby z oburzeniem.

— *Wyobraźcie sobie tę głupią, opowiadającą takie historye mojej córce, to przecież straszna rzecz!*

* * *

Podczas przygotowania córki do życia eleganckiego i błyskotliwego, nie zapomina się o kształceniu jej w naukach klasycznych.

Za naszych czasów, nauka przybrała takie rozmiary, że pochłania niejako w siebie wychowanie, któreto obydwa pojęcia umysły powierzchowne mieszają ze sobą.

Jestto tak dalece utartą prawdą, że codzien słyszeć można wyrażających się o młodej dziewczynie, która słuchała kursów wyższej nauki, że otrzymała „wychowanie zupełne“.

Nie widzą ci i owi, różnicy pomiędzy dwoma wyrazami tak różnemi, i tak różne odznaczającemi idee.

Jakże to ciekawie brzmi słyszeć matkę, mówiącą głośno i z naciskiem odpowiednim: „Wczoraj wychodząc ze Sorbonny, z moją córką“...*)

*) Pani Kowerska w wspomnianem już kilkakrotnie przez nas dziele, dotyka głębiej wychowania klasyczne-

Z pewnością, dalecy jesteśmy od nieuznawania zalet umysłowych u kobiety.

Powiem nawet, że według mego zdania, pojętność jej, jest wogóle szybszą i otwartzą aniżeli u mężczyzny.

Lecz o ile nauka roztropnie udzielana i właściwa, pożyteczną jest dla młodej dziewczyny, o tyle nagromadzenie wiadomości niestrawnych, zastępując naturalne zalety jej ducha, robią ją zarozumiałą i rażąco pedancką.

Nasłuchać się też wtedy można rozmów, w których mieści się wszystko... prócz wdzięku i smaku.

go, głównie dla chłopców przytaczając zdania przeciwne różnych powag, walczących jednych za klasycyzmem, drugich przeciw, i to nie od dzisiaj,—rozdziela i słusznie, bo z konieczności, sprawę tę na rodziców ubogich, potrzebujących dać dzieciom kawałek chleba jak najprędzej, i na zamożnych. Tych ostatnich mieni szczęśliwymi, dla tego, że mogą dzieci swe kształcić wszechstronniej.

O naukach klasycznych dla dziewcząt, naukach będących obecnie zwłaszcza, przedmiotem gorących rozpraw we Francyi, nie wspomina wcale, trafią jednak jej uwagę co do ogólnego ukształcenia dziewczyny, powtarzamy tutaj:

„Niech ten człowiek wyższy (mąż przyszły), znajdzie w niej (żonie), oddźwięk dla każdego przez siebie wyrzeczonego słowa, niech nie będzie zmuszony części swej duszy zostawiać zawsze samotną przy domowym ognisku, ze smutnem przeświadczeniem, że żona ani pojąć ani odczuć jego dążeń nie umie. Niech będzie naukowo przygotowaną do tyła, by mogła zrozumieć i ocenić pracę męża... Albo... „Historja wielkich ludzi, przedstawia nam wiele

A czemuż jest na Boga, dziewica bez tych zalet? W rozmowie bez związku i z zadziwiającą gadatliwością, opowie wam w ciągu półgodziny o Orygenesie i kwasie węglowym—o wojnach punickich i Rzezi Ś-go Bartłomieja — o Karakalli i floxerze — o Objawieniu i hipnotyzmie...

Na klęczkach prosić będziecie o zmiłowanie.

I nie jeden wychodząc z salonu, powie sam do siebie: Oto młoda panna, która byłaby doskonałością, gdyby mniej umiała.

To albowiem, co zyskała na przyswojeniu sobie wiadomości różnych a prawie bezużytecznych, nie zastąpi naturalnego wdzięku jej umysłu, który wykształciła z wielkim mozolem i pod naciskiem nauki, ciężkiej raczej aniżeli istotnej.

przykładów takiej niestosowności wyboru, okupionej następnie całym życiem niesmaku i tęsknoty. A czy niejedna wielkość, nie zmarniała wśród codziennych małości, jakimi napawał ją wytrwale domowy światek i mała, nędzna istota jako dozgonna towarzyszka, przywiązana do jego boku?"

Nie chodzi tu już o wielkość, ale o harmonję między wyżej trochę ukształconymi ludzmi. Wzgląd powyższy autorki, ma swoją niemałą praktyczną uwagę. Rozszerzyłyby się trzeba nad rozmiar tego dzieła, gdybyśmy chcieli mówić o zawodowym ukształceniu kobiety u nas. A przecież stało się ono dziś kwestyą najpoważniejszą, bo wśród ogólnego pogorszenia się stosunków bytu, kobieta zmuszoną jest dziś, niestety, pracować ciężko, na równi z mężczyzną.

(P. T.).

... Na wieczorze tańczącym, zaliła się raz bardzo ładnie tańcząca panienka, że trudziła się nadarmo przez cały dzień, znalezieniem rozwiązania pewnego zrównania... Prawdziwa przyjaciółka mogłaby jej była zwrócić uwagę, że kokardka u piersi źle była przyszytą i że brakowało guzików u rękawiczek.

Atoli zazwyczaj, młode dziewczęta mają rękawiczki w porządku, gdy tymczasem zrównanie, jako robota niepospolita, zwróciła na tę panienkę ogólną uwagę..

Według mego zdania, i tu pomieszano ze sobą dwa wyrazy i dwie idee, bo:

Zwrócić na siebie uwagę — nie znaczy bynajmniej: *czemś się wyszczególnić*.

Wcale a wcale nie!

* * *

III. Istnieje według mego widzenia, łatwy środek dostarczenia dowodu na poprzedzające twierdzenia. Będzie nim zrobienie przeglądu głównych a przeciętnych typów, dzieci źle wychowanych, — oraz sprawdzenie, czy są one takimi lub nie, z przyczyny *postępowania* tych, którzy mieli obowiązek kierownictwa.

Każdy więc będzie się mógł przekonać, że nie mówię tu o rodzicach którzy zawinili, ale o tych, którzy z braku zastanowienia lub doświadczenia, pomylili się, pomimo najlepszych swych zamiarów.

* * *

Pawełek ma lat cztery lub pięć; gniewa się ciągle i jest żarłokiem, bije swą niańkę, szczypie swe siostrzyczki i grozi swej matce...

Zatem jest źle wychowany.

Ale do czego się nikt nie przyznaje, to że się śmiano z jego początkowych wybuchów, że mu grożono karami, nie spełnianemi nigdy i że ustępowano raczej tak zwanym jego „kaprysom“, aniżeli iżby miano popróbować poprawy.

Zapytać się więc trzeba teraz, czy będzie możliwem odzyskać kiedykolwiek powagę i władzę, o które we właściwym czasie, nikt się postarać nie chciał.

Zatem dzieciak stał się niezdolny, przez *postępowanie* rodziców.

* * *

Inny przykład.

Jaś ma sześć lub siedem lat. Jest zuchwały, gniewający się i wymagający. Sprzedaje swe posłuszeństwo, za które płacą mu zabawkami lub drobną monetą. Każe sobie płacić za najmniejsze ustępstwo, jeżeli jeszcze wprost oporu nie stawia.

W chwilach buntowniczego usposobienia, nazywa swego ojca: „brzydkim tatusiem“ itp. itp.

I on także, należy do bardzo źle wychowanych, wszak prawda?

Ale do czego się nikt nie przyznaje, to do tego, że gdy ojciec chciał go karać, matka go

pieściła, i w swem zaślepieniu, zapominała się kilkakrotnie do tego stopnia, że mówiła do dziecka, pocieszając je: *Chodź mój aniołku do swej mateczki, chodź! Papuś twój nie kocha swego chłopczyka, bo papuś niedobry.*

Alboteż, jeżeli matka zakazała coś malcowi lub ukarać go chciała, niezręczny ojciec nagał głośno surowość matki, nie oceniając winy dziecka, albo czasem zgola niewiedząc o co chodzi.

Szczęście jeszcze, gdy wprost i stanowczo nie sprzeciwił się swej żonie, zezwalając na to, czego ona zakazała.

Czyż wtedy dziecko nie stało się źle wychowane, przez *postępowanie* rodziców?

* * *

Ludwiś ma około dziesięciu lat. Jego obejście i wyrażania się, są wprost niemożliwe, rodzina wstydzi się go. Zamiast izby przywiązany był do ogniska domowego, nie tai bynajmniej głębokich nudów, których doświadcza tutaj, gdzie go nic nie zatrzymuje i nie pociąga.

Z pewnością zatem, jest źle wychowany.

Jednakże gdy się zwróci uwagę, że został w pierwszych latach, wyłącznie w rękach służ, i że jeżeli kiedy zjawili się rodzice, to tylko dlatego ażeby go zburczeć, gdy jeszcze się doda, że skoro podrósł, oddano go na pensjonat, w którym dbano o jego umysł, trochę o jego

ciało, a nie jego serce... to zapewne nikt dziwić się nie będzie.

Cały czas pochłaniały zabawy światowe lub interesa.

Wszystko jedno, wobec dziecka rezultat wypadł taki sam: zostało moralnie zaniedbanem.

* * *

Piotr ma piętnaście lat, doprowadza do rozpaczy swych rodziców... Zmienił już kilka zakładów szkolnych, a odznacza się bezgranicznym, sybaryckim lenistwem i równocześnie, zapalczywością zuchwałą. Okazuje rozum wtedy tylko, gdy chodzi o zrobienie komu co złego, lub o zrobienie czego źle.

Ojca swego nazywa „starym“, a z naiwnej matki wyśmiewa się.

Czytuje modne romanse, dopomina się ciągle o pieniądze, sprzedaje słowniki i Encyklopedye, wyrabia sobie kredyt w cukierniach, lży sługi i drwi z całego świata...

Według zdania ojca, jest on nietylko dzieckiem źle wychowanem, ale „złośliwym zwierzątkiem“.

Nareszcie pewnego dnia, niepodobna już wytrzymać, chcianoby zmienić postępowanie. Zapóźno!

... Otóż ten *Piotr*, *Ludwik* i *Jaś*, jest *Pa-włem*, tylko o lat kilka starszym... Ze złego stał

się gorszym, zarodek rozwinął się. I tak się stać musiało od chwili, w której pozostawiono go samopas.

Czyż trudno było przewidzieć takie następstwo?

* * *

IV. Zatem, dzieci są źle wychowane, przez *sam fakt postępowania* rodziców.

Jeżeli się powierza wychowanie dzieci najmnym;—jeżeli się rozkazy krzyżują ze sobą, jeżeli się nie usuwa złych wpływów, jeżeli się nie daje przykładu z samych siebie itd. itd.

Atoli zdarzają się rozliczne a specjalne wypadki, w których dziecko jest raczej ofiarą okoliczności, aniżeli winnem osobiście. Wchodzą one w niniejszą kategorię. Wyliczmy je:

— Chłopiec pozostał się jedynym z liczego rodzeństwa sióstr i braci... Pieszczą go więc nadzwyczajnie, otaczają niezmierną i pełną trwogi troskliwością. Tak dalece jest chuchany i strzeżony, że w końcu zbrzydzi sobie rodziców i postara się o zrzucenie jarzma, odbierającego mu wszelką inicjatywę, energję i niepodległość, która mu się w pewnej mierze należy.

Niestosowne to troskanie się, godne zresztą szacunku, wywiera w końcu wpływ denerwujący.

— Człowiek nauki, zajęty całkowicie stroną filozoficzną wielkich i ważnych zagadnień, rozmawia o *wszystkiem* w obecności swego syna, który wyszedłszy zaledwo z dziecięcego wieku,

przewrócił już od pierwszej do ostatniej, kartkę z księgi życia. Ma lat szesnaście, ośmnaście... a już jest małym starcem.

I w tym wypadku, niemożna go winić o przedwczesną dojrzałość.

— Matka pozostała wdową... Czyż może surowością odwrócić od siebie serce istoty drogiej, przypominającej jej tego, którego oplakuje? Wreszcie, czyżto łatwo być surowym, gdy ją boleść zgnębiła, odebrała wszelką energją moralną i dużo sił fizycznych? Wzdycha i tak za spokojem, bo nieszczęście lubuje się w samotności.

Dziecię więc wzrasta, pozostawione zupełnie samemu sobie.

Stawszy się młodzieńcem, wyzyska położenie i dowodzić będzie potrzeby takich a takich wydatków, korzyści takich a takich stosunków, pożyteczności tych lub owych wizyt, niby w interesie swej przyszłości... A matka, niemogąc sama sprawdzić wiarogodności jego zapewnień, znieść będzie musiała w milczeniu, wszystkie fantazy swego syna, obmyślane dobrze, w celu jak najrychlejszego wyswobodzenia się.

Lecz nawet w tak bolesnych wypadkach, doświadczenie może ocalić nieraz od takiego fatalnego współdziałania.

Zapewne, że ta nieszczęśliwa matka, nie chcąc się rozdzielić ze swym synem, którego wy-

chować nie jest wstanie, kocha go wielką miłością! Ale ta inna, która w podobnymże wypadku, powierza zacnym i wypróbowanym mężom, wychowanie syna, któremu sama rady dać nie może, daje dowód tkliwości daleko światlejszej i podnioslejszej.

I kocha *lepiej*.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rodzice zrządzający a dzieci dąsające się.

Karać rzadko a surowo.

Rozpocznijmy od zbadania
Ciągłych groźb.

Mój drogi nie baw się z ogniem, bo to niebezpiecznie.

Upływa pięć minut.

Mówiłam ci już, ażebyś nie bawił się z ogniem (zapalkami), — jeżeli raz jeszcze nie posłuchasz, pójdziesz do kąta.

Po dziesięciu minutach: *Czyś jeszcze nie zrozumiał? Zakazałam ci dwa razy, bawić się z ogniem, jeżeli raz jeszcze nie posłuchasz, wyrzucę cię za drzwi.*

Dzieciak przyzwyczajony do słuchania codziennie groźb próżnych, nie zwraca najmniejszej uwagi na zakaz.

Po upływie kwadransa, zniecierpliwienie rośnie:

Słuchaj, jeżeli nie przestaniesz natychmiast, nie dostaniesz legominy.

... Po uciszeniu się burzy, dzieciak zaczyna na nowo, z najwyższym spokojem.

Walka zaczęta już od dwudziestu minut... Rzecz nie do zniesienia.

— *Boże mój! cóżto za okropne dziecko! Skończysz ty raz?... Sto razy powtarzam mu jedno i to samo. Gadaj, gadaj jak do muru!... Jeżeli mi się poważysz dotknąć choćby pudełka z zapalnikami, nie wyjdiesz wcale z domu. To przecie rozpacz z tem dzieckiem!*

Malec, wiedzący doskonale, że mówienie w podobnym wypadku... nic nie znaczy, może nie potrze już zapaliki, ale wiedziony instynktem ciekawości raczej aniżeli rachubą, zacznie podrzucać pudełko w górę, lub rzuci je na ziemię, bawiąc się niem w ten lub ów sposób.

Naówczas scena zacznie się na nowo, niby z przyczyny innej, ale z tem samym przytaczaniem motywów.

Nareszcie zapowie mu matka, że za swój upór „*dostanie w skórę.*“

... Ostatecznie, przeszła cała godzina na walce, okazywaniu niecierpliwości i groźbach, ażeby *skończyć na niczem, całkowicie na niczem*, bo dzieciak nie stał w kącie, ani nie wyleciał za drzwi, ani nie został zgoła ukarany.

Wszystko odgadła matka z przyzwyczajenia,

bez najmniejszego zamiaru spełnienia którejkolwiek z groźb.

* * *

W zamian za to, karmi się go nigdy *niekończącym się kazaniem*, na temat jego nieposłuszeństwa i uporu...

Wyrzekania i wyrzuty trwać będą tak długo, aż malca rozgniewają te wieczne zrządzenia, a swoją drogą rodzice zużyją do reszty tę trochę powagi jaka im została, powtarzając się do znudzenia.

Wkrótce, wydarzą się nowe wypadki, pociągające za sobą nowe nieposłuszeństwa i rozprawy jeszcze dłuższe, bo *nigdy*, ani na chwilę, nie zapanuje spokój dla nikogo.

Ach! jeżeli dzieciak nie zwaryował z tej gadaniny, to tylko dla tego, że podczas kazań *myśli on całkiem o czem innym*.

... I później dziwi się jeszcze, że nie lubi tego ogniska, rozpaczliwej pamięci.

Nie przesadzam bynajmniej. Istnieją bowiem rodzice, którzy przez sześć lub ośm lat, powtarzają codziennie swemu synowi, że muszą go poprawić... Głos ich podobny jest do regularnego turkotu młyna, który w końcu usypia wszystkich, tak że nawet o tem nie wiedzą. Głos ich gubi się na puszczy.

* * *

Zamiast grozić karami zarówno licznymi jak nijakimi, zamiast ganić ciągle, z regularnością

remontoaru, zamiast wiecznie głosić kazania, lepiej *karać bardzo rzadko, ale bardzo surowo*.

Korzyść podwójna i niezaprzeczona.

W istocie, karząc bez słabości, *za pierwszą oznaką nieposłuszeństwa*, natchnie się malca zbiwnym strachem.

Z drugiej wreszcie strony, strach ten skuteczny już przezto że słuszny, nakłoni do posłuszeństwa, zwalniając na czas długi od uciekania się do innych środków. W ten sposób dziecię będzie żyło stale w spokoju rodzinnym.

... Bo tak samo jak kwiat lotosu, tak i miłość dziecięca, nie rozwija się wśród fal niespokojnych.

* * *

I przeciwnie, kary *częste* narażają na podwójne niebezpieczeństwo.

Najpierw, są *za łagodne*, bo kary zbyt surowe, nie mogą następować bez wielkich szkód. zbyt często po sobie; — i powtarzają się za często, bo okazały się niedostateczne.

I odtądto dzieciak, którego się burczy ciągle, żartuje sobie z kar drobnych, któremi mu grożą.

„Nie umiera się od tego — mówi do siebie — więc niema się i czego lękać...”

Toteż się i nie lęka.

* * *

Gorzej jeszcze bywa! Matka doprowadzona do ostateczności, traci zwykły swój spokój, i pod-

budza się sama dla nadania sobie odwagi, zapowiadając przytem że wykona karę taką, którą malec popamięta długo. „Dawno już ci się to należało... trzeba już raz skończyć.“

I cóż uczyni? weźmie się do różgi? (Mówię tu o małych dzieciach).

Gdzieżtam! Skończy się na daniu mu przytka lub klapsa, którego przeznaczeniem zdaje się być, odpędzenie natrętnej muchy.

Niestety! taki błąd to prawdziwa klęska, bo się *dowiodło* stanowczo malcowi, że niema się on czego obawiać. Zrobi się z niego tyran domowy.

* * *

Z pewnością zaś, jeżeli chłopiec ukarany został słusznie chociaż surowo, mniej będzie czuć żalu do swych rodziców, skoro po odcierpieniu raz już za swą winę, *zostawią go nareszcie w spokoju!*

Uczy tego doświadczenie.

Powiemy więcej: jeżeli słusznie odniósł karę, bądźcie pewni, że mówi mu to sumienie; zdaje sobie dobrze sam sprawę i nie żywi długo gniewu, pod warunkiem wszakże, iż kara nie była przesadnie surową.

Zbierając w jedno powyższe uwagi, bardzo pożytecznym okaże się zastosowanie z początku, zasad następujących:

1-o. Za *najmniejszym obmyślonem* nieposłu-

szeństwem, karać z prawdziwą surowością. *W tem tkwi cały sekret powagi i władzy.*

2-o. I przeciwnie, nagradzać dziecko, oraz nie szczędzić mu pieczyoty i tkliwości, jak tylko daje dowody dobrej swej woli.

Zręcznie byłoby nawet, podniecać jego dobrą wolę, bo malec będzie do niej przywiązywał większą wagę aniżeli sami rodzice.

Wreszcie, udając że się wierzy w to iż jest obdarzony taką a taką zaletą, zdolnością lub cnotą, wzbudzi się w nim myśl i chęć przyswojenia sobie tychże.

Wytargowane posłuszeństwo.

— *Jasiu, weź na siebie płaszcz!*

— *Mamo, nie potrzeba.*

— *Popatrz jak się niebo zachmurza, barometr się obniżył, weź go na wszelki wypadek.*

— *Ależ mamo zaręczam, że nie będzie padać.*

— *We czwartek jakieśmy szli do twego wuja, nie miałeś tak samo płaszcz a cóż, deszcz lunął i przemoczył cię do nitki.*

— *Tak, ale i w niedzielę kazałaś mi go wziąć, a czas był prześliczny jak nigdy.*

... Jeżeli matka postanowiła wymódz posłuszeństwo, w takim razie doda nerwowo: *Wiesz, że ty mnie męczysz swemi uwagami. Weź płaszcz, bo tak chcę.*

Kiedy tak stać się musiało, potrzebnym był cały ten kurs meteorologii, ażeby skończyć na rozkazie?

Oto takie „targowanie się“ o posłuszeństwo, to błąd główny wychowania matczynego. System przekonywania celem przekonania, rzadko się udaje, gdy tymczasem prosty rozkaz byłby od razu rzecz zakończył.

U s t ę p s t w a.

„Mamo, daj mi morelę“.

Co też mówisz biedne dziecko? Czy ci się w głowie przewróciło? Dopieroś wstała z choroby, doktor zakazał ci najformalniej owoców, a ty się napierasz! Nie, nie, nie dostaniesz ich!

Dziewczynka zaczyna się otrząsać.

Nadarmo się gniewasz, bo nie dostaniesz. Zrozumiałaś?

Gniew się zwiększa i ton matki równocześnie, co znaczy że zaczyna mięknąć.

— *Moje drogie dziecko, czyż chcesz ciągle chorować? Zaręczam ci, że nicby ci tak nie zaszkodziło jak owoce.*

I znów nowa taktyka i głos odmienny.

Albożto moje dziecko nie jest grzeczniutkie?... Choć tu do mnie mój skarbie, chodź do swej matczki i dowiedz jej, żeś poczciwa.

— Daj mi mama spokój!.. odpowiada córeczka

wyrywając się nagle z objęcia, i dodając półgłosem. „Nudzisz mnie!“

Jeżeli matka uważa za dobre ażeby słyszeć, to zawoła:

A! brzydka!.. a? ładnieś się odezwała! Idź, idź sobie, nie Kocham cię już!.. ty nie jesteś moją córką!

— To mi wszystko jedno... bełkocze zbuntowana dziewczeczka.

I z krzyku przechodzi w wrzask.

Naówczas matka, uzbrowiwszy się w powagę, konieczną w tym wypadku, pełna majestatu, odzywa się zwolna i uroczyście: *„Postuchaj! Dziś wyjątkowo chcę ci (!!) ustąpić i dam ci... maleńką połowę moreli, ale uprzedzam cię, że nadarmobyś napierać się drugim razem, bo ustępuję ci po raz ostatni.*

... Takiemi są rodzice, którzy niedługo lamentować będą i żalić się z załamywaniem rąk:

„Boże! jakżeż to dziecko źle wychowane!

Nic nad to prawdziwszego, ale *przez kogo?*

Nie zbiera się róż tam, gdzie się zasiało mech dębowy, jak mówią na Wschodzie.

— Nie chcę już!—odpowie dziewczynka, która stanęła dęba.

Co? nie chcesz? Dobrze, to i nie dostaniesz— odpowiada matka z godnością.

I podczas gdy aniołek sroży się i mruży, zaręczyłbym, że możnaby usłyszeć takie słowa na stronie: *„Bożeż mój Boże! cóżto za stworzenie nie-*

znośne, toż wszyscy święci nie daliby sobie z niem rady!.. No, no, masz swoją morelę, a może chcesz dwie lub trzy?.. Jedz, jedz, lecz gdy zachorujesz, tem gorzej dla ciebie... i niech sobie tak będzie! Mnie to nawet cieszy!

Nad kimże tu pożalić się?

Nad dzieckiem, mającem rodziców tak słabych i tak niedoświadczonych?

* * *

Krótko mówiąc, jeżeli *nie*, w ustach głowy rodziny, nie znaczy stanowczej i szczerej odmowy, jeżeli *nie*, może się przemienić *w tak*, w najbliższej chwili, to dziecko byłoby bardzo naiwnem, gdyby nie napierało się i nie wybuchowało, *celem przyspieszenia chwili poddania się rodziców*.

Do rodziców należy, nie dawać rozkazu aż po namyśle i w zupełnem zrozumieniu przyczyny.

W istocie, skoro się nieumie rozkazywać, czyż dziwić powinno, że się nie jest wcale słuchanym?

Nierówność w karaniu.

Bardzo często kara zastosowywaną bywa, nieodpowiednio do winy naszego syna, ale do naszego usposobienia chwilowego.

Kto ma umysł czem innem zajęty, albo też est nerwowym z temperamentu, ten staje się niepobłażliwy aż do niecierpliwości, albo surowy aż do niesprawiedliwości.

Więcej wtedy bierze się w rachunek złe usposobienie własne, aniżeli zamiary winnego.

A jednak, dziecko które z całą swobodą powie jakieś słowo zuchwałe, zasługuje tysiąc kroć więcej na naganę, aniżeli gdyby przez swą niezgrabność, stłukło kosztowny wazon.

* * *

... Godzina dziewiąta rano. Milutkie *bobo*, kładzie swe ładne paluszki na włosach mamy. „*Ty skarbie twej drogiej mateczki*“.

Wieczorem o tej samej godzinie, dziecko wpada na ten sam pomysł.

„Mały głuptasie!“ woła mama, wstrzymując szorstko jego rączkę, gotową do pieścot.

Dlaczego?

Bo mama idzie na wieczór...

Z pewnością nie radzę, ażeby się fryzowała po raz drugi, powtarzam tylko: ustosunkujcie zarzuty wasze, względnie do popełnionej winy, a przede wszystkim, bądźcie logiczni w waszem postępowaniu.

Zbytni pośpiech.

Matka słyszy krzyki... wpada, i zanim się dowiedziała o co chodzi, daje klapsa dziecku albo może i policzek.

Poczem, rzecz się wyjaśnia...

Dowiaduje się ona, że biedactwo rzucało się śpiłką, którą nieroztropnie wpiął ktoś w fotel.

Ależ głuptasie, czemużeś zaraz nie powiedział?

Malec pomyśli zapewne, że chciałby przedewszystkiem wiedzieć, za co go ukarano?

Rady bez końca.

Pawelku, strzeż się poślizgnąć! Uważaj, bo się uderzysz! .. Patrz przed siebie! .. Idźże prędzej, niezręczny!.. Nie pędźże tak!.. Trzymaj się prosto!.. Uważaj gdzie stawiasz nogi!.. Chodźże za mną!.. itd. itd. itd.

Ponieważ trzeba się obawiać *wszystkiego*, i *wszystkiego* strzedz, ponieważ nieustanne przestrogi kładą na równi niezręczność z istotnem niebezpieczeństwem, przeto dziecko straci miarę i znuży się... czyli że przestanie zupełnie zwracać na coś uwagę.

Tyle od niego wymagają ostrożności, że się wyrzeka wszelakiej..

ROZDZIAŁ CZWARTY.

„Nie zawsze można walczyć“.

Zdanie to mogłoby być nie tak trafnem, jak się na piewszy rzut oka wydaje.

Wystrzegajmy się tego rodzaju przysłowiów, formuł utartych, które wyglądają na dowód przedwczesny lub na odparcie bez możliwości odpowiedzi, zwłaszcza dla godzącego się na nie, bez zastanowienia.

Gdy się czyni zarzut winnemu, że uległ pokusie i popełnił nieuczciwość, on, tak dotąd uczciwy! – odpowie zapewne, że długo walczył ze sobą, ale go zmogła nędza, a głód źle mu doradził...

A jeżeli doda, że nie zawsze walczyć można, czyż go za to nie zganimy?

Bo przecie do obowiązków należy zwalczać nieustannie chciwość, chęć zemsty, zazdrość, samolubstwo i pokusy wszelkie.

A zatem, absolutnie mówiąc, orzeczeniu powyższemu brak słuszności. Jestto pierwsza uwaga.

* * *

Druga tkwi w tem, że zapatrując się na tę kwestyą z punktu specjalnego, zauważyłem iż *jeżeli rodzice walczą, to dla tego że niemają do-
syc powagi*, albowiem myśl walki, wyklucza myśl posłuszeństwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jak się zdobywa powagę?

Dwa tu istnieją systemy:

Albo wybiera się codzienne starcia, przewlekające się latami całemi, a bez żadnego rezultatu; albo przeciwnie, wybiera się kilka ostrych starć, ale *stanowczych*, z których rodzice wychodzą zbrojni w zupełną powagę i stanowczo pewni swego dziecka.

Punkt ten jest niezmiernej wagi.

Zbadajmy go.

Walka podjazdowa, tyraljerska, nie zmusi nieprzyjaciela do złożenia broni.

Te walki częściowe osłabiają jedną stronę, a nie powodują poddania się drugiej.

Zdarzają się zwycięstwa, ale niema zwyciężonego...

I przeciwnie, po wielkiej batalii, następuje pokój.

Tak samo rodzice, którzy dali dowody swej słabości, podczas pierwszej młodości swego dziecka, mogą być pewni *kilku klęsk na dzień* i po-

wolnego wycieńczenia, *dziecię zaś ośmiela się ciągle w miarę ustępstw, które na nich wymusza.*

Przy takim postępowaniu, *stan wrogi staje się stanem chronicznym.*

* * *

Ale okiełznajcie dziecę zaraz z początku, powściągnijcie je stanowczo *dwa lub trzy razy*, a doznacie potem tej wielkiej radości, że wolno wam będzie „puścić wolno cugle“ bez żadnej obawy. Wiedząc bowiem, że posiadacie siłę i wolę ukarania, zawaha się ono w oporze *niepożytecznym*, który, jak wie z doświadczenia, nie przyda mu się na nic ..

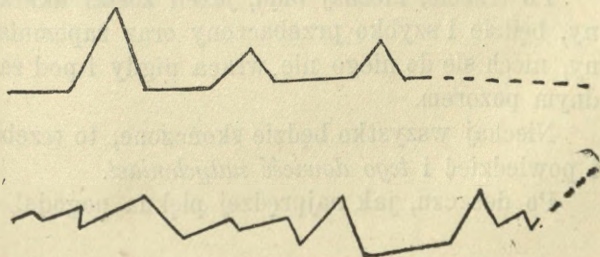
Pokój w *domu*, stanie się przeto bytem normalnym, a walka wyjątkiem.

Groźby zaś, jeżeli się okażą potrzebne, będą przynajmniej miały znaczenie rzeczywiste.

Nic prawdziwszego nad to, że *karać mięko, jestto karać ustawicznie.*

* * *

Ktoby się chciał uciec do dowodu graficznego, te dwa znaki poniżej położone, uwydatnią dokładnie dzieje pierwszych lat dziecięcych:



W systemie użycia władzy, oznaczonym rysunkiem pierwszym, dochodzi się po kilku zboczeniach gwałtownych, skarconych jak należy, do linii prostej, do stałego posłuszeństwa...

W systemie ustępstw, oznaczonych rysunkiem drugim, nierówność charakteru i liczba czynionych uwag, idzie przeciwnie *crescendo* i w coraz większym nieładzie... Ani jednej płaszczyzny, ani godziny spokoju!

* * *

Zależy na tem, ażeby zanim się zacznie batalja, która może być stanowczą, wybrać taką okoliczność, w którejby trafność danego rozkazu, nie podlegała żadnemu roztrząsaniu i była oczywistą.

Później zaś, posłuszeństwa domagać się trzeba *aż do końca*.

Jeżeli w tym wypadku, ustąpi się *w czemkolwiek*, trzeba będzie wszystko zaczynać na nowo!

Gdy tymczasem, jeżeli posłuszeństwo było całkowite i zupełne, ustali się na przyszłość *precedens* władzy, odpowiedni zdobytej pozycji.

Po trzecie, niechaj błąd, jeżeli został ukarany, będzie i szybko przebaczony oraz zapomniany, niech się do niego nie wraca nigdy i pod żadnym pozorem.

Niechaj wszystko będzie skończone, to trzeba i powiedzieć i *tego dowieść natychmiast*.

Po deszczu, jak najprędzej piękna pogoda!

Jednem słowem, niechaj kara będzie krótką i surową, ale przebaczenie, *natychmiastowem i stanowczem*.

Czynienie uwag koniecznych w czasie pierwszych lat, tak bywa częste, (nawet gdy się je możliwie zmniejsza,) że niepodobna nie obawiać się zakłócenia na długo szczęśliwej beztroski, właściwej wiekowi młodemu.

* * *

Przez stworzenie nagłego i zupełnego kontrastu, pomiędzy poswarkami, wynikającymi z niekarnośći a pokojem, który sprowadziło posłuszeństwo, dopomaga się małemu grzesznikowi do odzyskania szacownej wesołości i towarzyszącego jej zawsze, serdecznego śmiechu.

Rozumie się samo przez się, że zanim się zawrze pokój, potrzeba iżby upłynęło kilka minut, dających malcowi możność uspokojenia się moralnie i fizycznie.

Poprawa bowiem jest niepodobną przed wpływem pierwszego wzruszenia, trochę zaś doświadczenia w tej mierze, wskaże najlepiej odpowiednią chwilę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

C h ł o s t a.

Czy w usiłowaniach oporu, jaki się wydarza wtedy, gdy dziecię ma dwa lub trzy lata (od czego zawisła powaga ojcowska), należy używać różgi?.. Nazywam rzeczy po imieniu.

Jeżeli wie kto -- odpowiem stanowczo -- jaki inny sposób wymożenia posłuszeństwa na opornym *malcu*, bez użycia różgi w owych wyżwspomnianych bataljach -- to ma prawo nazwać się wynalazcą nowego systemu, i wziąć na niego patent.

Zwracam uwagę, że chodzi tu o malca, który *ustąpić niechce* i opiera się z świadomością.

A zatem *zmusić go do posłuszeństwa*, staje się koniecznością.

* * *

Tutaj następuje się uwaga:

„Niechce usłuchać, być może, ale za cóż go karać, jeżeli go można doprowadzić do tego innemi

środkami, naprzykład dowodząc mu, że ma przecie tyle rozumu iżby wiedział, że mu się radzi dla jego dobra?“

Odpowiedź bardzo prosta: w takim wypadku, *przekonać* nie znaczy *zwyciężyć*, bo jestto zwyczajstwo niemocy.

Tak, on dał w siebie wmówić czego chciano, *ale nie posłuchał*. Uczynił po swojej woli, zgadzając się zarazem z waszem życzeniem; był tego samego zdania co wy... tylko że *nie ustąpił od swego*.

Podsunięto mu swe życzenia, ale mu nie dano rozkazu.

Gdyby zaś stał się nieczuły na potok wymowy, czyż i wtedy gotowi będziecie, pokornie broń złożyć? . . .

Zatem różga *) zdaje się w zasadzie nieuniknioną, ilekroć razy dziecko, nieczułe na waszą dialektykę, opiera się i buntuje; nieuniknioną zwłaszcza wtedy, gdy niema ono jeszcze dosyć rozumu, ażeby zgłębiać „uwagi ojcowskie“.

W każdym razie, zrozumiejmy się dobrze.

Konieczność ta, nieistnieje według mego zdania, *tylko w pierwszych latach dziecka i to w bardzo rzadkich wypadkach*.

*) Znany jest wiersz z naszych elementarzy: „Różczką Duch Święty dziateczki bić radzi“... itd. Zdaje się więc, że w tych latach dziecka, system wychowania tego rodzaju, okazywał się wszędzie potrzebnym. (P. T.).

Głównie bowiem rzecz polega na tem, iżby dziecko zawczasu się upewniło, że *jeżeli słuchać nie będzie, to może być ukaranem surowo*.

Przymus bowiem i kara ta, łatwo zrozumieć, staje się niemożliwą gdy dziecię podrosło. Wówczas ma się dlań jedynie uwagi i upomnienia, powtarzane często a niepożyteczne, jeżeli się nie zaczęło od poskromienia go.

Wówczas zadajecie sobie niezmierny trud, ażeby nie dojść do niczego, co może istotnie doprowadzić do rozpaczy...

* * *

Czy różga da się pogodzić z miłością ojcowską i macierzyńską?

Jeżeli się wierzy świętym księgom, to ten, który żałuje różgi, nie kocha „swego syna“ *qui parcit virgum, odit filium*. (XIII, 24).

Educate filios in disciplina, czytamy w Rozdziale VI, t. II.

A mądrość narodów, dodaje od siebie: „Kto kocha dobrze, karci dobrze“.

Wyraz „dobrze“ jest tu znaczący, bo kochać „dobrze“, znaczy czynić to, co stać się może najlepszem dla dziecka, a więc bez pożałowania i różgi w tym celu *).

*) Wyrażenie czysto francuzkie: „qui aime bien, châtie bien“, niedające się właściwie przetłumaczyć przez „dobrze“, co bynajmniej nie osłabia wagi jego treści.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. (*Ciąg dalszy*).

Chłosta w Starożytności.

Ze wszelkich kar publicznych czy prywatnych, żadna nie nakazywaną była przepisami tak często, jak różgi.

U Hebrajczyków, należało to poniekąd do kar prawa ogólnego, że sędzia mógł je nakazać w większym lub mniejszym wymiarze, od chwili w której wyrok nie skazywał na karę główną.

Kara różeg nie leżała jednak w mocy dyskrecyjnej.

Liczba uderzeń wahała się między 1 a 40 za przestępstwo popełnione po raz pierwszy, i mogła dojść do 79, wrazie ponowienia się lub złączenia z inną, byle tylko nie wzięto do operacji bata o trzech rzemykach, bo wtedy zmniejszano razy od 13 do 26 (V Deuter. XXV 1. 3).

U Persów, najznakomitsze osobistości karane były chłostą.

Artaxerxes zdobył się na dowcipną myśl, iżby karani byli tylko *in effigie*.

U Rzymian, stosowano tę karę do wojskowych, za pośrednictwem kijów (*fustibus*), niewolników chłostano biczem (*flagellis*), a obywateli różgami (*virgis*).

Z końcem Rzeczypospolitej, *lex Poreia*, zniosła karę różg na obywateli, z tego powodu Cy-

cero wyrzuca gorzko Verresowi, że wychłostał jednego obywatela, (Cycero III, 29, Tytus Livius X, 9).

Jakość drzewa użytego do chłosty, nie była obojętną. Centurjonom, naprzykład, wolno tylko było posługiwać się szczepem winnym jako chłostą czysto wojskową, gdy przeciwnie chłosta leszczyzną pociągała za sobą hańbę i pozbawienie praw.

* * *

W średnich wiekach, bat zachowuje tenże podwójny charakter kary, legalnej albo dyscyplinarnej.

Oprawca zawoził winnego w taczkach i na każdym rogu ulicy, wymierzał mu liczbę razów, objętą wyrokiem.

Jako karą nie hańbiącą, posługiwał się batem dozorca więzienia, częstując nim więźnia przy instalacyi.

* * *

Dekret Ludwika IX z r. 1268, objaśnia nas, że nawet *kobiety* podlegały tej karze, którą wykonywał specjalny exekutor żeński. Dekret ten zawiera tak ostre kary przeciw bluźniercom, że papież Klemens IV nakłonił króla do większego umiarkowania.

Bądźcobądź, ciekawy to szczegół.

* * *

Za Frańciszka I-go, chłosta wpisana jest w kodeks wojskowy.

Poczem przez dekretacyą z r. 1781, ustanowiono na dezenterów szczególny rodzaj chłosty stemplami od strzelb, albo rzemieniami z uprząży, stosownie do rodzaju broni, do jakiej dezenter należał.

W szkołach publicznych, chłosta była także w użyciu, woźny się z tem załatwiał. *Verberare possunt, modo non excedant castigationis terminos.*—Menochius, 364.

W r. 1791 zniesiono karę chłosty, lubo jeszcze w r. 1848, istniała na okrętach wojennych i handlowych *).

* * *

W Anglii, chłosta istniała w szkołach i w armii, nareszcie w rozmaitych dekretach *Prava Kanonicznego* mowa jest o bacie ale bez rozlewu krwi i dawanym w sekrecie, *inter privatos parietes*. (Koncylja).

* * *

Synowie królów Francyi musieli się... uginać przed tem upokorzeniem.

*) W Boćkowie, miasteczku w dawnem województwie podlaskiem, obwodzie białostockim, wyrabiano sławne bity i kańczugi, które szlachta politycznie nazywała *monitorami*, do smarowania grzbietów twardego charakteru młokosom: „*bity wszędy i młódź tem lepsza była bity, czego Pijar nie dobił albo Jezuita, dwory poprawiały...* Zwano go także *makarym*, *basem bolesnym* i pospolicie zawieszano w izbie gospodarza na kołku. Przodkowie nasi szanując klejnot herbowy, szlachtę kazali pokładać na kobiercu. (P. T.).

Opowiadają, że Ludwik XIII brzydził się w dziecięcych latach książką. Królowa matka przeto, chcąc wypędzić z niego ten wstręt, nakazała guwernerowi syna, p. de Souvré, niewahać się z udzieleniem różgi.

Królewicz usiłował stawić opór, po namyśle wszakże, rzekł błagalnie: „Panie de Souvré, proszę pana, tylko delikatnie“.

* * *

Ostatnia jeszcze uwaga.

Słyszeliśmy znakomitych lekarzy utrzymujących, że różga bywa pod względem fizycznym bardzo pożyteczną ulgą w pewnych okolicznościach.

Wtedy zwłaszcza, gdy dzieciak znajduje się w napadzie gniewu, *wyjątkowa* ta kara działa zbawiennie, chłosta bowiem krew uderzającą do głowy, odciąga na dół, bardzo skutecznie...

Nie rozstrzygam w tej mierze, podaję jedynie i takie zdanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. (*Ciąg dalszy*).

Chłosta w szkołach niemieckich.

Niemcy jako filozofowie praktyczni, zauważyli że najlepszym środkiem do przygotowania młodzieży do chłosty, jest zaczęcie od niej w szkołach.

Oto kilka szczegółów ciekawych, które w tym przedmiocie podaje „Rocznik nauczania elementarnego“ w Niemczech, z r. 1888.

Władza szkolna ustanawia hipotezy, w których nauczyciel ma prawo odnieść się do chłosty cielesnej. Są niemi: kłamstwo, stałe nieposłuszeństwo, niemoralność, lenistwo i dezercya, (niechodzenie do szkoły).

Skoro już karę naznaczono, wykonawca uzbraja się w trzcinę. Ale jest trzcina i trzcina, a władza szkolna obawiając się, ażeby narzędzie użyte przez nauczyciela, nie było rozmiarów za wielkich albo niedostatecznych, postanowiła dostarczać go sama.

Oczywiście, ważne musiała mieć powody nieufania lekkości ręki pewnych nauczycieli, ponieważ rozporządziła w osobnym artykule, że do wykładu geografii nie wolno im posługiwać się „ani laską, ani linją“.

* * *

Przepisy nakazują, iżby trzcinę oficjalną chował pod kluczem dyrektor szkoły, który nie wyciągnie jej ztamtąd, tylko w szczególnych okolicznościach i na żądanie wymotywowane.

Poczem wskazane są miejsca, które „chłostać wolno“, a mianowicie plecy i poniżej, po za tem, niewolno stanowczo.

Liczba uderzeń jest ściśle określoną: trzy w wypadkach zwykłych, sześć w niezwykłych.

Kar tych niewolno nigdy wymierzać w obecności uczniów, ale w zamknięciu i po skończeniu szkoły, ażeby przeto nie ranić miłości własnej dziecka.

Zamyka się drzwi i zostaje tylko dwóch świadków, t. j. dyrektor szkoły i gospodarz klasy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. (*Ciąg dalszy*).

Bat jako chłosta arystokratyczna, w Anglii.

Chłosta należy do przywilejów, pozostawionych dyrektorom i przełożonym zakładów wychowawczych w Anglii.

Nauczyciele i nadzorcy, nie współuczestniczą w tem prawie z *head-master'em*.

Rzecz ciekawa. Chłosta w szkołach *arystokratycznych*, zamiast być uważaną za środek drugorzędny wychowawczy, zajmuje pierwsze miejsce.

Najlepiej uczynię, gdy przytoczę w tym przedmiocie list jednego ze znakomitszych profesorów londyńskich, pisany do mnie:

„W szkołach elementarnych, tylko główny nauczyciel ma prawo chłosty“. — W szkołach „gminnych miejskich“ chłosta wyszła z mody. Karzą tam w podobny sposób jak we Francyi,

alboteż wypędzają z zakładu. — Chłosta utrzymuje się przeważnie w wszelkich szkołach arystokratycznych.

„W tych kolegjach, młodzi ludzie wolą kije aniżeli wypracowania, a różgi, aniżeli wypędzenie, które mogłoby zwichnąć ich przyszłość. Ta kara nie jest uważaną za hańbiącą, jakto ma miejsce we Francyi. Uczniowie widzą w niej słuszną karę za swe winy, i zaraz po operacyi, podają sobie ręce jak gdyby nigdy nic“.

„Byłoby nieprzyzwoicie i nieszczemnie, sierzcić się o to na wykonawcę, wszyscy też stanęliby przeciw temu, któryby nie zniósł kary spokojnie“.

We Francyi, z pewnością tego rodzaju wykonawca zostałby ukamienowany przez gromadę młodzieży.

* * *

Autor „Zapachów Paryża“ uznaje *a priori* (trzebaby powiedzieć: *a posteriori*), konieczność bezwarunkową chłosty jako argument.... najbardziej „bijący“ ze wszelkich możliwych argumentów.

„Młodzież angielska — powiada — to gniazdo ludzi wolnych i silnych, znosi chłostę. Niema może ani jednego para, ani deputowanego lub biskupa, któryby nie był ochłostany. Pitt, Fox, O'Connel, Gladstone, wysiadawali na koźle drewnianym, urządzonym *ad hoc*. Nie można za-

przeciżyć, pomimoto, izby Anglja, zamiast odznaczać się skłonnościami serwilistycznymi, nie miała dumnych mężów i takichże sędziów“.

Co do mnie, sędzę że jeżeli chłosta potrzebną jest dla dziecka dwu lub trzechletniego, to jest *szkodliwą*, gdy dziecko ma lat dziesięć, a później; *skandaliczną* . . .

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Władza powierzona innym. — Sługi.

Byłoby wielkim błędem, wymagać od osób obcych, energii i łagodności, stałości i umiarkowania, jednym słowem *miary*, o którą tak trudno przy poskramianiu dziecka.

Niegodzi się więc spuszczać w tym względzie na sługi i podstawiać je w miejsce nas samych.

Atoli biorąc w rachubę rozmaite okoliczności i konieczność, w jakiej się znajdują rodzice, zwłaszcza gdy rodzina jest liczną, uciekania się do pośrednictwa osób trzecich, zapytuję się, jaką władzę powierzyć można tym zastępcom specjalnym?

Mniemanie, że bony i guwernantki, mogą *pożytecznie współpracować* nad wychowaniem powierzonych im dzieci, bez oddania im zarazem jakichś praw, jest czystem złudzeniem.

* * *

Dziecko jest już i tak skłonne do niesłuchania podwładnych, których położenie zależne, rozumie dobrze; liczy też ono, że czułość macierzyńska skłoni się zawsze na jego stronę, wie nareszcie, że niema się czego obawiać wielkiej surowości ze strony sług, zmuszonych pogodzić swą władzę względną z uszanowaniem, należnym „paniczowi“.

Położenie jest przeto podwójnie delikatnem, a więc i zmuszenie do posłuszeństwa, podwójnie trudnem.

* * *

Dojdzie się do pogodzenia tej sprzeczności, jeżeli się uzbroi tych delegatów władzy rodzicielskiej, władzą *ograniczoną, ale rzeczywistą*.

A przez ten ostatni wyraz rozumiem to, iżby kara wymierzana słusznie w formie przewidzianej, uznawaną była i zatwierdzaną przez rodziców bezwarunkowo.

Niechaj zostawią dla siebie wymiar kary w razach wyjątkowych, rzecz słuszna, ale niech zostawią sługom przez siebie wybranym, *pewien zakres władzy*, przeznaczony na karcenie zwykłych przestępstw dziecka.

Pozyskają przeto korzyść oczywistą, bo zrzekają się na swe szczęście, roli stałych cenzorów.

Nieinaczej, oszczędzajmy naszej władzy, bądźmy o nią zazdrośni, nie marnujmy jej *na drobiazgi*, wtedy zwłaszcza, gdy ktoś trzeci może nas

zastąpić; a zachowajmy dla siebie słodki przywilej uśmiechania się do dziecka...

W ten sposób, unikną rodzice walki pomiędzy tym małym panem, zasługującym na naganę, a służką pogardzanym; unikną nieustannego odwoływania się do władzy głowy rodziny, w tylu drobnych i każdogodzinnych sprzeczkach, w których służka występuje ze swą obrażoną miłością własną, dzieciak z hamowanym gniewem, ojciec zaś z pewną obawą zagalopowania się nieopatrznie.

Niema naprzykład nic niestosownego, w zgodzeniu się na odjęcie dziecku jednej potrawy za karę, trzeba jednak zostawić sobie nadzór ścisły nad „sprawiedliwością delegowanego wykonawcy“, trzeba umieć „osądzić sądzącego“.

Wreszcie, nie należy nigdy zaprzeczać głośno wydanym rozkazom przez tego, któremuśmy władzę powierzyli, pod karą zniszczenia raz na zawsze, jego powagi.

* * *

Nie mówię tu wcale o rodzicach, oddających swe dzieci najemnikom w tym celu, ażeby się pozbyć swych obowiązków wychowawczych.

... O tem będę mówił w tomie zatytułowanym: „Sztuka wychowania źle, swych dzieci“.

Niniejsza książka, inny ma cel przed sobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Władza ojcowska wobec prawa.

Wszystkie prawodawstwa w ogóle, uznały i uświęciły pewne prawa rodziców, a mianowicie:

1) Dziecko w każdym wieku, winno cześć i szacunek swemu ojcu i swej matce. 2) Pozostaje pod ich władzą, aż do pełnoletności lub wyzwolenia. 3) W zasadzie, niemoże porzucić domu rodzicielskiego. 4) Ojciec jest upoważniony oddać dziecko swe do domu poprawy, na pewien oznaczony czas, wrazie gdy się okaże konieczna tego potrzeba.

Prawodawca dlatego tak postanowił, ażeby nie wyciskać przedwcześnie na przestępcy, piętna hańby.

Matce również wolno uciec się do tego środka ratunku, na mocy kodeksu Napoleńskiego. (Art. 381).

Nareszcie gdy się dziecko poprawiło, wolno czas kary skrócić, stosownie do woli rodziców.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Czy natura odnosi przewagę nad wychowaniem?

„Zdajesz się — powie nam ktoś — przypisywać wychowaniu rolę niejako rozstrzygającą, a w każdym razie niezmierną, a zapominasz o skłonnościach wrodzonych, składających się na indywidualność człowieka, krótko mówiąc, przeceniasz skuteczność wychowania, dowodem czego jest to, że zdarza się dwoje dzieci tychże samych rodziców, wychowanych jednakowo, a przecież natury ich mogą być nietylko niepodobne do siebie, ale wprost różniące się ze sobą. A zatem, wrodzone skłonności silniejsze są od wychowania“.

Taką jest krytyka, którą z góry przewidyuję.

Nikt mnie nie posądzi, że ją przekształcam dla tej jedynie przyjemności, ażeby ją łatwiej zwalczyć.

Przeciwnie, chce ją przedstawić jak najwypuklejš.

Prosiłbym wszakże o pozwolenie wygłoszenia innego przekonania, które postaram się w kilku słowach usprawiedliwić.

Najpierw, przyznaję że zarzut tak jest ważny i nęcąco trafny, że wydaje się niezwykły, zbić się niedający, zwłaszcza wobec takiego, który patrzy tylko powierzchownie.

Atoli przy baczniejszem zgłębieniu, odsłania się zaraz wada tej argumentacji sztucznej.

Ponieważ zauważyłem kilka przykładów analogicznych z tym, który przytoczyłem wyżej, uderzyło mnie przeto co następuje:

Nie, bynajmniej nie jest ścisłą uwaga, że dzieci tych samych rodziców i żyjące w tym samym domu, wychowywane bywają z konieczności jednakowo. Istnieją rozliczne różnice, z których wymienimy najgłówniejsze.

* * *

I. Urodził się syn w pierwszych latach małżeństwa, drugi daleko później...

Jeden przybył w dniach fortunnych, drugi po różnych klęskach finansowych, albo wielkich zgryzotach rodzinnych.

Jeden więc i ten sam dom, zauważony w dwóch epokach odmiennych, czyli pod dwoma wpływami nierównymi, będzie podobnym do dwóch rodzin, całkiem sobie obcych.

... Jedno dziecko jest ładne, pełne wdzięku, gdy tymczasem brat jego, jest brzydki... Starszy jest dowcipnym i pochlebniem, młodszy tępym i ospałym.

Cóż się wtedy dzieje niejednokrotnie?

Przez wrodzoną próżność, zamiast zająć się przede wszystkim tym, który nie jest tak uzdolnionym jak tamten, stawia się brata jego w pierwszym rzędzie, śledzi się każdy jego postęp, pielęgnuje się go z uprzedzeniem pełnem miłości.

Zamiast więc przywrócić równowagę, podnosi się jeszcze różnice naturalne, pogarsza się je jeszcze bardziej i odznacza, i kiedy *jeden* rozwija się ciągle i doskonali, *drugi* stoi w miejscu, albo i cofa się ciągle.

Zatem w wielu wypadkach, bracia nie otrzymują jednakowego wychowania.

Pojmuję to, że nie czynię przysługi, polecając zajęcie się raczej wydziedziczonym, ubieranie go tem wyszukańsze, im mniej posiada elegancyi sam przez się.

Lecz w tem właśnie tkwi prawda i obowiązek...

Nie zapoznają też oryginalności i szczególności pewnych charakterów, ale sądzą że wychowanie może odnieść zwycięstwo nad skłonnościami wrodzonymi, pod warunkiem iż rodzice zajmują się dzieckiem od pierwszej chwili.

Na tem polega moje twierdzenie, a jeżeli się

niemylę, złożyłem i dowód co do tego, w Rozdziale o „niepoprawnych“.

* * *

Dodam wreszcie, że okoliczności, nawet niezależne od wszelkiej winy rodziców, stwarzają czasem dwa otoczenia wychowawcze i dwa kierownictwa, całkiem różne.

Tak naprzykład zdarza się, gdy dziadek lub babka upodobali sobie wyłącznie jedno z dzieci, albo gdy przeciwnie, sługi znienawidziły dziecka, którego powierzono ich pieczy.

Kochanek i *kopciuszek*, stają po za regułą ogólną.

Nierówność także w miłości, względem synów czy córek, wydarza się bardzo często.

... Ojciec widzi w swym synu, przedstawiciela przyszłego swego rodu lub pracy, więc pieniądze które na niego wyrzuca, powrócą mu się kiedyś stokrotnie. Tak przynajmniej rozumuje.

Córki są miłe i ładne, ale trzeba je wyposażyć, rzecz trudna i ciężka!

... I znowu matce się zdaje, że je wychować daleko łatwiej aniżeli synów.

Córka jest towarzyszką codzienną, później stanie się wierną przyjaciółką, pilnującą domu i ożywiającą go swym śmiechem i swą wesołością, zwłaszcza w nieobecności głowy rodziny, zajętej interesami, zdala od domu...

* * *

II. Gdy się rozważa wychowanie moralne, udzielane odpowiednio do płci, nierówność ta staje się jeszcze wybitniejszą.

Ponieważ często ojciec zajmuje się mało wychowaniem swych synów, matka przeto patrzy w przyszłość ich ze strachem i smutkiem, bardzo zrozumiałym. Z góry już, straciła odwagę...

I uniewinnić ją można, bo jeżeli kobieta wystarcza na wychowanie córek, wdanie się czynne ojca jest *koniecznem*, gdy chodzi o wychowanie synów...

Otóż wielu ojców, nie wymaga niczego innego od dziedziców swego nazwiska, jak tylko zdania egzaminów, gdy przychodzi na to pora. A... resztę, palicho!

Dla nich *wychowanie*, to *patent egzaminowy*.

I uważają się jeszcze za godnych uwielbienia za swe poświęcenie, jeżeli łożą tyle a tyle więcej od swych sąsiadów na naukę synów.

Nazywają to: „poświęceniem“.

Nawet wtedy, gdy dzieciak, który wstąpił do szkół świeży i rumiany, wyszedł z nich zmizerowany, zepsuty i sceptyczny, byle z patentem... wielu takich ojców, uczuwa zupełne zadowolenie.

Poco myśleć o sercu i duszy chłopców? czyż to co przyniesie?... A wreszcie, alboż niema dla nich moralności względnej?

W rzeczywistości, w niektórych uczciwych rodzinach, mówią w ten sposób: „Chłopcy źle skoń-

czą, rzecz nieunikniona, tak już było zapisane w księgach“.

I w głębi duszy, godzą się na to z *zadziwiającą rezygnacją*.

Istnieje w świecie dziwnego rodzaju zwyczaj mówienia: „Ach! ci chłopcy!“ który ma znaczyć: „Z nimi rzecz już skończona, nie spodziewajcie się po nich niczego dobrego“.

A przecież ci właśnie są synami, a mają zostać małżonkami i ojcami! co przecież dosyć ważną chyba jest sprawą dla każdej rodziny, czyż nie?

Chcąc się zwolnić z trudnego mozołu, ogłasza się z pośpiechem, że trud stał się niemożliwy.

Niegdyś, narodziny chłopca, tego przedstawiciela legalnego i społecznego tradycyi rodzinnej, były radością i szczęściem.

Widziano w tem łaskę niebios, błogosławieństwo, które należało uczcić pieśnią i festynem; przy tej sposobności udzielano amnestye i rozdawano jałmużny. Zaszczyty, podarunki, nawet przywileje prawne, sypały się na szczęśliwego ojca linii męskiej...

Dzisiaj, wielu zapytuje się, czy *mieć syna*, nie jest pewnego rodzaju nieszczęściem?

Dziwna logika!

Wkrótce rodzice będą wymagali, iżby zięciowie ich byli wychowani całkiem inaczej, aniżeli spadkobiercy ich nazwiska.

Ilużto ojców oburza się na widok córki nie-

szczęśliwej w pożyciu małżeńskim, wypowiadając z tego powodu tę zasadę, że straciliby czas swój nadaremnie, chcąc pokierować swych synów...

Otóż ci, którzy składają dowody takiej pobłażliwości, równającej się trochę współnictwu, nie powinni się uskarżać, gdy młody człowiek zboczył z prostej drogi.

* * *

... Przy zaprzęgu dwóch koni, zdarza się jeden trudny do utrzymania, drugi łagodny i posłuszny. Czyż nie nad pierwszym właśnie, należy czuwać i wziąć go w karby?

Dodać trzeba, że nasza epoka, oddziela coraz bardziej ukształcenie od wychowania, — jakto pokazemy w dalszym ciągu — że przeto we Francji przynajmniej, chłopcy nie mają żadnego kierunku moralnego.

Kształci się ich tylko.

I to ma być *wszystko?*

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Inne kary.

Rzekliśmy, że potrzeba umieć karać, jeżeli się chce wymóżyć posłuszeństwo.

Względem małych dzieci, nie należy gardzić karą cielesną jako najskuteczniejszą, pod warunkiem, co już powiedziałem, ażeby kara była *energiczną* i przytrafiała się *rzadko*, a w dwóch tych wyrazach mieści się cały system poprzednio przezemnie wyłożony.

Chcę tylko jeszcze dodać, że jedno śniadanie o suchym chlebie, ma więcej wartości, aniżeli pozabawienie dwudziestu deserów, i że jedna chłosta „dobrze zastosowana“, ochroni dzieciaka od dwudziestu klapsów wcale niewystarczających, i od stu gróźb i tyluż upomnień.

* * *

Ztąd łatwo zrozumieć, że pewne kary jak: trzymanie w kozie, przepisywanie lub pisanie

wypracowań, są pożałowania godne już dla tego, że trwają długo.

Najpierw kary te pozbawiają dziecko ruchu, potrzebnego do trawienia i do wszelakiej czynności, nie są więc bez szkody dla zdrowia.

Potem, co do kozy naprzykład, trzeba na to kilku godzin, ażeby była karą jaką taką. Zwiększając więc dopiero nudy i osamotnienie, otrzymuje się karę odpowiednią.

Proszę sobie wyobrazić, co takiemu malcowi chodzi przez ten czas po głowie?.. Z pewnością nic takiego, z czegoby się cieszyć można.

Dowiedzionem zostało, że malec psuje sobie przezto charakter, albo staje się ponurym i smutnym.

Dlatego odrzucam z niechęcią długie kazania rodziców i stanowczo się przechylam za karą szybką.

* * *

A wypracowania i przepisywania?

Zmuszać chłopca do skopjowania pięciuset wierszy, jestto zepsuć mu rękę, niczego go nie nauczyć i prawie ogłupić.

O ile pożytecznem bywa, gdy pisze dziesięć lub dwadzieścia razy te słowa, których nie umie pisać ortograficznie, dlatego że mu się w ten sposób wdrażają w pamięć, o tyle szkodliwem, gdy się go zmusza do zaczerniania papieru przez trzy godziny za karę.

Czyż nie lepiej byłoby nakazać mu pisać ka-

ligraficznie, chociażby miał zaczynać na nowo kilka razy, jeżeli napisał niezgrabnie?

Przynajmniej taka praca miałaby jakiś pożytek.

* * *

Wiemy doskonale, że w lyceach i na pensjonatach, te sposoby karania i dla każdego wieku, są nieuniknione — i dlatego uważamy pensjonat, jako zakład niekorzystny dla rozwoju charakterów. Dzieciak żyje tam w nieustannem skwaszeniu. Figle płatać, psoty obmyślać, oto jego jedyna rozrywka.

Odrąćcie z jego życia kwandranse upomnień, godziny kar powyższych i dni, w których się kwasi... a przekonacie się, że niewiele chwil zostało mu na radość i pogodę!

Skoro więc upomnienia nudzą i męczą, bez żadnej istotnej dla dziecka korzyści, należy je zastąpić drobnymi karami za błędy lekkie.

Tak przynajmniej postępuje wielu ojców, z chwilą, gdy dzieciak podrósł.

KSIĘGA CZWARTA.
Fizjonomja i charakter.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Fizjonomja u dziecka.

Przestarzały system frenologiczny Galla, lekarza niemieckiego, nie zasługuje już na wzmiankę.

Przypuszczać, że pewne skłonności i popędy duszy, rozwijają odpowiednie części mózgu, uzwętrzniające się *wypukłościami* na czaszce, od pierwszych zaraz lat, wydaje się nam niezawodnie pomysłem ciekawym i zajmującym.

Ale doświadczenie nie potwierdziło hipotez zabawnych ani wynalazcy, ani jego uczniów.

* * *

Głowę ludzką porównano z mapą geograficzną, okazującą różne „departamenta oznaczone“ z góry, jak się wyrażano. Skłonności miłosne,

usposobienie do walki, chciwość nabytków itp. itp. poznawano po wypukłościach czaszki. W kwadrans — według tych panów — można było poznać za jednym rzutem oka, skłonności każdego dziecka.

Byłby to cud prawdziwy!

Szkoda tylko, że frenologię nie wyjawili, dlaczego właściwości duszy znajdowały się zgrupowane (zapewne dla większej dogodności systemu) właśnie na zewnątrz czaszki, gdy tymczasem wewnątrz było ich całkiem pozbawione.

Tę uwagę uczynili przeciwnicy systemu, wywołała też ona wątpliwości uzasadnione.

* * *

Lecz jeżeli frenologia oparta na „guzach“ (wypukłościach), nie ma podstawy naukowej, to nie można tego samego powiedzieć o *fizjonomii*, która ze zbadania rysów twarzy, objaśnia zwykłe skłonności dziecka.

„Zależność wzajemna, w której pozostaje ciało z duszą—twierdzi ktoś—sprawia, że co działa na jedno, oddziałuje i na drugą. I właśnie na twarzy, okazują się zmiany myśli“.

* * *

W istocie, na *obliczu*, będącym najszlachetniejszą częścią człowieka, ukazują się, cieniują i skupiają wrażenia wzroku, powonienia, słuchu i smaku. Liczne nerwy rozgałęziające się tutaj, nadają mu niezmierną czułość, a naczynia ztąd się rozchodzące, nadzwyczajną energję życiową.

Oblicze jest jedyną częścią człowieka, która się uduchowia przez myśl!

* * *

Jestżeto prawdą, jak czytamy w niektórych dziełach, że *brwi* ruchliwe i regularne, znamionują dziecię żywe i nerwowe, i że jeżeli jest ono temperamentu spokojnego i chłodnego, to brwi inaczej się przedstawiają? Jestże prawdą, że włosy *blond* oznaczają czułość, a czarne, niepodległość charakteru? Albo że *nos* orli, oznacza potęgę woli, mały i chudy, skłonność do szyderstwa, gruby i mięsisty, skłonności limfatyczne?...

Jestże prawdą, że *usta* znamionują inteligencją, jeżeli dolna warga jest większą, lub tępość, w razie przeciwnym?...

Możnaż wierzyć, że *podbródek* śpiczasty, znamionuje złośliwość, w tył cofnięty, oznacza dzieci łagodne i spokojne; że *szyja* gruba, charakteryzuje gniewliwość, a cienka, bojaźliwość?...

Co do mnie, nie wiem.

I zdaje mi się, że byłoby zuchwałością, tworzyć z tego zasady niewzruszone.

Istnieje jednak okno szeroko otwarte na duszę dziecka, zwierciadło przedziwnej jasności i dokładności, przez które rodzice widzieć mogą w całej ścisłości i w wybornem świetle, głębinę duszy swego dziecka...

Są niemi: *oczy*.

Nad niemi, zastanowić się warto.

Opłixie jest jedyną cześć człowieka, która się nuchowia przez myśl.

Wszystko prawdą, jak czytamy w niektórych dziełach, że ów wielki i rozległy świat, który dokoła żywe i martwe, i że jest ono temperamencie spokojnego i chłodnego, że przytem się porusza, jak woda, która nieporównanie wolniej się porusza, niż powietrze.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Wzrok biegający i niepewny.



„Słowo dane zostało człowiekowi na to, ażeby zamaskował swoje myśli“, tak wyrzekł jeden z słynnych mizantropów*). Tyle w tem prawdy, że często posługują się ludzie słowem, jedynie w tym celu.

Uszy nasze słyszą nieustannie *słowa* zwodnicze, począwszy od fałszywego świadczenia przed sądem, aż do grzesznego kłamstwa światowych ludzi, którzy dzięki długiemu doświadczeniu i codziennej praktyce, doszli do tego, że przy odpowiedniej mimice i *tonie* przekonywającym, mówią tysiące rzeczy, w których ani słówka niema prawdy.

Znane są też *gesta* kłamliwe, jako: uściski,

*) Wolter a nie Tayllerand, któremu mylnie przypisywano słynny ten frazes. (P. T.).

ściśnienia ręk obojętne lub zdradzieckie, oklaski uwielbienia i zapal podszyty interesem...

A zatem, ręka i usta kłamią często, ale oczy, zwłaszcza oczy dziecka, *nie mogą oszukać* ojca, chcącego wiedzieć prawdę, choćby był obdarzony najprostszą jedynie przenikliwością.

* * *

Oszust wie tak dalece, że wzrok zdradza jego myśli, że *nie śmie* oczu swoich zwracać wprost na mówiącego.

Nie śmie — powtarzam — i nie mylę się.

Zbrodniarz popełnił straszliwą i niesłychaną zbrodnię... Nie obawia się ani sprawiedliwości Wszechmocnego, ani wyroku sędziów. Zdolny jest do wszystkiego, nic go nie przestrasza... tak się przynajmniej wydaje...

A przecież, ten zuchwalec, ten fanfaron, *nie ma siły* i niema odwagi, znieść miészającą go potęgę oczu, chcących go zbadać na wskrós...

W oczach jego, które spuszcza albo któremi niepostrzeżony spogląda, znać wahanie się i jakby wyznanie, które go oskarża.

Czuje on to... i nieufa samemu sobie.

Spotykałem często ludzi uczciwych o fałszywym spojrzeniu, ale zdaje mi się, że jest niepodobieństwem znaleźć człowieka z gruntu przewrotnego, albo oszusta z profesyi, któryby chętnie skrzyżował wzrok swój z wzrokiem innych.

* * *

„Odważ się powtórzyć mi to *w oczy*“, takim jest wyzwanie, rzucającemu temu który kłamie, krytykuje albo znieważa.

Ileżto rzeczy mówią nam ludzie *odwracając głowę*, czegoby nie powiedzieli, patrząc nam *w oczy*!

Rzecz dobrze znana.

* * *

Jeżeli więc jestto prawdą dla dojrzałego człowieka, tembardziej musi nią być dla dziecka, które chcąc niechcąc, odsłoni najtajniejsze swe wrażenia, jeżeli się patrzy *oko w oko*.

Stwierdzam fakt rzeczywisty, że z samego początku, chłopiec niekarny zwraca głowę gdy się odzywa zuchwale, i że z drugiej strony, skoro tylko dostrzeże spojrzenie spokojne ale silne, w chwili gdy otrzymuje rozkaz, jest już w połowie przekonany. Usta albowiem mówią wiele, mniej jednak zawsze aniżeli oczy.

I przeciwnie, bardzo rzadko kiedy, syn się krępuje, gdy rodzice zwracając się do niego, mówią jakby na stronie. Wtedy głos wpada tylko do ucha; przenika wszakże do głębi jego istoty, gdy syn ten czyta na twarzy ojca, rozkaz. Rozumie on go prędzej i przedtem, zanim się nauczył sylabizować.

* * *

Tak jest, dziecko przez wzrok swój biegający,

unikający patrzenia wprost, uchyla się od kierunku rodzicielskiego i ukrywa swą duszę.

Przypatrzcie się, co się dzieje gdy powieki są spuszczone?... Wszelki wyraz fizjonomii znika prawie, a zamiary stają się nieprzeniknione.

Dlaczego? Dlatego, że inteligencja skupiła się wewnątrz, a postanowienia powzięte skrycie, zdradzają się jedynie nagłym i żywym światłem spojrzenia.

Biedny ślepiec, choćby był najrozumniejszy, podobien jest do zamkniętego ze wszystkich stron domu, wyglądającego na niezamieszkaną.

* * *

Ileż nieskończonych odcieni w spojrzeniu dziecka! Ileż ono rzeczy opowiada, podczas gdy z mowy jego i postawy, niczego wywróżyć nie można!

Wrażenia *prawdziwe*, szczerłość obietnic, wybiegi, dobre słowa, gniewy... wszystko okazuje się jak w otwartej książce, na dwóch tych jasnych i kryształowych listkach, zwanych: oczami.

Błyszczące i groźne, lub płomieniste i pogardliwe, obojętne lub zdecydowane, z wyrazem zemsty lub podstępny, fotografują one wiernie duszę...

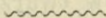
* * *

A więc: patrzcie! a przede wszystkim *każcie patrzeć dziecku wprost w oczy*; spoglądajcie w osta-

tnie zakątki tego miniaturowego jeszcze sumienia! Według mego zdania, jestto jeden z pierwszych sposobów, których zaniedbywać nie wolno, jeżeli się chce trafnie postawić diagnozę moralną. A diagnoza moralna, to punkt wyjścia tej higieny wyższego rzędu, która się zwie: wychowaniem.

KSIĘGA PIĄTA.

Wpływ wesołości na wychowanie.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Analiza śmiechu.

„Dziecięcość charakteru odpowiada często
powadze umysłu“. *Pani de Girardin.*

Najpierw definicya *śmiechu*.

Ze stanowiska fizjologicznego, jestto: „szereg odetchnień urywanych, mniej lub więcej głośnych, zależnych przeważnie od wstrząśnień osierdza, którym towarzyszą mimowolne ściągnięcia muszkułów twarzy“.

Śmiech jest *wylącznieścią człowieka*.

Znamię charakterystyczne godne zaznaczenia, że jedynie człowiek się śmieje, ponieważ podlega on pewnym wzruszeniom, które są jego wyłącznym przywilejem...

Inne stworzenia wykrzywają się, ale się nie śmieją.

Potrzeba odczuwać silnie wrażenia moralne, ażeby zrozumieć muzykę tego jedyne go i wielce wdzięcznego instrumentu, jakim jest *śmiech*, którego gama, łączy w sobie szereg kombinacyj i spostrzeżeń, niepodobnych do sformułowania dla zwierzęcia.

W następstwie czego, człowiek obdarzony jest organizacją odrębną i właściwą, w uzewnętrznianiu objawów wesołości swej duszy.

Jeden z mięśniów twarzy, spełnia tę ściśle oznaczoną czynność, a Doktor Duchesne okazał, w jaki sposób, dotykając tego mięszkuła igłą naelektryzowaną, można wywołać na twarzy trupa, kurcze mechaniczne śmiechu.

* * *

Z punktu moralnego, Larousse definiuje śmiech jako: „reakcją zmysłu estetycznego porządku, urażonego widokiem tych i owych rzeczy“...

Jestto prawdziwe, tylko niebardzo zrozumiale...

Co do mnie, wolę takie oznaczenie: „śmiech jest wyrażeniem radości.“

Definicja nie uczona, ale przynajmniej jasna*).

*) Według mego zdania, definicja nie jest ani dosyć ściśłą, ani dość jasną. Zdarzają się bowiem ludzie śmieszni, albo położenia śmieszne, które przez kontrast z normalnym stanem rzeczy, wywołują śmiech, a przecież nie są wyrażeniem radości. (P. T.).

Zawierzmy Paskalowi, który mówi: istnieją rzeczy, o których każdy ma tak jasne pojęcie, że gdyby je wyłożyć chciał, uczyniłby je mniej zrozumiałymi.

Otóż śmiech znajduje się w tym wypadku.

* * *

Można rozróżnić dwa rodzaje śmiechu.

Śmiech *dziecięcy*, jako rzecz naturalna, wypływająca z zadowolenia, wynurzającego się chętnie i takiego, które z lada czego powstaje...

Poczem śmiech *dorosłych osób*, jako wybuch przypadkowy, wynikający nie z zadowolenia jak u dziecka, ale z powodu jakiegoś zabawnego szczegółu, jakiegoś dowcipu, pomysłu komicznego, lub przypomnienia...

Śmiech ten jest wtedy wyjątkiem od zwykłego stanu powagi, narzucającego się sam przez się, w wieku, w którym niedawne smutki stają żywo w pamięci, w którym rozumie się dobrze trudności chwili obecnej, w którym wreszcie nęka obawa o jutro, obawa będąca gorzkim owocem doświadczenia.

Bo jak powiedział Wolter:

„Z upływem czasu, wszystko się zmienia, śmiać się też zawsze nie można.

A człowiek przy zachodzie życia swego, poważnym się staje“.

A dlaczego, głupiec śmieje się nieustannie?

Bo się nie zastanawia... albo: niczego nie pamięta...

* * *

Temperament, płeć, narodowość, wywierają na śmiech wpływ niezaprzeczony.

Kobieta więcej nerwowa, wrażliwsza, skłonniejszą jest do śmiechu.

Jakaż naprzykład ogromna różnica istnieje dziś jeszcze, pomiędzy flegmą angielską, a charakterem francuzkim!

Kawaler Mirabeau, kapitan okrętu, zatrzymawszy się w porcie Civita-Vecchia, prosił papieża Lambertiniego, o pozwolenie przedstawienia mu swych marynarzy. Dopuszczono tych młodych ludzi na audyencyą u Jego Świątobliwości, ale po odbytych ceremonjach, porwał ich śmiech tak szalony, że kapitan zbity z tropu, jął gorąco przeproszać Ojca Ś-go. A Benedykt XIV rzekł mu na to: „Pociesz się panie Mirabeau, ponieważ wiem, że jakkolwiek jestem papieżem, niemam jednak dosyć potęgi, ażeby powstrzymać francuza od śmiania się“.

* * *

Według Al. Dumasa, pewien gatunek ludzi śmiać się nieumie; tym gatunkiem są oszuści.

Prawdę mówiąc, zły człowiek nie śmieje się wcale, wykrzywia tylko usta do śmiechu.

* * *

Sługi, miewają oplakany zwyczaj pobudzania do szalonego śmiechu dzieci, łechtając je dla zabawy w szyję, pod biodra, albo w pięty...

W tym przedmiocie uczynię najlepiej, gdy opowiem smutny epizod, za którego prawdziwość ręczę.

Urodził się syn młodemu małżeństwu. Matka niemogąc go karmić sama, powierzyła go mamce, wybranej z najwyższą starannością. *Bobo* kwitnie życiem i zdrowiem; po dziesięciu miesiącach śmieje się z taką ochotą, że każdy podnieca jego milutką wesołość.

Pewnego dnia, zaniesiono dzieciaka do sklepiku w pobliżu. Znalazło się tam gronko sług, kucharek, młodszych i kumoszek... Drażnią dzieciaka, trzęsą nim, podrzucają go w górę, przechodzi z rąk do rąk...

I dopiero nuże, kto go najlepiej polechta!

Im więcej malec porusza się i krzyczy, tem więcej go podżegają: „A! jaki wesoły, a ładniusi, a miluchny!”

I tak go zdenerwowali, wszyscy na spółkę, że wpadł w gwałtowne konwulsje. Przerażona mamka pędzi z dzieckiem do domu... i oddaje strętwiąłej matce... trupa.

... Zdarzenie to opowiedzieli mi sami rodzice.

Nie zapomnę o niem nigdy.

Matka, ale tylko *ona*, byłaby zrozumiała niebezpieczeństwo... ale co mogła obchodzić całą tę gawieź uliczną, biedna dziecina? Była tylko zabawką w ich rękach brutalnych!

Ten śmiech sztuczny, niema nic wspólnego z wesołością „pochodzącą z serca“. Jestto tak dalece prawdą, że w średnich wiekach łechtania używano jako środka tortury, sprowadzającego najczęściej śmierć.

W. Hugo rzekł, że w człowieku siedzą dwa zaraźliwe spazmy: wesołość i płacz.

Śmiech jest tem dla wesołości—mówi ktoś—czem łkanie dla boleści, czyli wyrażeniem silnie odznaczonem uczuć wewnętrznych a żywych, szczęśliwych lub smutnych.

Z powodu nagromadzenia w organizmie wzruszeń silnych wesołości lub smutku, nastaje pewnego rodzaju wzrastające dławienie, które kończy się wybuchem śmiechu lub łez, przywróciwszy tem samem równowagę w organach, przez takie wstrząśnienie wyswobodzonych.

* * *

Dziwna kruchość naszej natury!

Miara wzruszeń które znieść zdołamy, zamkniętą jest w ciasnem kole, ściśniętą w pewne granice, których przekroczyć nie wolno.

Zauważmy dobrze te zjawiska:

Zawielki *śmiech*, wywołuje płacz...

I z drugiej strony, zawiele *łez*, zaćmiewa rozum aż do śmiechu szaleństwa.

Hałas zbyt wielki, staje się w końcu zaledwo dostrzegalnym i robi głuchym, podczas gdy *cisza*

głęboka, następująca po wrzawie, wytwarza szum, istniejący raczej w wyobraźni...

Nareszcie, *światło* zbyt rażące, oslepia nas...
Jakże jesteśmy słabi i niedołąźni!

* * *

A tak się dzieje ze wszystkim!

Człowiek który chce wiedzieć wszystko, człowiek który ma nieograniczoną ambycją uważania się za umysł wyższy, któremu się zdaje, że wszystko sądzić może i wszystko wytłómaczyć, wnet pada ofiarą bezkrwistości intelektualnej, bo zbyt ni wysiłek psuje harmonią ducha.

Jakieżto ostrzeżenie!

* * *

Przekonajmy się, jak niezmiernej wartości bywa wesołość w ognisku domowym i w stosunkach towarzyskich!

Wchodzi do salonu osoba, obdarzona tym szacownym przymiotem...

Skoro weszła, wykrzyk radości wrywa się z ust wszystkich, uśmiech zadowolenia osiada na twarzach obecnych, i zdaje się, że nagle prąd serdeczności przeniknął całe zebranie.

Otóż, jeżeli takim bywa wpływ obcy, o ileż czynniejszym i serdeczniejszym będzie tenże, gdy pochodzi od istot nam drogich, przelewających wesołość, którą sami są przepelnieni, w innych.

Pod wpływem tego miłego uczucia, dziecię

skłonmem się staje do posłuszeństwa, a rodzice ze swej strony, poczuwać się będą do rozkazywania, z pewnym odcieniem lekkości i wdzięku, co bynajmniej nie oznacza miękości.

Dom stanie się wesołym, oddychać się tam będzie atmosferą dobroci, pokoju i dziwnego czaru.

Bo czyż przynosi co większą ulgę sercu i umysłowi, jak obecność osób szczęśliwych?

* * *

Twierdzą, że wesołość przesadnia może wywołać poważne zaburzenia w organizmie, a nawet śmierć.

Jeżeli Polikrates, Chilon, Sofokles, Diagoras, Filipides znaleźli się w tym wypadku, jakto przytaczają Walerjusz Maximus, Tytus-Liviusz, Plinjsz, Cycero i Aulus-Gallus, to przyczyną była chyba chorobliwość.

Przeciwnie, śmiech pochodzący z duszy, jest zbawienny moralnie i fizycznie, przede wszystkim u dziecka, które może się śmiać mocno bez niebezpieczeństwa, ponieważ u niego, jest on rozweseleniem a nie wstrząsającym wysileniem, ani też ruchem wzburzającym.

* * *

Przypisują nawet śmiechowi pewne skutki cudowne...

Znaną jest historia pewnego kardynała, który dusząc się już od wrzodu na płucach, bliskim był śmierci.

Otóż ten ksiązę kościoła miał małpę, której pozwolił biegać swobodnie po komnatach. Małpa uchwyciwszy piuskę kardynała, wsadziła ją sobie na łeb, i w tem przystrojeniu, umieściła się u stóp umierającego. Widok ten rozśmieszył kardynała do tego stopnia, że wrzód pękł... a chory został uratowany.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Śmiech, znaczenie jego w wychowaniu.

Zmieniając cokolwiek znane wyrażenie, powiemy, że: *„dziecię smutne jest smutnem dziećciem“*.

Bo rzeczywiście, młodość — jeżeli tylko nie gnębi jej choroba — powinna lubić śmiać się.

Charaktery ponure i skupione, potrzebują koniecznie rozrywki, gdyż smutek należy do objawów niepokojących, na które baczyć trzeba.

Co więcej, jest on anomalją, znamionującą chorobę: fizyczną albo moralną.

* * *

Dzieciak który się nie śmieje, nie jest ani otwarty, ani ufający. Z konieczności musi być gniewliwym, niecierpliwym i upartym, tak że najmniejsze sprzeciwienie się mu, najmniejsza wymówka, doprowadzają go do większego jeszcze gniewu.

A ponieważ upomnienia i gniewy — jak się już powiedziało — dochodzą do pokażnej liczby w ciągu miesiąca, ponieważ dzieciak musi być często upominany we własnym interesie, przez swych rodziców lub nauczycieli, więc jeżeli nie ma *sporego zasobu wesołości w zapasie*, to przeżyje młodość ponurą, rzecz najfatalniejsza, jaka mu się przydarzyćby mogła.

Czyż podobna wyobrazić sobie miłe dziecko, nie śmiejące się nigdy?...

Nie można sobie też wyobrazić bez radośnego wyrazu twarzy, oblicza aniołka, odzwierciedlającego w sobie czystość duszy.

* * *

Według pani de Genlis, śmiech bywa skuteczniejszy od lekarstw.

Jako *czynnik* w dobrze prowadzonym wychowaniu, jest on *rzeczywiście potrzebny* i nic go niezdola zastąpić.

Rozszerza serce, daje wypoczynek umysłowi, usposabia dobrze do pewnej niezbędnej giętkości charakteru i do wzięcia w karby organów pomocniczych.

Bierność fizyczna, wręcz przeciwnie, usposabia do bierności moralnej: „Patrzajcie, stoi na miejscu jak mur, jak *zagwożdżony*“, mówi się zwykle w chwili niecierpliwości, wtedy zwłaszcza, gdy postawa zagniewana malca, mimowoli wyzywa.

Wyrazy te streszczają dowodnie, postawioną
przezemnie tezę.

* * *

Kiedy dziecię ciągle fukane, odosabnia się
i zamyka w sobie, złym to już jest zwrotem, nie-
bawem też układa skrycie plany zemsty, przy-
gotowując się z cicha do odwetu.

Godzina tak przepędzona, więcej mu uczyni
złego, aniżeli mu dobrego zrobiły, najlepsze
przykłady całego *tygodnia*.

ROZDZIAŁ TRZECI.

W jaki sposób pobudza się wesołość u dziecka?

Zarzut wielce rozpowszechniony, staje mi w drodze.

Zacznę od odparcia go.

„Nie można — twierdzą — zmienić temperamentu dzieci; jedne są wesołe, drugie smutne, wszystko zależy od wrodzonego usposobienia“.

Zdanie słuszne, jeżeli mowa o jednostkach *już* wyrobionych, bo wtedy owa praca staje się pracą niewdzięczną, jeżeli nie niemożliwą.

Ale na co się nie zgodzę, to na to, iżby nie było środka na urobienie charakterów, jeżeli się do tego zabieramy *zawczasu*.

W tem tkwi zawsze prawdziwy sekret wychowania i jego wielka skuteczność, to jest: w zabranii się do tego *w porę*...

Bo czyż przyzwyczajenie, nie jest drugą naturą?

I jeżeli ciągłość wpływu, zmienia człowieka i przeobraża go, to tembardziej działalność ta staje się szybszą i głębszą, gdy się zwraca do młodziutkich.

* * *

Ażeby podbudzić wesołość, potrzeba zauważyć, co w szczególny sposób wywołać może śmiech u dziecka.

Sądzić iż się je rozerwie tem, co nam samym wydaje się szczególnie wesołem, jest błędem.

Nie każdy sądzi i odczuwa jednako. Jeden pęka ze śmiechu, na widok wykrzywienia czyjejś twarzy, drugi śmieje się, dzięki myśli jakiejś wesołej...

Zbadajmy więc przedewszystkiem, co to jest za rzecz, która pobudza do śmiechu, potem po zrobionem spostrzeżeniu, zachęćmy dziecko do powtórzenia żartu, uwagi przez nie zrobionej, lub niewinnego figielka, który wywołał jego śmiech— i dopiero za pomocą tysiąca dobrze obmyślonych środków, pomóżmy mu w ponownem wywołaniu jego śmiechu.

* * *

W ten sposób, zamiast próby rozśmieszania go naszymi pomysłami, *śmiejmy się z tych, które on wybrał*, doprowadźmy do wywołania tego śmiechu i udajmy, że przywiązujemy do niego wielką wagę; jeżeli nawet potrzeba, udajmy, że pomysł jest niezmiernie zabawny, tak jak żaden inny. Dzie-

cko wtedy powtórzy naiwną swą komedią powodującą śmiech, i samo pierwsze śmiać się będzie.

I zadawszy sobie trochę tego trudu, bądźmy pewni, że wesołość ta podsunięta, stanie się niebawem wesołością istotną.

* * *

Niektóre natury tak są smutne wewnątrz, i tak „sztywne“ na zewnątrz, że pożytecznie byłoby nagiąć je trochę, przez rozwinięcie czynności muskularnej.

Najlepszem przygotowaniem do tego, które polecić można, są: tańce, skoki, bieg itp., bo nie zapominajmy, że człowiek jest istotą złożoną z ciała i duszy.

Wyborny również środek posłużenia się tą czynnością dzieci, polega na wzięciu *ich do pomocy* w jakiejś pożytecznej robocie, albo... za taką mianej. Nic więcej dzieciom nie pochlebia, jak to ich współpracownictwo, czyniące je poważnemi i szczęśliwemi zarazem.

Dobrym też okazuje się środkiem wtedy, gdy dziecię zatopione jest w smutku lub w zadumie, zagadnąć je nagle w czemś przedstawiającem dlań powab...

Im przejście będzie naglejsze i zupełniejsze, tem łatwiej rozcucić zdrzemniętą jego wesołość.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Przyczyny śmiechu u dziecka.

Daleko bywa trudniej, oznaczyć przyczynę śmiechu, aniżeli odczuwać jego objawy. U dziecka, przyczyna jest zazwyczaj fizyczną, tak np. mimika rozśmiesza je przedewszystkiem.

Wesołość udziela mu się *przez oczy*.

Dla dojrzałego człowieka przeciwnie, kontrast, pomysł komiczny, różnica między uczuciem a sytuacją, śmiech wywołuje.

Bardzo rzadko widzi się dziecko, śmiejące się samo przez się, jakto mówią: *na stronie*, czyli wtedy, gdy idzie za jakąś myślą.

Nie, uplastycznienie czegoś w ten sposób, nie jest dlań dosyć nęcące i wyraźne, a młodziutki jego umysł, zanadto jeszcze jest powierzchowny.

U dojrzałego zaś człowieka, prawdziwa wesołość rodzi się przedewszystkiem z jakiegoś żywo wyobrażonego szczegółu, albo z obrazu, któ-

ry niespodzianie a jasno, odciął się w jego wspomnieniach...

Taki obraz, upiękuszony twórczą wyobraźnią, podoba się niezmiernie mężczyźnie, i wtedy prawda wydaje mu się nie tyle zabawną co wyobraźnia... Widzi on wówczas jakiś ideał i uśmiecha się doń, zapominając o rzeczywistości.

Kontrast, jak rzekłem, jest zasadą rodzącą śmiech, tak że gdy dwa kontrasty zejdą się razem, porywa człowieka śmiech niepowstrzymany.

... Spotyka się naprzykład starego eleganta, posuwającego się uroczyście i pretensjonalnie. Nagle, potyka się on i nie robiąc sobie nic złego, upada na trotuar... Widziano go przed chwilą wspaniałym, teraz widzi się go na ziemi, w położeniu niezwykłym.

To przeciwieństwo między próżnością bohatera a opłakaną jego miną, wywołuje śmiech.

Czy patrzącym na to, będzie starzec czy dziecko, człek poważny czy żartowniś, każdy śmiać się musi.

(Gdyby upadł koń, niezawodnie każdy zawołałby z litością: „biedne zwierzę!“).

* * *

Później, tę ochotę do śmiania się, zwalczy wnet inne uczucie, następujące po tamtem: „Śmieję się, ale naprawdę, jeżeli ten stary jegomość potłukł się bardzo!... Głupstwo robię śmiejąc się z tego, że biedne człeczysko o mało nogi nie

złamał, i z pewnością, gdybym był na jego miejscu, byłbym wściekły z gniewu i miałbym wszystkie za złych ludzi itp. itp.“

Niezawodnie, że to powiemy sobie później, lecz im poważniej zastanawiać się nad tem będziemy, ten śmiech stanie się zaraźliwszy i prawie chorobliwy.

I wtedy znów, kontrast pomiędzy tą wesołością bezsensowną a wypadkiem, który ją wywołał, zdwoi i zwiększy jeszcze wesołość... tak, że się pokładamy ze śmiechu.

* * *

... Przypatrywał się między innymi i taki, który lubi drwić z ludzi. Jego najwięcej zabawił ów upadający stary jegomość, gdy nagle i on niespodziewanie ślizga się i właśnie w chwili, gdy drwił z niezgrabności innych, upada.

Śmiech obecnych wzrośnie jeszcze potężniej, właśnie z powodu kontrastu między drwinami tego jegomości, a jego niespodzianą osobistą przygodą. A co by się to działo, gdyby te wypadki wydarzyły się w miejscu, w którym śmiać się nie przystoi i nie wypada...

Jak widzimy, szereg tych epizodów, opiera się na *kontraście*, ojcę śmiechu.

* * *

To samo ma miejsce z dzieckiem, w warunkach wydających się odmiennymi, ale które, mówiąc filozoficznie, są identyczne.

W jego pojęciu, rodzice są osobistościami poważnymi, mądrymi, unikającymi popełnienia jakiejś niezręczności.

W następstwie tego, zagapienie się ojca, wywoła w nim przez kontrast, szaloną wesołość, radość bez miary.

Niech papa stłucze talerz, albo mama wróci szklanę na stole, a malec śmiać się będzie, skakać, bić oklaski ze szczęścia i radości!

* * *

Według Arystotelesa i Cyncerona, brzydota fizyczna jest śmieszną.

Czy definicyę tę, prawdziwą nazwać można?

Mówca klubowy, puszący się nadętymi frazesami i tyradami bez sensu, wyda się człowiekowi smaku, do najwyższego stopnia komicznym, po za wszelką ideą o brzydocie.

... Pewien pułkownik, beszta jednego z żołnierzy, który podczas niebezpiecznej utarczki, usiłuje znaleźć... ustronne miejsce.—Gdzie idziesz głupcze?—Proszę pułkownika, niech strzelają na mnie z tamtej strony?—odpowiada młody, świeżo zaciągnięty rekrut i rozbraja tem pułkownika, który się śmieje.

Gdzież tu jest brzydota fizyczna?

Przekładam definicyę Paskala: „Śmieszność rodzi się z nieproporcjonalności“ *), albo Kanta:

*) „Le risible c'est la disproportion“. W kilku wyrazach, trudno aforyzm ten objaśnić po polsku.

„Śmieszność rodzi się z zawiedzionego oczekiwania“.

Bądźcobądź, definicje te, pokrewne są teorii kontrastów.

* * *

Autor „Wielkiej Cyganeryi“, opowiada historią pewnego bogatego bankiera, który poszedłszy z małym swym chłopcem na spacer, widzi nagle tegoż, wchodzącego na pobliskie podwórze, kładącego na ziemi swą czapkę i zaczynającego lamentującym głosem, śpiewać pieśń jakąś nabożną... Bankier zbadawszy rzecz głębiej, dowiedział się, że dawna piastunka chłopca, celem zwiększenia swych dochodów, wyuczyła powierzzonego swej pieczy malca, śpiewania pieśni pobożnych po podwórzach...

Kontrast leży tu w położeniu społecznem ojca dzieciaka, i dlatego wywołuje śmiech; gdyby nie ta okoliczność, płakałyby się chciało nad małym, sztucznie wymustrowanym żebrakiem.

Otóż, ponieważ śmiech wypływa z przeciwnieństw, wynajdźmy więc takie, które spodobać się mogą dziecku... a wtedy wywołamy wesołość, *odpowiednio do naszej woli.*

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Wesołość stosownie do temperamentów.

Temperament, według D-ra Beluino, wpływa niezmiernie na wesołość.

Dlatego dzieci *sangwiniczne*, obdarzone niezwykłą ruchliwością wrażeń i bystrością w chwytaniu w lot wypadków, wpadają łatwo w wesołość, ale jej nie odczuwają zbyt żywo. Wszystko jest u nich powierzchownem.

Żółciowe—twierdzi dalej autor Traktatu o Namiętnościach—nieufne, głębiej badające i do podniecenia wogóle daleko trudniejsze, potrzebują do rozweselenia, przyczyn o wiele potężniejszych, ale wesołość ich żywą jest i długotrwałą.

Nerwowe, są krańcowemi we wszystkim. Radość i boleść objawia się u nich gwałtownie, a przyczyny najłżejsze i najdziwaczniejsze, pobudzają je do kapryśnej wesołości.

Co do *limfatycznych*, trudno jest wyczytać cokolwiek z poza grubej pokrywy ich serca, lecz

jeżeli są zadowolone, to i tak rzadko bardzo, szczęście ich wewnętrzne, objawia się jasnością i pogodą, na ich martwych twarzach.

Odczuwają one pewne zadowolenie, które jednak nie jest radością.

Melancholiczne nareszcie, są wesołe wtedy tylko, gdy są niejako do wesołości zmuszone; trzeba istotnie, iżby wesołość wzięła duszę ich szturmem. Zdają się stworzone na życie w smutku, niby sowa w ciemności, a kiedy są szczęśliwe, to i wtedy jeszcze, są trochę niezadowolone z samych siebie.

Radość jest u nich objawem tak niezwykłym, że się okazuje w rzadkich nader odstępach.

* * *

Tenże Dr. Beluino, chwając uczucie radości i wesołości ze stanowiska medycznego, tak mówi:

„Radość podtrzymuje zdrowie dziecka, ułatwia trawienie, wzmacnia ciało i niepozwala mu szybko się znużyć. Z chwilą radości, dziecię odżywia się lepiej, naczynia więcej się zapęnlają... rzadziej się też trafiają obstrukcye i kongestye“...

Atoli wesołość, stanowi przedewszystkiem *zdrowie moralne* duszy dziecięcej, podtrzymuje dziecko w pogodnym usposobieniu i uspokaja.

Im bardziej wesołość rozszerza serce, *tem więcej znajdzie się tam miejsca, dla dobroci i czułości.*

* * *

Pewien obserwator, który jest może i filozofem, ułożył reguły, które według niego, pozwalają rozpoznać charakter dziecka, z jego *śmiechu*.

Ile rodzajów śmiechu, tyle samogłosek.

„Dzieci które śmieją się w tonie *A*, są szczerze i hałaśliwe.

„Śmiech w *E*, właściwym bywa melancholikom.

„*I* zwyczajnym jest naiwnym, usłużnym, bojaźliwym i niezdecydowanym. Według autora, jestto śmiech: blondynów. (?)

„*O*, oznacza śmiałość i szlachetność.

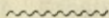
„Unikajcie jednak jak zarazy— dodaje—tych, którzy się śmieją w *U*, bo jestto ton skąpców i obłudników.“ *)

Cząstka prawdy, dałaby się może odszukać w tych spostrzeżeniach, pomimo ich przesady.

*) Autor tego dzieła, trochę nieodpowiednio tym razem, stosuje humorystyczne choćby uwagi do dzieci, kiedy dotyczyć one się tylko mogą ludzi dorosłych, skoro np. mowa tu jest o „skąpcach i obłudnikach“. (P. T.).

KSIEGA SZÓSTA.

Pojęcia dziecka o szczęściu.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Miara szczęścia.

Przeciwności, na jakie natrafia w życiu ciało, umysł i serce dziecka, wydają się jego niedoświadczeniu, tylomaż anomaljami nieznośnemi i nie dającemi się pojąć.

Pochodzi to ztąd, że dziecko ma poczucie bardzo głębokie o korzyściach *dobrego bytu*. Żyło już o tyle iżby go ocenić, więc też skłonny jest do oparcia swych rozumowań na zasadzie, która mu się wydaje najnaturalniejszą, to jest: „Krepuje mnie to i owo, zatem tak być nie powinno.“

I sądząc w ten sposób, idzie za logiką instynktu.

Ojciec przeto powinien pospieszyć z podsunieniem mu przekonania całkiem przeciwnego, a mianowicie: że woli i wolności każdego człowieka, mogą stanąć na drodze przeszkody, i że w pewnych wypadkach, przeszkody te istnieć *powinny*, ponieważ zachcenia i widzimisie, należą do wyjątków, zarówno rzadkich jak krótkotrwałych.

* * *

Szkicując sylwetkę trzyletniego *boba*, rzekłem, że pierwszą świadomością moralną, którą obudzić należy w dziecku, po daniu mu pojęcia o Bogu, i jak tylko inteligencya jego na to pozwala, jest uczucie głębokiej radości i prawdziwej wdzięczności za wszelkie dobro, z którego korzysta, a którego, tyle rodzin nie zna nigdy.

* * *

Wnikajmy w myśl dziecięcia, usiłujmy wstać się w jego miejsce i odczuwać, a przynajmniej przeczuwać te wzruszenia, które władają młodziutką jego duszą.

Otóż jakąż jest *suma szczęścia*, którą życie dać może?.. a z drugiej strony, jakąż jest *liczba zgrzyzot i przeszkód*, stających w poprzek naszym życzeniom?

Dziecko nie wie.

Nie może jej nawet odgadnąć w przybliżeniu, bo nie wie o niczem, wie tylko to jedno: iż cierpieć nie lubi.

* * *

Po za tą świadomością, patrzeć będzie na ludzi i na wypadki, jedynie *według zasad otrzymanego wychowania*.

Doświadczenie nawet, ten czynnik tak pożyteczny w postępach ludzkich, wywrze skutek swój później dopiero, to jest wtedy, gdy umysł dziecka urobiony już został według wrażeń pierwotnych, czyli tych które trwają i zostają.

Z tej to przyczyny napisałem poprzednio najszczerzą prawdę, że dzieciak przeładowany darami fortuny, otoczony troskliwością najżywszą rodzinną i opieką najczujniejszą sług wiernych, *może się mimoto zupełnie szczerze, czuć nieszczęśliwszym od każdego innego*, jeżeli się nie spełni drobiazgowej nawet jego fantazyi, do której przywiązuje on wielką cenę, zwłaszcza przez ducha przeciwiństwa.

Nie probujcie mu dać w zamian, podarku dzie sięćkroć droższego.

Nie oceni go, odrzuci jeszcze z gniewem lub obojętnie.

Wcielił on bowiem niejako szczęście w rzecz upragnioną, i nie mu jej nie zastąpi.

* * *

Prawda zaś leży w tem, że dzieciakowi więcej chodzi o zdobycie uległości ojcowskiej, aniżeli o rozkoszowanie się bawidełkiem, którego pożąda, — i to do tego stopnia, że jeżeli ojciec ustąpi, dzieciak uczuje się zadowolonym zupełnie

i w chwilę potem, nie pomyśli nawet o bawidelku, mającemu—jak krzyczał niedawno—tak go zabawić!

Zachowuje się w tym wypadku jak skończony filozof, co ma, pomimo swej pozornej błałości, wagę niezmierną, ponieważ chodzi tu o sprawdzenie, kto będzie miał *ostatnie słowo*.

A dzieciak czuje dobrze niemyśląc się, że jeżeli mu odmówią jakiegobądź przedmiotu, to i reszta wymknąć mu się może...

* * *

Nie jest więc tak *głupi*, jakby przypuszczać można, wtedy gdy się robi upartym i obstającym przy niby drobnostce. Przeciwnie, daje tem samem dowód umysłu niezmiernie praktycznego i wielce godnego uwagi.

Rozchodzi się tu bowiem o kwestyę zasady, a bawidełko jest tylko pretekstem.

Ztąd widzimy, że trzeba *jak najprędzej* zaszcześcić w tej młodej duszy, pewną *liczbę prawd elementarnych i ogólnych*, które dziecko objaśnią czem jest — a czem być powinno i czego się po niem spodziewają.

Praktycznie i za pomocą przykładów łatwych a codziennych, należy je objaśnić, że:

— Życie jest raczej szeregiem doświadczeń, aniżeli używaniem.... że na tym padole, najszczęśliwszym jest ten który najmniej cierpi, i że niema niezamąconego szczęścia...

— Że w cnocie mieści się i zasługa, i że nie-
ma zasługi bez ofiar..

— Że poświęcenie jest koniecznością, a wal-
ka nieuchronną...

— Że dokonane dzieła, warte są w zakresie
moralnym tyle, ile kosztowały trudu... że we-
dług słynnego wyrażenia: wchodzi się w życie
bez proszenia o to, a wychodzi zeń, bez własnej
ochoty...

— Że powodzenie bywa rzadkiem, a nie-
wdzięczność częstą...

— Że pełnienie dobroczynności jest obowią-
zkiem ścisłym, skoro tylko Opatrzność dała nam
trochę więcej nad potrzebę,—że nareszcie, każdy
bez różnicy, powinien być miłosierny...

— Że praca jest wielkiem prawem ludzkości,
i że bynajmniej nie wolno zrzekać się pracy dla-
tego, że niebo udzieliło nam więcej od innych..

— Że bogaty powinien pomagać ubogiemu,
a ubogi nie zazdrościć bogatemu, że jałmużna
powinna być radością dla tego, który ją daje, tak
jak jest nią dla tego, który ją odbiera...

— Że trzeba być: „pobłażliwym“ dla grzeszni-
ka ale surowym dla winy, czyli inaczej mówiąc:
że śpizowe zasady powinny być pokryte aksa-
mitem, to jest: dobrocią, dobroczynnością i miło-
sierdziem...

— Że nie jest ani mądrze, ani sprawiedli-
wie, uważać się za uprawnionego do wszelakiego
użycia, dlatego że się ma na to pieniądze, że ta

zasada fatalna wyradza samolubstwo, wysuszające serce, próżność, psującą ducha i miękkość, osłabiającą ciało...

... Naturalnie i niepotrzebuję tego tłumaczyć — że zasad tych nie udziela się dziecku w formułach, ale przejąwszy się niemi, można niem odpowiednio pokierować.

* * *

Dzieciak krzyczy, skacze z niecierpliwości, oddaje się rozpaczcy dlatego, że niemoże urzeczywistnić tego, czego sobie życzy...

Zawołajcie go, żądając od niego pomocy w zwaleniu muru, który was krępuje. Wytyćcie się razem z nim i stwierzcie w jego obecności, że zdarzają się przedsięwzięcia, niedające się urzeczywistnić materialnie, pomimo krzyków, gniewów i wściekłości... Taki dowód albo inny jemu podobny, będzie dlań lekcją korzystną, zmuszającą go do zastanowienia się.

* * *

Inny przykład.

Trzeba gwałtownie szybko, wyjąć ząb dziecku...

Najlepiej byłoby odwołać się do jego energii, zażądać od niego tego dowodu mężkości, przypomnieć mu nieuniknioną ból, a może i innych cierpień, podwyższających godność człowieka.

Według zaś innego systemu, przyrzeka się dukata nagrody za cierpliwość.

Lecz co się stanie, gdy dzieciak tchórzliwszy
jeszcze jest aniżeli chciwy?

Trzeba będzie odbyć licytacją *in plus*, która
w końcu okaże się daremną, tak że się skończy
na zaprowadzeniu dzieciaka siłą lub podstępem,
do dentysty.

Ofiarowano mu targ, wolno mu go było od-
rzucić.

Przekonanie go zaś o podwójnej konieczności:
rezygnacyi i posłuszeństwa, okazałoby się sku-
teczniejszym.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O p t y m i z m.

Wyrzekłem już niejednokrotnie tę myśl, że natchnąć dziecko szczęśliwym optymizmem, chwalebłą skłonnością widzenia w każdej rzeczy pięknej tylko strony, jestto oddać mu istotną usługę.

Pozostawmy lubiącym powtarzać, że róże mają kolce, my lepiej usiłujmy na kolcach, odnaleźć... róże!

Przypomina mi to zabawną anegdotę, której bohaterem jest słynny kaznodzieja, opat Crozes.

Oblany został konewką zimnej wody, ponieważ jejmość jakaś polewając kwiaty, upuściła ją z szóstego piętra. — „Ach jakżem szczęśliwy! — zawołał. — Dlaczego szczęśliwy? — Bo mogłem być—odrzekł—być oblany konewką gorącej wody wylanej z szóstego piętra, czy nie?“

Trudno dalej posunąć łagodność i dobrodu-

szość, a anegdota ta zawiera więcej filozofii, aniżeli najdłuższy traktat dydaktyczny.

Świadomość taka nikłości szczęścia, zaszczerpiona w dziecku, każe przypuszczać u rodziców, także same przekonania osobiste. Tymczasem obecnie, coraz mniej czujemy się skłonni do uznawania przywilejów z których korzystamy, aż w końcu zatracamy całkowicie powyższą świadomość.

* * *

Weźmy inny przykład.

Pewna matka opowiadała mi raz swe zgryzoty. Małeńki jej ciężko choruje. Dzień i noc pilnują jego łóżka, lekarze ciągle się zmieniają; jest wprawdzie nadzieja uratowania go, ale pod warunkiem, iż wyjedzie do południowych krajów. Musi więc ta biedna matka porzucić dom swój i przyzwyczajenia, ażeby ratować dzieciaka.

Prawda że żale jej godne są szacunku!

Zdawało się jej, że niema nieszczęśliwszych od niej.

A jednak pomyślmy, ile innych matek, równie jak ona kochających swe dzieci, niema potrzebnych pieniędzy nawet na kupienie niezbędnego lekarstwa, a cóż dopiero, na konsultacye lekarzy i na podróż w południowe kraje! Rozpacz tych matek, stokroć sprawiedliwsza, i nic dziwnego że wołają one wtedy: „Ach gdybyśmy choć miały dobrego jakiego lekarza, gdybyśmy miały pie-

niądze na zapłacenie takiej a takiej operacyi....
dziecię byłoby uratowane“.

Móźdz zrobić to co „potrzeba“, byłoby już dla
nich szczęściem, w porównaniu z boleścią która
je udręcza!

Często jeszcze, muszą drogiego swego malca,
zostawiać na opiece sąsiadki, a same iść do pra-
cowni ażeby zarobić kilka złotych, i kiedy one
tam ciężko pracują, malec leży na barłogu, przy-
kryty łachmanami, w powietrzu smrodliwym i du-
sznym, i jęczy niemogąc już oddychać!

* * *

Zaiste, niema nic względniejszego jak szczę-
ście i pojęcie o niem...

Osądźmy sami.

— Syn pewnego finansisty a mego przyja-
ciela, jeżdżący zawsze tylko powozem swego ojca,
zawołał raz: „Ach co za szczęście! konie na-
sze zachorowały, będę mógł teraz jeździć omni-
busem!

— Córka księżnej T. . . dostała na Nowy Rok
z tuzin lalek, tyleż pudełek czekolady i mnóstwo
innych zabawek. Żadne jednak nie bawiło jej,
nawet nie bawiło ją psucie ich.

„Maleńka — rzece jej matka — czyś już po-
myślała nad tem, cobym ci darować mogła? —
Tak, mamó. — Chcesz latarnię magiczną? — Nie,
nie—odrzekła rumieniąc się.—Więc cóż?—Chcia-
łabym. . . — Mówże!—Chciałabym nóżkę zajęczą,
taką samą jak ta, co się nią bawi córka portjera.

Znałem ubogich, odzywających się z wdzięcznością: „Mąż mój zarabia teraz 3 franki dziennie, już nie jesteście ubodzy“. I słyszałem także ludzi bogatych, powtarzających z goryczą: „Odłożyłem zaledwo 10,000 fran. tego roku, to okropne!“

* * *

Ojcowie i matki, jeżeli chcecie uszlachetnić serce swych synów, pamiętajcie o tem com przytoczył, a wtedy staniecie się niezmiernie pobłażliwi dla ubogich, nawet gdyby się wam wydawali burzycielami lub złymi.

Zapewne że źle czynią, złorzecząc i przeklinając, lecz nie są oni bohaterami cnoty!

A wy *na ich miejscu*, cóżbyście uczynili? ... cobyście mówili?..

... Kwestyą tę należy postawić samemu sobie, odważnie i uczciwie.

ROZDZIAŁ TRZECI.

D o b r o b y t.

Rodzice dobrze uczynią, przyzwyczajając dzieci swe do trybu życia *cokolwiek gorszego*, od położenia swego społecznego lub fortuny.

Dla miłości własnej, nie będzie to zbyt wielką ofiarą, ale dla dobra dzieci, bardzo pożyteczną rzeczą.

Jest to jedyny środek oddziaływania przeciw próżności i chęci błyszczenia, które każdy na tym świecie, gani surowo, sam nie zmieniając *nic* w swoich przywyknieniach.

* * *

Zbytek podwójnie jest szkodliwy; podtrzymuje pychę, tego zaprzysięgłego wroga miłosierdzia, i drażni ubogiego.

Mówię tu naturalnie o zbytku nadzwyczajnym, tym, który uczy marnotrawstwa i oddala od czynienia dobrze.

Pochodzi on z nieznacznego ale nieustanne-
go zwiększania wydatków, nacechowanych pró-
żnością.

Zwolna ze stanu średniego, przechodzi się
do dobrobytu, z dobrobytu do zbytku, ze zbytku
do marnotrawstwa, ażeby popaść nareszcie
w krańcowy egoizm.

A ponieważ naturalną jest skłonnością prze-
wyższać innych, więc i dzieci zapragną na pe-
wne tego nawet, na co sobie rodzice ich nie po-
zwalają.

Jeżeli się na nich baczyć nie będzie, zakupy-
wać będą rzeczy niepożyteczne, aż później za-
braknie im najpotrzebniejszych.

Otóż trzeba się trzymać reguły wprost prze-
ciwnej, ponieważ fortuna ojca przypadnie kilku
synom w podziale, zatem w zasadzie już, należy
ich ograniczać zawczasu.

Zapewne, że niemożna nie uważać na wa-
runki położenia towarzyskiego i otoczenia, ale
ruina przychodzi nie przez to że się wydaje dużo,
ale przez to, że się wydaje *zanadto*. Ten co ma
5,000 dochodu, a wydaje 6,000, popełnia nie-
roztropność; ten zaś co ma 50,000, a odkłada
10,000 jest dobrym gospodarzem, bo wszystko
jest względne.

Atoli, jeżeli nikt nie zacznie od dania przy-
kładu prostoty i oszczędności, to nigdy nie po-
wściągnie się zbytku, przeciw któremu wszyscy

deklamują, a nikt nie oddziaływa skutecznym czynem.

* * *

Oświećmy nasze dzieci, że prawdziwa zasługa, talent i cnota, skromne są i umieją się obywać bez „ornamentów pychy“.

W rzeczywistości tak bywa, (rzecz istotnie ciekawa), że dosyć, gdy się znajdują dwie lub trzy osoby zamiłowane w zbytkach, ażeby pociągnąć za sobą cały szereg rodzin, co bynajmniej nie przeszkadza, że ci sami skąpią kawałka chleba nędzaczom.

Uciekajmy od tego rodzaju fałszywych przyjaciół, których trafnie nazwać można: złem towarzystwem grasującym wśród dobrego, uciekajmy tem wcześniej, iż potrzeba postanowienia arcy niezłomnego i energii wielce dzielnej, ażeby oprzeć się próżności, tej najtrudniejszej z pokus, — tej najczulszej struny wszystkich ludzi.

Ucieczka najlepszem tu lekarstwem.

* * *

Uczą dzieci zawsze prawie, że społeczeństwo dzieli się na bogatych i ubogich.

Taka klasyfikacya podnosi nad miarę pierwszych, a wprawia w zazdrość drugich. Usiłujmy wobec naszych dzieci, ustalić, *o ile to możliwe*, podział następujący, a trochę mędrszy: z jednej strony ludzie uczciwi, bogaci czy ubodzy, z drugiej... inni.

Powiadam „o ile to możliwe“, ponieważ trzeba zachować pewne względy, a miłosierdzie choćby

najszerze, nie upoważnia do zapomnienia o tem, co komu się należy i o hierarchii społecznej.

Niemniej jest prawdą, że często wchodzi się chętnie w stosunki z osobami, których się nie szanuje; znosi się je jednak dlatego, że pozycja ich odpowiednią jest tej, którą my sami zajmujemy.

Alboż nie spotykamy w salonach ludzi, którzy gdyby byli ubogimi, wykreśleniby zostali ze wszystkich list dobroczynnych, jako niezasługujący za nieporządne swe życie, na litość...

* * *

Wogóle, ubogich sądzi się według tych zdrowych próżniaków, którzy zamiast pracować, wyzyskują dobroczynność publiczną, albo według owych burzliwych i nienawidzących ludzkości jednostek, które przy lada zamieszce, wyłażą jakby z pod ziemi.

Nie są to bynajmniej owi *prawdziwi* ubodzy, czyli owi ubodzy nieśmiali, chorzy lub zgnębieni, nieumiejący grozić ani żebrać, ale chowający się po kątach, bo pewnikiem to zostanie, że nie zawsze żebrak jest nieszczęśliwym; ubogim zaś najgodniejszym litości, jest ten właśnie, który żebrać nieśmie.

Pożyteczne te rozróżnienia dowodzą, że nawet miłosierdzie wymaga miary, spokoju i namysłu, a nie pośpiechu i przesady w sentymentalizmie, a potem, że nie trzeba nic robić bez rady rodziców... nawet w dawaniu jałmużny.

I jeżeli się mam odwołać do uczuć wyższych, to dodam, że rozdawanie bonów na chleb, nazywa się niezawodnie *dobroczynnością*, ale zrzeczenie się bawidełka lub ciastka, dlatego żeby pieniądze za to oddać ubogim, nazywa się dopiero spełnieniem czynów *prawdziwego miłosierdzia*, jedną z najpiękniejszych cnót ludzkich!

Dać bowiem nie znaczy to samo, co: *dać siebie*. Dobrze też nazwał członek Akademii Rousse, dobroczynność: „miłosierdziem z odległości“.

Niektórzy są przekonani, że uczynili zadość sumieniu i że się skwitowali z nędzarzem, kiedy mówią z fałszywym wzruszeniem: „Nie mogę patrzeć na tyle nędzy“.

Maż to być litość? Bynajmniej, jestto najprostsze samolubstwo. Oni się boją wzruszeń i... szczerobliwości.

* * *

Ileżto trzeba czasu, ażeby dziecko doszło do doświadczenia, do zdania sobie samemu sprawy, z warunków życia ludzkiego!

... Byłem raz z wizytą u pewnej, poszanowania godnej rodziny.

Wkrótce, otwierają się drzwi salonu... Wchodzi służący i oddaje książeczkę na ubogich, w którą się wpisywać zwykło ofiary.

Córka zwraca uwagę matki, że dopiero niedawno, te same kwestarki już ją nachodziły... Słusznie uczyniła ostrzegając, ale podczas gdy

matka szuka długo po różnych kieszeniach, aż nareszcie z wielkim trudem znajduje jakąś sztukę monety, młoda dziewczyna dodaje lekko: „Nie można przecież dawać ciągle, na jeden i ten sam cel“.

Na co matka natychmiast: „Masz słuszość, odpowiedz, żem już raz dała...“

I zakonnica odeszła z niczem.

Czyż to szesnastoletnie serce, okazało się już nielitościwem?

Nie, bynajmniej, tylko że właśnie przekonywała matkę, że trzeba urządzić balik... Matka się wahała, nareszcie uległa, oświadczając jednak kategorycznie, że wydatki baliku niemogą przechodzić tysiąca franków.

* * *

Otóż co mnie nadewszystko uderzyło w tem, to stwierdzenie, jak dalece obydwaj postanowienia prawie jednoczesne, wydawały się *naturalne* temu biednemu dziecku, które nie nauczyło się ani zastanawiać, ani rozumieć.

W istocie, przykro było patrzeć na tę młodą dziewczynę tak roztargnioną, nieinaczej! roztargnioną, bo przecież odgadnąć łatwo, że serce nie brało tu żadnego udziału.

Milutka „Frufru“ zkądże życie znać może?

Prowadząc dalej rozmowę, znalazłem niezna-
cznie sposobność objaśnienia jej, że w tym szpi-
talu 1000 franków przedstawia sumę, potrze-

bną na lekarstwa dla trzydziestu przynajmniej schorowanych nędzarzy...

... I zanim dokończyłem, znać już było że mnie zrozumiano.

— Ach gdybym była wiedziała! — rzekła z cicha, w szlachetnem wzruszeniu.

Ta tkliwa i dobra w gruncie natura, *nie wiedziała*. Ta była przyczyna.

Wkrótce,—jak się domysleć łatwo — i bal został odwołany.

A chorzy piersiowi, skorzystali na tem anonimowem miłosierdziu.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Mali faryzeusze.

Drogie dzieci — powinniśmy powiedzieć naszym dzieciom—strzeżcie się mieć siebie za cnotliwych, dlatego że dzięki waszemu urodzeniu, rodzinie, albo otaczającej was czujności, nie nęca was pospolite grzechy i występki.

Niema *cnoty*, bez *pokusy* i walki...

A więc czyżto jest bohaterstwem, nie wziąć kawałka chleba, skoro się wie, że się wieczór dostanie smaczny kawał ciasta?... Czyżto zasługuje na podziw, że się podjęło jakąś pracę niezwykłą, skoro słuszna ambicya utrzymania się na tym samym stopniu społecznym, na którym nas postawiła Opatrzność, czyni z tej ambicyi, niejako obowiązek społeczny?... Nareszcie, czyżto tak wielka sztuka, powstrzymać się od gwałtownych wybuchów, skoro nietylko Kodeks karny, ale kodeks przyzwoitości, *nakazuje* nam powstrzymywać się w wybuchach i miarkować swój język?

Korzystamy tylko z owoców odebranego wychowania.

Następstwa nie są bynajmniej naszym dziełem.

A zatem dzieci zrozumiejcie, żeście obowiązane uczynić *daleko więcej* i *daleko lepiej* aniżeli ten, który z niższej pochodząc klasy, musi, zanim dojdzie do zrozumienia *prostych zasad towarzyskich*, czynić wysiłki energii niesłychane, celem zatarcia śladów pierwotnego złego wychowania . . .

Ach! bądźmyż pobłażliwi dla ubogich, jeżeli nie chcemy być dla nich niesprawiedliwymi!

A cóż dziwnego, — że nad naszymi synami lepiej czuwano aniżeli nad ich synami, skoro my mieliśmy sługi do pomocy?...

* * *

Nie dlatego jest się zasłużonym, że się jest popieranym przez okoliczności, albo obdarzonym przez naturę, ale jedynie dlatego, że się *nałożyło trudu*, ażeby zostać lepszym.

A czemuż byliby niejedni z nas, gdyby wzrósł w otoczeniu zepsutem i zgniłym, w którym wychowali się ci przez nas potępiani? Czyż wtedy bylibyśmy więcej warci od nich?

* * *

Jeżeli więc dobre otoczenie wystarcza na ochronienie dziecka w sposób łatwy i prosty, od pokus nieuczciwych i spełniania gwałtownych czynów, to nazywa się jego szczęściem i przywilejem, ale pysznić się niema z czego.

Przeciwnie, takie błędy i winy, które nie mają wagi społecznej, przybierają u naszych dzieci wagę niemałą dlatego, że są *pokusami właściwymi sferze*, do której się one zaliczają.

Rozwinę tę myśl w przewidzeniu, że niektórzy nazwą ją przesadną.

Malec ubogi który wychowany w zgubnem otoczeniu i popchnięty głodem, przywłaszczy sobie rzecz obcą, mniej może zawinił, aniżeli bogaty, okazujący pychę i zuchwałość niższym od siebie, albo wyśmiewający każdego bez litości i nieustannie.

Czyż odpowiedzialność moralna nie jest pozytywnie ustosunkowaną do pojęcia, jakie mamy o naszych obowiązkach?

Jakżeto łatwo deklamować przeciw błędom innych, gdy nam samym, niczego nie brak. O! wtedy czujemy się bardzo mocni! Jakże łatwo przyśadzamy sobie palmę tryumfu, my, cośmy wcale nie walczyli!

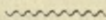
Przypominajmy więc przykłady te naszym dzieciom, będzie to najlepszym dowodem siły naszych przekonań w tym kierunku.

Im więcej się otrzymało, tem ściślejsze zdać z tego trzeba rachunki.

Pozwalając synom naszym wzrastać, bez dania im sposobności przypatrzenia się ogniskom ubóstwa i niedostatku, zakrywamy przed nimi większą połowę ludzkości i pozbawiamy się jednego z najważniejszych wpływów moralnych.

KSIEGA SIÓDMA.

Pojęcie, zdolności i uczucia dziecka.— Wychowanie od kolebki.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pierwsze pojęcia i pierwsze uczucia.



Jeżeli jest prawdą, że dziecię od pierwszych miesięcy swego istnienia, zdolnem jest do pewnych pojęć i do pewnych przyzwyczajzeń, w takim razie wnioskować należy, że wychowanie zaczyna się *od kolebki*.

Popytajcie się matek, a wszystkie odpowiedzą wam, że warunki snu i pokarmu, tak samo jak wybór godzin, przyczyniają się niemało do wyrobienia teraz już charakteru tego dziecka z piersi.

Właściwe uregulowanie trybu życia, zmienia naturę. Nie mówię naturalnie o wyjątkowych wypadkach.

* * *

Człowiek jest niewolnikiem nieuniknionych i nakazujących konieczności, które wypływają z samego już jego położenia.

Zamiłowanie dobrobytu, rozwija bardziej jeszcze ten instynkt przedwczesny. Pomimoto, zniechęcałość, zbytek i czułość źle zrozumiana, popychają rodziców do *zwiększania niepożytecznie potrzeb dziecka*.

Zapominają, że tu nawet, „lepsze“ jest wrogiem „dobrego“.

Czyż syn włościanina nie znający komfortu, słabszym jest od syna mieszczucha?

Czyż pustelnik, nigdy prawie nie jadający mięsa, nie żyje dłużej, aniżeli ludzie innych warstw społecznych? Statystyka może posłużyć za dowód...

Niestety! smakoszostwo więcej zabiło ludzi aniżeli niedostatek.

Na 8200 francuzów, mających od 80 do 100 lat w dniu śmierci, 418 tylko żyło w dostatku; zbytnia obfitość krwi działa bardziej zabójczo od wycieńczenia.

* * *

Pozostawmy na boku pewnego członka Konwencji, utrzymującego że dzieci najlepiej żywić „owocami i jarzynami“, uznając wszakże, że przesada w żywieniu innego rodzaju, stała się dzisiaj zarówno szkodliwą.

Chleb i mięso, które wystarczały naszym przodkom, tym dzielnym wojownikom w stal zakutym, czyż utraciły już dzisiaj swe zalety?

Czyż do tego stopnia jesteśmy dziś bezkrwiści, że niemożemy się utrzymać na nogach, nie pijąc krwi i niejedząc surowego mięsa zwierząt?

Mniemacie, że wzmacnia się dziecko przeto, iż wyczerpujecie z samego początku wszelkie podbudzające i wzmacniające środki, sztuczne lub naturalne, które zaledwo przystoją zgrzybiałej starości? Zapycha się dziecko surowem mięsem, zalewa je szlachetnem winem, zużywając przeto jego organizm.

A kiedy żołądek przeładowany nie chce pełnić żadnej czynności, zapisuje się mleko młodzieńcowi albo już dojrzałemu mężczyźnie, niezdolnemu do strawienia pokarmów odpowiednich jego wiekowi.

Zaiste, świat na wywrót!

* * *

Ale zapłaci się drogo, za ten wyszukany dobrobyt!

Nadejdzie taka chwila, w której zabraknie wyszukanych potraw, albo z powodu niedostatku, albo z prostej niemożności materialnej dostania na razie tych wyborowych przysmaków, *bez których się już obejść niemożna...* a wtedy zrozumie się dopiero, że zwiększając umyślnie sztuczne potrzeby, zwiększyło się równocześnie dziesięćkroć razy braki i cierpienia.

* * *

Ojciec kochający rozumnie swego syna, nauczy go prawdziwej wstrzemięźliwości.

Bywają jednak i tacy, którzy się wysilają na stworzenie potrzeb sztucznych, sądząc że tem dowodzą swej miłości.

Niechaj ich dziecię zapragnie największej liczby czegobądź... zachwyca ich to.

Uważają się za dobrych ojców dlatego, że nie szczędzą szalonych wydatków dla swej młodzieckiej rodziny.

W rzeczywistości zaś, przygotowują swym dzieciom życie bardzo trudne, tak pod względem fizycznym jako i moralnym.

Niechże to dziecię nłożone w kołysce, w chwili przyjścia na świat, poczuje trochę słomy pod puchem!...

A podziękujcie nam za to później.

* * *

Pierwsze wrażenia, dają szybką świadomość użycia i boleści.

Stopniowo, świadomość ta zrazu niewyraźna, umiejscowia się, a dziecię zwraca coraz więcej uwagi na wpływy, których ciągle doznaje.

Wzrok, czynności dotyku i muskularne, posłuch różnych szmerów i głosu ludzkiego, dostarczają przyczynku doświadczenia małej istotce.

* * *

Po kilku miesiącach, idea zewnętrżności wzmacnia się w niej; rozeznaje już jako różne od nie-

go rzeczy otaczające go, o których nabiera pojęcia.

Inteligencya jego roztwiera się, a o wrażeniach znać daje znaczącą mimiką.

Stosownie do wzruszeń i uczuć chwili, do tonu głosu i do widoku różnych twarzy, dziecię marszczy czoło, ściąga usta, pochyla się lub odwrzuca w tył, krzywi się i wydaje krzyki wesole, lub też płacze.

I wtedy, chociaż nie rozumie ani jednego słowa, odgaduje już wszakże nasze myśli z naszego oblicza, które uparcie obserwuje.

Odczuwa przeto liczbę nieskończoną pojęć, zanim jeszcze *zdolne jest wyrazić choćby jedną* inaczej, jak przez śmiech lub łzy.

Język jego, składa się tylko z dwóch nut.

Lecz to wszystko jedno, bo jeżeli zdolnym jest uwagi, to zdolnym jest także do przyjęcia pierwszych zasad wychowania.

Ileżto rzeczy można dać do zrozumienia dziecku, takimi krótkimi jedynie oznaczeniami jak: ładny, brzydki, dobry i zły!

I tak się zaczyna jego rozróżnianie i uwaga.

ROZDZIAŁ DRUGI.

I n s t y n k t.

Reid nazywa instynkt: „skłonnością wrodzoną a ślepą, popychającą nas do pewnych czynów, bez zastanawiania się i rozmysłu“.

„Instynkt“— mówi Bénard — „nietylko pozbawiony jest rozumowania, ale zgoła niezdolny do wydoskonalenia się, a objawy jego najwidoczniejsze i najważniejsze, okazują się w wieku dziecięcym wtedy, gdy jeszcze niemamy pojęcia o niczem, co jest potrzebne dla naszego bytu“.

* * *

Jakkolwiek popęd ten mniej jest rozwinięty u człowieka aniżeli u zwierzęcia, kieruje jednak wielką liczbą czynów, które spełnia machinalnie tak w zaraniu życia, jako i w wieku dojrzałym.

Tak naprzykład, nikt się nie zastanawia gdy

odwraca głowę dla uniknięcia ciosu, ani gdy wyciąga ramiona, celem przywrócenia równowagi.

Podobne czynności nie wypływają bynajmniej z naszej woli, cechą ich jest szybkość i nieświadomość, a są bardzo ograniczone, jeżeli je porównamy z czynami woli światłej i kierowanej rozumem.

Z pewnego punktu widzenia, ruchy nieobmyślane są opatrnościowemi, ponieważ dziecko zginęłoby tysiąc razy, gdyby one właśnie nie uzupełniały jego niedoświadczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ciekawość.

Skoro tylko dziecię nabrało świadomości o samym sobie i „życiu we wzajemnych stosunkach“ zaczyna być ciekawe, a ciekawość—jak powiada Fenelon—nie jest niczem innym, tylko skłonnością wrodzoną, idącą na spotkanie wiedzy.

„Co do mnie—twierdzi doktor Pujol—uwazam ciekawość nie jako wadę, ale jako zaletę dziecka; rad ją widzę u niego, podtrzymuje ją, zachęcam i spożytkowuję“.

* * *

Niezwycięzoną tę ciekawość powoduje nowość przedmiotów i obrazów; więc też dziecię pragnące poznawać i zdawać sobie sprawę, zwraca oczy, nadstawia uszu i wyciąga ręce do tego przedmiotu, który uderza jego zmysły.

Mówiąc przenośnie, rodzi się z otwartymi oczami.

Trochę później, gdy stanie się panem swych czynności, rozszerzy i zwiększy osobiste swoje spostrzeżenia.

Będzie chciało zgłębić to czego niewie, i sprawdzić to, czego je nauczono.

Małego wszędzie znaleźć, wszędzie go pełno!... a nic uwadze jego nie ujdzie.

Sto może pojęć na tydzień, klasyfikuje on w swojej główce, a te pierwsze jego sądy, wraz z jego pamięć i serce.

Ten wosk miękki, na którym nic jeszcze nie odcisniono, ta młoda duszyczka, zachowa wiernie najmniejszy ślad.

W tej właśnie chwili, czujność i bacność matczyńska i ojcowska, powinny być nieustanne.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Naśladowanie.

Różne istoty o organizacyi podobnej, łączy nie sympatyi i jakby potrzeba naśladowania.

Tak naprzykład, niepowstrzymany jest wpływ tych szczególnych dwóch spazmów, nazwanych: *śmiechem i ziewaniem*.

Czy kto chce czy niechce, czuje się zwyciężonym.

Poddać się trzeba tej sile popychającej, którą się chciało oddalić za jakąbądź cenę.

Jest w tem jakaś oczywista siła fizyczna.

Niechaj ktoś patrzy uparcie w róg sali, albo w rozetkę, wymalowaną na suficie!... Wkrótce przekonacie się, że niektórzy jego sąsiedzi zwrócą swe spojrzenia w tę samą stronę, a w końcu, wszyscy utkwią tam wzrok.

Niewinny ten i zabawny żart powtarzają często studenci w salach uniwersyteckich.

* * *

Inny przykład. Znajdujemy się obok jakiejś osoby, powtarzającej pewien ruch nerwowy, tak zwany: *tic*... Po kilku minutach spostrzeżemy ze zdziwieniem, że ruch ten czy wykrzywienie, powtarzamy mimowoli.

Jeżeli kilka zaproszonych na wieczór osób, uśmiecha się przez uprzejmość lub przyzwyczajenie, przykład stanie się zaraźliwy i wnet ujrzeć będzie można uśmiech na twarzach tych nawet, którzy zdobywają się nań z trudnością i z obowiązku tylko towarzyskiego.

I oto dlaczego poszukuje się w światowych stosunkach, ludzi rozmownych i pobudzających innych przez swój dobry humor, do wesołości i gawędki.

Dodać do tego, pragnienie każdego dziecka stania się podobnym starszym osobom, a zrozumieć łatwo potężną siłę zachcianek naśladowczych.

* * *

Egger, w rozprawie o rozumie dzieci, zanotował, że na epokę gdy dziecię ma *miesiący dziewięć*, przypadają fakta następne, jako charakteryzujące naśladownictwo chciane: 1) czynność pokazywania się i chowania naprzemian, jako zabawka; 2) czynność rzucania piłki; 3) usiłowanie zgaszenia świecy; 4) usiłowanie kichnięcia dla igraszki; 5) usiłowanie uderzania po klawiszach od fortepianu....

W tym wieku— dodaje autor— rzadko kiedy zechce dziecko powtarzać tony jakie słyszy, bo organ jego głosowy, na taki cel nie dosyć jeszcze wyrobiony.

Naśladowanie w tym okresie, zwraca się wyłącznie do rzeczy zewnętrznych.

* * *

Wkrótce bodziec ten rozcuci w nim inne instynkta.

Niechaj dziecię widzi, że ktoś je żarłocznie albo z wielkim smakiem... zaraz będzie chciało uczynić tak samo.

Czy sądzicie, że jako nieustanny świadek marszczenia brwi ojca i ciągłego gniewania się matki, nie będzie zwolna naśladować przywyknień swych rodziców?

Zaraźliwość przykładu sprawia cuda albo klęski; jest równie silną jak natura.

I dlatego weźcie dwóch braci, poddajcie ich wychowaniu różnemu i w otoczeniach odmiennych, a staną przed wami dwie istoty całkiem różne.

* * *

Dziecię woli z całą swobodą skopjować kogoś, aniżeli naśladować wprost i ślepo.

Lecz mimowoli, kieruje niem jego wrażliwość. Widząc ciągle te same ruchy, słysząc te

same wyrażenia, powtarza je sam przez się... powaga czy wesołość, każda działa odpowiednio.

Ztąd pochodzi, że przykład jest najwymowniejszym kaznodzieją.

Bo dziecko jako skończony logik, postawi sobie taki dylemat: „Jeżeli to czego wymagają odemnie, jest mądre, ojciec mój zgodzić się powinien, jeżeli nie, na co mi je narzucać“?...

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Łatwowierność. — Przesada.

Dziecię doznaje pokusy sprawdzania tego, co mu przejdzie przez głowę.

Lecz jakimże sposobem mogłoby sprawdzić?

Tembardziej też idee wyrażane w jego obecności, stają się dlań natychmiast wierzeniami.

Słowo jest twierdzeniem, a dziecię należy do istot wierzących.

Proszę ztąd brać miarę niebezpieczeństwa opinii fałszywych i sądów błędnych, wygłaszanych wobec młodzieńskich słuchaczy, niewiedzących *jeszcze*, do jakiego stopnia słowo ludzkie jest zdradliwe.

* * *

Cóż się dzieje w wielu domach?

Całemi latami, nie słyszy malec, oddany pieczy najemników, nic innego tylko głupstwa, przygody bez sensu i anegdoty nieprawdopodobne.

Raz go straszą opowieściami fantastycznymi, wilkołakami i zbójcami, które mu w nocy sen odbierają, a w dzień podniecają jego wyobraźnię.

To znowu opowiadają mu cudowne baśnie o czarodziejach, których potęga i szczęśliwość, w rażącej jest sprzeczności ze zgryzotami rzeczywistego życia.

Otóż wszystkie te bzdurstwa, mieszą mu tylko w głowie, trzymając go w zwodniczych złudzeniach lub marzeniach.

Czyż nie należałoby natychmiast otrzeźwić te wierzące dusze i objaśnić je, że się bawiono ich naiwnością?

Lecz wtedy dziecię dozna silnie dwóch uczuć: *zawodu i nieufności.*

Takim jest niebezpieczeństwo wyjawienia mu prawdy.

Bo cóż może być trudniejszego, nad odświeżenie a raczej skarczowanie inteligencji zarosłej chwastami i kolcami, to jest błędami i chimerami?!

Lepsze byłoby stokroć razy nieuctwo!

* * *

Tęż samą krytykę zastosować należy w innej tylko mierze, do *przesady.*

Ażeby nadać więcej zajęcia rozmowie, przesadza się i zwiększa wszystko stokrotnie, mówi się wszystko w *najwyższym stopniu*, w tym sensie lub innym.

Niema nic pięknego, dobrego lub prawdziwego, ani nic brzydkiego, fałszywego lub złego...

Wszystko jest przewybornem, idealnem, zachwycającem, wykwintnem i podziwienia godnem, albo przeciwnie: obrzydłem, straszmem i potwornem!

Rozmowa przeciętna, wyrażająca w tonie umiarkowanym okoliczności zwykłe życia, *nie istnieje* prawie.

Emfazę podniesiono aż do paroksyzmu.

Żyjemy zdaje się w samych niedających się opisać, niesłychanych i niemożliwych nadzwyczajnościach!...

* * *

A tymczasem wyrazy najśmielsze, najsilniejsze i najdźwięczniej brzmiące, służą do opisu mierzonych przygód. Zużywszy przydomki najszumniejsze i najhałaśliwsze, niewiadomo potem w jaki sposób się wyrażać, zwłaszcza gdy wyszedłszy z codziennej banalności, przychodzi się do opisu położenia *rzeczywiście* dramatycznych, albo do uczuć wyjątkowych.

* * *

To, co nazywamy *stopniem najwyższym* w mowie, jest nadużyciem.

A ma tę ujemną stronę, że nie daje należytej *miary*, ani *kolorytu*, ani dokładnej *treści*.

Zaciera się odcienia myśli i wyrazów.

Chce się na gwałt „zdumiewających, osłupiających rzeczy“, jednym słowem: samych krańco-

wości; a zapomina się że droga pośrednia stanowi mądrość: *in medio veritas*.

Ach! jakże rzadkim bywa przywilej: *zdrowego rozsądku!*

Paradoks straci chyba niedługo całe swe znaczenie, bo za dużo ludzi go pielęgnuje...

Jestto tak dalece prawdą, że myśl jakaś wypowiedziana spokojnie i z umiarkowaniem, wywołuje czasami przez opozycją, znakomity efekt.

Dziecię przeto, obce tym sztuczkom i konwensom, nie zdoła ocenić rzeczy dokładnie. Przesada stylowa objaśni je fałszywie, ponieważ przyjmuje słowa tak, jak je słyszy.

* * *

Dopiero później, przy pomocy nauki i zastanawiania się, słowa nabiorą w jego oczach prawdziwego znaczenia, i dopiero wtedy się spostrzeże, że go częstowano *pojęciami fałszywej miary*, że się tak wyrażę.

Nieinaczej. Bywają tacy rodzice, którzy używają tylu napuszystych wyrażań, że niszczą wszelką proporcją pomiędzy wyrazami, a oznaczonemi przez nie przedmiotami.

I jakżeżby dziecko nie miało ucierpieć, żyjąc w tej zepsutej atmosferze?

Wszak trudno dać komu do zrozumienia rzecz *śluszną*, gdy się ją przedstawia *fałszywie*.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wyobraźnia.

Naprowadza mnie to co rzekłem wyżej, w naturalnem następstwie, do pomówienia o wyobraźni.

Choćbym miał sprzeciwić się niektórym z naszych czytelników, jestem tego przekonania, że wielu nazywać zwykło u dziecka wyobraźnią, to co jest miluchnem tylko paplaniem.

Nie mogę upatrzeć w tem poważnego dowodu inteligencyi, a doświadczenie najpoważniejszych w tej mierze, stwierdza moje orzeczenie.

* * *

Jeżeli dzieci, nazwane „pomysłowemi“, zdają się stać wyżej nad innych kiedy są małemi, to nie trwa to długo, i później, albo spadają do mierzności w chwili poważnej nauki, albo przepadają zupełnie. Miecz zużył pochwę.

W istocie, wyobraźnia przedwczesna u dziecka, wydaje się raczej lekkim nieporządkiem umysłowym, aniżeli zaletą.

Inteligencja rzeczywista odznacza się spokojem i miarą.

Potrzebaż na to dowodów?

* * *

Syn uczonego i zamkniętego w sobie, będzie uchodził w oczach tłumu, za daleko skromniejszego umysłowo, aniżeli wyrostek, trochę głupkawy, żyjący przy boku ekscentrycznej matki i sługi manjaka.

Bo ostatecznie, patrząc bliżej, to co się chwali u dziecka jako wyobraźnię, jest prawie zawsze jakimś pomysłem warjackim albo dziwactwem.

I przeciwnie tacy, jak Montesquieu, Kato, uchodzili w latach dziecięcych, prawie za głupców, właśnie dla swej przedwczesnej mądrości.

* * *

Słyszeliśmy wysławianą wyobraźnię pewnego czterechletniego malca, opowiadającego przez całą zimę każdemu, że zabił w lesie dwóch lwów które zjadł, i że w walce został zraniony... I na poparcie swego opowiadania, pokazywał jako trofea, skórę baranią, a jako ranę, zadraśnięcie na kolanie.

Tę tylko umiał anegdotę, a opowiadał ją z przekonaniem zabawnem i z odpowiednią mimiką.

Sam wierzył w tę przygodę.

Otóż ta sławna jego inteligencya, polegała na jakimś przekształconem przypomnieniu z dziennika pogromcy lwów Gérarda, którą mu pewnego wieczoru przeczytano.

* * *

Niema co wątpić. Dziecko wykołysane cudaczniemi opowieściami, ma pod ręką materiał gotowy na skomponowanie powieści.

Chodzi tylko o zgrupowanie faktów i zadanie sobie trudu w tym celu, bo zazwyczaj mięsza ono jedno z drugim.

Zawsze prawie, odnaleźć łatwo takie a nie inne źródło.

Ale *wymysł* nie pochodzi z *wyobraźni*.

* * *

Dlatego niebezpiecznie jest dla trafności sądu, pozwalać na stwierdzanie nawet w żartach, opowieści *falszzywych*, lubo z drugiej strony, umysł żywy młodzieńczy wstręt czuje do pospolitości. Jakże tu pogodzić dwie te rzeczy?...

Znam dzieci, które same z siebie dodają do swych opowiadań fantastycznych, przestrozę rzetelną: „Tak było podobno“.

Taki sposób albo inny analogiczny, nie sprzeciwia się szczerości, a przytem nie krępuje swobody umysłu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. (*Ciąg dalszy*).

P o w i e ś c i.

Z rzadkim tylko wyjątkiem, powieści „uczciwe“ (a mówię tylko o tych) nawet uchodzące za moralne, są zupełnie bezpieczne dla młodzieży.

Umieścimy bowiem w życiu rzeczywistem, położenia zmyślane przez autorów, a trudno będzie uwierzyć w nieszkodliwość tego rodzaju książek.

* * *

... Uczciwy autor usuwa ze swych książek cień nawet złego.

Jestto dla niego rzeczą sumienia.

W tym więc celu, wybiera osoby odpowiednie: *stwarza je według swej fantazyi.*

Dlaczegożby miał się krępować? Skoro tylko fikcja nie jest bardzo nieprawdopodobną, nic nie ogranicza jego wyobraźni.

Nada więc bohaterowi swemu wiek i temperament, wymyśli dowolnie przeszkody niezwalczone i różne takie przygody, które mu się wydają potrzebne do podwyższenia współczucia dla jego bohatera.

Gdy znowu chce połączyć miłą parę ze sobą, ułoży wszystko jak mu wygodnie, usunie trudności jakby za poruszeniem różczki czarodziejskiej.

Ażeby zaś wszystko pogodzić, ucieknie się do starych sposobów „klasycznych“, odkryje w jakimś świecie tajemniczym, sekret czyjegoś urodzenia, zrujnuje procesem sierotę bogatą, albo przeciwnie, przy pomocy niespodziewanego testamentu, zbogaci po książęcemu narzeczonego.



Ściśle biorąc, sytuacyom nic ze względów moralnych zarzucić nie można, atoli jeden wyraz zmieniony, a i sytuacja przybierze odmienny charakter.

Autor odczytując swoje dzieło, tu coś poprawi jeszcze, tam doda lub odejmie, a posługując się tak prostemi środkami, dzieło zrobi przeczystem, anielskiem zgoła!

Przypominam sobie, że czytałem książkę dziecięcą, gdzie bohaterami byli: kuzyn i kuzynka. W późniejszej edycji, przenienił ich autor na brata i siostrę, niemających sobie równych; wzruszająca miłość braterska zastąpiła gorącą miłość kochanków, która trochę kłopotowała autora przy samym końcu...

Taka przemiana wystarczyła wszakże, ażeby zmienić całkiem punkt widzenia, z którego wysuwały się wszelkie epizody powieści.

Jeżeli autorowi potrzeba bohaterstw, poświęceń albo niemożliwości, dla utrzymania powieści w ramach moralnych z góry obmyślonych, stworzy je natychmiast i tak wszystko ułoży, że naj-

większy skrupulat będzie zadowolony. To tak mało kosztowało autora!

I autorowi będzie się zdawało, że czyni dobrze; bo „czyż jest co czystsze i niewinniejszego, nad moją książkę?”

Odpowiedź na to łatwa.

Pański romans niezawiera w sobie nic złego, boś ukuł postacie, *tak jak chciałeś*, zdobiąc je w nadnaturalne i nieporównane przymioty.

Lecz przypuśćmy, że młodziutki czytelnik znalazł się w położeniu mniej więcej podobnem do tego, o którem przeczytał w powiesci...

Czyż on znajdzie społeczeństwo tak *idealne*, sformowane *umyślnie*, na doprowadzenie do końca dzieła, według ułożonego planu?.. Czyż i nim opiekować się będą niemożliwe potęgi i jego chronicznie będą nieporównane cnoty?.. Krótko mówiąc, czy pańska powieść tak budująca, *możliwą jest w życiu praktycznem?*

W tem cała rzecz.

Pan napisałeś jak *być powinno*.

Przecudownie!

Ale co się stanie przy danych istotnie warunkach, to jest przy złośliwości, ambicyi, podstępach i namiętnościach ludzkich, wobec których nasze drogie dzieciaki, mieć się powinny na bacności?

Tu już nie chodzi o wymyślone konwenanse, ani o figury wzięte z wyobraźni, bo jeżeli w ży-

ciu człowiek jaki jest niebezpieczny i zły, to *pozostanie takim*.

Weźmy przykład.

... Pańska bohaterka musi natchnąć szlachezną tylko miłością... nie możesz czego innego ofiarować, młodym swym czytelnikom.

Więc cóż czynisz? Każesz jej być suchotnicą, jedną nogą w grobie... i opisujesz życie *duższy!*... a dzięki temu, poruszasz się w granicach dowolnych.

Wszystko pójdzie wybornie, bo wszystko tchnie niebem, od pierwszej do ostatniej kartki.

Ale gdyby przypadkiem pańska bohaterka miała żelazne zdrowie, zapytałby się można z niepokojem, co by się stało z pańską *cnotliwą* powieścią, snującą się swobodnie po papierze, w braku osób żywych, czujących i obdarzonych wolą? ... *).

*) Przedmiot, o którym mówi autor niniejszego dzieła, niezmierną ma wagę ze względu na dobór książek odpowiednich dla dzieci. Wydaje się ich wielkie mnóstwo, jakże jednak mało prawdziwie odpowiednich! Można by je zliczyć na palcach. Słusznie też napisała kiedyś Gabriela Żmichowska: „Dzieci łakomie chłoną całe setki tomów i tomików, przywykają godzinę po godzinie myśleć cudzą myślą, cudze uczucie odczuwać; wrażenia ich jak woda przez przetak uchodzą, zmieniają się i nikną. Młody, bezsilny jeszcze, niezaopatrzone balastem doświadczenia żeglarz nadpowietrznych krain, co dzień prawie przenosi się w inne okolice, w inne wieki, między inne ludy, a ~~żaden~~ bohater

Nie zapominajmy, że autor każe zniknąć swemu bohaterowi, jeżeli widzi, że sytuacja nie da się dłużej utrzymać; zrobi go warjatem albo położy go w grób, albo wyprawi do Afryki; wymyśli *rozwiązania nieprawdopodobne*, które dowodzą, że rzecz ta, niemogłaby mieć rozwiązania moralnego w rzeczywistości!

* * *

Tak jest, przenieśmy akcją w życie zwykłe, a sprawdzimy, że ten *dobry* romans narobił wiele *złego*, pomimo najlepszych zamiarów autora.

Czyż zatem można nazwać „dobrem“ dzieło, nienaganne według autora, ale zdolne zamieszać

urojony czy prawdziwy, nie ostoi się w pamięci jego dość długo, by mógł nabrać wartości ideału. Wszystko przesuwają się, miga, niby słupy telegraficzne na kolei żelaznej pociągu; ze zbytku wywiązuje się przesyty, z przesyty najgorsza z chorób: apatja. Samodzielność rozumna wątleje, grunt charakteru mięknie; zasady, przekonania, uczucia chwieją się za byle naciskiem losu i okoliczności, a społeczeństwu przyspasabia się cała warstwa szkodliwych, lub w najlepszym razie nieszczęśliwych próżniaków“.

Pomimo tej trafnej i głębokiej uwagi, trudno czytanie dla dzieci odrzucić z wychowania, i w tej mierze walczą dwa prądy, jeden stanowczo przeciwny przedwczesnemu rozwijaniu wyobrazni, drugi za oddziaływaniem na nią roztropnem, od chwili odpowiedniej. Inna rzecz z młodzią już dorastającą; dla tej czytanie stanowić musi niezbędny warunek, nietylko kształcenia się ale i wychowania, chodzi tylko o rzecz najtrudniejszą, to jest o wybór.

(P. T.).

dusze dziecięce, przez podniecenie ich wyobraźni, zamiast je właśnie uspokoić i umiarkować?

* * *

Wobec danych charakteru kobiecego, dzieła „sentymtalne“ nęcą szczególnie młode dziewczyny.

„Poco czytać romanse, jeżeli i *ona* także nie marzy, nie płacze, nie cierpi... jeżeli nie jest podobną do kwiatka, który więdnie... do łodyżki, która słania się nad brzegiem rzeki... do gałązki wierzby płaczącej, rosnącej nad grobem, lub do ptaka, mknącego jak marzenie?“...

„Powinna wmówić w siebie, że ażeby być szczęśliwą zupełnie, {brak jej tego jeszcze, iżby odebrany list przeczytała tysiąc razy.... iżby wstała w nocy blada i w białej szacie i odświeżyła gorejące swe czoło, wietrzykiem tak jęczącym jak ona“....

„A po cichu zapytać się może sama siebie, czy nie przyjdzie jej walczyć samej na świecie, z przesadami całego społeczeństwa, albo z rodziną, która jej nie rozumie?“...

„Bo czyż nie została powołaną do obrony nieznanego wygnańca, istoty tajemniczej i fatalnej, godnej najwyższego podziwu?! (dokładnie wreszcie nie wie, jaką jest ta istota).“

„A gdy matka, która niczego się nie domyśla, gdy ojciec który także nic nie widzi, pragną spro-

wadzić córkę z wysokości błędnych marzeń, ażeby jej ukazać prawdę życia, dla niej co prawda prozaiczną, dziewczica wtedy ucieka się do swych wspomnień i ulubionych książek... I tylko ciało samo będzie obecne“...

* * *

Wnioskuje przeto, że romanse (powieści) w zasadzie, nic nie są warte dla młodzieży, chyba że autorowie posługują się tą formą *w tym wyłącznie celu*, ażeby dobrą naukę ubrać w formę zabawnej fikcji.

Ale jakże rzadko widzi się udatnem, tego rodzaju przedsięwzięcie!

Wreszcie, istnieje łatwy sposób dla matki wypróbowania moralnej wartości książki; jest nim odczytanie przez nią samą tejże i postawienie sobie pytania, coby powiedziała na to, gdyby jej córka myślała i działała tak *jak rzeczona bohaterka?* ...

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Abstrakcja.

Ze wszelkich idei, abstrakcja należy do tych, które dziecko najtrudniej pojąć jest w stanie.

I jestto naturalnem i logicznem.

Abstrakcja jako pojęcie czysto metafizyczne, niemilem jest dziecku, które lubi *widzieć rzeczy*, albo przynajmniej wyobrazić je sobie, ażeby je zrozumiało.

Otóż w znaczeniu filozoficznem, myśleć o jakimś przedmiocie, jestto: nazwać go.

Dziecię zaś pojmie rzeczy określone, nawet skomplikowane daleko prędzej, aniżeli najprostszą ideę abstrakcyjną.

Dla niego *dobra* matka, jest *jego* matką; *piękny* koń jest właśnie koniem *jego* ojca; *brzydki* pan, jest właśnie *tym* panem, który go przestraszył albo zbурczał...

Co do przymiotów i bliższych określeń, nie jest w możności ich uogólnić.

Łatwo sprawdzić, że wyrazy: „dobroć, piękność, brzydota“ . . . istnieją dla dziecka tylko o tyle, o ile je wcieliło w jakąś znaną sobie osobistość.

Uwaga ta nie sprzeciwia się w niczem uczuciu wrodzonemu dobrego i złego, o których każdy z nas ma pojęcie pewne i niewzruszone i to od pierwszych lat.

Wszędzie i zawsze, dziecię które uderzy kogoś *wie* że się mści i że sprawia cierpienie swej ofierze. Wreszcie, takim był cel jego bicia.

Przypatrzcie się jego postawie, wyrazowi jego spojrzenia, a nabierzecie o tem przekonania.

Atoli to poczucie sprawiedliwości i niesprawiedliwości, niema nic wspólnego z abstrakcją.

Przeciwnie nawet, świadomość jest „istotą żyjącą i działającą“, gdy tymczasem pojęcia o trwałości, liczbie i rozciągłości, przechodzą o wiele pojęcie dziecięcia.

Jutro, znaczy dla dziecka to co się zrobi po tem, gdy się prześni.

Dzisiaj, znaczy to co się stanie między czasem gdy wstało z łóżka, a czasem, w którym się znów położy.

W ten sposób, łączy ono swe myśli i uwagi z ideą względną, z faktem określonym.

Według przyrodnika Houzeau: „Dziecię nie czyni zrazu różnicy pomiędzy przedmiotem pojedynczym a jego mnogością. Dopiero mając 18 miesięcy rozróżnia pomiędzy liczbą: jeden, dwa i kilka. W Europie—powiada—trzeba iżby doszło do dziewięciu lat, ażeby oceniło cyfrę: sto. Dziecię może wprawdzie i przedtem powtarzać tę cyfrę, ale bez zrozumienia abstrakcyjnego jej znaczenia“.

Tenże autor dopuszcza u zwierząt zdolność arytmetyczną ograniczoną.

„Następujące doświadczenie—dodaje—dowodzi, że muły naprzykład, umieją liczyć przynajmniej do pięciu. W niektórych miastach Ameryki, znajduje się pewna liczba kolei żelaznych, gdzie muły używane są do pociągów ciężarowych. Otóż w Nowym Orleanie, zauważył Dr. Luis, weterynarz miejscowy, że muły te podczas czterech podróży, zachowują się spokojnie, ale przy piątej, w chwili gdy dochodzą do stacyi, zaczynają rżyć bo wiedzą że je wypręgą“.

* * *

... Żałuję że nieumiałbym zbadać zdolności matematycznych mułów, atoli považam się mniemać, iż rzeczony muły ujrzawszy stacyą, mogły pojąć bez żadnego obliczenia, iż robota ich już skończona. Można też przypuścić, że zwierzę ma świadomość swego wysiłku; celem odbycia

pięciu podróży, że więc miara jego znużenia, wydaje mu się miarą pracy odeń wymaganej, zanim powróci do stajni.

Wreszcie być może, że spostrzeżenia autora były trafne.

Bądźcobądź, nie dałbym i grosza za pewność w tym przedmiocie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Sądy o czemś. — Zboczenia ogólne.

Coś oceniać lub porównywać, coś sobie przypominać lub wyobrażać, uogólniać lub uważać rzeczy oderwane, znaczy: *sądzić*.

Czy dopełnia tych czynności dziecię lub pełnoletni, zasada pozostaje ta sama.

Kilkomiesięczne *bobo* widząc matkę swą zabierającą się do wyjścia, wdziewającą płaszcz i kapelusz, dochodzi do kilku mniemań i wniosków, które ostatecznie wywołują jego weselość, bo ma nadzieję przechadzki.

Zachodzi tu stowarzyszenie różnych wyobrażeń i połączenie ze sobą dedukcyj, doprowadzających do formalnego wniosku.

* * *

Jeżeli tak jest a nie inaczej, nie traci się więc darmo czasu na zajmowanie się dzieckiem, począwszy od kolebki.

Wybór potraw, rozróżnianie osób, poszukiwanie ich lub uciekanie od nich, uśmiechanie się lub wykrzywanie, niecierpliwienie się lub pieśczenie z kimś, oto wiązanka charakterystycznych postanowień dziecka.

Od tej chwili począwszy, można przyjść z pomocą jego inteligencji i wszczepiać weń powoli pierwsze wiadomości.

Rzecz godna uwagi: dziecię jest nadzwyczaj absolutne w swych sądach.

W istocie bowiem, ponieważ brak mu żywiołów wątpienia i porównywania, przeto zdaje mu się możliwem jedynie tylko: twierdzenie; jeżeli zaś zdaje się nam często że dziecku zbywa na logice, to dlatego że nie dosyć liczymy się z *punktem wyjścia* jego rozumowania.

Wnioskowanie jego wydaje się błędnem, ponieważ nie znamy przesłanek.

Lecz czyż mądrze jest oceniać inteligencją trzechletnią, sądem wieku dojrzałego?

* * *

Jeżeli dziecko ma wszelkie cechy zdrowia, natenczas zależy niemało na uważnem i drobiazgowem zbadaniu, czy przypadkiem nie kielkują w niem dziwaczne jakie zachcenia, albo czy uwaga jego nie jest nieustannie na coś wyłącznego zwrócona?

Ileżby tu ciekawych odkryć uczynić się dało przy odpowiedniej cierpliwości.

Jedno dziecię upiera się przy czemś bez przyczyny, bynajmniej nie z buntowniczego usposobienia, ale jakby pod wpływem obecności osoby, która go onieśmiela... Inne znowu, zdaje się ukrywać prawdę itd. itd....

Dodać tu jeszcze trzeba niektóre przyczyny pomyłek o których się nigdy nie myśli, a które bynajmniej nie rzadko się zdarzają.

Przytoczę przykład:

Znałem takiego, który podczas swej młodości, był celem nieustannych dokuczania ze strony całej rodziny. Oskarżano go o upór, złość i Bóg wie co... ponieważ wszyscy byli przekonania że sobie żartuje z rodziny, gdy naprzykład kolory oznaczał fałszywie. Mówiono o nim, że czyni tak umyślnie, na złość, przez chęć sprzeciwiania się.

Nazywał czerwonym dywan o prześlicznej zieleni, białym, papier najczerwieńszy, itp. itp...

Kiedy stał się już młodzieńcem, przyznano że cierpi na *Daltonizm*, owo zboczenie optyczne, które nie pozwala widzieć właściwości kolorów.

Dalton, uczony angielski z przeszłego wieku, pierwszy zauważył tę szczególność. On sam rażony był „ślepotą“ w kolorze czerwonym.

Inni — i to zdarza się najczęściej — nie różniają ani zielonego koloru ani fioletowego, gdy znowu, kolorami narzucającymi się wszystkim prawie, są: żółty i niebieski.

Otóż, na sto dzieci, stwierdzono że przeszło dziesięć podlega temu ciekawemu błędowi.

Zdarza się i gorzej, bo nieraz wzrok z początku dobry, staje się później daltonicznym, jak zapewnia Dr. Favre.

* * *

Od niejakiego czasu, zaczęto w szkołach badać ten przedmiot, mogący mieć bardzo ważne następstwa.

Wyobraźmy sobie bowiem maszynistę biorącego sygnał różowy za zielony, albo przeciwnie, i skutkiem tego puszczającego się całym pędem, zamiast zatrzymać się na miejscu.

Dzisiaj już niebezpieczeństwo zostało przewidziane, ponieważ kandydaci poddawani są egzaminom w tej mierze, polegającym na tem, iż muszą oni wybierać rozmaite kolory, z pośrodku motków jedwabnych o rozlicznych odcieniach.

* * *

Można tu przytoczyć Towarzystwo kolei Pensylwańskiej, które w obawie fatalnych następstw, kazało składać egzamina w sposób wyż-rzeczony pięciu tysiącom swoich urzędników.

Z tego samego powodu, Administracya Poczty francuzkich, celem oszczędzenia pomyłek swym urzędnikom, zmieniła stemple, których kolor nie wszyscy dostrzegali z jednakową trafnością.

Tak samo, kandydaci szkoły morskiej, w czasie wizyty lekarskiej, poprzedzającej egzamina,

składać muszą dowody dobrego swego wzroku i słuchu; corocznie też, znaczna liczba uczniów, wyłączana bywa z powodu niezdolności rozróżniania: „ogni sygnałowych“.

Z „Dziennika Inżynierów“ dowiadujemy się, że takąż ankietą nakazaną została niedawno w Niemczech. Aż dotychczas, doświadczenie przekonało o daltonizmie zupełnym u 1974 urzędników, czyli o 9 na 100.

Stosunek ten pomimoto, mniejszy jest jeszcze znacznie w Niemczech, aniżeli w innych krajach, naprzykład w Szwecyi.

.... A zatem istnieją przyczyny związane z organizmem, których na karb winy dziecka zaliczać niemożna; wyszukajmy je i zbadajmy starannie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Dziwaczne charaktery: — Idyosynkrazia.

Dowiedzionem zostało, iż najwidoczniej znaczą się charakter dziecka pomiędzy *drugim a czwartym rokiem*; dla tego tę epokę uważamy za *stanowczą* w kwestyi karności dziecka i władzy nad niem.

Jest ona chwilą abdykacyi ojca, lub ustalenia się jego władzy.

Nadaremnieby chciał później władzę tę odzyskać, wywołałby tylko straszliwie przykre sceny i gniewy zawzięte.

Co do tego, odsyłam czytelnika do poprzednich rozdziałów, chcę teraz dorzucić tylko kilka spostrzeżeń uzupełniających.

* * *

Osobistość ludzka uwydatnia się czasami przez pewne zachcenia (gusta), lub wstręty, nad

któremi trudno zapanować, nawet wtedy, gdy się jest w pełni swego rozumu i woli.

Tem też trudniej przychodzi zapanować dziecku.

Idyosynkrazyą, nazywa nauka pewne usposobienia i pewien stan duchowy.

* * *

Opowiadano mi o dwóch młodziutkich siostrach, które na sam widok waty, dostawały ataku nerwowego, bardzo mocnego. Rodzice przekonani, że jestto z ich strony umyślne jakieś uprzedzenie, chcieli je zmusić do oswojenia się z przedmiotem tak dziwnego wstrętu. Musieli jednak zrzec się tego na widok straszliwych spa-zmów, w które obie popadały.

Doszukując się przyczyny tego wstrętu, zbadałem, że pochodziła z następnej przyczyny: ktoś dał dziewczętom teatrzyk dziecięcy, w którym pośród innych figur, znajdował się także djabeł w peruce z czarnej waty. Tym djabełem nieroztropna sługa długo straszyla dziewczątka.

Wyznały one później, że wszelkie ich pozorne nieposłuszeństwa, pochodziły z ich wstrętu do tej tak mało niebezpiecznej rzeczy, jaką jest wata. Nie śmiejąc nic mówić i wstydząc się same, trwały w uporze niedotykania sukien, kapelusza lub zabawek, których częścią składową była wata. Ztąd zatargi z rodzicami....

* * *

Historycy powtarzają wiele faktów dziwacznych, właściwych ludziom sławnym, a ponieważ mogą się one przydarzyć i dzieciom w różnym stopniu, przytaczam je przeto:

Cesarz Herakljusz, człowiek bardzo odważny, doznawał nie dającego się opanować strachu na widok morza i to do tego stopnia,—podaje Nicefor — że trzeba było na Bosforze zbudować pomost ze statków, a po bokach zrobić rusztowania z desek, zasłaniające zupełnie widnokrąg, i dopiero wtedy odważał się cesarz przepłynąć.

Erazma Rotterdamskiego woń ryby wprawiała w gorączkę.

Tycho-Brache mdlał na widok zająca.

Ludwik XIV nieznosił kapeluszków szarych.

Bayle dostawał konwulsyj, posłyszawszy szelst wody, wylewanej z rurki lub smoczka.

Scaliger drżał na widok rzerzuchy wodnej.

Znanym jest też wpływ na niektóre temperamenty ostrza noża krającego korek, szelestu piłki, wrzynającej się w żelazo lub w kamień, it.p., i t. p:

Lamothe de Vayer wpadał w rozpacz, posłyszawszy dźwięk jakiego instrumentu muzycznego.

Favoriti, włoski poeta, znieść nie mógł zapachu róży...

I tylu, tylu innych!

Nie trzeba jednak brać za jedno tych wrażeń instynktownych, ze szczególnymi albo dziwnymi gustami.

I tak: *Eschyles* i *Arystofanes* pisali pod wpływem wina.

Bakon, *Milton*, *Warburton*, *Alfieri*, pracowali tylko przy dźwiękach muzyki.

Hobbes, *Corneille*, *Malebranche*, obmyślali dzieła swe w ciemności, podczas gdy *Mézeray* musiał pisać przy lampie, nawet we dnie.

Goethe pisał chodząc po pokoju, *Kartezjusz* i *Leibnitz*, rozmyślali w postawie horyzontalnej.

Te przyzwyczajenia *nabyte*, niemają nic wspólnego z poprzednimi hipotezami, łączącemi się ściśle z samą naturą człowieka, w jego zбочzeniach i anomaljach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Szczerłość.

Szczerłość jestże usposobieniem naturalnem?

Trudno wiedzieć o tem na pewne.

W istocie, w wieku w którym dziecię zaczyna dawać znaki życia rozumniejsze, stało się ofiarą tylu drobnych kłamstw i zwodzeń, że zna już *podstęp* z doświadczenia.

Poznało go swoim kosztem.

A wreszcie nauczono je podstępu.

* * *

Obietnice fałszywe i czcze groźby, wzrosły już do tak ogromnej liczby, że dziecko dwuletnie wie już dokładnie, iż słowa różnią się często od czynów.

Niestety, czyni się to często w jego niby interesie... *Strzeżmy się wszakże tego!*

Dziecię, któremu wlewa się w gardło emetyk

z zapewnieniem, że jestto napój przewyborny, nie zapomni podstępu i nie przebaczy tak prędko.

Drugi raz nie uda się już sztuka.

A ponieważ kłamstwo okazuje się dziecku użyteczne w dojściu do celu, zatem uczuje się i ono skłonmem do udawania i podstępu, ażeby tylko uniknąć bury i kar, których się obawia.

Nic niema nielogiczniejszego jak przykazanie mu szczerości, przy równoczesnem dawaniu przykładu dwuznacznego postępowania.

Dzieciak nie powie głośno: „postępuję tak jak moi rodzice“, ale sobie to pomyśli.

* * *

Zapytywania zwykle tej treści: „*Kto to uczynił? ... Czyśto ty pozwolił sobie? ...* są również nielogiczną zachętą do ukrywania się.

Zamiast dowiedzieć się najpierw co się stało, zamiast zbadać rzecz najdokładniej, zaniedbuje się przez lenistwo wypytania mniemanego przestępcy, a tylko samem już zapytaniem objaśnia się go, że się nie wie jeszcze nic dokładnie i że się powątpiewa.

Dzieciak więc jeżeli skłamię, ma nadzieję nie być ukaranym.

Pokusa wielce zachęcająca!

Czyż nie lepiej zaczekać, aż się sam przyzna lub zdradzi, aniżeli działać podejściem, bo naówczas wymaga się od niego więcej niż uczynić może, wymaga się od niego bohaterstwa!

I niechże w razie gdy się przyzna do winy, kara będzie mu zmniejszoną, ażeby wynagrodzić jego dobrą wiarę. Jeżeli bowiem nie ustalimy *ogromnej różnicy* w wymiarze kary, to dziecko zapamięta, że jego naiwność przyczyniła mu zgryzoty i na przyszłość, z pewnością nie przyzna się nigdy.

* * *

Zauważono że skłonność do kłamstwa, największą bywa, gdy dziecię dochodzi czterech lub pięciu lat.

W tym wieku jest ono już dość duże, ażeby zasłużyć nieraz na naganę, a jeszcze jest za młode, ażeby sumienie przemawiało wyraźnie do jego duszy.

Celem jego, zapewnienie sobie bezkarności.

Krótko mówiąc: nie zwódźmy go pod karą iż i nas zwiedzie i starajmy się o pozyskanie zupełnego jego zaufania.

Zapłaci nam za to szczerością.

* * *

Uprzedzić jego pytania lub wyznania „przyjacielskością“, jestto ułatwić poufny stosunek, mogący się stać zabezpieczeniem, albowiem podwójna rola rodziców, czasami rozkazujących i przyjaciół doradzających zawsze, da się całkowicie pogodzić.

Przedewszystkiem strzedz się trzeba *szydze-*

nia z naiwności dziecka lub z jego skrupułów,
a bardziej jeszcze *rozgłaszania* ich.

Jedno zwierzenie zdradzone może je powstrzy-
mać na zawsze od wynurzeń.

A czyż naiwne sekreta ich dusz młodziutkich,
nie są poszanowania godne?

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Pamięć.

Zdolność pamiętania, czyli zachowywania i odświeżania swych myśli, ćwiczyć można od pierwszych lat.

Jest ona źródłem nauki, według Kwintyljana.

Podstawą przezorności, według Seneki.

Skarbcem myślowym—według Cycerona.

Według zaś Reid'a i Royer-Collard'a, przypominać sobie coś, znaczy: przypominać sobie doznane wrażenia.

* * *

Pamięć dziecięca bardzo jest krótkotrwałą i znikającą.

W drugim dopiero perjodzie wieku, t. zw. *pueritia*, rozwija się. Najlepsza to chwila do uprawiania jej, inaczej stanie się niewdzięczną i leniwą.

Przypomina nam się tu ładne porównanie Locke'go: „pamięć jest tablicą miedzianą, pokry-

tą zgłoskami, które czas ściera, jeżeli się po niej nie przesunie rylca od czasu do czasu.

* * *

Wielu ludzi, uchodzących u tłumu za dowcipnych, żyje tylko zachowaniami wspomnień, spożytkowanymi w sam raz.

Słyszając ich po raz pierwszy, jesteśmy oczarowani, i uchylamy czoła przed zadziwiającą ich erudycją i szeroką wiedzą. . . .

Wkrótce poznamy, — bośmy je już raz słyszeli — to samo słowo, ten sam dowcip, tenże sam epizod; podziw zmniejsza się, a zaczynamy wierzyć, że nam zbyt zachwalono bohatera. . . .

. . . Wkrótce zaś potem, jesteśmy już tego pewni.

I wtedy zgadzamy się z jednym z autorów, który twierdzi, że: „dowcip bywa najczęściej dobrą tylko pamięcią“. Cała sztuka polega tylko na tem, ażeby rozmowę naprowadzić na przedmiot, wokoło którego opowiadający nagromadził już wiele kwiatów i ozdób, — i ażeby opowiadać gładko i niemal naiwnie.

Lecz taka pamięć nie tyle jest zaletą, ile małym wybiegiem.

* * *

Pewnego dnia, Fontenelle słuchając poety czytającego swoje niby poematy, uchylał od czasu do czasu kapelusza. — Co pan czynisz? — za-

pytał autor. — Kląniam się starym znajomym — odrzekł sprytnie Fontenelle.

Bo poeta miał swe reminiscencye, Fontanelle zaś zachował dobrą pamięć.

* * *

Pamięć, czy jest zdolnością nabytą czy darem natury, potrzebuje być uprawianą, jeżeli nie chcemy jej zatracić.

Znakomitą jest ona pośredniczką w nabywaniu nauki. Niestety tylko, że się ją dziś uprawia ze szkodą innych uzdolnień.

Poświęca się jej sąd własny, myślenie i zdrowy rozsądek. . . .

Powtórzyć słowo w słowo tekst i frazesy autorów, *często nawet nie rozumiejąc ich wcale*, stanowi jedyną pracę umysłową, nakładaną przez lat kilka na młodzież.

* * *

Jeden z moich kolegów w szkołach, który się nauczył historii rzymskiej przed historią grecką, przyznał się, że doszedł już do wieku męzkiego, nie mogąc przywrócić w swym umyśle porządku chronologicznego faktów.

Znał szczegóły, ale nie miał poglądu ogólnego.

Znał „ad unguem“ każdy z epizodów, wziętych z osobna, ale mieszał ze sobą najzupełniej, ich porządek i następstwo po sobie.

* * *

Filozofowie odróżniają w kwestyi pamięci, trzy chwile: nauczenia się, zatrzymania w pamięci — i przypominania sobie.

Tym chwilom odpowiadają trzy przymioty, będące warunkiem zupełnej pamięci: *łatwość*, *stałość* (pamięci) i *szybkość*.

Otóż jeżeli liczba pamięci *łatwych*, przewyższa liczbę pamięci *wiernych*, to dla tego, że jedynie strona mechaniczna została rozwinięta.

Uczeń *uczy się szybko*, ponieważ tę tylko zdolność uprawia, ale *słabo zatrzymuje* w pamięci, bo się uczy za wiele, a więc za szybko.

Niema czasu na przetrwanie.

Nagromadzenie zastępuje wybór.

Odtwarza on zewnętrzną raczej tekstu, aniżeli jego treść. I dla tego potrzebuje — jak sam wyznaje — nie czytać oczami, ale słyszeć samego siebie. Uczy się głośno, ażeby słyszeć swoje słowa i zatrzymać ich muzykę, którą rytmicznie zachowuje, niby nutę piosenki.

* * *

Dlatego tak szybko odpowiada swoją lekcją!

On *nie myśli*; główną jego troską jest zatrzymanie *dźwięków*. I przeciwnie, jeżeli myśl podsuwa mu wyraz, to wtedy zamiast się spieszyć, wolałby mówić wolno, ażeby odnaleźć związek logiczny i sens grupujący frazesy.

Analizujcie wtedy fizjonomją tego ucznia, obdarzonego pamięcią „okrutną;“ zamiast iżby ob-

jawiał inteligencją, zdaje się przytępiony i głupkowaty.

Wargi się poruszają, głos funkcjonuje, ale umysł drzemie....

* * *

Tak jest,— przekopjowałem rękopis — zapewniał raz przepisujący — ale przysięgam, że go nie czytał.

To samo możnaby powiedzieć o niejednym dziecku: *powtarza dobrze* swoją lekcją, ale jej *wcale nie umie*.

Na dziesięciu uczniów, znajdzie się pięciu takich, którzy po trzech miesiącach gotowi przysiądź, że *nigdy nie uczyli się* takiej a takiej książki.

Czyż tak nie bywa?

* * *

Stawszy się mężczyznami, powiedzą, że z czasów swych nauk, zachowali jedno tylko wspomnienie: ogromnej nudy.

„Usiłujemy — rzekł pewien profesor Sorbony — przelać przez żołądki niezdolne do trawienia, ciężki napój niby naukowy, przyczem farmakopea urzędowa, usiłowała wydzielać naukę w małych dozach, lecz gorliwość nauczycieli zwiększała dozy. Gromadzimy bez *pożytku* dla umysłu, ingrediencye źle połączone, któremi zapychamy pamięć, nieprzygotowaną do nich. Jedyne też wrażenie, jakie ona zostawia, jest: *wstręt do nauki*.

* * *

Wiadomości pozbierane przez doświadczenie, są już liczne u kilkumiesięcznego dziecka. Zanim dojdzie dwóch lat, dokładnie już pamięta rzeczy służące do jego użytku, jako: bicz, cukierek, dzwoneczki i inne bawidełka, oraz pieszczoty i całusy.... Wspomnienia te niosą ze sobą wzruszenia oznaczone, wywołujące wyraz i mimikę odpowiednią.

Atoli pamięć „ten portefeuille inteligencji“, ten „futurał nauki“, jak mówi Montaigne, jest przede wszystkim przymiotem wrodzonym.

Mitridates przemawiał do dwudziestu dwu ludów zostających pod jego panowaniem, w ich rodzinnym języku i znał z nazwiska większość żołnierzy.

Cezar dyktował czterem naraz sekretarzom, pisząc sam przytem.

Seneka czytając, zapamiętał 2000 wyrazów greckich, niemających ze sobą żadnego związku i powtarzał je w tym porządku, w jakim je przeczytał.

Paskal niedługo przed śmiercią, pamiętał jeszcze wszystko, czego się nauczył w wieku dojrzałym. On to napisał z powodu pamięci, ten wspaniały frazes: „Ludzkość wydaje mi się jak jeden człowiek, który sobie przypomina i posuwa się naprzód“.

Nareszcie cudowne słowo Ś-go Augustyna:

„Pamiętać, znaczy spotkać samego siebie“.

Pewnego dnia, Lamotte-Houdard rzekł do

młodego poety, który mu przeczytał jedną ze swych tragedyj: „Pańska sztuka jest bardzo piękną i mogę panu zaręczyć za powodzenie. Jedna rzecz mnie niepokoi, to żeś pan popełnił plagiat. — „Plagiat?“ — zawołał oburzony autor. — Bezwątpienia, i ażeby panu dowieść jak dalece jestem pewny tego co mówię, powtórzę panu całą drugą scenę pańskiego czwartego aktu, którą umiem na pamięć“.

I Lamotte powtórzył tę scenę, niezmienny słowa. Autor czuł się przygnębiony i przybity.

— Uspokój się — rzekł mu znowu tamten uprzejmie — scenę tę napisałeś pan istotnie, ale godną jest tego, ażeby się jej wszyscy nauczyli na pamięć!... Tom też uczynił, słuchając pana.

* * *

Pamięć nietylko się zatracca przez brak wprawy albo wiek, (co miało miejsce z Newtonem, Linneuszem i Walter-Scottem, którzy postarawszy się nie rozeznawali nawet dzieł własnych), ale i praca nadmierna i obrażenia, mogą u dziecka zarówno jak u dojrzałego, wywołać brak pamięci miejscowy, lub zatracenie jej zupełne. Rozmaicie się też ten brak pamięci przedstawia u różnych jednostek. Niektóre dzieci pamiętają tylko kolory, figury i nazwiska; inne: tony, cyfry lub wyrazy; inne znowu, idee ogólne...

W ten sposób odróżnia się pamięć u malarzy, matematyków, historyków i filozofów... *).

* * *

Inni wreszcie, zapominają pewne szczegóły, ale nie zapominają ważnych wydarzeń...

Znałem pewnego młodzieńca, który pamiętał numera wszystkich powozów, spotykanych podczas swej przechadzki, a który zastanawiał się, gdy miał wymienić imiona najbliższych swych krewnych. .

Richet w swoim studyum o „Źródle i zmianach pamięci“ opowiada, że jeden z jego przyjaciół rzekł raz do niego ze łzami w oczach: „Straciłem matkę mając lat 11, i niemogę sobie przypomnieć ani jej rysów ani jej czynów, gdy tymczasem, pamiętam siebie samego w pierwszych latach dziecięcych, jedzącego śniadanie w tych i tych okolicznościach“.

Głębokość wspomnień zatrzymanych w pamięci, zależy od żywości wrażeń.

*) Słynny powieściopisarz francuzki, H. Balzac, na kilka lat przed śmiercią, zapominał nazwisk wszelkich i imion własnych, ale pamiętał doskonale, nigdy się w tem nie myląc, *pierwszą literę* tychże nazwisk i imion. Byłoby także częstkową utratą pamięci, a wielce oryginalną.

(P. T.).

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Charakterystyczne szczegóły mnemotechniczne.

Mnemotechniką zowią się środki sztuczne, zastosowywane przez pedagogów, celem zastąpienia pamięci naturalnej.

Sztuka ta polega na stowarzyszeniu istotnem lub sztucznem, pomiędzy temi ideami które się chce zapamiętać, a znakami umówionemi, z którymi idee połączyć pragniemy. Na ten cel spożytkowuje się stosunek czasu, symetrii, miary, analogii lub przeciwstawienia. Dziwaczność nawet tego systemu ułatwia pamięć do pewnego stopnia.

* * *

Mnemonika znaną była u starożytnych, a wynalazek jej przypisywano Simonidesowi.

Cycero (de Oratore) i Kwintyljan, mówią o pamięci *lokalnej* czyli *topicznej*, której podsta-

wą było łączenie pojedynczych podziałów mowy z głównymi częściami sali, w której mówca rozprawiał.

Cycero i Kwintyljan radzili przy pracy ważnej, wyobrazić sobie naprzykład miasto podzielone na dziesięć okręgów, a każdy okręg jako mieszczący w sobie dziesięć domów, a każdy dom mający 10 komnat, z których znowu każdą skombinować się dało na dziesięć różnych sposobów.

* * *

Kaznodzieje XVII w. jako prawdziwi klasyści, nie pogardzali podobnemi sztuczkami, tylko że trzeba było dobrze wprzód zapoznać się z miejscowością, w której się mówiło kazanie, bo gdy przypadek jaki zmienił porządek lokalu bez wiedzy kaznodziei, wtedy naturalnie mógł się fatalnie poplątać.

* * *

Jeden z kaznodziejów, opowiedział nam w tym względzie ciekawą historyjkę.

Jako zwolennik *topologii*, połączył główne idee swego kazania z rozmaitemi filarami znajdującymi się w kościele... Ufając znanemu sobie procederowi, który go dotąd nigdy nie zawiódł, wchodzi na kazalnicę bez najmniejszej obawy, zaczyna mówić, ciągnie szczęśliwie dalej, aż i dochodzi do trzeciego filaru... to jest do trzeciej

części, gdy nagle spostrzega że przedmiot który miał ożywić jego pamięć, zasłonięty został rusztowaniem...

Omało nie stracił przytomności... dzięki wszakże spóźnionej już godzinie, mógł wybrnąć jako tako.

Oczywista przeto, że gdy zabrakło jednego filara... i kazanie ucierpieć na tem mogło.

* * *

Logicy XVII w. przyjęli dla oznaczenia różnych sposobów użycia syllogizmu, następane wyrazy: *Barbara*, *Balaripton*, *Datici*, *Baroco*...

O! z pewnością „baroco!”

Oznaczenia te, same przez się, niemają żadnego sensu, ale służą do wskazania teoryj syllogistycznych, opartych na prostej kombinacji mnemonicznej.

Oszczędzimy czytelnikowi dalszych objaśnień, zawoławszy tylko wraz z jedną z figur Molierowskiej komedyi: „Aż tyle rzeczy w jednym wyrazie!”

* * *

Tego rodzaju wyrafinowana terminologja służyć tylko może dla wtajemniczonych, ale źle byłoby wprowadzać ją do mowy zwykłej... bo wogóle, uczeń tem mniej kusi się myśleć o rzeczy wyobrażonej, im *znak* łatwiej przylega do jego wyobraźni.

Nieinaczej, taka pamięć mechaniczna niszczy *pamięć rozumową*, dziecię zaś może oswoić się z temi stowarzyszeniami idei, które zdrowy rozsądek potępia.

Ponieważ rozum nie współdziała w tego rodzaju operacjach, przeto i sąd wnet się paczy, nadając myśli szczególny zwrot lub dziwaczną formę.

* * *

Ważną rzeczą jest ograniczyć sposoby rozwijające zanadto zdolności drugiego rzędu, ze szkodą rozumu.

Całe tylko nieszczęście w tem, że przy egzaminach, dzieci które obdarzone są nadewszystko pamięcią, najpewniej zdadzą egzamin, gdy tymczasem zdrowy sąd, ten kamień węgielny inteligencji nie brany jest zazwyczaj w rachubę. A ponieważ świat przekłada patent nad wiedzę, przeto wypycha się w świat papużki, powtarzające myśli innych, ale niezdolne do wyrażenia własnych.

Czyż więc tak bardzo zazdrościć warto nagrobka temu mężowi, który odznaczał się pamięcią tylko?

Vir beatæ memoriæ, expectans iudicium.

* * *

„Z takich talentów“—pisze jeden z dawnych autorów— „robię sobie tyle co z tancerzy na li-

nie lub z kuglarzy i ich sztuczek, bo w gruncie rzeczy, jestto jedno i to samo“. A Malebranche niemniej surowo wyraża się w tym przedmiocie: „Robią z głowy dziecka magazyn, do którego chowają bez rozróżnienia i w nieładzie, wszystko co ma pozór erudycyi“.

* * *

Prawdę powiedziawszy, każdy bezwiednie uprawia mnemonikę.

Jedni, *odczytują* w swej myśli ten i ów ustęp, widząc wtedy jasno, nietylko wyrazy ale nawet litery... Inni, *słyszają* siebie samych czytających, i przypominają sobie ton głosu.

Robotnik zawiązujący supełek na swej chustce, kobieta z ludu, wpinająca śpilkę do gorsu, czynią to także dla przypomnienia sobie.

A według uwagi pewnego filozofa: „wieśniak wymierzający policzek swemu synowi na granicy swego pola, w tym celu iżby miejsce zapamiętał, postępuje jak Cycero... to jest trzyma się topologii praktycznej“.

* * *

Posługiwanie się kartami objaśniającemi, pochodzi z wieku XV...

W gramatyce Ringmanna, literata z XVI w. części mowy przedstawione są przez tyleż osobistości: *nazwisko* przez figurę proboszcza, *imię* przez kapelana, *słowo* przez króla, *przysłówek* przez królową; *imiestów* przez mnicha, *spójnik*

przez podczaszego, *przyimek* przez skarbnika, a *wykrzyknik* przez błazna.

Również w ten sam sposób, uczył niejaki Mercier (1688) ortografii.

Śpiewanka gramatyczna Barthélemy'ego, jest nową metodą uczenia się języka francuzkiego za pomocą *piosenek*, a bez pomocy nauczyciela (?)... Ukazała się w Lugdunie, w r. 1787.

Coś podobnego znamy z zabawnej farsy p. t. „Pieszczoszek“, w której matka wchodzi przypadkiem do pokoju syna swego i jego przyjaciela wtedy, gdy obaj wraz ze swym młodym nauczycielem, bawią się i hałasują. Niezmieszany nauczyciel tłumaczy matce, że za pomocą znanych aryj, uczy młodych Kodeksu Cywilnego, czyli według „nowej metody“.

* * *

Ten „Pieszczoszek“ to rzeczywiście typ.... zepsutego dziecka małomieszczańskiego. Matka przez ślepe zaufanie, a ojciec przez wchodzenie w układy z moralnością, wyhodowali sobie ładnego gagatka.

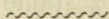
Można tu ukazać szczeble stopniowego zepsucia: teatr, książki i rozrywki z przyjaciółmi...

Ta atoli książka obrała sobie za cel przedstawienia rodzicom studjum, uczącego jak *wychowywać dzieci dobrze!*

Rzecz nietyle zabawna, ile pożyteczna i pilna!

KSIEGA ÓSMA.

Główne wady dziecka.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Samolubstwo.

Wadę tę rozebrałem dostatecznie w portrecie typowym, który naszkicowałem mówiąc o dziecku trzechletnim, źle wychowanem.

Należy ją zwalczać od pierwszych zaraz chwil.

Więc dla uniknienia zbyt częstych powtarzań, wspominam tu o samolubstwie tylko dla pamięci, obiecując sobie wymienić inne jeszcze wady.

Niechaj tymczasem wystarczy tych kilka słów Alfonsa Karra:

„Zazwyczaj taimy starannie”—powiada on—
„przed małym dzieckiem jego słabości i jego za-

leżność. Upieramy się w odgadnięciu tego, czego chce. Pokazuje mu się po kolei wszystko, co się znajduje w pokoju, to zwłaszcza, do czego wyciąga swoje rączęta, może na chybił trafił. Uczy się je, że dosyć gdy tylko zaszczębiocze, ażeby ludzie i rzeczy spełniały jego rozkazy. Otóż, jestto niegodne zwodzenie! Udajemy także że się go *boimy*; wmawia się w nie że jest *mocne*, i że wszystko poddane jest jego woli. Rozumiem dobrze, iż byłoby rozkoszą uprzedzić każde życzenie dziecka, usłać drogę jego kwiatami a wszystkie godziny zapełnić rozrywkami. Lecz czyż ono zawsze pozostanie dzieckiem, a wy zawsze stać będziecie przy niem z najczulszą opieką?... Zestarzejecie się i znikniecie, ale i przedtem jeszcze, rzuci się ono w wir życia z zasobem fałszywych idei, uderzając się o rzeczy i ludzi, tu rozbijając sobie głowę, a tam łamiąc serce“...

Zapewne że te uwagi nie są zbyt wesołe, ale na nieszczęście, nie są i przesadzone!

Samolubstwo wyniszcza wszystkie skłonności szlachetne i jak nienasycony upiór, żywi się sokami innych, wyniszczając ich także i pochłaniając.

* * *

Nic więc dziwnego, że niektóre dzieci są przekonane, że sprawiają przyjemność matce (choćby upadała ze snu i znużenia), gdy trzyma-

jąc rączkę swą w jej ręce, zmuszają ją do czuwania przez noc całą przy swem łóżku... A złudzenie macierzyńskie dopatruje się w tem miłości dziecięcej...

Jakże wtedy nazwać tę wzruszającą troskliwość chorej sześćioletniej dziewczynki, która raz rzekła do mnie: „Nie narzekam, bo chcę ażeby mama spała spokojnie“.

ROZDZIAŁ DRUGI.

G n i e w.

Dziecię zaledwo przyszło na świat, już oddaje się prawdziwym napadom wściekłości i płaczu.

... Zdawałoby się że uczuwa gorzką zgryzotę z tego powodu, że jest niedołężne, więc się oburza na pierwsze bóle życia.

Kiedy podраста, wówczas w miejsce wrzaskliwego gniewu, doznaje go na zimno, jakby dusząc w sobie, a gniew ten gorszym jest jeszcze i gwałtowniejszym.

* * *

Ileżto razy spotyka się w jakiejś rodzinie niezręcznego krewniaka albo przyjaciela próżniącego po całych dniach, lub wreszcie głupiego sługę, którzy bawią się drażnieniem dziecka i utrwalaniem w niem gniewliwości,—a w tym celu albo wmawiają weń głupie jakieś słowa,

przezeń niby powiedziane, albo przypominają mu popełniony błąd czy niezręczność, lub wreszcie, przez prostą złośliwość, sprzeciwiają się mu.

Któż nie słyszał owej głupiej piastunki, powtarzającej ciągle dziecku: „*Uderz, uderz nogą ten stół paskudny.... wybij to głupie krzesło, wybij*“ itp. itp.

Trudno chyba lepiej wpajać drażliwość i przyzwyczajanie się do mściwego odwetu.

* * *

Zauważcie przytem, że bierność mebla „który zawinił“ nie przyczynia się do rozbrojenia dzieciaka, bardziej jeszcze podrażnionego nieruchomością przedmiotu. Dodajmy nadto, że najczęściej, dzieciak wywierając swą wściekłość na przedmiocie twardym, uderza się i doznaje bólu, co go bardziej jeszcze rozdrażnić musi.

Spesób to nieomylny na wyrobienie dzieci gwałtownych i mściwych!

Tylko umysł tak uprzedzony jak umysł Rousseau'a, mógł utrzymywać, że: „dzieci nie stają się buntowniczymi i gniewliwymi, jeżeli znajdują opór tylko w rzeczach“.

* * *

Dziwić się trudno tej skłonności do gniewu, skoro się stwierdzi, że słabość i ułomności naszej natury są główną i pierwszą tego przyczyną.

Im więcej czujemy się zależni i bezsilni, tem bardziej namiętność ta rośnie.

A rozplomienia się przy starciu z przeciwnościami, któremi życie całe zasiane.

Dlatego też dzieci, starcy i chorzy, nie są pobłażliwi; świadomość o swem niedołęztwie każe im wierzyć, że wszyscy zaniedbują ich lub obrażają.

* * *

Gdy się już raz pozwoliło dziecku nasiąknąć gniewliwością, wtedy przyczyna fizyczna, nazwana: choleryczną, (temperament choleryczny) dołącza się do niepokoju duszy, tak że lada wstrząśnienie, przewraca cały organizm.

Zwolna stan ten robi się chronicznym i prawie chorobliwym. Złe dochodzi czasem aż do wybuchu konwulsyi; muszkuły kurczą się, oczy rozplomieniają, wargi drżą, włosy powstają na głowie, głos zamiera w gardle lub huczy jak huragan; wreszcie gorączka ogarnia całą istotę.

* * *

Historya zachowała nazwiska ludzi sławnych, a zmarłych w napadzie gniewu, naprzykład Walentynjana.

Morawianie pobici przez rzymian, wysłali wojownika swego w deputacyi do tego Cesarza, ale ten oburzony zuchwałą postawą posła, uniósł się taką wściekłością, że go krew zalała na miejscu.

Kto wie czy gorączki zapalne, paraliż oczu, konwulsye, epilepsya, nie pochodzą z tego pier-

wotnego źródła, jak twierdzą: Pinel, Richter, Hoffman, Servet...

Gimnastyka, okłady chłodne, odosobnienie, kara, stósownie do wypadków i temperamentów, zwalczać mogą gniew pożytecznie.

Widok gniewnego uniesienia oddziałł nieraz szczęśliwie na innych. W taki sam sposób Spartanie, chcąc wszczepić w synów swoich wstrzeźliwość, ukazywali im niewolników zbydlęconych pijaństwem.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Z a z d r o ś ć.

Jeżeli zazdrość jest pożalowania godnym instynktem, to w każdym razie wychodzi z zasady, która nie jest sama przez się, absolutnie złą.

Opiera się ona na uczuciu, doprowadzonym do ostateczności.

Zazdrość jest siostrą miłości,

Tak jak djabeł jest bratem aniołów,

powiada poeta Bouffleres.

* * *

Ale nie mieszajmy zawiści z zazdrością.

Jeżeli więc dzieciak mocno odczuwa, że matka jego pieści jednego z jego rówieśników... to jest *zazdrosny*.

I przeciwnie, jeżeli pożąda ciastka które dostaje jego rówieśnik, albo bawidelka swego brata; jeżeli żąda jakiegoś przedmiotu, nie tyle dla-

tego ażeby się nim bawić, ile dlatego żeby odebrać go innemu... to jest *zawistny*.

* * *

Mówiąc że zazdrość ma za przyczynę pierwotną: przywiązanie, poszedłem za odgłosem do ktryny, ogólnie przyjętej.

Według mnie bowiem, podstawą jej jest samolubstwo.

Ten sam dzieciak, który z niechęcią i znużeniem znosi pieśczoły macierzyńskie, oburzy się, gdyby który inny, poważył się zająć jego miejsce.

Dziecko u piersi, skoro zobaczy swoją mamkę karmiącą inne przy niem, okaże gwałtowną zazdrość, a przecież tym razem nadarmoby szukał tu kto miłości.

* * *

Z chwilą gdy ta namiętność już się zakorzeniła, niknie wesołość i dobry humor, a nawet apetyt, wzmaga się tylko chęć samotności i ciszy. Lica wędzną, ciało chudnie i prawdziwe wycieńczenie opanowuje malca, gotowego raczej umrzeć, aniżeliby miał wyjawić przyczynę choroby, która go pożera i trawi.

* * *

Zazdrość byłaby daleko rzadszą, gdyby jej często nie wywoływali sami rodzice.

I tak: zapewniają malca, że nad niego przedkładają jego przyjaciela Jakóba, że woleliby mieć za syna Pawełka, a nie jego...

Malec niepojmując, o ile słowa rodziców są szczerze i *możliwe do urzeczywistnienia*, staje się niespokojny i podejrzliwy, lękając się ciągle współzawodnika.

Niebezpieczeństwo staje się szczególnie poważnem wtedy, gdy na nieszczęście robi się porównania w tejże samej rodzinie, pomiędzy braćmi.

Bo wtedy zazdrość zasiewa ziarna głębokiej nienawiści, wrogich usposobień, odbijających się boleśnie w tych młodych duszach.

Syn ulubiony jest bratem znienawidzonym.

Mówiłem już o tem poprzednio.

* * *

Zazdrości raczej aniżeli złości, przypisać trzeba zgubny zwyczaj *denuncjowania*, polegający na donoszeniu o błędach towarzyszy.

Mało takich dzieci któreby nie donosiły, raz dlatego, ażeby siebie uniewinnić i odwrócić uwagę, a potem, ażeby dowieść że inni nie są lepsi od nich, a może i gorsi!

Łatwo zgadnąć, jak dalece dziecko podbudzane jest do popełniania tej podłości, jeżeli się tylko przy niem chwali przesadnie, przymioty jego towarzysza...

Skłonność ta zdolną jest wpłynąć najgorzej na jego serce i stać się jego przyzwyczajeniem, co się także często trafia.

A tkwi w niej nadto, ukryta myśl pochlebstwa, podobającego się niektórym rodzicom.

Dzieciak ma bowiem przytem pozór, jak gdyby sobie wielce cenił polecenia i pragnienia rodzicielskie i jak gdyby próbował ich wykonania, przez miłość i szacunek dla nich.

Zbadawszy jednak ściślej, przekonać się nie-trudno, że denuncyacye mają źródło w zemście, zazdrości lub pochlebstwie!

Naturalnie, nie mówię tu o wypadkach, w których specjalny rozkaz ojca nadaje najstarszemu synowi prawo nadzoru nad młodszymi braćmi.

* * *

Hipotezą delikatną byłoby to, gdyby dzieciak oburzony jakimś postępkiem nagannym, i idąc tylko za uczuciem obrażonej sprawiedliwości, osądził w swem mniemaniu, że mu rodziców przestrziedz należy.

Jeżeli nie natchnęła go żadna zła myśl, powinszować mu tylko można tego postępku, bo było z jego strony dowód lojalności.

* * *

Daleko staje się kłopotliwszem, gdy dzieciak, będąc słusznie oburzony czyjemiś złemi czynkami, zadawalnia równocześnie zemstę swoją, dobrze obliczoną.

Z jednej strony, trudno ganić go za wyjawienie złego postępku.

Z drugiej, pochwalić go byłoby także niedobrze, ponieważ postarał się o sprowadzenie kary na innego; nieszlachetność ta aż nadto widoczna, łączy się z małą zdradą, której także chwalić niepodobna.

Jakaż więc na to droga pośrednia?

Można pogodzić jedno z drugim, przyznając słuszność donoszącemu, ale zarazem poprawiając pochwałę wskazówką praktyczną.

Naprzykład: Jaś opowiada, że Michał, w nieobecności sług, bawił się nożem, znajdującym się na biurku ojca, o mało niezraniwszy siostrzyczek, którym wygrażał na żarty, i to wbrew wyraźnemu zakazowi ojca...

... Moje dziecko—może odpowiedzieć ojciec—dobrze czynisz, że ganisz nieroztropność twego braciszka. Nie będzie za to jadł jednej potrawy, ale ponieważ jesteś od niego mądrzejszy, więc nakazuję ci pilnować go podczas mojej nieobecności, a wieczorem zdać mi z tego sprawę.

Małemu cenzorowi urząd ten wyda się zarówno... nudnym jak zaszczytnym.

Lekcja zaś będzie mieć podwójne znaczenie.

Rozwiązanie powyższe miało, o ile wiem niejednokrotnie, najzbawienniejsze skutki na młodych „donosicieli“, uznanych pod tym względem za niepoprawnych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Przestrach.

Wrażenie słuchu pierwszą bywa przyczyną przestraczu u dziecka.

Krzyk, uderzenie, wstrząsają dzieckiem, zdolnym bez obawy patrzeć na pożar.

Przestrach wzmaga się równocześnie z nabytym doświadczeniem o niebezpieczeństwie.

Z tej przyczyny w dziesiątym roku życia, doznaje się wrażeń strachu daleko silniej, aniżeli gdy się ma dwa lata.

* * *

Różne stopnie albo *stany* strachu, przybierają rozmaite nazwiska, stosownie do tego czy działają na organizm, czy na inteligencyą.

Rozbierzmy te odcienia:

Przestraszenie się, jest poruszeniem żywym i gwałtownym duszy, nagle zaskoczonej jakimś niebezpieczeństwem, którego ocenić nie miało się

dosyć czasu; właściwe ono jest przedewszystkiem dziecku.

Podnosi z miejsca, oblewa zimnym potem, ale nie trwa długo.

Przerażenie powoduje wiadomość o jakimś wielkiem złem albo wielkiem niebezpieczeństwie, którego uniknąć wydaje się niepodobieństwem. Uczucie przerażenia, wymaga już pewnego rodzaju dojrzałości.

Przygniata ono i paraliżuje ofiarę.

*Strach połączony z wzdrygnięciem się**) odczuwa dusza i system wrażliwy, na widok jakiegoś przedmiotu wstrętnego i obrzydłego.

Człowiek cofa się wtedy nagle, jakby odrzucony iskrą elektryczną.

Przestrach nadzwyczajny, (*l'épouvante*) jest stanem trwogi, wczasie którego przesadne powzięliśmy wyobrażenie o niebezpieczeństwie, i myślimy tylko nad tem, jakby go uniknąć.

I podczas gdy tamte trzy stany ubezwładniają siły fizyczne, ten przeciwnie zwiększa je stokrotnie, nie dlatego ażeby napaść, ale żeby uciec. Dodaje on nieznaney dotąd siły i nadzwyczajnej zwinności.

*) Francuzi mają na oznaczenie przestraczu, mnogo wyrażań, które w polskim języku należałoby bliżej oznaczać. Są więc w francuzkim jęzzku pewne subtelne odcienia, jednego i tego samego pojęcia. I tak: *frayeur*, *effroi*, *terreur*, *l'horreur*, *l'épouvante*, *crainte*. (P. T.).

Słusznie ktoś wyrzekł, że przestрах nadzwyczajny, jest odwagą trwogi.

Obawa, odmienna wielce od trwogi, jest już rezultatem namysłu, a nie wrażeniem nagłym i gorączkowym.

Może się ona przydarzyć i najdzielniejszemu, a powinien ją nawet odczuwać człek roztropny, ponieważ obawa czyni nas umiarkowanymi i namyślającymi się. I z tego względu, można ją nawet nazwać pożyteczną. Jest ona zaczątkiem mądrości . . .

* * *

Dziecię z prawdziwym wstrętem przyznaje się do strachu, a przyczyna tego, mieści się nie tylko w miłości własnej.

Przypuszczam że przyznał się jakiś dzieciak do tego, że się boi pozostać w ciemnym pokoju...

Otóż ośm razy na dziesięć, *jest on pewny*, że go pošlą wieczorem bez światła, albo do długiego szeregu komnat, albo do spiżarni, albo do samotnego ogrodu. Posyłki te, potęgują jeszcze jego strach.

* * *

Strach będąc wpływem wyobraźni, musi się przez to samo już zwiększać, gdy się go stwarza i wyzywa. Odpowiadamy zwykle na to, że dzieciak głupi jest, bojąc się niewiedząc czego, skoro niema żadnego niebezpieczeństwa.

Lecz kwestya nie leży w tem, że niema za-

dnego niebezpieczeństwa, ale w tem, czy *on wierzy w niebezpieczeństwo*.

To bowiem jest przyczyną jego przestachu.

Zamiast denerwować dzieciaka takimi próbami, lepiej pozyskać najpierw zupełne jego zaufanie, potem gdy się go już całkiem uspokoiło, pokazać mu i dowieść, że się stał ofiarą własnej wyobraźni.

Zmuszając go do zetknięcia się z przedmiotem strachu, nie leczymy go, ale bardziej jeszcze niepokoiimy; wyśmiewając zaś jego przestach, odstręczamy go od zaufania i zwierzenia się. Dziecko, którego się nigdy ani nie zwiodło ani nie straszycyło, nie doznaje nigdy prawie, uczucia przestachu.

* * *

Istotnie bowiem, strach wynika często nie tyle z naturalnej skłonności, ile z jakiejś szczególnej okoliczności.

Niezręczne sługi, dla zabawienia a często dla napędzenia strachu „paniczom“, opowiadają im okropne i cudaczne historyjki.

Rzecz prosta, że młodzieńka wyobraźnia pochłania je i doprowadza do najwyższej przesady.

W ten sposób *jedna jedyna historyjka*, wystarcza na to, ażeby oddziałać chorobliwie na pewne natury nerwowe lub trwożliwe.

Dziecię pod wpływem strachu, doznaje dziwnego i niedającego się opisać zaniepokojenia,

oczy patrzą błędnie, głos wychodzi z gardła zdławiony, słowem prawdziwy ogarnia je szal.

* * *

Najszkodliwsze wstrząśnienia i najcięższe wypadki choroby, następują nieraz po napadzie strachu.

Opowiadają, że podczas epidemii, zrobiono doświadczenie na dwóch skazanych na śmierć.

Położono jednego z nich na ciepłym materacu, powiedziawszy mu, że na nim zmarł przedtem, chory na cholereę... Nieszczęsny wnet poczuł oznaki tej choroby i zmarł. Tymczasem materac ten nie służył nigdy za postanie cholerycznemu, i umyślnie ogrzano go w zamierzonym celu.

Co do drugiego, włożono go do łóżka, w którym umarł kilka godzin przedtem choleryczny, ale go o tem nie uprzedzono, i... nic mu się złego nie stało.

Znaną jest też historia owego skazanego na śmierć, zmarłego z przestachu za dotknięciem się tylko mokrej bielizny, którą wziął za zimną pochwę miecza.

* * *

Zanim się zażąda szczerego wypowiedzania się od swego syna, uczyni się roztropniej, usiłując mniej więcej odgadnąć *naturę* obawy, która go trapi.

Ojciec czujny a bystry, nie pobłądzi.

Co prawda, że pole badań dosyć jest ograniczone: obawa ognia, zbójców, istot nadprzyrodzonych... oto zwykle przyczyny strachów dziecięcych.

* * *

Pewnego dnia z końcem obiadu, zaprowadził syn właściciela przędzalni, dla zabawy, dwóch młodziutkich swych krewniaków do warsztatu, w którym rozwieszono były w różnych odstępach, ogromne motki płótna. I tam, przy niepewnym blasku światła, wniósł w nich, że widzi w tych białych motkach, wisielców poruszających się u sufitu.

Nie trzeba było tyle ażeby oddziaływać na wyobraźnię malców, którzy uciekli w najwyższem przerażeniu. Nic nie powiedzieli o tem swym rodzicom.

Zwykle nic się nie mówi.

Czy byli istotnie przekonani o tych wisielcach?

Bynajmniej; tak dalece nie byli naiwni, ale mimoto przez kilka miesięcy, zostawali pod wrażeniem strachu.

Inny przykład. — W rodzinie młodego F. . . . wieszano zazwyczaj kapelusz tuż naprzeciw łóżeczka malca, a nad wieczorem zawieszano płaszcz, tak że w półcieniu, dwie te rzeczy tworzyły dziwną masę ciemną, w której dzieciak dopatrywał się straszliwej sylwetki wisielca. Okropne sny męczyły go po całych nocach.

Złamany bezsennością i wzruszeniem, wstał wreszcie, zdjął rzeczy i odzyskał sen i spokój.

Wiedział dobrze że to nie żaden wisielec, czego najlepszym dowodem że się zbliżył bez obawy.

* * *

Warto przeczytać zajmujący opis D-ra Pujol.

Obserwujcie uczucie strachu u jednego z tych biednych dzieci, któremu jakby umyślnie naopowiadano mnóstwo historyjek o zbójcach, wilkolakach i upiorach. Nadeszła godzina snu. Kładą je do łóżka, zostawują same, usunąwszy światło z pokoju. Daje się słyszeć lekki szmer, albo mebel trzeszczy; w tejże chwili wyobraźnia dziecka, przepełniona straszidłami, tworzy sobie obrazy najczarniejsze. Zakopuje głowę pod poduszki, skula się cały, tak że wygląda jak piłka. Z instynktu robi się jak najmniejszym, ażeby strach miał jak najmniej przed sobą przestrzeni jego ciała. Tak leżąc, cóż dziwnego że krew zbiega się w sercu, puls bije żywiej, a oddychanie staje się krótsze, bo nawet z obawy zdradzenia się, boi się oddychać; nareszcie, z oczami utkwionymi w domniemany przedmiot trwogi, z wyteżonym słuchem, czeka długo, aż oblany potem, znękany i znużony, zapada w sen pełen straszliwych marzydeł, lecz sen ten zamiast go wzmocnić, męczy bardziej jeszcze“.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Bojaźliwość.

Ważność tej wady zwykliśmy przesadzać, boć przecie obawa, idzie w parze z nieświadomością i słabością dziecięcego wieku. Czyż nie jest tutaj w grze raczej obrażona miłość własna rodziców, aniżeli prawdziwe dobro ich dzieci?

Nie ich bardziej nie gniewa, jak widzieć swe dziecko, o którym wiedzą że jest inteligentne, zacinające się w upartem milczeniu, lub niechące przedstawić się korzystnie.

* * *

Przypatrzcie się. Jestto dzień w którym pragną, ażeby dziecko ich, wyjątkowo okazało się wyższem w czemś, niż bywa zazwyczaj.

Tymczasem stało się przeciwnie. Dlaczego? Dlatego, że dowcip czy inne objawy inteligen-

cyi, nie stawiają się na rozkaz, i dosyć chcieć je wywołać sztucznie, ażeby nastąpiło milczenie, jako słuszną oznaką nieufności do samego siebie.

Dzieciak wie, że się chce okazać jego zalety, że się liczy na jego bystre odpowiedzi i już umysł mając zajęty tą troską, nie oddaje się swobodnie swym wrażeniom; przeciwnie, staje się ciężko zamyślony i tępszy!

Dodać trzeba, że tembardziej będzie trzymał się na wodzy, im go usilniej uprzedzano o tem, czego odeń oczekują. Widząc się na cenzurowanem, krępuje się i boi własnych wyrazów, których swobodne wypowiedzenie posiadałoby właśnie cały wdzięk.

Zastanowienie się, zamknie mu usta.

I na odwrót, dziecię nie zbyt obdarzone z natury, skorzysta ze sposobności, ażeby wypowiedzieć masę bzdurstw, a w przekonaniu że się zasługuje i podoba, upokarza tylko niepowściągliwością języka swych rodziców.

Przyznajmy, że często *umiejętność znalezienia się (savoir-faire)*, usłuży lepiej od wiedzy, i że pewność siebie, przysparza niejednokrotnie niemałych korzyści.

Ale z punktu widzenia moralnego, bojaźliwość dziecięcia, znamionuje często poważne zalety umysłowe.

Jest ona córką skromności, pochodzi z poczucia swej niższości względnej.

Otóż zrozumieć tę niższość, jest według mnie, wielkim dowodem inteligencji.

Wreszcie czyż z upływem lat, dziecię nie uleczy się zwolna z tej lekkiej wady, której nie godzi się obmawiać? Bojaźliwość bowiem, zapamiętajmy o tem, łączy się doskonale z odwagą i prawdziwą wartością, a ustępuje zupełnie, gdy chodzi o ojczyznę lub inne święte obowiązki.

Przykładów na to, ile kto zechce.

A potem, według słusznej uwagi Arnauld'a: w wielu wypadkach jest się bojaźliwym, nietyle przez brak ufności do siebie, ile przez nieufność do innych... w czem ma się słuszność.

Nakoniec, ze wszystkich wad, ta jedna nie szkodzi nikomu. Może szkodzić bojaźliwemu, ale nigdy nie obraża ani cnoty, ani honoru.

Nie jest przeto złem, raczej nieszczęściem.

* * *

I znowu zarozumiałość jest chorobą nieuleczalną.

Zarozumialec uważając się za zdolnego do wszystkiego, nie nauczy się niczego; mając się za *równego* wyższym, a za *wyższego* od równych sobie, będzie znienawidzony przez tych i tamtych.

Wzrastając, stanie się nieznośnym; próżność przerodzi się w arogancją, i choćby miał pierwszorzędną inteligencją, doczeka się najostrzejszych

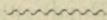
krytyk, ponieważ wszyscy są jego nieprzyjaciółmi.

Ludzie istotnej wartości, wiedząc ile im jeszcze brakuje, są skromniejsi od innych. I podczas gdy ta zaleta, jest i będzie zawsze charakterystyką ludzi talentu, zarozumiałość pozostań przywilejem ludzi miernych, którzy niepojmując swego położenia, są zawsze pyszni i zadowoleni z siebie.

Wszyscy są z nich niezadowoleni, oni tylko jedni zachwycają się nad sobą!

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

(*) **Dzieci nazwane: „les enfants terribles“.**



Przyzwoitość nakazuje napominać dzieci nazywane „les enfants terribles“. Na to zgodzi się chyba każdy.

Atoli... przyznajmy, że dla obserwatora, nie ma nic bardziej zajmującego ani wdzięczniejszego, jak te wyrażania się dziecka, naiwne zarazem i głębokie; jak te uwagi nacechowane zdrowym rozsądkiem, albo dowcipną krytyką, a tem prawdziwszą, że jest nieprzewidzianą i często zgoła nieświadomą.

Trudno o coś samodzielniejszego, nad te uwagi dziecka i te dowcipy, z którymi się wyrywa mimowoli. Smak i bystrość tych mimowolnych spo-

*) Niepodobna wyrażenia tego oznaczyć dosłownie po polsku.

strzeżeń, mogłyby często ubiegać się o pierwszeństwo z dowcipami najbardziej sławionemi.

Weźmy kilka przykładów.

* * *

„Dzień dobry maleńka! W rozpaczy jestem, bo twoja mateczka była kiedyś u mnie, a ja akurat wyszłam z domu“. — A mateczka wcale nie. Nawet powiedziała, nie zastawszy pani: „Co za szczęście! uciekajmy co prędzej!“

* * *

Siedzą przy stole. Amfitryon zapowiada gościom gatunek wina Bordeaux, jeden z najprzedniejszych i najrzadszych. A synek gospodarza na to: „A prawda, przecież to ta sama butelka, z której dziś rano zeszkrobano etykietę!“

* * *

Przy obiedzie wnoszą pieczyste. Gospodyni: „Kapłon umyślnie tuczony, z naszego kurnika.... Jestto jedna z przyjemności wiejskich, móż podać na stół to, co się zna dobrze. Na to wykrzykuje mały bęben: „Mamusi, toż to samo zwierzątko, co się wczoraj utopiło w stawie?“

* * *

Przychodzi ktoś w odwiedziny. Dziecię siedzi samo w salonie. „Mamo, przychodźże prędzej — woła — bo przyszła ta pani... z długim nosem!“

„Czy wiesz dlaczego, zostawia się tylko kawałeczki świec w kandelabrach?“ — A bo tatuś chce ażeby wszyscy myśleli, że u nas bywa dużo gości wieczorem, chociaż przychodzą tylko dwie stare ciotki“.

* * *

„Bardzo się cieszę gdy przychodzisz do nas na obiad.“ — Więc mnie kochasz? — „Nie, tylko wtedy zawsze dają jedną potrawę więcej“.

* * *

Warga pewnej damy, zaopatrzona jest w spory wąsik... Dziecię nie spuszcza wąsika z oczu. Matka niespokojna, usiłuje odwrócić jego uwagę. Nadaremnie! Nie potrafi powstrzymać jego uwagi, z którą się wrywa: „Dlaczego mamusiu, nie goli się... ta pani?“

* * *

— Proszę nie patrzeć się w lustro moja panielko! to nieładnie!

— A dla czegoż pani ma aż dwa lustra? — odpowiada pięcioletnia dziewczynka, nader logicznie.

* * *

W dniu przyjęcia u pana M. Przynoszą bukiet.

— *Gospodyni*. Bukiet?... Od kogóżby to?...

— Przecież mama sama kazałaś kwiaciarce przysłać go gdy będą goście.

* * *

Pewna pani skarży się że straciła wszystkie swe włosy.—„Gdzietam mamusiu, przecież je dziś jeszcze widziałem na kominku“.

* * *

— Moja maleńka, czy twój papa jest u siebie?—Ja niewiem, alem tyle zrozumiała, że mówił iż jak pan przyjdzie, to go nie będzie“.

* * *

— Pisałeś do mnie drogi przyjacielu? Nie odebrałem, ach! te nasze poczty!

Na to dzieciak: „Tatusz sobie nie przypomina? A przecież rzuciłeś list w ogień i rzekłeś: „Nie wart i marki pocztowej“.

* * *

— Czy twoja mama, bardzo zajmuje się muzyką?

— Nie, tylko zawsze zaczyna ten sam *kawalek*, gdy ktoś u drzwi zadzwoni.

* * *

X. pozuje na człowieka, bardzo przez wszystkich poszukiwanego. „Wiesz mój drogi, kogo akurat przy twoich drzwiach spotkałem?“ — Nie. — Jednego z moich przyjaciół, margrabiego W., którego się pozbyć nie mogł.

— Alboto prawda! — wykrzykuje malec — przecie to był nasz cyrulik, który nawet powiedział panu: „odchodzę, bo idzie tramwaj“.

* * *

— Cóż dzieciusio moje, ucieszyły cię maliny i porzeczki, którem ci posłała? — Nie. — Dlaczego? — Bom dostał boleści.

* * *

Trudno oddać w powtórzeniu wrażenie płynące z niespodziewanego zwrotu w odpowiedziach dziecka, i jeżeli z punktu moralnego potrzeba napominać dzieci za ich uwagi „straszliwe“, to chyba na mocy tej zasady, że nie dobrze mówić całą prawdę...

— Ode danielisio-moje, uobiszly ci mały
i porozek, kórniki postar — Nie — Dłako-
goy — Bon dostal bolser — an —

* * *

Trudno oddać w powroźeniu wrazenie pty-
naca z niepodobnego xwota w odwołach
dłaska, i jeżeli z punktu moralnego potrzeba
zapominad daniel za ich waga, „straszliwe“, to
chcía his mozy tej zarady, że nie dobaż mówić
całą prawdy. —
—
—
—

—
—
—
—

—
—
—
—
—
—
—
—

KSIĘGA DZIESIĄTA.

Miłość ojcowska.—Miłość synowska.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Porównanie miłości ojcowskiej z synowską.

Matka jest najlepszą szkołą. Michelet.

Przyrzekłem być niepodległym w swych uwagach, dlatego i teraz nie waham się.

Syn rodzi się...

Przed kilkoma już miesiącami, zadrgało w żywocie matki...

Dziecię przyszedłszy na świat, znajduje w swej matce tkliwość zupełną i niezmiernie gorącą.

Zapewne że tych narodzin nie odczuwa tak samo *ojciec*. Ucieszony jest nowym swym tytułem i tem, że ma następcę po sobie... a choćby

następczynię, ale dzieciak *sam przez się*, nie budzi w nim tego zapału, jaki odczuwa kobieta w swem tryumfującym macierzyństwie.

* * *

W pierwszych miesiącach, miłość ojca spokojną będzie i umiarkowaną, podczas gdy miłość matki od pierwszych chwil, w najwyższym jest rozkwicie.

Matka nie myśli o sobie... Kochając dziecko dla niego samego, po za wszelkimi osobistymi względami, zapomina o sobie i nie przyznaje, iżby mogło być cokolwiek ważniejszego nad jej matelńskiego.

Na miłość jej, składają się poświęcenie i abnegacya.

Posłannictwo które ma przed sobą, nie zdaje się jej zapowiadać przez długie lata niczego, prócz licznych trosk, obaw śmiertelnych i niekończącego się znużenia....

Ileżto nocy bezsennie przepędzonych, ile obaw i troskliwości, zanim otrzyma w nagrodę jeden uśmiech lub pieszczotę tej małej istoty, będącej zdwojeniem jej samej i jej duszy!

Lecz mniejsza o to! Pozbawić się wszystkiego dla tego „kochaneczka“, cierpieć przezeń, czyż nie jest niewypowiedzianą radością i potrzebą jej natury?

Im więcej daje z siebie, tem bardziej czuje się matką..

Niezawodnie! Montaigne niebyłby śmiały nigdy powiedzieć przy kobietach tego cynicznego słowa, a raczej bluźnierstwa, z którym się raz odezwał, mówiąc o swych synach: „Straciłem jednego . . . czy też dwóch“.

Lecz niechaj nadejdzie ta godzina, w której małeńki zaczyna się rozglądać, poznawać otaczających, i szczebiotać: *pa . . . pa!* po raz pierwszy! . . . a wtedy ojciec dozna nowego uczucia, i od tej chwili, wrażenia jego staną się żywsze i głębsze od tych nawet, których doświadczył w dniu urodzenia się malca.

Dlaczegoż przywiązanie jego dało na siebie czekać? Dlaczego tak się opóźnia, w porównaniu z przywiązaniem matki?

Dlatego, że kocha interesowniej od niej.

Szczypta egoizmu siedzi w nim: coś za coś.

* * *

Cały legion przedstawia ten ojciec, który tak się odezwał: „Dopóki dzieci nie są czyste, zostają pod wyłączną opieką matek“. Słowa te mogą oburzyć i słusznie matki, ale ich nie zniechęca.

Kato kładący w powijaki swego nowonarodzonego syna, znajdzie wielbicieli, ale nie naśladowców.

Powtarzam więc, że matka kocha swe dziecko w miarę czynionych dlań poświęceń; miłość jej wzrasta w stosunku prostym do cierpień, któ-

re ponosi. Im dziecię jest słabsze, nędzniejsze, nawet brzydsze, tem tkliwość jej większa.

... Nie jestem pewny, czy z ojcem ma się rzecz tak samo, gdyż zdaje mi się iż kocha on je w miarę przyjemności, jakich z jego powodu doznaje.

Odcień charakterystyczny i wybitny.

* * *

Wogóle przewaga miłości macierzyńskiej w ognisku domowem, ma swoje wielce dodatnie strony.

Na dziesięć *matek*, ośm umie wychować swe dziecko, a jedna tylko *może* z powodu różnych okoliczności wychowanie doprowadzić do samego końca.

Zazwyczaj na dziesięciu *ojców*, ośmiu nie ma pojęcia o swych obowiązkach, a z dwóch pozostałych, jeden *bierze na siebie* ciężkie zadanie wychowania, pospołu z matką.

Wolno czytelnikowi zmienić ten stosunek, mnie obchodzi tylko zasada.

Otóż, z chwilą gdy ojciec nie myśli poświęcić się swym obowiązkom, niechby przynajmniej uważał za swój stanowczy obowiązek, zgodzenie się na postanowienia matki; w przeciwnym razie, popełnia ciężką winę i staje się odpowiedzialnym za przyszłość.

Takie zgodzenie się, przyczynia się potężnie do podtrzymania *jedności* i harmonii kierunku, co już jest rzeczą szacowną.

Zezwolenie na zastępstwo, ze strony ojca, warte tysiąckroć więcej, aniżeli mieszanie się dorywcze, przypadkowe.

Wreszcie, matka ze swego posterunku, może tak jak nikt badać zblizka charaktery, skłonności albo wady dzieci, gdy tymczasem ojciec, który od czasu do czasu tylko i bez namysłu, mięsza się w sprawy wychowania, niechcący nawet, stanie nieraz w drodze projektom i rozporządzeniom matczynym.

Zaprzęgnąć dwa rumaki w wprost przeciwnym kierunku, jestto uniemożliwić ruszenie z miejsca, gdy zaprzęg taki, w którym ciągnie choćby jeden tylko, posuwa się naprzód lubo powoli, ale bądźcobądź posuwa.

Idealem byłoby, gdyby *ojciec* pożyczył cokolwiek od matki jej łagodności, pozostając jak przystoi każdej sile, przedstawicielem naturalnym władzy, i gdyby z drugiej strony, *matka* czuła takie poparcie, iżby mogła rozkazywać *po mężku*, w razie nieobecności męża.

* * *

Nareszcie, ojciec strzedz się winien pokusy psucia dziecka w tych rzadkich chwilach, w których się niem opiekuje.

Cóż bowiem może być ponętniejszego, jak być „papą pieszczącym“, pozostawiwszy matce rolę karciciela!

Wielu też ojców, nie wiele się troszczy o to co się stanie później w ich nieobecności, lecz matka dla tej właśnie ciągłości swej pieczy, nie powinna mu pozwalać, iżby w owych rzadkich odstępach, rozpieszczał dziecko.

* * *

Zbierając powyższe uwagi w jedno, jeżeli ojciec nie ma warunków odpowiednich, jak się to często zdarza, ażeby współpracować nad wychowaniem dzieci, niechże przynajmniej przeleje *władzę zupełną na matkę*; niech siłę swą odda na jej posługi i niechaj *nigdy* wobec dziecka, nie krytykuje wyznaczonej kary.

Inaczej, zdradzi pracę matki i uczyni ją niemożliwą.

* * *

Poparcie matki przez ojców, przyda się im samym, bo potrafi ona nauczyć synów, iżby ich kochali i szanowali.

Będzie to chwalebniejszym, aniżeli zdarzająca się czasami kamraderya ojca z synem... Zdarza się również, że ojciec w pierwszych latach, pozwala dzieciom śmiać się, nawet swoim kosztem, że daje sobie zabrać kapelusz i laskę, aż znudzony, jednym odmachem ręki, wyswobadza się od dziatwy, mówiąc na odchodnym: „*Zostawiam ci żono dzieci.*“

Ale w jakimże je stanie zostawia? Rozkrzyczane, podniecone, zdenerwowane! bo właśnie dla-

tego, że się już nieznośnie rozhukały, osądził za rzecz roztropną, wymknąć się czempredzej.

* * *

Pięknie na tem wychodzi mamusia, kiedy trafwszy na taką burzę, musi ją uciszać, dzieciaków uspokoić i do porządku doprowadzić; Pawelkowi kazać się uczyć lekcyi, Maryni pisać kaligrafją, Piotrusiowi siedzieć cicho!... Po ojcu łatwym i zabawnym, zjawiała się matka surowa i karcąca!

Pożałowania godny kontrast, który usprawiedliwi moje zdanie, stosujące się z taką prawdą w wielu razach, a mianowicie, że:

Matka *chce* rządzić, a *niemoże*...

Ojciec *może* rządzić, a *niechce*...

Podczas walki, przedstawiciel „płci mocnej“, zdaje się liczyć na „słabą kobietę“, iżby sobie poradziła z bębnami.

I w dobrej wierze, dochodzi do przekonania, że spełnia swój obowiązek względem rodziny.

Przypomina to ów dialog:—„Chcesz, sporządzimy we dwoje doskonały obiad.— Sama mogę to uczynić.— Nie, podzielimy się robotą; ja będę zjadał potrawy, a ty będziesz myć naczynie... ach! jak się dobrze zabawimy!“

* * *

Ze wszystkich zarzutów czynionych matkom, jeden słusznym nazwać można, to jest przesadę w drobiazgowej pieczołowitości.

„Drobiazgowej“ to jest „pieszczuchowskiej“, czyli przesady w troskliwości na najmniejsze utyskiwania, na najłżejszy ból dzieci...

Większy błąd jeszcze leży w tonie patetycznym, ponieważ wszystko to zmniejsza odwagę, energią, mężkość w dzieciaku, robiąc je słabszem i tchórzliwszem.

Zadrasnął się lub uderzył, należy mu więc pomódz i przynieść ulgę... ale czyż potrzeba zaraz, wykrzykiwać lamentującym tonem: *„O mój aniołku, musiałeś się bardzo uderzyć! Biedactwo, jakże cierpi!... Anusiu, przynieśno czempredzej okład zimny, ależ przedzej! Chodź, chodź do mnie, moja duszo droga! Powiedz, powiedz, bardzo cię boli?”*

Jeżeli po takiej scenie i lamentach, dzieciak nie czuje się ciężko chorym, to się prawdziwie dziwić trzeba!

Zauważcie, że z początku *nic nie mówił*, bo ból był nieznaczny prawie, ale gdy ujrzał matkę tak strapioną, rozczulił się sam, powiedziawszy sobie *in petto*: muszę chyba bardzo cierpieć, skoro tak się mną gorąco zajmują.

Czyli, że dzieciak dał się owładnąć wzruszeniu macierzyńskiemu i skończył na płaczu, z powodu boleści urojonej.

... Opowiadają, że pewien skazaniec, słysząc jak wzruszająco bronił go adwokat, wybuchnął łkaniem.

Sąd przysięgłych przekonany był, że go taka ogarnęła skrucha, gdy nagle posłyszał te wyrazy: „Nie myślałem, że jestem taki nieszczęśliwy!“

Wychowanie przecież nie ma w zadaniu oddalania bóleści, ale szczepienia odwagi wobec cierpień, i rezygnacyi, gdy innego niema ratunku.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Miłość dziecięca.

Jeżeli miłość ojcowską i macierzyńską, można nazwać Opatrznościowemi, to niemożna tego samego orzec o miłości dziecięcej, ponieważ nie jest ona, pomimo pozorów, wrodzoną, ale wynikiem wychowania.

Nieświadomość i niedołęztwo dziecka nie pozwalają na to, ażeby było inaczej, ponieważ ażeby kochać, potrzeba było już żyć....

* * *

Mamka, sługa, mają sobie powierzone dziecię, lecz gdy rodzice nie nauczą go miłości w chwili, gdy zaczyna cośkolwiek już pojmować, to pozostanie ono, moralnie biorąc, sierotą.

Dziecię które przyszło na świat, szuka instynktownie swej matki, ale z równą chciwością chwyci za podsunięty mu smoczek. Pragnie ono przedewszystkiem, płynu żywicielskiego.

Podobne jest ptaszkowi, drżącemu z radości, za zbliżeniem się żywiącego go dziubka matki.

* * *

Prawo zachowawcze, właściwe wszystkim istotom, wprawia w ruch wszelkie instynkta, czyniąc je ciągłymi i nieustającymi.

Ciekawem jednak jest stwierdzenie, że natura w ogólności biorąc, nie ma w zamiarach zachowania gatunku.

I tak, u zwierząt niższego rzędu, dających sobie radę od chwili urodzenia, przywiązania macierzyńskiego czy dziecięcego, dostrzedz trudno, a wątpliwem jest, czy ono choćby w zarodku istnieje.

Rzeczywiście, wydaje się niepotrzebnem, ponieważ małe radzą sobie same, od pierwszej zaraz chwili.

* * *

W stopniu cokolwiek wyższym, widzimy ptaka szukającego pożywienia, ogrzewającego i opiekującego się swemi pisklętami. Atoli zaledwo one podrosną, gniazdo staje się opuszczone i nie zostaje się ani śladu z tkliwości macierzyńskiej.

Tak samo byłoby z rodziną ludzką, gdyby do instynktu nie przyłączyły się względy moralne z powodu odebranych dobrodziejstw, i miłość wyrozumowana, będąca szczęśliwem ich następstwem.

* * *

Współczucie fizjologiczne i pokrewieństwo z natury, nazwane „głosem krwi“, niezdolne są do wytworzenia węzła prawdziwego i trwałego.

Głos krwi „przemawia“, zaręczają poeci i dramaturgowie o wydoskonalonych zmysłach artystycznych.

Zgodźmy się na to choćby bez przekonania, że dzięki temu głosowi, matka rozezna rysy dziecka, które umyślnie przed nią zasłonią... Bądźcobądź tej tajemniczej mowy, dzieci nie rozumieją, dopóki nie doszły do wyższego stopnia rozwoju duchowego.

A i teraz jeszcze, trzeba ażeby je *nauczono kochać!*

Błądnem jest mniemanie, iż dziecię kocha z instynktu i drogą naturalną.

Nazywam to *najzupełniejszym złudzeniem.*

Dziecię wyciąga do was ręce, popchnięte zrazu koniecznością.

A zacznie kochać rodziców dopiero wtedy, gdy oceni doznane dobrodziejstwa.

Śmiało więc twierdzę w tej formie paradoksalnej, że *miłość dzieci, sptywa na nie przez rodziców.*

* * *

Umieć dać się kochać, należy do niemałych trudności w nauce ojcowstwa, gdyż przywiązanie dziecka stosować się będzie do wdzięczności, którą się je natchnie.

Niechże więc jak najrychlej dowie się dziecko, że to rodzice dają mu dach, pod którym znajduje schronienie i pomoc... że jeżeli ojciec często z domu wychodzi, to dla zarobienia pieniędzy potrzebnych na życie.... że buty, które nosi i ubranie, i żywność dająca mu zdrowie, kupione zostały przez matkę, i że zabrakłoby mu wszystkiego, gdyby go rodzice pozostawili samemu sobie...

* * *

Nie chodzi tu już o filozofję ani o moralność, lecz mamy przed sobą istotkę drobną, samolubną z konieczności, a w której wrażenia, w pierwszych chwilach życia, grają rolę przeważną.

Do rodziców należy oczyszczać, przemieniać, nadawać podnioslejsze znaczenie tym wrażeniom, aż do stopnia uczucia, będącego już wytworem dobrego wychowania.

Podnieść trzeba te istoty, oto wyraz precyzyjny i mieszczący już sam w sobie, cały program wspaniały; *podnieść*, co znaczy wznieść młode te dusze do wyżyn niebiańskich, gdzie króluje ideał, prawda, Bóg sam!

I wprost przeciwnie, samolubstwo obniża i zmniejsza wszystko, wyradza i zdusza tkliwość dziecięcą, zarówno jak i szlachetne porywy patriotyzmu.

* * *

Nieinaczej, ojcowstwo tak głęboko wnika w ideę ojczyzny, że nadało jej nazwę: *terra patria*. Ojczyzna jest ziemią naszych przodków, miejscem gdzie się urodził nasz ojciec!

Kocha się w niebiosach swego kraju, w jego górach, rzekach i lasach, nietyłe naturę ile rodzinę, którą one wywołują potężnem i nigdy nie ginącym przypomnieniem. *Rodzina* jest małą ojczyzną, *Ojczyzna* jest rodziną zwiększoną!

I dla tego, trudno ażeby *zły syn* był *dobrym obywatelem!*...

* * *

Ileżto razy słyszemy rodziców narzekających, że kochają dzieci swe daleko więcej, aniżeli one ich!

Co znaczy, że miłość macierzyńska czy ojcowska, jest daleko żywszą, silniejszą i zupełniejszą, aniżeli miłość dziecięca.

Lecz jeżeli dzieci kochają tyle tylko, ile są w stanie, jakież uczynić można im zarzut?

* * *

Nie chcąc być niesprawiedliwym, trzeba przyznać, że każdy płaci tu przywiązaniem w dwóch ratach: swym rodzicom, a potem: swym potomkom.

Miłość rodzicielska jest niby wekslem, wystawionym przez dziadka na syna, a na korzyść swoich wnuków. Ojciec oddaje co sam otrzy-

mał; niby istnieje tu, że się tak wyrażę „substytucya“ *) czułości, z której korzystają jego znowu synowie.

Miłość tak jak rzeki

Spływa na dół, a nie płynie w górę.

Prawdą jest niezawodną, że rodzice otrzymują w zamian osobiście *mniej* aniżeli sami dali— i dla tego w tym sensie, mówi się zwykle, że wszystkie dzieci są niewdzięczne.

.... „Powtarzał mi to tysiąc razy mój ojciec“— dodaje z nieporównaną naiwnością, legendowy p. Poirier **).

* * *

„W tem wszystkim — mówi p. Deschanel — chodzi o kwestyą stopnia przywiązania. Jeżeli ojciec i matka kochają, to mają prawo żądać nawzajem miłości. I wtedy cieszą się podwójnem szczęściem, — bo kochają i są nawzajem kochani. I wówczas smutni są tylko dla tego, że są kochani tkliwie, a oni kochają niezmiernie.“

Zaiste! kochają niezmiernie, namiętnie, ale jestto namiętność silna, zdrowa i płodna w cnoty, namiętność bez goryczki i bez gorączki, czy sta w swej treści i święta w swym celu!... Miłość bez ponizań się i podłości!

* * *

*) Wyraz z Terminologii prawniczej.

***) Z komedyi Augier'u p. t.: „Zięć p. Poirier.“

Wskazywanie kamienicy albowiem a 17-
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
także to nie jest kamienica
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

Kamienica taka jednakże ma być
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem
podobnie jakichkolwiek, a tymczasem

KSIĘGA JEDENASTA.

Złośliwość. — Obmowa.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zmysł krytyczny i zmysł kostyczny.

Nietolerancya.

Jakże często powtarzano, że ludzkość jest *ślepa*.

Nie byłoby słusznie powiedzieć także, że jest *zycowata*? Postaram się wytłomaczyć.

* * *

Niema takiej osobistości, któraby nie była zbiorowiskiem złego i dobrego w nierównych częściach, a różnica w ustosunkowaniu, stanowi indywidualność.

Niezawodnie, że najcnotliwszy podlega słabościom, i największy zbrodniarz może odczu-

wać w danej chwili szlachetność, chociażby tylko przez skruchę.... tę cnotę grzeszników!

Jeżeli więc tak rzeczy stoją, to ludzkość wyda się dziecku albo zajmującą i sympatyczną, albo nienawistną i pogardy godną, stosownie do tego, czy mu się ją przedstawi w tym lub owym *profilu*.

* * *

Ażeby nadać temu spostrzeżeniu należytą wypukłość, podamy portrety dwóch osobistości, odmalowane przez dwa odmienne umysły, z których *jeden*, upatruje z lubością brzydkie tylko strony, a drugi przeciwnie, lubuje się w pobłażliwości i uprzejmości.

PIERWSZY PORTRET.

Wiesz co, że ten twój przyjaciel X. bynajmniej nie jest grzeczny z tą swoją szczerością... Nie krępuje się bynajmniej, ażeby mówić ludziom wprost w oczy rzeczy najnieprzyjemniejsze, a mógłby przecie poczekać, aż sobie ten ktoś wyjdzie.“

„Znasz-że jego brata? Boże! jakież brzydki! Potworny. W gruncie rzeczy, nie zły to człowiek, ale i nie orzeł!... bo zdaje mi się, że gdyby

PORTRET DRUGI.

„Szczerość cokolwiek szorstka pana X, bardzo mi się podoba. Z nim wie się przy najmniej, jak się stoi. Zamiast ganić za plecami, mówi otwarcie w oczy to, co ma na sercu; bardzo wysoko cenię taką szczerość.“

„Zapewne że bratu jego daleko do tego, żeby był Adoniszem, ale dobroć jego dystynkja, każą zapomnieć o twarzy. Jestto czło-

od niego zależał wynalazek prochu!...

„Nie wiem czy się mylę, ale ten jegomość wygląda mi na zazdrośnika. Czyś zauważył, że nie puszcza swej żony ani na krok od siebie? Zdawałoby się, że się lęka ażeby mu jej nie wykradli... Cóż za nieznośna figura!“

wiek, który woli zachować dla siebie dowcip, aniżeli popisywać się nim na cudzy koszt.“

„Ile tylko ma wolnego czasu, tyle poświęca go swej żonie; ich szczęściem jest, być ciągle razem, i to i ja nazywam szczęściem. Wszak tylu bywa mężów, którzy wolą bawić się za domem!...“

Wyobraźmy sobie teraz męża, starającego się pogodzić swoje zajęcia z obowiązkami światowemi, w nadziei, że uniknie przydomka: „niedźwiedz“, zawsze nieprzyjemnego. Spieszy się więc, ażeby się wyswobodzić na dwie godziny przedtem, gotowy do czuwania w nocy, byle tylko mieć kilka chwil dla swych przyjaciół.

Posłuchajcie *za i przeciw*.

PIERWSZY PORTRET.

„Takto? więc ten pan nie robi?... Przecież mężom wizyt się nie oddaje, to już minęło w naszych czasach.“

„Zawsze się dowiaduję, jak wygląda ognisko domo-

DRUGI PORTRET.

„Pan X... ma masę zajęcia, pomimoto jako człowiek grzeczny, znajduje jeszcze czas na uściskanie ręki starym przyjaciółom i doowiedzenie się o ich zdrowiu.“

Zapewne że pani X. nie brak zajęcia, ale zrozumiała

we państwa X.?... Matka powinna pilnować domu, o-tóż gdzie się pójdzie, wszędzie się ją widzi. Rozumiem że można należeć do jakiejś instytucji dobroczynnej, ale sądzę że ją to właśnie bawi biegać wszędzie, pokazywać się, i uchodzić za kobietę bywającą wszędzie i niezbędną... Zdawałoby się, że bez niej świat zginąć musi.

W tym domu widocznie nie zajmują się wcale dziećmi... Rodzice uważają za pewne za rzecz daleko stosowniejszą, trzymać pełno guwernerów i guwernantek. Kosztuje ich to drogo, ale mają za to nieograniczoną swobodę.

Chyba dosyć przykładów.

Fakta te same i osoby te same, a jednak widzimy całkiem odmienne wnioski!

Czyż przypuszczacie, że dzieci jednych lub drugich, malujących takie portrety, nie odziedziczą takich samych uczuć i nie będą tak samo sądzić o ludziach i rzeczach?...

Czyż można od nich wymagać słodczy charakteru, uprzejmości, miłego obejścia, skoro od-

dobrze, że gdyby dobroczynnością zajmowały się te tylko osoby, które nie nie mają do czynienia, to ubodzy pięknieby na tem wyszli. Nieznużona, poświęcająca się dla dzieł miłosierdzia, w miarę rosnącej nędzy, zdwaja swoją czynność. Zaiste, podziwienia godną jest jej gorliwość, odwaga i abnegacya i można o niej powiedzieć, że jest matką ubogich.

Ci ludzie dbają niezmiernie o danie dzieciom swym najstaranniejszego wychowania, to też wybrali dla nich, najlepszych nauczycieli. I mają po tysiakkroć słuszność, bo z obcymi dziećmi pracują lepiej; o tem i wątpić niepodobna!

dychają atmosferą nieustannych kwasów, krytyk i nagan?

Złośliwy, przez ciągle patrzenie *zyzem*, kończy na tem, że wszystko widzi źle.

Strzeżmy się tego i pomieścimy dzieci po tej stronie, gdzie zamieszkał rozum i dusza.

Na tem zyska ich charakter.

A i dobra sława bliźniego!

* * *

Ludzie patrzący „zyzem,” na słońcu widzą plamy zamiast olśniewającego światła, w Apollonie z Antium, tylko naprawę rąk zamiast samego dzieła; o Cyceronie wiedzą jedynie, że miał brodawkę, w obrazach Michała Anioła dostrzegają ślady wilgoci, w obelisku, pęknięcia granitu u dołu....

Gdy zerwą różę o prześlicznych i woniejących listkach, szukają czempredziej robaka, który się tam mógł skryć....

O! dusze bez poezyj, ludzie bez złudzeń, serca wyschłe, jakże was żałować trzeba! Ileż radości zdrowych i wzmacniających, przygniatacie waszym brzydkim i ciężkim naturalizmem!

Czyż więc nie domyślacie się nawet, jak jest *dobrze* widzieć wszystko *pięknem* i myśleć *podniosłej*?

* * *

II. Kiedy się sądzi jedynie z pozorów, narazić się można na popełnienie błędów i pożałowania godnych niesprawiedliwości.

Skarbnik pewnej instytucji dobroczynnej, opowiadał mi, że zmuszony był raz pożyczyć sztukę monety, od przypadkowo znajdującego się a bogatego człowieka. Ten dał mu drobną sztukę monety, a po kilku dniach, natarczywie się o nią upomniał. Skarbnik znając wielką tamtego fortunę, uważał to za brudne skąpstwo. Ale niebawem, — dodał — przekonałem się, że ten pan dwa dni przedtem, przysłał mi anonimowo znaczną sumę na sieroty... upominanie się zaś jego było umyślnem, ażeby tem lepiej zamaskować dyskretną wspaniałość.

I dokończył rumieniąc się: „A o małym go nie ośmieszyl.... co byłoby złym czynem!“

* * *

Ileż się to mówi bez zbadania rzeczy!

Zazwyczaj chwytny pierwsze lepsze prawdopodobieństwo lub ulotne słówko, lub czepiamy się prostego przypuszczenia, ażeby ferować wyroki zarówno obrażające jak uroczyście.

— Pani A. — mówią — ogromnie dba o swoją osobę... i śmiesznie się pielęgnuje... Ale nie zbadali tego, że biedna choruje na serce i lada chwilę skończyć może.

— Panna B... straszliwie boi się koni i trzeba śmiać się z jej tchórzostwa,... ale wyśmiewający się nie wiedzą, że jeden z jej najbliższych, zdeptany został na śmierć pod kopytami końskimi, z winy nieroztropnego woźnicy.

— Pan C. posuwa oszczędność aż do brudnego skąpstwa — zapewniają ci i owi. — Nie, lecz on powiedział sobie, że zapłaci długi rodzinne, długi dla niego święte.

A jakimże tonem stanowczym i sentencyonalnym, wydawane są te wyroki! Z jak wypogodzonym mądrością czołem, wskazuje się co czynić należało, a czego zaniechać! „To przecie tak było proste i łatwe!“ dodaje się w końcu... Zapewne, że to bardzo proste dla tych, którzy nie znają *prawdziwego* położenia.

Otóż kiedy się ma wytrwałość zbadania stanu rzeczy do dna, i zgruntowania przyczyn, wtedy 19 razy na 20, przyznać się trzeba przed sobą samym, że ten którego się ganiło, miał swoje *śluszne racje*, ażeby działać tak a nie inaczej.

Dodajmy jeden jeszcze wzgląd, który powinien miarkować nasze wyroki, to jest ten, gdy się znajdujemy wobec naszych dzieci.

Nie jeden z nas, który sobie nie odmawia nigdy niczego, a nawet zbytku, niech *przypadkiem* dostrzeże u ubogiego, jakiś przedmiot niepożyteczny (albo może potrawę lepszą aniżeli potrzebną na to, iżby nie paść z wycieńczenia), zaraz powie z oburzeniem: „Skoro ten jegomość może *płacić* za łakocie, to widocznie obejdzie się bez mojej pomocy.“

I czempredzej zamknie worek, który już gotowy był otworzyć.

A więc ten biedny, kupił sobie rzecz niepotrzebną? Postąpił niesłusznie, to prawda... ale tem smutniej, że może pozwolił sobie na ten zbytek *raz jeden*, gdy my pozwalamy sobie nań codzień, nie myśląc nawet o tem.

A potem, czy zapłacił za to?....

Pewnego dnia zdziwiony byłem, ujrawszy u szewca bardzo ubogiego i ojca sześciorga dzieci, bardzo wspaniały tort. Zbadawszy rzecz przekonałem się, że cukiernik nie płacący za buty, przysłał ten tort niby w podarunku.

Trzymając się pozorów tylko, biednego rzemieślnika osądzonoby bez litości.

Popełnić taką zbrodnię! kupować ogromny tort!

Byliby go za to wykreślili z listy wsparć, jako człowieka, który ubiera się w łachmany a opływa w zbytkach!

* * *

Niechaj wypadkiem ze śmiercią jakiej nędzarki, znajdą w jej sienniku większą sumę, zaraz wszystkie dzienniki rozpisują się o tem przez całą zimę, z rozmaitemi komentarzami, przedstawiając przytem [zmarłą jako wyzyskiwaczkę i oszustkę. Zaraz też wielu ograniczy dotychczasowe wydatki na dobroczynność, zapominając chętnie o tem, że tysiące mrze z głodu!

.... A w ośm dni potem, łatwo się było dowiedzieć, że ta mniemana oszustka, była kobie-

tą podziwu godną; że mimo nędzy, troskliwie i święcie chowała powierzony jej skarb przez sąsiada, zmuszonego służyć w wojsku.

Lecz co tam! byle legenda i skandal trwały jak najdłużej....

* * *

III. Piękną i pożyteczną bajką, pozostanie zawsze ta o „Młynarzu, synu jego i ośle“

Powinniśmy, unikając wszelkich osobistości, wytłumaczyć naszym dzieciom, że są niestety ludzie krytykujący wszystko, i że *nigdy* niczego nie uwzględnią i nie przebaczą, z tej głównie przyczyny, iż każdy krok, każde słowo, tłómaczą na złe.

Ofarujcie im swą kieskę, odpowiedzą z goryczą, że wiedzą o twoim majątku, ale jałmużny nie potrzebują... Cokolwiekbyś dla nich uczynił, możesz być z góry zapewniony, że im się podobać to nie będzie.

Są przyjaciele, którzy wam okazują wdzięczność za każdą godzinę u nich spędzoną, są inni, którzy radziby was zatrzymać tydzień cały u siebie, ale na to tylko, ażeby wam gorzko wyrzucić rzadkość waszych odwiedzin.

Jedynym na to środkiem, jest nie dbać o podobanie się, bo byłoby to niemożliwem, ale postępować tak, iżbyśmy sobie nie mieli nic do wyrzucenia.

„Czyń co do ciebie należy, a reszta niech

się stanie jak Bóg chce“ — tak mniej więcej brzmi przysłowie francuzkie.

* * *

Rzekłem, że zrzec się trzeba okiełznania złościwości, że więc w następstwie tego, naiwnym byłby każdy wahający się ze spełnieniem swego obowiązku w tej obawie, iż się komuś nie spodobą.

Przytoczę przykład typowy:

Młody hrabia X. wiedział, że ojciec jego umarł jako ofiara najohydniejszych potwarzy.

Postanawia więc poświęcić wszystko w tym celu, iżby sam nie podległ żadnej naganie. Usuwa się w głąb prowincyi ze starym sługą, nie przyjmuje nikogo, ucieka od wszelkich zebrań, unika nawet wychodzenia na świat....

Wicież, co o nim rozgłoszono?

Dosłownie powtarzam: „W tem ukrywaniu się tkwi zagadka. Z pewnością robi fałszywą monetę.“

.... Oto czem bywa *Opinia publiczna*, ta królowa świata!

Ta nędznica!

Krępujcież się dla niej!...

* * *

Można postawić jako zasadę, że zawsze złośliwi wymyślą coś, ażeby osądzić nieprzychylnie czyny i słowa bliźniego.

Należy to do skłonności wrodzonych wszel-

kiej niecnoty, która myśli że się przez to sama wzniesie, gdy innych poniży.

A czyż wreszcie jest jedna choćby cnota lub przymiot, którychby się nie dało przedstawić jako błędy i wady?

W ten sposób widzi się pewnych ludzi o ciastym mózgu i nienawistnem sercu, dla których słowa pochwalne i życzliwe, wykluczone zostały z mowy ludzkiej.

W ich przebrzydłym słowniku:

Dobroć	oznacza	słabość,
Wytrwałość	„	upór,
Zręczność	„	podstęp,
Życie czynne	„	gorączkowość,
Wspaniałość	„	chęć pokazania się.
Przebaczenie	„	unizanie się,
Szczerłość	„	arogancyą,
Grzeczność	„	pochlebstwo,
Elegancya	„	próżność,
Rozmowa	„	gadulstwo,
Milczenie	„	dąsanie się,
Spokój	„	lenistwo,
Trzymanie się na wodzy	„	głupotę.
Autor zaś tego słownika zowie się:		<i>Zazdrością.</i>

* * *

Słownik ten nasuwa na myśl, język niektórych prokuratorów.

Oskarżony szedł szybko, to zn., że:	Uciekał,
„ Stał na miejscu	„ Czał się.
„ Szedł zwykłym krokiem	„ Udawał spokój.
„ Przyznał się	„ Bo nie może zaprzeczyć nawału dowodów.
„ Zaprzecza	„ Przewrotność jego zasługuje na przykładną karę.

* * *

Nie mogę tu pominąć bardzo ważnego spostrzeżenia.

Kiedy już nasi synowie dorastać zaczną, będzie to sposobną chwilą (dla nietrwożenia ich sumienia i niemącenia ich myśli), do oznajmienia im, że znajdują się w świecie zuchwalcy i nie dorzeczni, dowodzący rzeczy najfałszywszych albo najdziwaczniejszych, z niewzruszonym spokojem i powagą.

I podczas gdy oni rozprawiają, *ludzie istotnie rozsądni, czują się skrepowani i onieśmieleni.*

* * *

Poczem, trzeba nasze dzieci oświecić, że nie są bynajmniej obowiązane do wyparcia się swych myśli rozsądnych lub do porzucenia przyzwyczajęń, zaczerpniętych w rodzinie, dla tego że się *spodoba* pierwszemu lepszemu, namawiać je do czegoś wprost przeciwnego.

Dotyczy to tylko wpływów *zewnątrznych*, kuszących się bezprawnie o zmianę wpływów, nabytych w rodzinie.

Alboż mało ludzi lubi uczyć innych, pomimo że sami nie dają dowodu dobrego prowadzenia się? A iluż czyni to z pobudek egoistycznych i własnego interesu, albo choćby z zapędu sekciarskiego!

Krótko mówiąc, nadejdzie taki dzień, w którym jeżeli dziecko nie ma stać się ofiarą lub być oszukanem, potrzeba je przestrzedz, iż istnieją na świecie głupcy, kłamcy i źli.

Z pewnością, tysiącokrotnie lepiej jest poświęcić kilka osobistości, zepsutych z gruntu lub dziwnych, aniżeli zepsuć zdrowy sąd dziecka.

Skrupuły w tym razie, świadczyłyby o złe zrozumianej pobłażliwości. Los wreszcie dziecka, musi stać na pierwszym miejscu.

* * *

Niewypowiedziana trwoga o to, *co o nas ludzie powiedzą*, rządzi nami despotycznie.

Ktoś ma wyrobione i ustalone pojęcie... Zjawia się sprzeciwiający się temu. Jeżeli naciera ostro, to gotów jest w kilku minutach tak oddziaływać na tamtego, że zmusi go do zmiany zdania i to w sposób jaskrawy.

Alboż nie słyszymy nieraz, rozmowy kończącej się zdaniem wprost różniącym się od początkowego, jedynie dlatego, że jeden ze słuchających nie zgodził się na nie?

Przemiana taka nie pochodzi z giętkości umysłu, ale z obawy *opinii publicznej*.

Oświećmy ją przykładem.

Pan A... spotyka pana B.

— *P. A.* „Czy pan znasz prześliczną willę, którą sobie wybudował nasz przyjaciel?”

— *P. B.* „Panu się wydaje prześliczną? Co do mnie, nie widziałem nigdy w życiu brzydszej.

— *P. A.* Porozumiejmy się co do wyrazu: „prześliczna“... Zdaleka, ma ona wygląd ładny, to tylko chciałem powiedzieć.

— *P. B.* Ładny?—ależ mój drogi gdzież pan masz gust. Toćto źle położone, źle zbudowane i według fatalnego rysunku!

... Ponieważ p. B. mówi stanowczo, a ma minę poważną, więc onieśmielony p. A. dodaje: „Rzeczywiście, zaczynam się zgadzać na pańskie zdanie... bo tak prawdę powiedziawszy, willa nie podobała mi się nadzwyczajnie, tylko chciałem wiedzieć, co też pan o niej powiesz“.

Nazajutrz pan A. mówiąc o niej z kim innym, powie prawdopodobnie: „Czyś pan widział tę willę?... Cóżto za nędzna buda!”

Scena powyższa mogłaby znowu wypaść całkiem inaczej, gdyby nowy przyjaciel pana A., objawił wprost przeciwne zdanie.

A chcecież wiedzieć przyczynę krytyk pana B?..

Nic prostszego. Jest sam budowniczym.... a nie jęgo poprosili o wybudowanie owej willi.

* * *

Zatem w rozlicznych okolicznościach, bierze się za pojęcie ogólne, za *zdrowy rozsądek* to, co

jest tylko interesownem zdaniem człowieka zręcznego, albo gadaniem na wiatr, rozbijającego się zarozumialca.

Ba! gdyby nie szło o nic innego, tylko o ocenę nieruchomości!.. ale na nieszczęście, ta wrażliwość niesłychana zachwiewa przekonania i najlepsze postanowienia młodych ludzi, którzy wogóle *niczego się tak nie boją jak, uchodzić za rozsądnych*. Zniewaga mniejby ich dotknęła.

A przecież nie jest się zmuszonym „krakać razem z wronami“ ani „beczeć razem z osłami“.

Bo nareszcie, ponieważ każdy ma niezaprzeczoną pretensję do wyrażania swych przekonań, możnaby poprostu sfiksować, gdyby się słuchało zdań wygłaszanych na prawo i na lewo.

— Ojciec twój czytelniku, zachorował. Przyzywasz najlepszego lekarza... Sąsiad twój robi uwagę, że byłoby to szaleństwem, spuszczać się na zdanie jednego tylko.

Innym razem, wzywasz kilku lekarzy... Drugi twój sąsiad, obwinia cię z tego powodu o lekkomyślność, bo wzywać kilku — według niego — jestto być bez żadnego!

— „Co do mnie— powiada— radziłbym wzywać raz na zawsze lekarza, do którego mam pełne zaufanie, zamiast wzywać obcych, którzy się ze sobą posprzeczają, a w każdym razie, którzy nie znają mego temperamentu“.

A gdy o tem powiesz pierwszemu sąsiadowi, odpowie ci zaraz: „Co do mnie, wierzyłem za-

wsze, że dwa zdania lepsze jak jedno, bo wreszcie gdy się jeden omyli, drugi może go poprawić. Czyż i najlepszy lekarz, nie leczy źle? więc czyż zwiększając liczbę lekarzy, nie zmniejszasz przeto niemożności pomyłki?”

Gdyby nawet mądrość samą zawołano jako sędziego, wyrzekłaby prawdopodobnie jednemu: masz słusność, a drugiemu: i pan nie jesteś w błędzie.

* * *

Przypomnijmy sobie także, że każdy adwokat słyszy w ciągu miesiąca kilkakrotnie taką uwagę: „Mów pan co chcesz, ale nie wytłómacz sobie, iżby dwóch ludzi mogło w jednej sprawie, bronić dwóch zdań, wprost sobie przeciwnych. Tu niemoże być inaczej, tylko *tak* albo *nie*, bo białe nie może być czarnem...”

Ani na myśl nie przyjdzie żadnemu z tych krytyków, że ażeby naprzykład dojść do szarego koloru, trzeba mieć przed sobą i biały i czarny, i że w sensie filozoficznym, *kolor szary* wyobraża dosyć dokładnie, prawie wszystkie czyny ludzkie, to jest mieszaninę dobrego ze złem..., białego z czarnem.

Nieinaczej, przed kratkami wyjawić winę czyjąś dla dania wskazówek tym, którzy mają *posłannictwo sądenia*, jest koniecznością społeczną i obowiązkiem.

Ale zauważcież różnicę! Nawet w tym wyjątkowym wypadku, jednostkę oskarżoną uprze-

dza się o tem, i jeżeli się jej spodoba, stanie przed sądem wraz ze swym obrońcą, ażeby się bronić.

Potwarca zaś, czepia się tylko nieobecnych.

* * *

Nareszcie w życiu, wiele faktów może uleść ocenom różniącym się ze sobą, a równie prawdopodobnym, ponieważ każda z nich, może zawierać w sobie część prawdy.

Wolność człowieka w wykonaniu jakiegoś prawa, objawia się w ten sposób.

Nic więc nie byłoby słusniejszego, jak wyrazić swoje zdanie, gdyby się przy tem nie zdradzało nietolerancyi i wyłączności.

„Gdy jestem u mego ojca — opowiadała pewna wdowa — przypomina mi zaraz, iżbym *zawczasu przygotowywała* synów do pracy, ażeby się później nie przeładowali nadmiernie.

„Kiedy znowu jestem u mego teścia, upomina mnie, ażebym *nie wyczerpywała zawczasu* młodziutkiego ich umysłu, bo przedewszystkiem niech się wzmocnią, a potem praca ich nietylko że będzie żywotniejszą, ale stanie się dla nich zabawką“.

Nie koniec na tem.

„*Jeden* liczy na to, że nie zaniedbam hydroterapii, tak koniecznej dla zahartowania dzieci przeciw zimnu, tej przyczynie wszystkich chorób...

„*Drugi* chce mnie przekonać, że powinnam im stanowczo zakazać zlewania się zimną wodą,

bo zaziębienie w tych czasach, może narazić na śmierć...

„*Jeden* zmusza moich synów gwałtem, iżby jedli potrawy, do których wstręt czują, bo trzeba ich przyzwyczać do jedzenia wszystkiego...

„*Drugi* wie z doświadczenia, że zdarzają się wstręty niezwykłe, że więc gwałci naturę bez potrzeby, jestto narazić zdrowie...

Zdaje mi się, że tu sama Minerwa wyrzekłaby się rozstrzygnięcia.

Słyszac naokoło siebie tyle zdań i przepisów, całkiem ze sobą sprzecznych, a niezmiernie stanowczych, zapytałby się można, co się zrobiło z wolną wolą człowieka?

Rzecz śmiechu warta, że każdy bez wyjątku, uważa zdanie przeciwne swojemu, za najzupełniej nierozsądne i dziwi się nawet, że się mogło wylęgnać w zdrowej mózgowicy... Przekonanie sąsiada nazywa się niedorzecznością, głupstwem i nonsensem, a mimoto w głębi duszy, każdy z nas, uważa się za zgodnego i liberalnego!

W polityce, nazywa się to jeszcze gorzej! Przewiska: „podły zbrodniarz“ itp., oznaczają takiego jegomości, który nie podziela naszego poglądu.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Obmowa i jej przyczyny.

I. Wielu ludzi uczciwych — twierdzi pewien moralista — wynagradza sobie to że złego nie robi, złem które mówią. Zdają się w tem szukać dla siebie ulgi.

Zdanie surowe, ale ileż w niem prawdy!

Znane są argumenta, z pomocą których obmawiający usiłują się usprawiedliwić.

Słuchajcie tylko ich obrony: „*Mówię samą tylko prawdę, nic nie wymyślam!* — jak gdyby obmowa nie była właśnie wyjawianiem niepotrzebnem rzeczy *prawdziwych*, ale niekorzystnych dla kogoś.

W przeciwnym razie, byłaby potwarzą.

* * *

Mówią także: *Krytykuję tylko wady, a nie postępowanie tych i owych.*

Także licha wymówka!

Alboż według słów samej definicji, obmowa nie czepia się win i wad bliźniego, i to wad co do taktu, smaku, obejścia... czyli tego wszystkiego, co idzie na pastwę złośliwych słów?

Odnaleść jakąś śmieszność, jestto śmiać się czyimś kosztem i zwrócić na tę osobę sarkazm i szyderstwo. Często zaś, *wada* jakaś, wyprowadzana na jaw wiecznie i uparcie, obniża ludzi bardziej w oczach świata, aniżeli prawdziwy *narów* czy *nałóg*.

Zawierzmy przysłowiu: śmieszność nie zadawalnia się zadaniem rany, ona *zabija* czasami.

Atoli — odpowiadają — *skoro coś jest niestosownego albo głupiego, trudno się tem zachwycać.*

Zgoda!

Odnajdźmy to, co jest głupie albo niestosowne!

Mamy do tego prawo.

... Korzystajmy nawet z trafnych uwag i poprawiajmy się z błędów.

Lecz kto nas zmusza do ogłaszania ich, całemu światu?

* * *

Inne tłumaczenie się: *Ja tam nie wiem, powtarzam tylko to, co słyszę.*

Słowa te mogłyby uchodzić za hasło dla oswojonych papug.

Albo znowu: *Trzebaż mieć jakiś przedmiot do rozmowy; ma się przecież prawo otworzyć usta.*

Szczególne przyznanie się do nicości swego rozumu!

Lecz czyż w wypadku całkiem nieprawdopodobnym, nie lepiejże milczeć, aniżeli powtarzać?

* * *

Zazwyczaj też nie odpowiada się wprost na pytanie, wymijając je w sposób następujący: „*Jeżeli mnie się pytają co myślę o tej lub owej osobie, toć nie mogę kłamać zapewniając że jest doskonałą, skoro mam całkiem inne przekonanie*“.

Najpierw, nikt nie jest doskonały... nawet ten, który gani.

A potem, nie odpowiedzieć uczciwie temu, który *potrzebuje* być oświetlonym dokładnie, co do wartości tej a tej osoby, byłoby czemś więcej aniżeli niegrzecznością, bo prawdziwą zdradą.

Alboż się nie zdarzają okoliczności, w których należy się, pod karą zdrady, odsłonić niegodziwości czyjeś, zwłaszcza gdy się odpowiada jako świadek przed sądem?

Ale nie o ten wypadek chodzi mi teraz, bo zachowanie się obmawiającego, jest całkiem inne. Opowiada on nie będąc do tego wezwany, albo wygaduje przez prostą złośliwość.

* * *

II. Przytaczam ciekawą uwagę.

Obmawiający mówią zawsze o kimś, a nigdy o czemś.

Kryterjum to znajdziecie zawsze.

Ludzie uczeni albo wykształceni, dlatego samego że mają zawsze coś do powiedzenia, nie obmawiają.

I przeciwnie, ci których myśli wloką się ospale, zajmują się swymi bliźnimi, bo do tego nie trzeba ani pracy, ani namysłu.

A ponieważ złośliwości słucha się chętnie, więc małym kosztem, obmawiający bawi innych.

* * *

Obmowa nie wypływa tak dalece ze złośliwości, jak z ciasnoty mózgowej pewnych jednostek. Mówię tu naturalnie tylko o świecie, w którym rozmowa jest możliwą.

Zazwyczaj ożywia się słabnącą rozmowę takimi słowy: „*Ale, ale, cóż się dzieje z panem A? .. — Widziałeś już od tego czasu panią B? ..*

Jednej rzeczy nie zrozumie nigdy... albo: Nie wiem czy macie taki pogląd jak ja, ale co do panny X... i tu następuje obmowa.

Są to wszystko rakiety językowe, z pomocą których nieumiejący podtrzymać rozmowy, ożywają dialog.

Nawet te wyrazy: *Ale, ale*, albo: *A propos*, które wcale nie są à propos, świadczą o gwałtownem usiłowaniu podtrzymania rozmowy, zamierzającej z braku poważniejszej treści.

* * *

Co do mnie, nie mam żadnej doń urazy — oto również formułka, ukrywająca zazwyczaj anty-

patyą lub gniew, do których się przyznać nie-
chcemy ani przed sobą, ani przed otoczeniem.

Obojętność udana, to tylko złudzenie, bo mó-
wiący tę formułkę, bynajmniej nie przebaczył.

Patrzcie dobrze, postępowanie jego przeczy
zapewnieniom.

* * *

Jeżeli dzieci słyszały słowa obmawiającego,
uprzedźcie je, że i one, skoro tamten próg tylko
domu przestąpi, nie unikną jego nagany.

Najzręczniejsi zaczynają od udawania szcze-
rej sympatii dla swych ofiar, wkrótce jednak wy-
rywają się z fatalnem: *jakkolwiek* (quanquam)..

Posłuchajcie:

„To bardzo miła osoba... a on wyborny czło-
wiek, *jakkolwiek*“...

I zawarowania następujące po pochwale, przy-
bierają takie rozmiary, że zacierają pierwotne
słowa życzliwości.

* * *

Od obmowy do potwarzy, krok tylko jeden.

Zaczyna się od *opowiadania*.

Potem wpada się w *przesadę*.

Później w *przypuszczenia*.

A na koniec, *wymyśla się coś wprost z głowy*.

* * *

Bywają przyjaciele, których trzeba trzymać
zdaleka od swego domu.

Zdaje się że nam dobrze życzą, biorą bowiem udział w naszych troskach, smutkach i kłopotach. Atoli usiłują zawsze pod pozorem współczucia, przedstawić złą stronę położenia albo naszych zamiarów, tak że gdy od nas odchodzą, czujemy się zaniepokojeni, i mniej zrezygnowani aniżeli przedtem. Błędy którym przed chwilą gotowiśmy byli przebaczyć, zmartwienia na któreśmy się już zgodzili, ustępstwa któreśmy już porobili, wydają się nam *nagle nie do zniesienia*.

Jedna chwilka wystarczyła, ażeby dokonać tej przemiany.

Tak samo i współubolewanie niedorzeczne lub niezręczne, wystosowane do dzieci przez te osoby, może je w jednej chwili zasepić, ponieważ nieomieszkały one wtrącić, iż rodzice zaniedbują je lub tyranizują.

Czy uczyniły to z głupoty czy z złośliwości, wynik zawsze ten sam.

* * *

III. Zdarzają się wyjątki zarówno pochwały godne jak liczne, ale nikt nie zaprzeczy, że na prowincyi zwłaszcza, lubują się w opowiadaniu, dla przepędzenia czasu, o zdrożnościach, skandalach, wyzbywszy się zwolna przez przyzwyczajenie, wszelkiej dobroci.

Ale i w miastach nawet dużych, dzieje się to samo.

Oto przykłady:

— X. jest synem bardzo zacnego urzędnika... są jednak tacy, którzy nie powiedzą że jest synem tegoż, lecz przypomną, że jest krewniakiem pana Y. który zbankrutował.

— Pani Y. jest córką znakomitego profesora... Zapomina się o tem, a przypomina tylko, że jest odległą wprawdzie kuzynką młodego W. który zabrał kasę i uciekł do Ameryki.

— Pan Z. jest bratem filantropa, doktora B... Powie się tylko, że jest szwagrem „skazańca“ lub „warjata“.

A więc talenta, cnoty, odznaczenia, nieistnieją dla tych dusz zatrutych!

Zamiast wyliczać piękne czyny, wyliczają występki lub skandale, w rodowodzie tych lub owych rodzin.

Dla nich, wyszczególniać niedole, odsłaniać brzydoty, wyliczać smutki, obnażać rany bardziej jeszcze, nurzać w błocie, należy do rozkoszy wybranych i nieporównanych.

A wymówkę znamy już także: „Jestem najpewniejszy tego, co mówię“.

Zapewne, kolekcya waszych medali istnieje niezaprzeczenie, dlaczego jednak odsłaniacie tylko *odwrotną stronę medalu?*

Zapominacie, że *prawdy* nie są *prawdą*.

KSIEGA DWUNASTA.

Odpowiedzialność prawna dziecięcia i rodziców.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dziecię odpowiedzialne. — Prawodawstwa porównawcze.

Z początkiem istnienia, życie ludzkie jest raczej zwierzęcem aniżeli rozumnem; wegetowanie i odczuwanie, są głównymi jego czynnościami.

Rozum przychodzi z wiekiem; później rozwija się świadomość, a z nią razem i *odpowiedzialność*. Człowiek bowiem winien odpowiadać za swe czyny, w miarę jak pojmuje swoje obowiązki, oraz w miarę sił, którei oddziaływać może przeciw złym instyktom.

* * *

W tem wznoszeniu się stopniowem duszy ludzkiej ku prawdom moralnym, stwierdzono, że poczucie *ślusznosci* i *niślusznosci*, jest daleko dawniejszem od poczucia *użyteczności*.

Skutkiem tego we wszelkich prawodawstwach, chwila odpowiedzialności karnej, poprzedza o kilka lat, odpowiedzialność cywilną.

To samo dziecko, które nie zdołałoby żadną miarą rozróżnić, co jest dlań korzystnem lub niekorzystnem w jakimś ofiarowanem mu kupnie, albo w jakimś zawrzeć się mającym kontrakcie, będzie już bezwątpienia umiało rozróżnić, czy taki a taki postępek, stanowi pogwałcenie ślusznosci lub czyu karygodny.

Moralność okazuje się bardziej jeszcze wymagającą i surowszą od Prawa.

Szereg przeto odpowiedzialności, ustala się chronologicznie w ten sposób:

Odpowiedzialność *moralna*, najpierwsza ze wszystkich.

Poczem: odpowiedzialność *karna*.

Nareszcie: odpowiedzialność *cywilna*.

* * *

Dawniejsza procedura francuzka niedozwalała śledztwa kryminalnego przeciw obwinionym, niemającym siedmiu lat, atoli sędziemu wolno było zawsze, ukarać go nawet podczas epoki zwanej: *pueritia*. Dzisiejsze prawo karne francuzkie nie postawiło granicy, tak że *prawnie*, dziecię

pięcioletnie nawet, mogłoby ewentualnie stanąć przed sądem. W r. 1850 stawał przed sądem, sześćoletni chłopak za zabicie czteroletniego.

* * *

W *szesnastym* roku życia, według kodeksu francuzkiego, jest się odpowiedzialnym kryminalnie; jeżeli oskarżony ma mniej aniżeli 16, wówczas rozchodzi się o jego winę moralną.

W *Anglii*, nie wolno rozpoczynać śledztwa przeciw dziecku, niemającemu siedmiu lat.

Od roku siódmego do czternastego, ma on za sobą *presumptio innocentiae*, uprzedzenie o swej niewinności. Blakstone jednak przytacza przykład zabójcy dziesięcioletniego, który został skazany na śmierć.

Przeszedłszy 14 lat, jest najzupełniej odpowiedzialny.

W *Austrii*, nie wolno pociągać niemającego lat dziesięciu, a od 10 do 14, przestępstwa karane są policyjnie.

W *Brazylii* przyjmuje się za zasadę brak winy przestępcy, przed 14-ym rokiem, chyba że są dowody przeciwne *).

* * *

*) W sprawach karnych według tutejszego prawodawstwa, małoletni niemający jeszcze należytego rozgarnięcia umysłowego, wolny jest od kary. Granicą jest tu siódmy rok życia. Oddaje się go rodzicom do poprawy od 7 roku życia aż do 21, zmniejsza się mu tylko kara o kilka stopni, gdy popełnił przestępstwo. (P. T.).

Jak widzimy, każdy z prawodawców trzymał się odrębnego systemu.

I to wytłomaczyć łatwo!

Opowiedźcie naprzykład wobec dwóch osób, złe czyny małoletniego.

Pierwsza zawoła: „Co! taki młody i już taki przewrotny! Trzeba go ukarać bardzo surowo!“

A druga: „Niezawodnie, że bardzo zawinił, ale przecie to jeszcze dziecko!“

Maxymie rzymskiej: *malitia supplet aetatem*, przeciwstawiają inną z „Digestów“: *pupillus mitius punitur* (L. 14) *).

I obydwie możnaby obronić.

*) „Zła wola, złość, dopełnia wieku“, — „małoletni ma być łagodniej karany“.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Odpowiedzialność cywilna rodziców.

Artykuł 1384 Kodeksu Cywilnego Francuzkiego, stawia zasady odpowiedzialności rodziców, jako wynagrodzenia za szkody poczynione przez ich dzieci małoletnie, żyjące razem z niemi.

Matka odpowiada za nie wtedy, gdy żyje w separacyi z mężem, i gdy jej dzieci zostały oddane, a także gdy ojciec umiera, znika bez wieści, lub został praw pozbawiony.

Więc jeżeli syn nasz naprzykład, skaleczy choćby nawet bawiąc się, jednego ze swych rówieśników, rodzice stają się za niego odpowiedzialni, niezależnie od kary kryminalnej, dotyczącej jego samego.

* * *

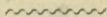
Przypuśćmy, że dzieciak podłożył ogień przez nieroztropność i wyrządził przeto znaczne szko-

dy. Wtedy ojciec nie będzie mógł się ograniczyć na oddaniu uszkodowanemu przez pożar, części spadkowej winnego, ale odpowiedzialny jest za szkody całym swym majątkiem, bez najmniejszych ograniczeń.

Skoro więc mają tak ciężkie zobowiązania, logicznem jest, iż mają prawo wyboru szkół dla swych synów.

KSIĘGA TRZYNASTA.

Przyczyny dziedziczne.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dziedziczność.

Zdolnościom *wrodzonym*, które każdy ze sobą na świat przynosi, przeciwstawia się *dziedziczność*, czyli skłonność natury do wytworzenia w dziecku, pewnych cech charakterystycznych, właściwych organizacyi rodzicielskiej.

Dziedziczność jest fizyczną albo moralną.

Ujawnia się w ogólnych rysach, w chodzie, głosie, pewnych szczegółach w postawie, w sile i długości życia.

Podobnież dziedziczy się stan patologiczny w tym sensie, że potomek dotknięty jest tem samem usposobieniem chorobliwem, co jego rodzice.

Możnaby dowieść, biorąc namiętności jedna po drugiej, że w każdej z nich, dziedziczność gra rolę ważną.

„Gniew, trwożliwość,—twierdzi jeden z autorów—zazdrość, zawiść, chęć do rozpusty, upijanie się, są namiętnościami, które odziedziczyć można po rodzicach“.

Czasami podobieństwa (rysów twarzy) „przeskakują“, to jest omijają jedno lub dwa pokolenia; nie zbadano tylko dotąd, który wpływ przeważa: ojcowski czy macierzyński, i w jakim stopniu?

* * *

I szczęśliwe przymioty, odtwarzają się w rodzinach. W Starożytności: Hortensjusze, Curiony i Lysiusze zostawali autorami, syn po ojcu,— a Eschyl liczył w swej rodzinie, ośmiu poetów tragicznych. . .

W czasach nowszych, Kondeusze dziedziczyli sztukę wojenną, Medyceusze zmysł polityczny, a rodzina Bachów, jenjusz muzykalny...

* * *

„Jeżeli dziedziczność nie jest fikcją—powiada Aleksander de Trolles—to jak wytłomaczyć, że ludzie niepospolici mają niejednokrotnie, synów głupich i niegodnych; że synem Arystydesa, był nikiemny Lysimach; Sofokles, Arystodes i Sokrates, mieli synów jak najgorszych.

. . . W twierdzeniach tych, mniej wszakże jest słuszności, aniżeli się wydaje.

Nie dosyć zwraca się uwagi na *atawizm*.

Dziecię zaś jest wynikiem nietylko samych rodziców, ale i *przodków* dalszych całego rodu.

Według Samsona, atawizm jest wyrazem potęgi zbiorowej, przedstawionej przez cały szereg, do którego zalicza się jednostka.

Każda rasa, każda rodzina, przelewa na dziecko jakieś swe właściwości, a dwa te wpływy walczą ze sobą dotąd, dopóki jedna z nich nie zwycięży, ustalając charakterystycznie cechy ogólne i trwałe.

Któż nie zna nosa Burbonów *) tego charakterystycznego rysu twarzy, powtarzającego się stale w rodzinie królów francuzkich? Tak samo Rzymianie oznaczali ogólną nazwą, rodziny łatwo rozeznąć się dające, po dziedzicznym znaku nosa, wargi, itd. itd.. Były więc rodziny: *Buccones*, *Labeones*, *Nasones* **).

To prawo przekazywane i dziedziczne, zaobserwował lud i ztąd urosło przysłowie: „Jaki ojciec, taki syn“. W polskim języku: „Niedaleko jabłko pada od jabłoni“.

*) Wargę Habsburgów słynną jest od wieków, tak samo jak wybitne rysy Napoieona I, powtarzające się w jego rodzinie. Dziś stary już Ks. Hieronim, łudzaco był doń podobny.
(P. T.).

**) Owidjusz „Naso“.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pokrewieństwo.

Według uczonej pracy D-ra Coste, małżeństwo między krewnymi, narażone jest kilkakrotnie razy więcej od każdego innego na to, że będzie miało dzieci głuchonieme, a bardziej jeszcze na to, że urodzą się nie przy zdrowych zmysłach.

Na szczęście są wyjątki.

W zasadzie, rodzice przelewają swe przymioty i ułomności; jeżeli taka a taka skłonność przeważa *u obojga*, to okaże się ona bardziej jeszcze rozwiniętą u dziecka.

Stosownie do tej reguły, prawdziwej dla wszystkich stworzeń w ogólności, otrzymano na przykład konia wyścigowego w Anglii, oraz udoskonaloną rasę domowych zwierząt.

A jeszcze i takie polepszenie jest rzeczą względną, bo jeden i ten sam rezultat, może się

nazywać: postępem i zboczeniem. A zatem, zwierzę przeznaczone na żywność, powinno wprost przeciwnie do wyścigowców, mieć jak najwięcej mięsa, a jak najmniej kości i muszkułów, tak że dla artysty i dla przyrodnika, zwierzę *uwieńczone*, wydaje się czasami potworem.

Wszystko bowiem poświęca się dla szczególnego celu, który się miało na oku.

* * *

Atoli zasady pokrewieństwa mają charakter wyjątkowy, gdy chodzi o człowieka, poddanego przygodom, którym nie podlegają inne stworzenia. Nie tylko że jest on bardziej wydoskonalonym od zwierzęcia, ale nadto żyje życiem intelektualnym i podlega wpływom moralnym, zmieniającym jego naturę.

Nadto, podpada chorobom liczniejszym i cięższym, stawiającym go po za ogólnemi prawami.

Dlatego p. Magne w swem sprawozdaniu dla Akademii Medycznej, tak wnioskuje: „Pokrewieństwo oddziaływa daleko szybciej i wywiera wpływ daleko wyraźniejszy na człowieka, aniżeli na zwierzęta“.

Przytoczę zajmujące cyfry, zbadane w Szkocii przez p. Mitchella, na 716,000 jednostkach.

Na 45 małżeństw między krewnymi, policzył 29 nieszczęśliwych. Między dziećmi było:

8 idiotów — 5 głupkowatych — 16 obłąkanych — 2 epileptyków — 4 sparalizowanych — 2 głucho-

niemych—3 ślepych—2 o słabym wzroku—3 bezkrwistych—6 kulawych—1 o skrzywionej kości pacierzowej—22 suchotników i skrofulicznych...

* * *

W *Ameryce*, Dr. Hove, obliczył 44 idjotów, na 17 małżeństw między krewnymi.

Dr. Bémiss obserwował 34 małżeństw, mających 192 dzieci, z których 58 zmarło wnet po urodzeniu, a 47 podlegało ciężkim chorobom stałym.

* * *

We *Francyi*, lekarze: Lannelongue, Lacassagne, de Lacharrieré, Fonssagrives, patrzą również bardzo nieprzychylnie na tego rodzaju małżeństwa.

Sławny Dr. Trousseau, kładzie nacisk na fatalne następstwa takich małżeństw, zwłaszcza ze względu na rodzenie się dzieci: albinosów, i o krzywych nogach.

Nareszcie Dr. Peter sądzi, że takie małżeństwa doprowadzają do zwyrodnienia.

* * *

Łatwo ztąd wytłomaczyć zakazy prawne i religijne.

U Rzymian istniały surowe prawa, zakazujące małżeństw między krewnymi jakiegobądź stopnia (*cujuscumque gradus*). Dlatego kiedy Klaudjusz

chciał zaślubić siostrzenicę swą Agryppinę, potrzeba było na to zezwolenia Senatu.

Konstancjusz i Konstantyn, zakazali żenić się wujowi z siostrzenicą pod karą śmierci, *capitalis sententiae poena teneatur*.

Za Karlomana (815) pokrewieństwo w 7-tym stopniu, było przeszkodą do zawarcia małżeństwa.

Ś-ty Augustyn, Bazyli i Tomasz, uważają te zakazy jako uczynione w interesie rodzin, i dlatego zakazy kościelne rozciągają się aż do 7-go stopnia.

Wiele też Konsyljów, ustaliło prawa w tej mierze.

KSIĘGA CZTERNASTA.

„Cudowne dzieci“ i „nieudane“.—

Zbytnie nużenie dzieci.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

„Cudowne dzieci“.

Przedwczesność zadziwiającą spotyka się szczególnie u artystów, muzyków, poetów i kompozytorów, ponieważ jenjusz jest rzeczą wrodzoną, podczas gdy nauka jest wysiłkiem pracy i doświadczenia.

Rousseau, Lesueur, Lulli, zastanawiali już gdy mieli lat 7 i 8.

Mozart w czwartym roku życia, grał tak znakomicie, że budził podziw na wszystkich dworach Europy.

Pomiędzy młodymi rzeźbiarzami i malarzami, przytaczają: Canowę, Piotra z Cortony i Adriana Brauwer...

Przypadek odkrył zdolności Canowy do rzeźbiarstwa. Był chłopcem u cukiernika i raz dla bogatego włocho zrobił z cukru lwa, tak przepysznie wymodelowanego, że goście wpadli w zachwyt.

Oddano go skutkiem tego do pracowni rzeźbiarza.

Jako przykład literackich zdolności, przytaczano u starożytnych Augusta, piszącego w 12 roku życia znakomite mowy pogrzebowe i Tyberjusza w 9-ym, a w nowszych czasach Pic de la Mirandole, słynął z pamięci.

Vincento Viviani w 12 roku życia, był już nieporównanym matematykiem.

* * *

Lista tych wyjątków nietylę jest długą ile ciekawą, gdy znowu liczba dzieci, sławnych przez chwilę, a potem zagrzebanych w ciemności, jest nieobliczoną. Przyczyną tego, wykwit wczesny i nadzwyczajny bez wydania owocu, albo przynajmniej z owocem zbyt szybko dojrzałym, którego zachować nie można.

* * *

Innym znów razem, jedna gałąź rozwija się nadmiernie ze szkodą innych, ale drzewo pozostaje niekształtnem.

I tak, w naszych czasach, taki młodzieńki matematyk, który rozwiązuje na pamięć najzawilsze zagadnienia z szybkością nadzwyczajną, ma wszystkie inne zdolności zwyrodniałe.

A tylko stosunek odpowiedni, stanowi ogólną harmonję. Dlatego czoło które jest szerokie, oznacza inteligencyą, ale gdy jest nadzwyczaj duże, znamionuje charakterystykę wprost przeciwną.

* * *

Te zatem dzieci, w których uprawia się jednę tylko zdolność, stają się „owocami wyschłymi“ czyli istotami miernymi w chwili gdy dojrzały.

Z początku obiecywano sobie zbyt wiele, aż w końcu nauk, pokazało się że „cudowne dziecię“ nie przewyższy dzieci średniej inteligencyi, podobne w tem do przedwcześnie wykwitłej rośliny, która wysiliła się na wszystkie szlachetne soki, w atmosferze ogrzanej do najwyższego stopnia.

* * *

Jakiż więc rodzaj kształcenia wybrać należy?

Czy lepiej podżegać zapał ucznia bardzo jeszcze młodego, w taki sposób, iżby doszedł do chwili egzaminów bez gorączkowego przygotowywania się?

Czy przeciwnie lepiej jest, nic nie naglić; iść krok w krok za dzieckiem, zamiast go „popychać“, tak iż się wyrabia zwolna, odpowiednio do swej natury, a nie odpowiednio do programów?

Można na to odpowiedzieć w taki sposób:

Jeżeli chcecie, iżby syn wasz miał jak naj-
prędzej wszelkie możliwe patenty, w takim razie
obierzcie pierwszą drogę, tylko że „skazany“ na
tę ciężką i szybką pracę, szybko uczuwa znu-
żenie i wprzódym zanim jeszcze coś sam zrobił,
wzdycha za wypoczynkiem.

Jeżeli zaś pragniecie, ażeby syn wasz nau-
czył się czego istotnie i trwale, i ażeby mając
lat 25, pożądał pracy więcej niż kiedykolwiek
i oddawał się jej z radością, to dajcie mu isć
„krok za krokiem“, niech ma czas na wypoczy-
nek „na wyprzążkę“, na przetrawienie żywności
duchowej, którą się nasycił; niech nareszcie nau-
czy się nie *więcej*, ale *lepiej* od innych.

I zamiast wyczerpania się w szkołach, nauczy
się tam zamiłowania do pracy i studjów, które
osładzać mu będą całe życie...

Nic zaś nie oddała bardziej tej przyjemnej
przyszłości, jak „kucie“, na które dzieci w szko-
łach przez długie lata są skazane.

O czem powiem zaraz.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Przemęczenie, znużenie.

Mówię o przemęczeniu podobnem do tego, które widzimy na zwierzętach juczych, gdy się im każe pracować za prędko i za długo.

Lepszego wyrazu na oznaczenie położenia dzieci w szkołach, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, znaleźć trudno.

Dzieciak pracuje *za prędko*, pracuje w *za wielu przedmiotach naraz*, i pracuje *źle*.

Programy nauk rosną z każdym rokiem, egzamina mnożą się również, stając się warunkiem *sine qua non* życia, a konkurencya przybiera zagrażające rozmiary.

Trzeba za jakąbądź cenę dojść do celu, więc nigdy nie zaczyna się dość wcześnie, tak że biedny, młodziutki uczeń, porwany zazębieniem maszyny szkolnej, znika dla życia, i wtedy gdy jeszcze młodością w całym blasku cieszyć się powinien, jest już dojrzałym człowieczkiem, *bar-*

dzio zmęczonym, który lubo jeszcze niczego nie użył, już śmiać się nie potrafi...

Umysł jego zmęczony, serce wysuszone, dusza przygnębiona, ... ale nareszcie ma patent!

* * *

A jednak dziecięciu potrzeba koniecznie powietrza, ruchu, zmiany, różnaitości zajęć. Tymczasem wszystkiego jest pozbawiony i to do tego stopnia, że pewien lekarz wyraził publicznie życzenie, iżby rząd *) obchodził się z dziećmi *tak jak obchodzi się z końmi* w stadninach rządowych.

Bo nawet gdy chłopiec wraca wieczorem do rodziny, to zabiera ze sobą kajety i książki i musi ciągle pilnie pracować, aż do położenia się do łóżka, i nazajutrz skoro się tylko obudzi, znów powtarzać musi lekcję i poprawiać ćwiczenia.

Takim jest program — trzeba maszerować naprzód, ciągle naprzód!

* * *

Trzeba pchać się jak najprędzej i jak najenergiczniej, bo ideałem dziewiciu francuzów, na dziesięciu, jest zostać urzędnikiem! **).

*) Autor mówi o Francyj, chociaż mniej więcej, wszędzie prawie dzieje się to samo. (P. T.)

**) Mając tyle zawodów przed sobą, francuz przekłada urząd nad wszystko inne; u nas „przemęczenie“ stało się także koniecznem, a bez wszelkiej nadziei znalezienia kawałka chleba, nawet po ukończeniu wszelkich wymaganych nauk. (P. T.)

Akademja Nauk, wykazała już smutne następstwa, sprawdzone przez lekarzy, oddziaływające na zdrowie młodzieży szkolnej, a mianowicie: ciężkość trawienia, osłabienie wzroku, garbienie się, bezkrwistość, skrofuły, chorobę piersiową, bóle głowy i nawet częste wypadki szaleństwa.

Nadto *prawdziwa* nauka, zmniejsza się wraz z równoczesnem zwiększaniem się próżności. Młodzi ludzie słysząc o *wielu rzeczach*, a nie nauczywszy się niczego poważnie, przekonani są że umieją wszystko. Niestety zarozumiałość ich tylko wzrosła wraz z nieuctwem.

Podwójną wadą „*przemęczenia*“ jest: „rozpalanie głowy i wychłodzenie serca.

* * *

Pomiędzy użytecznemi przedmiotami, niczego dziecię nie uczy się z mniejszem znużeniem jak *języków żywych*.

Skoro tylko bąkać zaczyna wyrazy ojczystego języka, to jest gdy ma dwa lub trzy lata, nastaje odpowiednia pora, na umieszczenie przy niem slugi obcej narodowości. Wcześniejsze umieszczenie, wpływa na fatalny jego akcent w późniejszych latach. *)

*) Kwestya ta niezmiernie ważna, podniesiona przez autora, francuza, podlega u nas całkiem innym i z pewnością słuszniejszym poglądom. Być może, że z punktu polylotyzmu i gdy rodzicom o nic innego nie chodzi, tylko

o wykształcenie dziecka w rozmaitych językach europejskich, zasada postawiona przez p. Nicolai, iżby już trzechletniemu dziecku dać za towarzysza sługę obcej narodowości, jest dobrą. Atoli są inne względy daleko ważniejsze, które według dotychczasowych doświadczeń, temu stanowczo przeczą. Przedewszystkiem bowiem! potrzeba, ażeby dziecko znało język ojczysty, a nauczy się go gruntownie tylko wtedy, gdy nim przeważnie w tych pierwszych latach dziecięcych mówi. Umiejąc swój język dobrze potrafi łatwiej *myśleć*, a więc i uczyć się rozlicznych ważnych przedmiotów, mających później stanowić jego zawód. Wzgląd ten, przynajmniej dla nas, jest stokroć ważniejszy od wykwintnego mówienia kilkoma językami obcymi. Łączy się też z tem, wypróbowana szkodliwość bon niemieckich i francuskich, które przyswoiwszy dziecku pobieżną, bardzo często niepoprawną mowę w obcym języku, przyswajają mu zarazem wiele innych szkodliwych, przyzwyczajęń, a nawet narowów. (P. T.)

ROZDZIAŁ TRZECI.

„Przemęczenie“ rozważone przez lekarzy.

Członek Akademji Medycznej, p. Lagneau, opierając się na licznych tablicach statystycznych, doszedł do przekonania, że cyfra dzieci obojga płci, dotkniętych różnemi chorobami, wzrasta w stosunku do trwania lat szkolnych.

* * *

Gdyby chociaż wyczerpując tych małych męczenników fizycznie, zrobiło się z nich ludzi istotnie wyższych, pod względem moralności i inteligencji! Gdyby im zamiast pokostu erudycyjnego, dano istotną i trwałą naukę i ustalono ich charakter!

Ale nie!

I tu niepowodzenie okazało się widocznem. Dr. Lagneau zauważył „unicestwienie woli i energii moralnej“. Dr. Dally „wyczerpanie zdolności

umysłowych,“ — Dr. Fonssagrives: „niezmiernie rozdrażnienie“ it.d, it.d.

* * *

Do podobnych wyników doszli doktorzy: Ereiman z Petersburga, Durn z Hanoweru, Edes z Bostonu, Macpherson z Glazgowa, oraz doktorzy angielscy: Ashby, Stally, Drewith, Donkin i Gibbon.

Dr. Cohn twierdzi, że w wyższych szkołach w Wroclawiu, Elangen, Heidelbergu, sto na sto uczniów cierpi na osłabienie wzroku, niemówiąc już o innych chorobach, spowodowanych długiem siedzeniem w szkole.

* * *

Dojść chcą do celu koniecznie wszyscy, czy są zdolni czy nie, więc pracują nadzwyczajnie i gorączkowo, *a nikt nie zbadał, czy mają odpowiednie ku temu zdolności!*

Więc też skutkiem tego, mierność przeważa, a oryginalności prawie nie widać.

* * *

Dr. Dujardin-Beaumetz, mówiąc o młodych dziewczętach, tak się wyraził w Akademji: „Zajmując się stanem zdrowia młodych dziewcząt od lat, w rozmaitych zakładach wychowawczych, poczyniłem pewne uwagi w kwestyi „przemęczenia.“ Dziewczęta te są przyjmowane gdy mają najmniej lat 15, najwyżej 13 i pozostają w zakładzie przez lat trzy.“

„Ponieważ przyjmuje się rocznie 25 na 500, przeto programy nauk są przeładowane, a skutkiem tego kandydatki zmuszone są do nadwyzwyczajnej pracy w ciągu tego roku, który poprzedza egzamin (konkursowy).

Przemęczenie to tem jest niebezpieczniejsze, że przypada w epoce rozwijania się młodej dziewczyny, czyli wtedy, gdy najbardziej pożądanem byłoby zastosowanie do niej surowych zasad higieny. Dodać muszę, że te dziewczęta są po większej części ubogie, a więc że i odżywianie się, nie odpowiada potrzebom. Ztąd pochodzi, że szczególnie w pierwszym zaraz roku, podlegają różnym chorobom.

Najpierw zauważyć się daje krótkowzroczność i skrzywienie kości pacierzowej. Panuje też wśród nich bladeść cery (blednica) i szczególny stan podrażnienia nerwowego.“

* * *

Dr. Hardy utrzymuje, że za dużo przedmiotów uczy się dzieci i że byłoby daleko krócej powiedzieć, czego się im uczyć nie potrzeba, aniżeli wyliczać wszelkie gałęzie nauk od nich wymaganych. Jestto po prostu Encyklopedia.

* * *

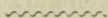
Potrzebabyraz skończyć—mówi dr. Rochard—z tem kształceniem katalogowem, które dotyka się wszystkiego po wierzchu, a niczego nie po-

głębia; z tą nauką powszechną, która przeciąża pamięć bez rozwijania inteligencji, a pozostawia za sobą niezmierne tylko znużenie i wstręt do pracy umysłowej.“

Według mnie, najtrafniej ktoś się wyraził, że nie trzeba poświęcać ludzkości (*humanitas*) dla „humanjorów.“

KSIEGA PIĘTNASTA.

Hipnotyzm i Pedagogia.



Ciekawe przykłady.

Badano w ostatnich czasach, czy względnie do nauk potrzebnych do wykształcenia, nie byłoby także możliwym spożytkować wpływów sugestyi, celem poprawienia uczniów leniwych.

Kilku ludzi nauki, odpowiedziało w sposób najpozytywniejszy, przytaczając ku stwierdzeniu swej tezy kilka doświadczeń, których ani myślimy powtarzać czytelnikowi. Zrzucając z siebie wszelką w tej mierze odpowiedzialność, zostawiamy głos D-rowi Bérillon:

„Możliwym byłoby w wielu wypadkach za pośrednictwem hipnotyzmu, i o tyle o ile to potrzebne, rozwinięcie zdolności uwagi u dzieci opornych, i poprawienie złych ich instynktów.“

Ze swej strony Dr. Ladame z Genewy, na-

zywa filozofami rutynistycznymi tych, którzy się wahają z posługiwaniem się sugestją jako środkiem wychowawczym.

Dr. Beaunis w swej książce o „Lunatyzmie“ podziela te same poglądy.

Dr. Bérillon zachęcony temi przykładami, poczynił szereg doświadczeń. „Najpierw — powiada — trzeba, iżby hipnotyzujący oprócz kompetencji, posiadał wiele taktu dla rozróżnienia stopnia potrzebnej sugestyi, .. a w żadnym razie, nie wolno dać się tu powodować prostej ciekawości; nigdy też lekarz nie powinien snu hipnotycznego doprowadzać do wielkiego natężenia, ani też dopuścić do „spazmów i halucynacji.“ (sic!)

Jakto? więc prosty *brak taktu*, może wywołać tak poważne następstwa?

W takim razie, rady podobne mogą słusznie niepokoić.

* * *

Tenże sam lekarz podejmuje się uleczyć ze strachu, z lenistwa i z innych wad, przez metodę suggestywną.

Wszystko to, przewybornie! lecz czy doświadczenie ostatnich lat, nie daje powodu do pewnego sceptycyzmu w tej mierze?

Czyż niedawno, nauka nie była ogólnie materialistyczną, a przynajmniej silnie pozytywną? — i czyż nie gardziła metafizykami i na-

zwanemi przez nią „chimerami?“ Czyż dla wielu, dusza nie była zbiorowiskiem tylko różnych czynności, a myśl wydzielinami mózgowemi etc, etc.?

I nagle, przeniesieni znów jesteśmy w dziedzinę pewnego rodzaju metafizyki nadprzyrodzonej, gdzie *sama* tylko wola, wytwarza najciekawsze fenomena, a duch rozporządza dowolnie obcym organizmem, rządząc nim, ożywiając go lub paraliżując, stosownie do upodobania? ... Dziwna zaiste zmiana!

* * *

Niezawodnie jednak, można wierzyć w prawdziwość sugestyi, w wypadkach *nader ograniczonych*.

Lecz jeżeli tak się rzecz ma, natenczas podobna nauka może bardzo poważnie zaniepokoić.

Nie należałoby też rozpowszechniać jej lekomyślnie, zakłócając spokój i sumienia, już i tak dosyć zakłócone w naszej epoce. Wystarczyłoby dokonywanie prób na skazańcach. Bo wreszcie twierdzić, że można natchnąć kogoś dobrocią za pomocą tej metody, jestto przyznać się, że można również natchnąć kogoś zemstą; twierdzić, że można dziecię zmusić do powiedzenia prawdy, jestto przyznać, że można mu poradzić i kłamstwo...

I rzeczywiście, niektórzy lekarze wskazują pewne występki, popełnione wskutek sugestyi.

* * *

Idźmy dalej i zapytajmy się, czy jakiś nauczyciel będący przypadkiem złym człowiekiem, i obdarzonym ową siłą, nie mógłby za pomocą zgubnego wpływu hipnotycznego, ubezwładnić pracę i ochotę pilnego ucznia?... Współuczeń znowu mógłby swego kolegę zahipnotyzować dla własnych celów, np. żeby nie znajdował się w klasie podczas egzaminów. *)

Nie trzeba bowiem zapominać, że hipnotyzować może *każdy inny* a nietylko sam lekarz, oddający się temu przez zamiłowanie nauki i ludzkości.

Jakaż wtedy obrona przeciw tyranji i występkom ludzi, zbliżonych do naszych dzieci?

Zapytywać się można o to bez końca.

Wspomniałem o wpływie fatalnym i tak jest rzeczywiście.

Zahipnotyzowany nie jest panem siebie, i odtąd znajduje się już niejako na łasce hipnotyzera!

Dr. Bernheim z Naney, twierdzi najbardziej stanowczo, że ...podczas hipnotyzmu, uśpiony niema żadnej nad sobą władzy i kontroli, że my-

*) Prof. Charcot zaznacza podobny fakt ucznia... hipnotyzowanego przez swych kolegów i skutkiem tego tak chorego, że go musiał wziąć do swego szpitala. Kilku uczniów, zahipnotyzowanych przez kolegę, okradło z pieniędzy swych rodziców i oddało je hipnotyzerowi. „Przeгляд hipnot. Nr. 6.“

śli wpadają w jego mózg niejako z „włamaniem się.“

* * *

Na szczęście, te ciekawostki naukowe nie są znów zbyt częste i liczne, gdyż potrzeba do tego jednostek usposobionych i okoliczności szczególnych.

W przeciwnym razie, trzebaby przypuścić, że właściciel domu obdarzony ową władzą, mógłby zmuszać swych lokatorów do płacenia dwa razy czynszu.

I znowu, dłużnik z taką cudowną władzą, mógłby wymóżyć zwolnienie go od wszelkich długów.

Oto praktyczne następstwa hipnotyzmu!...

* * *

Pewien lekarz przytacza taki wypadek: „Dzieciaka dziesięcioletniego przyprowadziła do mnie jego matka, ponieważ był niesfornym, próżniakiem, gniewliwym i niechęcącym jeść mięsa... Gdy go rodzice upominali, rzucał na nich wszystkim, co miał pod ręką. Usypiam go i po dwóch lub trzech posiedzeniach, dzieciak zmienił się całkowicie.“

Lekarz widział w dziecku chorego, dla nas byłby to tylko typ dziecka, źle wychowanego.

I zamiast go hipnotyzować, czyż nie lepiej było ukarać go należycie?

Byłoby to nie według naukowych zasad, ale równie skutecznie.

Krótko mówiąc, hipnotyzm jest jeszcze do-
tąd, niebezpieczną próbą.

A staćby się mógł klęską i niebezpieczeństwem społecznem, gdyby się nim posługiwano dla zabawki lub z chciwości; wogóle zaś, wiele umysłów niespokojnych, może wyprowadzić całkiem z równowagi.

Patrząc na zamięszanie w cudowności, ogarniające wszystkie warstwy społeczne i na różne experymenta, można się obawiać, iżby dzieci które przez swą słabość fizyczną i wrażliwość, są jakby przeznaczone na media, nie stały się ofiarą.

Bo kto powstrzyma nawet ojca, od szukania w hipnotyzmie środka wychowania?

* * *

Czy wiecie wynik tego rodzaju doświadczeń?

Uczony włoski profesor z Turynu, Lombroso, utrzymuje, że po szeregu doświadczeń hipnotycznych, dawanych w Turynie i Medjolanie, wielu widzów straciło dotychczasową równowagę.

I tak: jedni uczyli się ovladnięci niezwyciężonym snem, inni cierpieli odtąd na bezsenność, inni nareszcie, popadli w zupełne przytępienie.

„Wszyscy lekarze w Turynie—mówi dalej—zauważyli istotne pogorszenie w chorobach nerwowych u tych, którzy byli zahipnotyzowani,

albo u tych, którzy tylko byli *obecni* przy hipnotyzowaniu.“

Skutkiem tego, Rada Zdrowia w Rzymie, zakazała przedstawień hipnotycznych, wyraziwszy się w końcu następująco:

„Zważywszy, że widowiska hipnotyczne mogą poczynić głębokie zaburzenia w drażliwości obecnych, zważywszy, że złe to może stać się wielkiem u *dzieci*, u nerwowych, u jednostek osłabionych lub podrażnionych, . . . zważywszy na konieczność zabezpieczenia wolności indywidualnej, *ponieważ niemożna pozwolić, iżby świadomość ludzka była zniweczona*, przez zrobienie niewolnikiem jednego, na korzyść obcej woli . . . wyrażamy zdanie, iż: posiedzenia hipnotyczne (magnetyzm, mesmeryzm, fascynacja) mają być zakazane na zgromadzeniach publicznych.“

* * *

Wychodząc z punktu prawnego, sędzę że prawodawca ma obowiązek wmięszać się w to stanowczo.

Z dwóch rzeczy bowiem, albo:

Wpływ jest *prawdziwy*, a w takim razie jest niebezpieczny, jakeśmy to widzieli.

Albo jest *falszywy*, a w takim razie jestto oszustwo.

W każdym razie, hipnotyzm zwiększa stan chorobliwy usypianego, i może wpędzić w chorobę ludzi zdrowych.

Według raportu p. Pitres, *Donato* *) wywołał jakby epidemją szału.

Ze swej strony, Dr. Charcot przytacza ciężkie wypadki, zasze z tego powodu w Chaumont-en-Bassignie.

Dr. Voisin twierdzi też, że hipnotyzm może się stać tak samo niebezpiecznym, jak digitalis i morfina.

Czyż nie dosyć powodów do zakazu?

.... W domach zdrowia, (paryskich) znajduje się 60,000 szaleńców.

Czyż ta liczba nie mówi sama za siebie?

*) Znany i w Warszawie.

KSIĘGA SZESNASTA.

Uwagi nad kilkoma systematami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Sposób życia spartański.

Sposób ten polega, jak wiadomo, na pozbawianiu dziecka wszystkiego, co się zwie: wygodą i lepszym życiem.

A więc polega na: jedzeniu skromnem, znoszeniu bólu ze stoicyzmem, spaniu na twardem, przyzwyczajaniu się do zmęczenia, gimnastyki i t. p.... Wzór takiego wychowania dawano w Sparcie.

W rzeczywistości, natury słabe i organizmy delikatne, poświęcano dla całości rasy.

Ale wychowanie spartańskie odznaczało się szczególnie, zastosowaniem w praktyce tej teorii, że: dziecię należy do Rzeczypospolitej, zanim należeć będzie do rodziców, i że głównie chodzi o to, iżby w niem widziano przyszłego *obywatela*, a nie *syna*.

To wychowanie, przeważnie utylitarne, było zarazem niezależnem od wszelkich zasad moralnych.

Alboż nie upoważniało złodziejstwa, jeżeli tylko złodziej umiał się skryć zręcznie?

Któż nie zna historii owego młodego lacedemończyka, który przywłaszczwszy sobie lisa, ukrył go pod płaszczem, i wołał raczej dać sobie pokrwawić piersi, aniżeli dać się złapać?

Taką moralność, możnaby dzisiaj ograniczyć, według zabawnej rady Alfonsa Karra, do czterech liter: S. G. D. G. se... garder... des... gendarmes... Strzedz się żandarmów.

* * *

Raz na rok, wolno było spartańczykom pastwić się nad Ilotami *) dlatego, iżby się przyzwyczaili do widowiska krwi.

Chłostano ich publicznie, ażeby się nauczyli znoszenia biernie boleści.

Jedynem ich pożywieniem była czarna po-

*) Niewolnik.

lewka, złożona z mąki i ziół, a pomieszana z krwią!

Opowiadają że słynna pani Dacier, posunęła do tego stopnia zamięłowanie greczyzny, iż chciała poczęstować gości swoich prawdziwą polewką, według starożytnego przepisu.

Ułożono listę biesiadników ze samych hellelistów, i podano archaiczną potrawę.

Każdy zrezygnował się na połknięcie tego ohydneho zlewku, ale wielu rozchorowało się na dobre.

Bo życie spartańskie, nieodpowiednie jest naszym czasom. . .

I ważna jest tego przyczyna. Z jednej strony, rodziny oparłyby się stanowczo, gdyby rządy chciały narzucić tę formę wychowania, a z drugiej, dobrobyt i wygody, przeniknęły zanadto wszystkie warstwy społeczne.

A zatem system ten, nie jest bliski ani prawdopodobny.

* * *

W każdym razie, dobrze jest przyzwyczajać swych synów, jeżeli na to pozwala ich zdrowie, do pewnej twardości życia.

Bo nie lepiej nie hartuje duszy i nie wzmacnia woli.

Wytrawni mistrze wychowania, polecają przede wszystkim pewnego rodzaju „dziarskość“ w wychowaniu.

Polega ona na: uzbrojeniu się energją przeciw bólowi, pozbawianiu się dobrowolnem przysmaków, przebaczeniu szlachetnem krzywd, przyjęciu chętnem zasłużonej kary, i szczerości w przyznaniu się do popełnionej winy...

Tym sposobem kształcą się charaktery nadzwyczaj otwarte, wesołe i uprzejme, najmiłsze ze wszystkich.

ROZDZIAŁ DRUGI.

W i e k i r y c e r s k i e.

Rycerze sądzili nie bez przyczyny, że współudział trzecich osób pożytecznym być może w wychowaniu, pod warunkiem iżby ojciec starannie wybrał swego zastępcę.

Skoro tylko dzieciak doszedł do siódmego roku życia, odbierano go z rąk kobiecych i oddawano w ręce mężczyzn.

Po pierwszych lekcjach w domu rodzicielskim, panowie idąc za ogólnym zwyczajem, wysyłali swych synów do najznamienitszych rycerzy, połączonych z nimi krwią lub przyjaźnią, celem dostarczania przyszłemu koniuszemu w dopełnieniu wychowania, tego co nazywano: „dobrą strawą“.

Istotnym zaszczytem nazywało się, być naznaczonym na takie posłannictwo *).

* * *

*) Wychowanie szlacheckich synów w Polsce, zasadza się również na tem, iż zamożniejsi posyłali dzieci swe

Kiedy nadeszła chwila rozłąki — która miała czasami trwać lata — ojciec udzielał synowi swemu błogosławieństwa i zaopatrywał go w „instrukcję“ postępowania.

A matka w godzinę odjazdu dawała chłopcu woreczek własną ręką wyhaftowany, i zawiązywała mu na szyi pobożną pamiątkę.

Swoją drogą, nowy opiekun młodzieniaszka, powinien był mieć jako drugi ojciec, staranie o nim, przygotowywać go do rzemiosła wojennego i uczyć praktycznie szlchetnych cnót zakonu, którego pragnął stać się członkiem....

* * *

Wracając do naszych czasów, twierdzę że najlepszy wychowawca nie zawsze posiada odpowiednie zdolności na dobrego nauczyciela, we własnym domu.

Doświadczenie najskromniejszego nauczyciela, więcej warte od głębokiej nauki, niestosunkowanej wszakże do pojęć dziecka, bo nic nie zastąpi wiedzy praktycznego nauczyciela.

* * *

na dwory pokrewnych lub zaprzyjaźnionych magnatów, gdzie pod wodzą nadwornego marszałka, uczyły się polityki, dworskich obyczajów, bijąc się przytem w palcacy i rąbiąc na pałasze. Tam również młodzieńcy obznajmiali się z obyczajami politycznymi na sejmikach, a nie rzadko — u zajmujących wysokie urzędy w Rzeczypospolitej — i sztuki dyplomatycznej. (P. T.).

Trzeba więc kształcić dzieci—o ile to możliwym — za pośrednictwem trzecich osób, a pod nadzorem rodziny.

Dziecko albowiem staje się wtedy nietylko uważniejsze i posłuszniejsze wobec obcego, ale co dla nas najważniejszym być winno, że rodzice *nie zużyją swej władzy* tam, gdzie inni mogą działać za nich bez szkody.

Niema co i wątpić! Jeżeli rodzice zauważyli, że im brak potrzebnej cierpliwości do wpajania, pierwszych wiadomości, niech ustąpią nauczycielowi lub nauczycielce, i niech sobie tylko zostawią wysokie zadanie *wychowawców* moralnych.

* * *

Nauczyciel uczyć będzie rachunków, ortografii, gramatyki, równie dobrze jak rodzice. Lepiej więc, część tej nudnej pracy zostawić innym.

Za strofowanie i kary odpowiada nauczyciel, za to mu się także ostatecznie płaci, a dziecko tem bardziej pokocha rodziców, im mniej oni właśnie, dają mu powodu do smutku.

Jeżeli zezwalają na powierzenie obcym rozwojowi inteligencji dziecka, to niech zazdrośnie pozostawią dla siebie, pieczę nad jego *sercem*.

Ogrodnik szczepi drzewka i kwiaty, podcina je i oczyszcza, ale pospolite roboty, do których

sztuki nie potrzeba, pozostawia zwykłym robotnikom.

Całkiem rzecz się ma przeciwnie, gdy chodzi o ubogich, bo niestety biedny robotnik czy rzemieślnik, musi w nauczycielu mieć: „zastępującego go wychowawcę“, a nie obojętnego i neutralnego człowieka.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wychowanie na sposób Jana Jakóba Rousseau.

J. J. Rousseau pozostawił zbyt wielu uczniów i naśladowców, ażeby pominąć można było milczeniem, jego doktryny w kwestyi wychowania *).

Roztwórzcie jego dzieła a dowiedzie się, że człowiek usunięty od wpływów społeczeństwa, byłby istotą doskonałą, i że dziecię pozostawione samemu sobie, rozkwitnęłoby w samych cnotach.

Taką jest podstawa jego argumentacyj.

* * *

Jakto? czyżby człowiek zaraz z początku, nie znalazł w samym sobie, szlachetnych dążeń i pragnień? ... Najlżejsze zastanowienie, zaprzecza stanowczo temu twierdzeniu.

*) U nas doktryna J. J. Rousseau mniej była znaną, a nigdy prawie w czynie nie stosowaną, nawet u spółczesnych J. Jakóbowi Rousseau. (P. T.).

Bo czyż w istocie, instynkt dziecka nie popycha go do przywłaszczenia sobie tego, co mu się podoba?.. do skrywania swych błędów i zbroczeń za pomocą podstępu i udawania... do szukania sposobności do zemsty, gdy jest podrażniony lub wyzwany?...

Następstwem więc naturalnem jest: *kradzież*, *kłamstwo* i *zemsta*, a nie zalety im przeciwnel

Trzeba było być tak systematycznym jak Rousseau, ażeby się tak jawnie i krzyżąc, kłócić z prawdą oczywistą.

* * *

Idźmy dalej.

„Dziecię jest z natury dobrem, ale oddech ludzki działa nań zabójczo“ — słowa Rousseau'a.

Jednakże zarówno z mrówkami, bobrami i pszczołami, uważają człowieka nie bez powodu, za istotę towarzyską, więc odosobnić go, byłoby to zrobić zeń poprostu: dzikiego.

Tem lepiej! zawoła Rousseau, na co już nie chyba nie odpowiem.

J. J. Rousseau logiczny na swój sposób, wyrzeka się własnych dzieci.

... Obiecując sobie niezależnie od tego, napisać traktat o wychowaniu idealnem, wcielonym w *Emila*.

* * *

Emil będzie się „wychowywał“ na wsi....

Tu nasuwa się uwaga.

Co uczynią mieszkańcy miast? Czy będą wysyłać swych synów na pensyonaty wiejskie?

Ale w takim razie, to życie wspólne, wykaże wszystkie te same ujemne strony, które trafiają się przy nagromadzeniach miejskich.

I to znowu przypomina radę narodowego typu pana Prud'homme: że powinny się budować wielkie miasta *po wsiach, co byłoby daleko zdrowsiej!*

Emil nie będzie chodził do szkoły, ale „będzie miał nauczyciela“. Widzimy ztąd pomysł, mający być niby demokratycznym i praktycznym!

* * *

Rousseau w kwestyi moralnej, jest równie przeczący.

Naprzykład ten jego frazes: „Wychowanie dziecięcia, nie polega bynajmniej na wszczepianiu cnoty i prawdy, ale na zabezpieczeniu serca od występków, a umysłu od błędów“.

Lecz jakże zabezpieczyć się od występków, bez wszczepiania cnoty? Jakże zrozumieć błąd, jeżeli nie mówi się o prawdzie?

Autor zapomniał o tem.

Fakt, że zadanie tego rodzaju jest bardzo trudne.

J. Rousseau gardząc wszelką tradycją, chce, ażeby dziecko odrabiało z dnia na dzień, pracę całej ludzkości i wynajdywało niejako nauki, sztuki i religjã...

Czyli że się kładzie na niego samego, pracę wieków.

* * *

Emil — ciągnie dalej Rousseau — będzie miał nauczyciela, ale istotnymi jego nauczycielami będą: „doświadczenie i uczucie“. Jeżeli nie spełni swego obowiązku, „jemu samemu zostawi się następstwa“.

Przewybornie!

Ale jeżeli dzieciak popełni błąd, którego następstwa nie są nieprzyjemne, przeciwnie nawet, — w takim razie musi się czuć zachęcony do powtórzenia go!

... Naprzykład, bierze ukradkiem słoik konfitur, tak że się nikt nie spostrzeżę.

Jakież mogą być dlań *następstwa* tej kradzieży? Takie tylko, że się drugim razem, zaopatrzy w konfitury na cały tydzień odrazu.

A zatem według Rousseau'a, *złe* nie istniałoby, a czyn jakiś nie byłbym złym, jedynie staje się nim przez następstwa, mogące się wydarzyć?

Łatwa zaiste moralność!

* * *

Emilowi pozostawiono wszelką swobodę wrażeń... Autor ogranicza się tylko na tem, że każe mu w drodze napotykać, umyślnie nań czekających, ażeby tylko mieć pozór do dygresyj ogólnych i metafizycznych.

Wszystko jest sztucznem w tem wychowaniu, mającym być „naturalnem“. Według Lamarti-

na, zdaje się ono przeznaczonem wyłącznie dla syna Filipa, który ma Arystotelesa za nauczyciela, Macedonją za kraj dziedziczny, a świat cały za widownię.

Emil będzie rósł z całą swobodą.... Sam sobie wybierze wierzenia i przekonania, ponieważ strzedz się trzeba zapoznania go z jakąbądź doktryną. Wszystkie też tradycje domowe, starannie odeń usunąć należy.

Boga pozna dopiero wtedy, gdy już będzie miał lat szesnaście, i w tym wieku dopiero (!!)

zacznie go uczyć Rousseau regulaminu wrażliwości. Krótko mówiąc, system można streścić w tem: pomyśleć trzeba o wychowaniu dziecka wtedy dopiero, gdy już stał się młodzieńcem.

* * *

Cóż więc jest wspólnego między temi utopjami, paradoksami a praktycznemi ideami, stanowiącemi przedmiot dzieła?

Oto moja odpowiedź.

Dzięki porywającym słowom Rousseau'a, który „stworzył szkołę“, wielu rodziców niechce uwierzyć, iż faza stanowczego wychowania, zaczyna się między drugim a czwartym rokiem dziecka, więc *odkładają na czas nieskończony* chwilę zaczęcia.

Potem zaś, *Emilowi* także zawdzięczać trzeba to rozpowszechnione mniemanie, że dzieci powinny same przez się wszystko wiedzieć, wszyst-

kiego doświadczyć, *aż*eby wyrobić sobie umysł i serce, a potem dopiero coś postanowić względem swej przyszłości.

Z tego powodu, o jednym z rozdziałów książki Rousseau'a, tu mówić należało.

Villemain oceniając *Emila*, rzekł: „Autor wprowadza swego pupila bardzo długo i wszędzie, atoli nie widzi się, *jakim sposobem* zaszczenia w nim te zalety moralne, które u niego przypuszcza. I łatwiejszem mu się wydaje napadać przekonania innych, aniżeli wykazać dobroć metody własnej“.

Na usprawiedliwienie Rousseau'a dodajmy, że styl jego dokonywa cudów, i że nigdy nie znał swojej matki.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pensyonaty. — Ogniska domowe.

Jeżeli istnieją pensyonaty niezgorsze, to z pewnością niema zupełnie dobrych *).

Niestety! trzeba często z nich korzystać, jakkolwiek w ogóle jestto nieszczęściem dla dziecka.

Pozostający na pensyi, z powodu regularności do której go zmuszają, ma zapewne więcej czasu do nauki, aniżeli przychodzi .. ale z punktu moralnego, różnica jest zupełną.

Aby tylko pensyonat nie był szkodliwy, to wszystko, czego się spodziewać można.

Lecz życie w pensyonacie, zmniejsza z każdym dniem działalność rodziców i to właśnie w wieku, w którym uczucia zaczynają się wytworzać.

*) Autor mówi tu naturalnie tylko o Francyi. (P. T.).

Chcąc niechcąc, dziecię przyzwyczajają się do obywatelstwa bez rodziny, a gdy z tamtąd wyjdzie, jedno tylko żywi życzenie; swobody jak największej.

* * *

Ojciec nie mający dotąd nigdy sposobności spełniania swej władzy, nie będzie wtedy umiał rozkazywać, a syn ze swojej strony, nie usłucha chętnie tego, którego uważa za obcego i którego prawie nie kocha.

Rodzice pozbyli się syna.... I on nawzajem, pozbędzie się jak najprędzej tych, którzy pragnęliby mu robić uwagi.

A jakąż przyjemność znaleźć może w powrocie do domu?

Przyjaciół rodziców nie zna, i on wzajem jest im obojętny.

Wytworzył sobie odrębne życie, po za rodziną, to było nieuniknione! Ma swoje stosunki, swój pogląd i swoje zwyczaje. Nic go już zmienić nie zdola.

* * *

Przypatrzcie mu się, gdy po czterech tygodniach, wraca z pensji do domu na dzień jeden.

Powinienby mieć dużo do opowiedzenia, tymczasem siedzi milczący, obojętny i zgryźliwy.

I łatwo to zrozumieć.

Kiedy przyjaciele schodzą się razem, nastre-

cza się tysiące przedmiotów do rozmowy — ale o czym mówić można po długiej nieobecności?

Miałoby się za wiele do powiedzenia, ażeby się zdecydować powiedzieć cośkolwiek.

Tem też bardziej zniechęconym czuć się trzeba, gdy się wie, że ta rozmowa jest bez jutra, bo znowu na długie czasy przerwać się musi.

* * *

Co znowu — przyznaję — niekorzystnem bywa w wychowaniu domowem, to brak emulacyi oraz nieregularności w nauce.

Są nauczyciele to prawda, ale:

W *Poniedziałek*, idzie się do krawca.

We *Wtorek*, trzeba być na ślubie.

W *Środę*, przyjaciele chcą uściskać „kochanego dzieciaka“.

We *Czwartek*, idzie się do dentysty.

W *Piątek*, nauczyciel zachorował.

W *Sobotę*, dzieciak czegoś niezdrów, a

W *Niedzielę*... odpocząć trzeba.

Czyli że przerwy w nauce, są nieustanne.

* * *

Można jednak tych przerw uniknąć, bo można pogodzić życie rodzinne z życiem w szkole.

Nieinaczej. *Nauka w szkole i wychowanie w domu*, oto system mieszany, który wysławiać

trzeba, przyznając zarazem że jedynie rodziny zamożniejsze, z tej szczęśliwej kombinacji korzystać mogą.

Co do dziecięcia z ludu, słusznem jest jak rzekłem, iżby ojciec oddał je do szkoły, w którejby pobierał naukę zarazem i wychowywał się; w przeciwnym razie, demokracja czczem tylko byłaby słowem.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

o wychowywaniu rodziców przez dzieci.



Czy dobrze czytam? — zapyta się czytelnik...
Co... *przez dzieci?*

Może autor zrobił jaki zakład, albo sobie żartuje?

Bynajmniej.

Przyznaję, że wyrazy te wydają się paradoksalne.

A jednak tkwi w nich prawda rzetelna.

Postaram się tego dowieść.

I. Zachowanie się i obejście.

Moja droga — powiada matka — trzymajże się lepiej, nie wypada zakładać nogi na nogę!

.... Biedna mamusia nie zauważyła tego, że papa zagłębiony w miękkim fotelu, czyta swój dziennik, właśnie w takiejże pozycji.

Posłyszawszy tę uwagę, ojciec udaje że nic nie słyszał, spuszcza nogi przyzwoicie i pozostaje milczący i skromny, odpowiednio do okoliczności.

* * *

W chwilę potem, zajęty czytaniem bardzo ciekawego artykułu, zapomina o wypadku i znów przybiera poprzednią pozycję. „Tylko baczność — mówi do siebie — byleby *ona* nie spostrzegła.“

I znów za nagłym poruszeniem, poprawił się jak należy.

Odtąd będzie się miał na ostrożności, gdyż w przeciwnym razie, jakżeby mogła matka upominać dziecko o nieprzyzwoite trzymanie się?

* * *

Przyjmuje się przyjaciół.

Malcowi pozwalają zabawić przez chwilę w salonie.

Nagle słyhać głośnie ziewanie od ucha do ucha: „*Przestaniesz ty? A! to pięknie! jak śmiesz tak się zachowywać?*“

Nazajutrz po obiedzie, matka z ojcem rozmawiają ze sobą. Zapomnieli już o uwadze wczoraj uczynionej synowi. Znużona pracą całego dnia, nie pomyślała bynajmniej o zatkaniu sobie

ust ręką i ziewa dosyć głośno, ażeby malec ziewanie mógł posłyszeć.

Patrzy więc on i ogromnie dziwi się, za co go wczoraj bura spotkała?..

Jeżeli jest dobrze wychowany i z uszanowaniem dla rodziców, to nie odezwie się i słówka, ale sobie to i owo pomyśli.

Matka jednak wysledziła w oczach syna, logiczne jego rozczarowanie... I odtąd już się nie zapomni, zrozumiała bowiem niebezpieczeństwo niekonsekwencji.

* * *

Upomina się dzieci, ażeby się nie podpierały łokciami, nie gwizdały i trzymały się prosto...

Bardzo słusznie!

Ale trzeba i samemu unikać tego samego, inaczej upominanie dziwnem się wyda.

II. Wyrażanie się.

I. Najlepsi rodzice mówią jednak czasami ze swobodą, którą w najpoufniejszem kółku da się usprawiedliwić, ale która bądźco bądź, jest wielce trywialną.

Chcąc powiedzieć, że sobie nic nie robią z opinii publicznej, mówią np.: „Pal ją lichu“ albo: „Pal ją diabli,“ „Drwię sobie z niej.“ Dziecię zapamięta te energiczne wyrażenia, wobec których wyraz inny wydaje się bezbarwnym.

Przy pierwszej sposobności, posłuży się wyrażeniami ojca, i zadziwi się ogromnie, gdy go za to zganią.

Więc i tym razem, rodzice czuwać zaczną nad swą mową, tak jak przedtem postanowili czuwać nad swą postawą i zachowaniem się zewnętrznym.

II. Istnieje pewna liczba wyrażen błędnych, nietylko gramatycznie, a wspólnych jak się zdaje, wszystkim uczniom.... *)

Jakże więc bacznie czuwać trzeba nad swem mówieniem! Co do złych przyzwyczajen ortograficznych, o tem i mówić już nie warto.

III. C z y t a n i e.

Rodzina abonuje dziennik, w którym zaraz na drugiej kartce, opisywane są rozmaite skandale, plotki światowe, albo procesy tajemniczo-pieprzne. Nie lubią w tym domu nieprzy-

*) Należą tu nietylko błędne wyrażenia, które się jednak utarły w pospolitej, lecz bynajmniej nie poprawnej mowie, ale i „prowincjonalizmy“ i „czysto miejscowe“ wyrażenia. Autor książki cytuje francuskich kilka wyrażen, mybyśmy przytoczyć ich mogli kilkadziesiąt. „Puścić w trąbę,“ „rozbijać się“, it.p., it.p., — oto czysto warszawskie wyrażenia; a gminniejszych warszawskich przechodzących już w „żargon,“ naliczyłyby można prawie setkę.

zwoitości, nie są jednak stanowczymi wrogami pewnej swobody obyczajowej.

Kupuje się też nową książkę.... trochę ryzykowną, ale za to tak dobrze napisaną, że szkoda się jej pozbyć!...

Wiadomo że uczciwi ludzie (przynajmniej sami tak mówią o sobie), nie czytają książek niemoralnych... Zapoznają się z treścią, — to prawda — i to od początku do końca i bez opuszczenia jednej choćby kartki... ale tylko dla przekonania się, „czy istotnie takie zuchwałe i straszne rzeczy w niej się znajdują.“

* * *

Dzieciak podраста.

Rodzice zakazują mu raz na zawsze czytać dziennik i książki, któreby znalazł pod ręką, chociaż rozumieją dobrze, że najlepiej byłoby odsunąć od malca niebezpieczeństwo.

Pewnego dnia, przeczytali artykuł brutalny, grubjański, ordynaryjny, i natychmiast powzięli energiczne postanowienie, które jest już obowiązkiem, zaprzestania abonamentu. Toż samo może się stać z jakąś książką.

.... Otóż, czy nie dziecku zawdzięczają takie oczyszczenie moralne, o którym, gdyby nie ono, nie pomyśleliby bynajmniej?

A więc dzięki synowi, zaszły u ogniska domowego takie zmiany: 1) przyzwoitsze dbanie o swoje zewnętrzne zachowanie się, 2) wstrze-

mieźliwość w mowie, 3) lepszy wybór w czytaniu.

Nazywam to: wychowywaniem rodziców.

Idźmy dalej.

.....

IV. Ozdoby mieszkań.

Od dawnych lat stały na schodach, w przedpokoju albo przedsionku, posągi, które dotąd pomimo że były dosyć: „dekoltowane“, nie razily nikogo...

* * *

Znajdowały się też na kominku, na pułkach, w framugach ścian, figurki wzięte czy to z mitologii czy z wieków bohaterskich, a w każdym razie stworzone przez wyobraźnię poety czy artysty, czasami trochę bezwstydną...

Figurka jest nieprzyzwoitą stanowczo, ale ponieważ jest z *prawdziwego* brązu, albo z *pięknej* kości słoniowej, więc mniejsza o to co przedstawia. Zachowuje się ją, wystawia nawet w miejscu najwidoczniejszym i tak zwanem honorowem.

Ma taką wartość! Ba! gdyby była z gipsu albo z kartonu, wyrzuciliby się z pogardą przedmiot tak obrażający!

Czyż taki posążek i podobny jemu obrazek czy rycina, nie sprzeciwiają się jawnie, powadze i godności ich właścicieli?

Ale się w tych razach na to nie zważa...

* * *

Wszystkie dzieci ich przyjaciół, widziały te dzieła sztuki i nikt nigdy nie pomyślał, iżby je usunąć.

Atoli pewnego dnia, syn domu uczynił wobec wszystkich uwagę tak niedyskretną, albo postawił matce lub ojcu pytanie tak kłopotliwe, że *zaraz tego samego wieczoru*, zdecydowali się rodzice, będąc sam na sam, oczyścić kompletnie dom z tych cacek. Żałują nawet, że zwlekali tak długo.

Od jutra, ognisko domowe będzie czyste.

A dzięki komu?

V. S ł u g i.

Pani domu ma uzasadnione podejrzenia co do prowadzenia się garderobianej, ale cóż, kiedy ona tak dobrze ją czesze! Stangret, zazwyczaj klnie jak najęty, a przytem mocno się upija, po pijanemu zaś, wygaduje rzeczy od których włosy stają na głowie...

Zapewne już oddawna chciano się go pozbyć, ale cóż, kiedy jest on mężem kucharki, będącej artystką w swoim fachu, więc niepodobna z nią się pożegnać. . . .

* * *

Tymczasem malutka panienska podrosła i zaczyna obserwować, nadsluchiwać, aż i zwierza się rodzicom z tego, że widziała ją wieczorem wychodzącą z domu. . . .

I chłopiec też podrośł i przypomniał sobie gminne wyrażenia upijającego się stangreta.

Wtedy rodzice, nie dbając już o swoje wygody i gusta, oczyszczają dom jak najprędzej, zastępują niegodne sługi uczciwymi, a do tego, nie mającemi może co do ust włożyć.

Czyż i tej pożytecznej reformy, nie zawdzięczają dziecku?

VI. Przyjaciele.

I. Matka rodziny, o której ciągle mówię, przyjmuje tylko ludzi dobrego towarzystwa i doskonale wychowanych.

Pomimoto,? dwie lub trzy przyjaciółki, rzucają cię na to wyborowe towarzystwo.

Te przyjaciółki, pomimo że należą do dobrego świata, zadają sobie niezmiernie wiele trudu, ażeby się *wydawać* należącemi do *pół-swiatka*.

Szczególna ambicya i dziwna kokieterya chcieć... zejść niżej!

* * *

A dla czego przyjmuje te przyjaciółki?

Nikt niewie. Nikt niewie nawet, jakim sposobem tak się z nimi zaprzyjaźniono.

Nie mówią one wprawdzie nic zbyt rażącego, ale mówią bardzo głośno. Ubierają się trochę za jaskrawo, trochę też koral ust, liljowa cera

twarży i brwi zuchwale zakrojone, nasuwają myśl używania farb. Nic więcej.

* * *

Pewnego dnia, matka zastaje swą córeczkę, gdy maluje swego buziaczka lub czesze za długo włosy.

Wystarczy jej to, ażeby sobie jako czujna matka, powiedziała natychmiast: „*Nie pójdę już do pani X. i do pani Y. i nasze stosunki w ten sposób się zerwą.*”

II. Teraz kolej na ojca.

Od dziesięciu lub piętnastu lat, zgubił z oczu umyślnie niektórych kolegów wykolejonych i „zcyganiałych.”

Pewnego razu, jeden z nich wszedł do jego domu.

Nie są oni bynajmniej ludźmi jednego i tego samego towarzystwa, z tej prostej przyczyny, że ten kolega nie należy do żadnej kategorii społecznej.

Jestto awanturkik, niewstrzeźliwego języka, ale „dobry chłopak“ któremu wiele wybaczyć trzeba.

* * *

Wkrótce dla zainteresowania swoją osobą, zaczyna tenże opowiadać historyjki fałszywe lub prawdziwe, a w każdym razie... tłuste.

Opowiada że przydarzyły się jemu, lub starym jego druhom.

.... Przy pierwszej anegdocie, pan domu trochę zażenowany, wstał po cichu i zamknął drzwi starannie...

Coby pomyśleli słudzy jego i dzieci, gdyby posłyszeli takie awantury!

* * *

Kolega powraca kilkakrotnie, język rozpuściwszy coraz swobodniej.

.... Ojcu przyszło nagle na myśl, że obok w pokoju, znajdują się jego ukochane dziatki, które rozciekawione, nadśłuchują może! Rozpacz go porywa, gdy widzi że tylko cienkie przepięrzenie rozdziela niewinne jego dzieci od tego nieprzyzwoitego samochwalcy.

Więc niebawem daje służącemu taki rozkaz:
„Jeżeli pan X... przyjdzie, powiesz, żem wyjechał w podróż; a gdy się będzie pytał kiedy wrócę, powiesz że nie wiesz kiedy.

* * *

A przecież tylko dla dziecka tak uczynił!

Tak jest, ta mała niewinna istotka jest często panem w domu, niewiedząc nawet o tem.

I ciekawym zwrotem rzeczy, jego nieświadomość oświeca rodziców, jego słabość daje im siłę i postanowienie... przez miłość dlań właśnie.

Pelikan podobno, podczas pierwszych dni odkarmiania i chowania swych małych, nie dopusz-

cza żadnego podejrzanego ptaka i napada z wściekłością, broniąc dostępu. Z tej lekcyi korzystać należy.

VII. Regularne życie.

Dopóki kołyska stała próżną, dotąd młode małżeństwo niedbało o czas wstawania i udawania się na spoczynek.

Bawili się czasem do świtu, lub czytali uparcie i późno w noc, ażeby nazajutrz wstać około południa zaledwie.

Dzień więc na niczem upływał, nic nie zrobiono w czasie właściwym.

Nieporządek panował stały.

* * *

Ale urodził się im syn.

Święte obowiązki matki, pochłaniają teraz jej myśli i zdwajają energją.

A ojca budzi ze snu płacz dziecka.

Więc bardziej niż kiedykolwiek, ocenia dobrodziejstwo snu.

Lecz czyż mógłby się żalić, gdy porówna dolę swą z dolą młodej matki? — gdy widzi jej cierpienia i obawy?

* * *

Wkrótce powraca życie normalne, ale już teraz nie marnuje się godzin snu dla błahych powodów.

Wkrótce także, urządzi się regularnie godziny obiadu i wychodzenia z domu. Wymaga tego zdrowie dziecka.

Bobo nauczy najlepiej punktualności swych rodziców... pomimo że nie może rozróżnić cyfr na zegarze.

VIII. Lekcja logiki.

Każdy wie dobrze, ile w ciągu roku wypowiada się zasad, sentencyj i aksyomatów, ile nierozważnych i jakby na wiatr wyrzuconych słów.

Bo ostatecznie, po cóż tak dalece pilnować samego siebie, czyż nie prawda? Po co kiełznać wyobraźnię, po co zmuszać się do djalektyki filoficznej?

Może przyjaciele i znajomi nie wiedzą dobrze że gadać... niekoniecznie znaczy: mówić? Oni sami także potrafią przesadzać i pleść frazesy utarte od wieków przez konwenans.

Logika wreszcie, to rzecz taka nudna! — a z drugiej strony, to tak miło pleść co ślina na język przyniesie, co przeleci przez głowę, bez długiego szukania wyrzów i... myśli.

* * *

Ale dzieci są przy tem obecne, gotowe do uogólniania szczególnych epizodów, do brania igraszek językowych za regułę niewzruszoną,

nareszcie do uważania lada żartu, za prawdę naukową.

* * *

Weźmy inny przykład: Ktoś zadaje sobie nie-mało trudu, ażeby oddać komuś przysługę; chodzi więc za tem, stara się i nuży... Na nieszczęście, okoliczności zniweczyły najlepsze chęci i w końcu ten, dla któregośmy się trudzili, zamiast okazać się wdzięcznym, jeszcze obarcza ostrą wymówką.

Zasmucony taką niewdzięcznością, odzywa się:

Naprawdę źle się czyni, zobowiązując kogoś, otrzymuje się bowiem za to na podziękowanie wyrzuty. No, już mnie więcej nikt nie uprosi, ażebym mu wyświadczył jaką przysługę.

W głębi duszy, sam nie wierzy temu co mówi, i pewnieby pierwszy zganił takiego, któryby się wyrzekał miłosierdzia lub czynienia przysług. Ale będąc dotkniętym, idzie za pierwszym podmuchem złego humoru, nic więcej.

* * *

Jeżeli w chwili gdy się wyrzekał, zetknął się z wlepionym weń wzrokiem dziecka, to z pewnością sam się przeląkł zgorszenia tej młodej duszy, i niebawem, sam się postara wytłomaczyć się przed niem i błąd poprawić.

* * *

Innym razem, rodzice zgadzają się przez obojętność, na tezy niemożliwe.

Lecz niech nadejdzie chwila, w której ten brak logiki ujawni się dziecku... wnet usiłować będą wytłumaczyć się, a na przyszłość strzedz się już będą niezawodnie, mówienia bez sensu i logiki.

Dzieci lubo pojęcia nie mają o syllogizmie, ale w praktyce są małemi mistrzami dyalektyki.

IX. Roztargnienie.

Młodzi małżonkowie rozmiłowani są w teatrze...

Nienawidzą wprawdzie czynów bohaterów i bohaterek, ukazujących się na scenie, ale intryga tak jest zręcznie prowadzoną, tak zajmującą, że nie mogą się powstrzymać od wysłuchania całej cynicznej sztuki, będącej akurat w modzie.

Najpierw jednak kryją się z tem przed dziećmi, bo nie chcą ażeby wiedziały że w teatrze wieczór spędzili, ale malcy wnet spostrzegli, że strój rodziców jest „odświętny,” więc napierają się, ażeby im wyznać prawdę.

Co oni tak przed nami ukrywają — mówią do siebie — jeżeli nic złego, czego się zapierają, jeżeli co złego, po co to robią?

Nie koniec na tem!

Następnych dni podczas obiadu, przyjaciel domu opowiada o sztuce, daje swoje zdanie i zapytuje o nie pana domu.

Wtedy dzieci dowiadują się o „sekrete“ rodziców, więc pilnie słuchają, nie tracąc i słówka z tego co mówią...

Rodzice jednak pomiarkowawszy sprawę, strzedz się będą w przyszłości ubóstwiania sztuk, nie zasługujących na to, i narażających ich wobec dzieci na nieszczerłość.

* * *

Przyniesli dwa duże pudła dla pani i dla pana — mówi młodsza — czy mam je otworzyć?

— Nie trzeba, wiem co zawierają — odpowiada pospiesznie pani domu, — odłóż je na bok.

— Rzecz szczególna — mruczy młodsza — że pani nie chce sprawdzić tego, co jest w pudłach. Co tam być może?...

Nic zwykleszego. Pani chce iść na bal kostiumowy, więc wybrała kostium „Nocy,“ a pan: „Poliszynela.“

* * *

Pani zamyka się w pokoju, wyjmuje kostium bardzo ładny... i przywdziewa go.

W tem przebraniu widzi się ładną, zresztą mówi jej to samo lustro...

Próżność zrobiła swoje. Pani próbuje, przy mierza, ustawia się w pozy.

Lecz koniec końców, sługi jutro dowiedzą się o sekrecie...

Woli więc teraz zadzwonić na młodszą i z lek-

ka zarumieniona, tłumaczy jej swoje powody ubrania się w kostjum.

„Nudzi mnie to i męczy, ale nie można inaczej...”

* * *

Młodsza na widok kostjumu, wpada w zachwyty.

— Ach, bosko pani w tem wygląda!... Żeby tak panienka zobaczyła!

— Zakazuję ci — woła pani domu, której jednak polechtana miłość własna, nie opiera się bardzo.

Młodsza nie słucha, biegnie po panienkę!
Panienko, niechno się panienka przypatrzy, jaka mama ładna!

Panienka przybiega... Zachwycona rzuca się na szyję swej mamusi, całuje ją i ściska z najwyższym zapałem.

Ale co zawiera to drugie pudło?

W kuchni i u stróża, porobili o nie zakłady.

Rozmawiają o tem ze sługami z sąsiednich domów, z szwaczkami i stróżami; wszyscy o tem tylko gadają.

Wchodzi mąż.

Żona opowiada mu natychmiast, że „obstalu-nek przysłano.”

— Co, mego poliszynela? — pyta półgłosem biedaczysko.

Widzi się już w tem przebraniu, i wstyd teraz już rumieńcem go oblewa.

Zamiast pochwalić się kostjumem, każe go odstawić. Wstydzi się sług swoich, bo sobie wyobrazić nie może, jak będzie wyglądał w tak śmiesznym kostjumie.

Więc mówi zcicha do żony: „Nie pokazujżeż tego nikomu.“

* * *

W dzień balu, przywdziewa smutny i ponury, ową liberyę błazeńską, poczem czając się celem wymknięcia się nieznacznie z domu, wpada jak huragan do powozu.

Ale zanim się przeszedł, spostrzegła gromadka ludzi, jego i żonę, i ci prości ludzie szepczą, trącają się łokciami i chichoczą...

Od tego czasu, poważnego dotąd człowieka, nazywa służba: „poliszynelem.“

Na szczęście, on tego już nie słyszy. Ale stał się tak ostrożny i podejrzliwy, że w najmniejszym słówku, dopatruje się aluzji do owej wycieczki kostjumowej,

* * *

Minęła zima... na wiosnę pomyśleli o willegiaturze.

Pewnego ranka przy przeszukiwaniu szuflad i szaf, malec odnalazłszy kostjum poliszyneła, wykrzyknął: „O! jaki pajac!“

— Cicho, to kostjum twego ojca.

Malec zamilkł, ale pajac nie opuszcza jego wyobraźni.

.... Raz wieczorem, gawędka się toczy. Malec jest grzeczny, więc ojciec bierze go na kolana i obiecuje mu ładny prezent.

— Dobrze papusiu, ale mi kupisz takiego pajaca dużego jak ty, a będę bardzo grzeczny, zobaczysz!

Nazajutrz ojciec zwinąwszy starannie ów nieszczęsny kostium, oddaje go służącemu, mówi: „Są tu różne gałganki, podaruj je komu chcesz.“

* * *

Z kostiumu zaś bogini „Nocy“, porobiono poszewki.

X. Dobry przykład.

Ze wszystkich oddziaływań korzystnych, wywieranych na dzieci, niema skuteczniejszego jak dawanie dobrego przykładu.

Chcąc niechcąc, trzeba się krępować, wstrzymywać od tego co jest przyjemnem, a nakładać na siebie to, co jest nieprzyjemnem.

Rodzice czują, że *tak trzeba koniecznie.*

Jeżeli chodzi o wlanie dziecku w gardło niesmacznego lekarstwa.,. trzeba najpierw skosztować samemu.

Jeżeli chodzi o nauczenie go miarkowania

się, cierpliwości, spokoju... trzeba się samemu miarkować.

O zachęcanie go do pracy?... Najlepszym na to sposobem, pracować samemu.

* * *

Obowiązek nauczania nie słowy, ale *czynami*, jest tak jasny i konieczny, że trzeba mu się poddać, choćby to było przykrem i nudnem.

W tym sensie mógł wyrzec Paskal, że udoskonalenie potomków, zaczyna się od udoskonalenia rodziców.

A tym ukrytym nauczycielem, dokończającym w ten sposób wychowania rodzicielskiego, nie jest kto inny tylko dziecię.

* * *

W powiastkach Schmidta, jest taka:

„Był raz starzec tak zgrzybiały, że za ledwo mógł chodzić; nogi chwiały się pod nim, nic już prawie nie widział i nie miał zębów, to też gdy siedział przy stole, zupa wylewała się na obrus. Syn jego i synowa obrzydźli sobie ten widok, i dla tego kazali staruszkowi siedzieć w kąciu za piecem. Tam mu przynosili jadło w misce glinianej, a jeszcze nie dawali mu tyle, aby nie czuł głodu. Starzec zwracał oczy ze smutkiem na stół, przy którym siedziały jego dzieci, i wielkie łzy spływały po jego pomarszczonych policzkach.

„Zdarzyło się pewnego dnia, że drżące jego ręce nie mogły utrzymać miski. Miska upadła i potłukła się. Młoda synowa zburczała go surowo, na co on odpowiedział tylko jękiem. I kupili mu miskę drewnianą, z której musiał jadać. Podczas tego, czteroletni jego wnuczek, siedzący na podłodze, bawił się dopasowywaniem kilku deseczek.

— Co ty tam robisz? — spytał go ojciec.

— Fabrykuję małe korytko. . . dla was, gdy się już postarzejecie.

Naówczas ojciec i matka popatrzyli się na siebie przez chwilę, a potem wybuchnąwszy łzami, dopuścili swego starego ojca na nowo do swego stołu i nie sarkali już nigdy, gdy mu się zupa wylewała na obrus“.

XI. Rodzice korepetytorami.

Zazwyczaj, chłopiec poświęca najmniej dziesięć lat swego życia na studia klasyczne.

Doszedłszy do męskiego wieku, poświęca drugich dziesięć lat na wyuczenie się pewnych nauk specjalnych, jakoto: prawa, medycyny, filologii. . . Otoż podczas gdy uczeń na kursa uniwersyteckie, zapomina o pierwszych początkach do tego stopnia, że często nie umie już tabliczk Pitagoresa; że niejeden lekarz musi zajrzeć do Encyklopedyi, ażeby dowiedzieć się co o Joannie

d'Arc, a niejeden politechnik na śmierć zapomniał o jakichś „Cosinusach“.

* * *

Lata upływają... Student został mężem i ojcem, a jego dziecię potrzebuje już pierwszych lekcyj.

Od rana do wieczora, wypytuje się ojca.

Najpierw ojciec obraca niby w żarty zapytania.

Cóż znowu, przecieżeś to powinien wiedzieć — odpowiada, w nadziei że będzie zwolniony z nie-miłego egzaminu — pomyśl dobrze. W twoim wieku, nie byłbym się tyle wypytywał!

* * *

Ale nie ma sposobu wysliznąć się, gdy dziecię coś już umiejące, zapyta: „Tatusiu, jak wyciągnąć pierwiastek?... Jak jest ablativus od?... Jak się nazywa stolica tego księztwa?“... Trzeba koniecznie odpowiedzieć pozytywnie. Więc żeby nie czuć się zawstydzonym, trzeba sobie przypomnieć dawne czasy i dawne rzeczy: deklinacye, syntaxę, imiesłowy, chronologją, i t. p.

Zaczyna się na nowo swoje ukształcenie, tak iżby można zostać korepetytorem swego syna.

* * *

Co mówię o ojcu, stosuje się i do matki, która roztwiera stare książki i kajety, zabiera się

na nowo do lekcji rysunku i muzyki, od tak dawna zaniedbanych.

* * *

Powtarza sobie bajki, które niegdyś umiała na pamięć i dziwi się sama, że w nich tyle zdrowego sensu a nawet idei, których tam nigdy dotąd się nie domyślała.

W kilku miesiącach powtórzy sobie dawne przedmioty i po raz pierwszy na prawdę je zrozumie, a już odtąd nigdy ich nie zapomni.

Któż nauczył ją tak... iżby pamiętała?

Dziecko, zawsze dziecko!

E. Souvestre napisał: „Kiedy się chce rozpocząć wychowanie, trzeba zacząć od ukończenia swojego“.

KSIĘGA SIEDMNASTA

Dlaczego jest tyle źle wychowanych dzieci?

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wychowanie i oświata.

I. Jeżeli jest tyle dzieci źle wychowanych, to dlatego, że dzisiaj więcej niż kiedykolwiek zamysłają *wychowanie* zastąpić *oświatą*. To zmieszanie pojęć, jest niemal ogólnem a fatalnem.

Przyczyną — twierdzą — naszych nędz społecznych, jest nieświadomość. Zgoda, ale o jakiej *nieświadomości*, jest tu mowa? Czyż można twierdzić, że oświata *wystarcza* na wyrobienie dziecka, na umoralnienie go, na dobre tegoż wychowanie?

W tem tkwi zagadka.

* * *

Ażeby zdać sobie z tego sprawę, otwórzmy podręcznik szkolny i przeczytajmy: „Gramatyka jest nauką mówienia i pisania poprawnie“.

A w innej książce: „Wyspa jest częścią ziemi, otoczoną wodami ze wszystkich stron“.

I chcecie, iżby z tego nauczyło się dziecko moralności, miłosierdzia, uczciwości i moralności?!

Jeżeli oświata tego nie uczy, więc jest oczywiste, że sama przez się, nie uczy moralności.

Jakimże sposobem — woła Robert Spencer — miałyby: ortografja, analiza logiczna, dodawanie, nauczyć same przez się, poszanowania siebie samego i innych?

* * *

„Wniosek nie jest słuszny — powie ktoś. — Zapewne, że gramatyka nie kształci serca; zapewne że tabliczka Pitagoresa nie oddziaływa na duszę dziecka, zapewne, że nauka pogładowa nie budzi delikatności uczuć, ale zapominacie, że oświata obejmuje także w sobie dzieła filozofów i myślicieli. Ciekawem zaś byłoby dowodzenie, że dzieła tylu wielkich mistrzów, nie są w stanie umoralnić!“

Możeby zarzut ten był i trafny, gdyby znaleziono sposób oswoić z filozofją, dzieci 6, 7 i 8 letnie.

Jeżeli z drugiej strony, wychowanie ma się zacząć dopiero po dokonanym rozwoju inteligen-

cyi, w takim razie złe instynkta wzięły już górę.
Już wtedy nie będzie na to czasu.

Zapewne że jacyś wyjątkowi i uprzywilejowani młodzieńcy, słuchając kursów wyższych i obcując z jenjuszami, nabędą moralności względnej, ale to wyjątek.

Wreszcie, dla masy ludowej będzie to niedostępne...

Trzeba więc, ażeby nauka była ogólną i przystępną, jeżeli ma oddziaływać na serce młodzieńskich uczniów.

Za pomocą zaś samej oświaty, nie osiągnie się tego rezultatu. Potrzeba tu *czegoś innego.*

* * *

Widocznem jest dla wszystkich, że uparcie chcemy przypisywać *oświacie* zbawienne wpływy, wynikające z *wychowania.*

Wszędzie objawia się ta szczególna dwuznaczność.

Pragnie się wmówić w rodziców, godzących się chętnie na to co koi sumienie, że nie potrzebują bynajmniej nadzorować ani poprawiać; że mogą się zrzec swego posłannictwa, ponieważ jeżeli ma się dokonać reformy, to powinni w tej mierze zdać się na społeczeństwo.

Mnie się zaś przeciwnie zdaje, że trzeba ocucić umysły z tego letargu moralnego, w który zapadły.

Obowiązki są znane każdemu, brak tylko odwagi.

Brak zatem nauki, przemawiającej nietylko do rozumu ale i do uczucia, woli i serca; nauki któraby podnosiła, wskrzeszała, i śmiało z odkrytą przyłbicą, bez omamień i restrykcji, mówiła o Bogu, wynagradzającym lub karzącym i o duszy odpowiedzialnej, jednym słowem: o Bogu *).

* * *

Możnaż twierdzić, że oświata umoralnia przez to samo, że *rozwija zdolności*?

Odpowiem na to, że rozwijać potęgę intelektualną jednostki, przy pozbawieniu jej równoczesnem wiary, jestto powiększać jeszcze złe.

Dziecko o złych instynktach, a niemające oświaty, nie daleko sięgnie złym swym wpływem.

Ale *kształćcie* je tak, iżby rozwinęło dziesięćkroć swą energję... a zaniedbajcie jego *umoralnienia*, to przedewszystkiem odsunie się od zasad zwykłych i ogólnych, uważając je za niegodne siebie, właśnie dlatego, że powinny być udziałem wszystkich, i gonić tylko będzie za błyskotliwym paradoksem, za „końcem końca“, jak powiada La Bruyère, rozumowanie zaś wypędzi rozum.

Poczem, korzystając z doświadczenia przeszłości, zmieniając naukę ku swej! potrzebie, dojdzie do pewnego rodzaju barbarzyństwa ucywilizowanego, najgorszego ze wszystkich.

*) Autor zwraca się tu przedewszystkiem do dzisiejszego systemu naukowego i praw odbierających wszędzie wychowanie osobom duchownym. (P. T.).

I wtedy zamiast zwykłego złoczyńcy, ujrzy-
cie zbrodniarza niepospolitego, który drwić so-
bie będzie ze sprawiedliwości i trzymać w sza-
chu społeczność.

* * *

II. Historya uczy nas, że po wszystkie cza-
sy, wyrabianie młodzieży było nieustanną troską
prawodawców i filozofów.

W Grecyi, później w Rzymie, wychowanie
narodowe było dość dziwnem.

Nie było indywidualności, ale naród, wchła-
niający w siebie osobistości; nie było ognisk do-
mowych, lecz place publiczne.

Wkrótce otwarła się nowa era dla ludzkości,
nieznane dotąd nauczanie rozpoczęło się . . .

Ma ono grozę karności spartańskiej i czysto-
ści wzniosłej nauki.

W istocie, od tej dopiero chwili, zjawia się
w dziejach świata *wychowanie*. Z wyzyna kazal-
nicy, kapłan uczy wiary i nauki. Jest on i słu-
gą ołtarza i nauczycielem nawróconych.

Wówczas, ukształconych mniej było aniżeli
dzisiaj, lecz czyż bez żadnego już użytku, byli
ci biedni nieucy, którzy zadawali się tem, że
umieli umrzeć za swój kraj i za swoją wiarę?

Otóż, choćby oświata była najdoskonalszą,
nie zastąpi nigdy moralności i wiary.

* * *

W naszej epoce, wychowanie publiczne usi-
łuje najpierw nauczyć dzieci ich *praw*, to jest

tego, czego wymagać mogą od innych na swą korzyść.

Ale mówi się za mało o *obowiązках*, albo za nadto ogólnie i banalnie.

Wypływa ztąd, że skutkiem tego iż młodzież nauczyła się jako najwyższej moralności, dochodzenia swych praw, wytwarza się społeczeństwo, w którym porządek zdaje się niemożliwym, w którym nie widzi się nic prócz antygenizmu praw, zbijania się zdań, rywalizacji interesów, czyli konkurencji życiowej, uczyta nareszcie, przy której każdy bez zapłacenia za to, zasiąść pragnie.

* * *

Czyż i dziecko nabierze świadomości swych obowiązków, dowiadując się o swoich prawach?

Sądzę że nie, bo o wzajemności nie może tu być mowy.

Skłonność naturalna człowieka, nie jestże samolubną?

Czyż każdy nie woli rozkazywać, aniżeli być posłusznym, poniżać innych, aniżeli upokorzyć się?

Czyż potrzeba na to tak wielkiej wymowy, ażeby objaśnić wierzyciela, że chce być zapłacony, obrażonego, że żądać musi zadosyćuczynienia, napadniętego, że mu wolno stanąć w samoobronie?

Nie wahajmy się przyznać, że *oświata bez wychowania*, staje się początkiem różnych zbroczeń i niekarności młodzieży.

I dlatego Francya wydana jest na pastwę peryodycznym rewolucyom... a jednostki walczą ciągle ze sobą, syn z ojcem, obywatel z rządem, rząd z zasadami wolności!

Ci znowu którzy utrzymują, że troska o wychowanie odmiennie od oświaty, należy *tylko do rodziców*, zapominają że ojciec który ciągle pracuje, niema czasu, a nadto czyż posiada on potrzebną naukę i powagę?

Człowiek z ludu, niemoże w domu swym wychowywać, bo kierunek moralny składa się z czynów stale po sobie następujących, a więc wymagających nieustannego czuwania.

Trzeba więc koniecznie, uciec się do nauczycieli obcych.

* * *

Potem znowu, narzucenie nauczycielowi programu nauki, niezależnego od wszelkiego wychowania, czyli programu *neutralnego*, byłoby *stara niem się o naukę, pod warunkiem iżby niczego wie nauczyła*.

Samo zbliżenie dwóch tych idei: nauka i neutralność, obraża logikę.

Powiem więcej: oto neutralność wypisana w programach, w praktyce jest niemożliwą, materialnie niemożliwą.

Doświadczenie tego dowiodło.

Czyż podobna naprzykład wytłomaczyć co znaczy rok tysięczny naszej Ery, bez zwócenia się

do epoki Chrześcijaństwa, a nawet do „Dziecię-
cia w Żłobku?”

Czy kto chce czy niechce, wiara ludu jest
nietylko *factem społecznym*, ale i uczuciem.

* * *

Niepodobieństwem byłoby — utrzymują — za-
kładać tyle szkół ile jest wyznań i systemów, wte-
dy bowiem potrzebaby je założyć i dla mormo-
nów i kwaków.

Uwaga jest zaledwo sprytną.

Zapewne że byłoby trudno budować szkoły
dla kilku mormonów lub kilku buddystów, ale
ze stanowiska społecznego, znaczniejszą groma-
dą, zgrupowaną w celach religijnych, pogardzać
nie wolno.

We Francyi wszakże pomimoto, znajduje się
w szkołach katolickich blisko dwa miliony dzieci,
na naukę których niema wyznaczonego w bud-
żecie ani centyma, gdyż rodzice tylko sami pła-
cą podatek.

W słusznej zasadzie, pomoc powinna być sto-
sowaną do liczby uczniów w szkołach....

* * *

III. Największe powagi zgadzają się na to,
że oświata *sama przez się*, rozwija umysł, ale nie
wyrabia serca.

P. *Guerry* w pracy swej, uwieńczonej przez
Akademję, zapewnia że te departamenty (we

Francyi), w których oświata stoi na najwyższym stopniu, dostarczają największą liczbę zbrodniarzy.

Pp. *Bigot de Morogues* i *d'Angeville*, popierają powyższe twierdzenie.

Quételet poświęcił życie swe na dowiedzenie, że oświata bez moralności, jest tylko ułatwieniem w czynieniu złego.

Fayet dowodzi, że niema żadnego związku pomiędzy kryminalistyką a brakiem oświaty.

„Bo—jak się wyraża *Caro* w swym raporcie, przedstawionym Akademii—oświata nie zawiera w sobie moralności; jest ona tylko jednym uzdolnieniem i jednym narzędziem więcej, do zguby zarówno jak do zbawienia.“

— Nie oświata umoralnia—mówił *Cousin*—ale wychowanie, a przedewszystkiem wychowanie religijne. Oświata zaś, może mieć i pewne niebezpieczne strony.

* * *

Thiers będąc w r. 1843 ministrem spraw wewnętrznych, chciał zbadać kwestyą o której właśnie mówię, i nakazawszy ściśle śledztwo, odbierał od rozmaitych Dyrekcyj więziennych, odpowiednie opinie.

Dyrektor galer w Tulonie, odpowiedział: „Niepoprawnymi są właśnie ukształceni“.

Tego samego zdania byli dyrektorowie więzień w Clermont, Loos, Embrun, Limoges i innych.

Według p. *Moreau Christophe*: „Najniebezpieczniejszymi zbrodniarzami są ci, którzy zaostrzyli swą inteligencją w szkołach.... Dyrektorowie więzień — dodaje — są jednozgodni co do tego, że *bez wychowania*, oświata jest jedynie powodem zguby“.

Ileż razy znalazła policja u słynnych zbrodniarzy prace z dziedziny nauki lekarskiej, dzieła specjalne o utracie zmysłów, truciznach, albo też sprawozdania sądowe, z dodatkiem tych słów: „znane... trzeba by skombinować... odświeżyć“.

Prawda leży w tem, że oświata może być narzędziem pożytecznym albo oplakanem, stosownie do użytku jaki się z niej robi.

* * *

I ze wszystkim tak samo bywa!

Ten sam nóż, służący do krajania chleba dla ubogich, może się stać zabójczym narzędziem w rękach mordercy.

Roślina z jadem trucizny, nie przemieni się dojrzewając w soczysty owoc, tak też i zwierzę z dzikimi instynktami, którego nic nie poskromiło, stanie się rosnąc w siłę, jeszcze niebezpieczniejszym.

... Co do mnie, obstaję przy tem, że wychowanie jest jednym z najpotężniejszych środków odrodzenia, że istnieć nie może bez moralności, i że niema prawdziwej moralności bez religii.

Nikt nie jest obowiązany być uczonym, gdy tymczasem każdego jest obowiązkiem, być uczciwym.

* * *

Wiem że znajdą się tacy, którzy będą usiłowali przekreślić moje myśli.

Jestto zachęcać do nieuctwa — powiedzą — i pragnąć ciemności...

Tym, którzy w ten sposób przekreślą moje słowa i zarzucą mi że jestem wrogiem oświaty, odpowiem: że nikt chyba tyle nie pragnie co ja, *rozpowszechnienia oświaty oraz jej szacownych dobrodziejstw*, lecz powtarzam, iż *oświata bez wszelkiego wychowania*, zamiast poprawić młodzież, stanie się nową przyczyną jej upadku *)...

*) Dalsze wywody autora o „wykolejaniu się“ młodzieży we Francyi, przez zbytne opuszczanie się na przyszłą karierę, oraz o proletarjacie naukowym, jako zbyt miejscowe, pomijam. (P. T.).

ROZDZIAŁ DRUGI.

Oświata i kryminalność.

Gdyby prawdą było, że brak oświaty staje się przyczyną wszystkiego złego, nie zaś brak wszelkich zasad wychowawczych, to doszłoby się do tych dwóch następstw społecznych: najpierw, że powinna być daleko mniejsza moralność *po wsiach*, ponieważ tutaj mniej dba się o oświatę aniżeli w miastach, a potem, że poczucie obowiązku powinno być daleko słabsze u *kobiety*, aniżeli u mężczyzny, który pobiera naukę daleko głębszą.

* * *

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie.

Rzeczywiście, ludność miejska stanowiąca tylko trzy dziesiąte całości, dostarcza połowę prawie oskarżonych, czyli 3 przeciw 1.

A potem, statystyka ustaliła, że kobieta po-

pełnia blisko *cztery razy mniej przestępstw aniżeli mężczyzna, a sześć razy mniej zbrodni.*

W jedném ćwierćwieku, na pięć milionów *przestępstw*, mężczyźni spełnili ich w liczbie czterech milionów.

Co się tyczy *zbrodni*, popełnionych przez mężczyzn, średnia wynosi 85 na 100; dla kobiet zaś, 16 tylko na 100.

Nareszcie na ogólną sumę 7,570 samobójstw, przypada 5,960 samobójstw mężczyzn.

Przyczyna tego poprostu taka: córki *wychowują* się jeszcze, synów zaś tylko się kształci.

A przypuściwszy nawet, że kobieta nie rozwinięta wychowania, to jednak zachowuje zawsze pierwsze, wrażenie trwałe i głębokie, ponieważ wzrasta nie znając sofizmatów fałszywej filozofii, paradoksów retorycznych i zuchwałości pół-naukowych...

* * *

Przypomnijcie sobie Aspazją, Marjon Delorme, Elżbietę Angielską... a nie będziecie mogli twierdzić, że brak oświaty zepsuł serce kobiety.

Uwadze też satyrycznej tej treści: „że kobieta *bardzo* ukształcona, jest często *zanadto* ukształconą“ nie brak filozoficznej prawdy.

Opatrzność ze względu na posłannictwo kobiety u ogniska domowego, natchnęła ją intuicyją czyli przewidzeniem, albo jak kto chce: jasnowidzeniem w wielu wypadkach...

Wolnomyśliciele zbyt hazardowni, zrozumieli, jaką korzyść wyciągnąć mogą ze sceptycyzmu płynącego z nauki.

I obliczyli zręcznie, bo zasiać ziarno zwątpienia w sercu kobiety, tej nauczycielki rodu ludzkiego, *reipublicae damnum aut salus*, według wyrażenia Seneki,—nie jestże najlepszym środkiem, zduszenia wiary w samym zarodku?

* * *

Praktycznie biorąc, do czegoż się doszło?

W sześciu latach z 300,000 kandydatek, z pomiędzy których 138,000 otrzymało dyplomy (we Francji), większość nadaremnie czeka na jakąś posadę lub zajęcie.

Obliczono też, że na 138,000 dyplomowanych, potrzebaby czekać 71 lat, ażeby dać miejsce tylko kandydatkom, zgłaszającym się w samym Paryżu! Wiele też z nich umiera z głodu. Mogły zaś pozostać wybornemi gospodyniami, gdyby nie ta ambicya otrzymania dyplomu *).

* * *

Ileż pracy straconej na darmo!

Pytam się, co zyskują na tem dziewczęta, gdy szcharakteryzują „Macedonją z punktu roz-

*) Streszczamy, nie wchodząc w bliższą krytykę, i ten pogląd autora, który dla nas jest tylko smutną ciekawostką, bo niestety, daleko mniejsza liczba kobiet u nas, dobijająca się chleba w nauczycielskim zawodzie, zdobyć go nie może. (P. T.).

szerzania się w niej Hellenizmu“, albo gdy porównają „cywilizację egipską z cywilizacją chaldejską?“

A tych właśnie uczą je przedmiotów.

Biada takim czasom, w których nauka sucha i bezpłodna, wyruguje uczucie z serca matki i żony, w których kobieta, zamiast być dla mężczyzny pośredniczką szczęścia i umoralnienia, staje się tylko dla swego dziecka pedagogiem, a dla swego męża spółkolegą.

... Począwszy od tej chwili, rodzina istnieje już tylko z nazwiska zaledwie.

* * *

Częstokroć tak argumentowano: „za dowód że oświata umoralnia, niechaj służy to, że na 100 zbrodniarzy, dwóch tylko lub trzech, skończyło wyższe kursa“.

Naiwni cieszący się corocznie z takiego dowodu, który wyciągają z raportów statystyki kryminalnej, ujawniają przezto wielką tylko lekomyślność.

Bo wygląda to tak, jak gdyby ktoś powiedział: „Na stu winnych, znalazło się 2-ch tylko zyzowatych i jeden garbaty, na 20 zbrodniarzy, znalazło się 8 tylko recydywistów i jeden egzalniki. Czyli, że zyzowaci, garbaci, recydywiści i galernicy, są daleko moralniejsi od innych ludzi“ . . .

Alboż uczeni i erudyci, nie są również *mniejszością* w społeczeństwie, a nawet bardzo słabym ułamkiem?

Ponieważ liczba ich jest niezmiernie ograniczoną, zatem zbrodnie któreby im zarzucano, okażą się oczywiście jeszcze rzadsze, aniżeli u całej masy pospolitych ludzi. I w istocie, weźmy pierwszych lepszych stu ludzi w jakimś społeczeństwie, to z pewnością znajdziemy wśród nich, zaledwo jednego, który posiada wysokie ukształcenie.

Więc jeżeli piewsza kategoria (pospolitych), jest sto razy liczniejsza aniżeli kategoria uczonych, to można będzie tak samo dostarczyć stosunkowo stu zbrodniarzy na jednego, czyli stu więcej winnych w tamtej, aniżeli w tej... i znowu raport statystyki kryminalnej, wypadnie ściśle i zadziwiająco.

Błąd okazuje się jasno, bo dowodzi się tak, jak gdyby uczeni i nieucy istnieli w *stosunku równym!*

Brak przeto tezie podstawy i wszelkiej słuszności.

* * *

Teraz co do nauczania ogólnego i ludowego, najważniejszego ze wszystkich.

W r. 1826 naprzykład, istniało we Francyi 30,000 szkół, obecnie jest ich około 80,000.

Któżby jednak śmiał twierdzić, że moralność młodzieży znajduje się dziś w postępie?

I kto temu zaprzeczy, że nigdy jeszcze nie popełniano straszliwszych zbrodni, przez młodych ludzi zwłaszcza, o *wykształceniu wyższem* od przeciętnego!...

Faktów niezaprzeczonych, odeprzeć niepodobna.

Nie, z pewnością nie ukształcenie powstrzymuje od czynienia zła, ale serce.

ROZDZIAŁ TRZECI.

A t e i z m. — R e l i g j a.

Wszelkie wieki i wszelkie ludy, odrzucały jako zuchwałość, zobojętnienie społeczeństwa względem religii.

Posłuchajmy starożytnych:

Platon mówi: „Nieznajomość prawdziwego Boga, jest dla państwa najgorszą klęską.

Arystoteles: „Trudniej jest stworzyć społeczeństwo bez jakichś wierzeń, aniżeli zbudować miasto w obłokach“.

Cycero: „Nie ma tak barbarzyńskiego narodu, iżby mniemać mógł, że się obejdzie bez idei bóstwa“.

Kwintylijan wymaga od uczących, wszelkich cnót: *sanctitatem docentis*.

Z nowszych, *Wolter* opowiada o działalności boskiej w świecie, a gdzieindziej znowu woła: „Lud bez Boga, byłby bandą zbójców“.

— Bez Boga niema prawdziwej uczciwości! —
zapewnia *Rousseau*.

— Oświata ludowa musi być religijną, czyli
chrześcijańską — oświadcza *Cousin*. I dodaje:

„Oświata rozszerza błędy albo prawdę, prawdziwe albo fałszywe światło... . Wszak znamy
ludzi bardzo światłych i bardzo niemoralnych“.

„Jeżeli ma być użytecznem nauczanie elementarne, to musi być religijnem“ — wnioskuje *Guizot*.

„Cóż za korzyść masz — woła *Robespierre* —
we wmawianiu w ludzi, że ślepa tylko siła rządu
ich przeznaczeniem i przypadkowo uderza zarówno
w cnotę jak w występki?“...

Kto wie, czy dzisiaj, nie wziętoby *Robespierra*
za klerykała i reakcjonistę.

Nareszcie słowa Napoleona I-go: „Człowiek
bez Boga, ach! widziałem ja go przy robocie
w r. 93... Takich ludzi mam już dosyć! Ażeby
wyrobić człowieka, trzeba mieć Boga za sobą...
Żadne społeczeństwo niemoże istnieć bez moralności,
a moralność wymaga wiary“.

* * *

Zaznaczam jedynie fakta i mówię o wychowaniu
negatywnem, które usiłują wprowadzić we Francji.

W chwili zatem gdy budzą się namiętności,
a potrzeba niepodległości najwięcej uczuć się daje,
nie uzbraja się dziecka przeciw pokusom złego
które je otacza, ani przeciw ponętom wyobraźni.

—! Wyzwanie staje się nieuniknionem, tak jak i walka... I wysyłają je do walki bezbronne, bez puklerza!

Przez kilka lat pozbawione jest życia moralnego, ma tylko zimną oświatę... Rozwijać w niem będą jego zdolności, bez wskazania mu kierunku, jaki obrać powinno; nie dadzą tej duszy spragnionej prawdy, sercu zaś pozwolą schnąć w obojętności i samolubstwie.

— Matka tchnęła w dziecko poczucie religijne wtedy, gdy go jeszcze rozumieć nie mogło, a w dniu, w którym rozum jego byłby w stanie wydobyć myśl z otaczającej ją formuły, nauczyciel umiłknie, jak gdyby się bał samego przypomnienia.

Krótko mówiąc, wychowanie niezbędne każdemu człowiekowi, pozostanie po za programatami szkolnemi, i to w czasie owej ewolucyi, przestarczającej dziecko w mężczyznę...

Taką mu przyszłość gotują!

* * *

W jednym tylko roku, zdarzyło się 398 samobójstw, dokonanych przez *małoletnich*, pomiędzy którymi 67 dzieci.

Rzecz straszliwa i znacząca!

Ci którzy się mają za apostołów niewiary, zasługują na to, ażeby do nich zastosować słowa Platona: „Ktokolwiek napada wierzenia, nie kocha swego kraju, bo ateizm jest zgubą państwa“.

* * *

Posłuchajcie na zakończenie uwagi Wiktora Hugo:

„Gdy już Francya będzie umieć czytać, nie pozostawiajcie bez dalszego kierownictwa umysłów, któreście rozwinęli, *nieświadomość albowiem i nieuctwo, lepsze są od złej nauki.*

I dodaje:

„A zatem rozsiewajcie po wsiach Ewangelją“.

A gdzieindziej znowu:

„Co przynosi ulgę cierpieniu, co uświęca pracę; co człowieka czyni dobrym, silnym, mądrym, cierpliwym i dobroczynnym, to że ma przed sobą wieczne widzenie lepszego świata, przeświecającego poprzez ciemności tego życia. Co do mnie, wierzę głęboko w ten świat lepszy, i oświadczam tutaj, że wiara jest najwyższą radością mojej duszy i najpierwszą pewnością mego rozumu. Pragnę więc gorąco nauczania religijnego“.

* * *

Dowodem oczywistym brania zazwyczaj za jedno oświaty z wychowaniem, jest sposób wyrażania się w tej mierze rodziców, słyszany prawie codziennie:

„Jeżeli syn nasz nie został wychowany tak jak być powinien, niema w tem z pewnością naszej winy. My niemamy sobie nic do wyrzucenia.... Kiedy był małym, przyjęliśmy sługi, wyłącznie do niego. Potem daliśmy mu nauczycieli domowych. Skoro tylko miał wiek odpowiedni,

umieściliśmy go w najlepszym gimnazjum, i płaciliśmy mu korepetytorów wszelkiego rodzaju, a prócz tego, nie żalowali dlań grosza na rozrywki. Kosztuje nas tyle a tyle, ten niewdzięcznik! Cóżemy mieli uczynić więcej?...

Niezawodnie. Dzieciak nauczył się czytać i pisać, potem gramatyki i ortografii, poczem czerpał naukę pod kierunkiem wybornych profesorów. Nauczył się Geografii, Historii, Mitologii... nauczył się prozody łacińskiej w Cezarze, Owidjuszu, Wirgiljuszu, potem przełożył kilka ksiąg Iliady, co mu pozwoli w późnym wieku rozprawiać z zapalem o „boskim Homerze“.

Umie jeszcze wyciągnąć pierwiastek, zrobić zrównanie i wynaleźć logarytm...

Nareszcie zapoznał się z doktrynami wielkich filozofów ludzkości, poświęcając każdemu z nich, najmniej cały kwadrans, czytał nawet 50 stronnic Dugald-Stewart'a i 200 str. Cousina...

Krótko mówiąc, uchodzi za człowieka który odbył studja kompletne!

Przecudownie!

Pomimoto, rodzice jakoś się spostrzegają, że dziecko ich stało się mężczyzną, *ale nie otrzymało wcale wychowania?* W głowie roi się od różnych wiadomości, ale serce puste jest, jeżeli co gorzej... nie zepsute.

* * *

Jeden z moich profesorów, tak zawsze upominał nas w szkole: „Rodziny wysilają się, ażeby

płacić za was, nie zechcecie więc chyba, iżby stracili nadarmo swe pieniądze!...

Przez ośm lat, nie dawał innych rad ten „pocziwy“ profesor.

I to miało wystarczyć?

Na szczęście, czekało nas co innego w domu rodzicielskim. Ale iluż pozbawionych jest kierownictwa i opieki w domu!

Niechże więc rodzice raz na zawsze wiedzą, że szkoły publiczne nie troszczą się bynajmniej o wychowanie . . .

Nie troszczyłyby się nawet wtedy, gdyby się za wszczepianie cnoty dopłacało, tak jak za muzykę, fechtunek lub coś podobnego.

Bo wychowanie leży po za programem!

Zaledwo w publicznych szkołach odpowiadają za karność.

A zatem i nauczyciele przekonani są, że uczeń otrzymał u rodziców wychowanie, ci zaś znowu liczą ślepo na nauczycieli, których płacą za to— jak sami mówią— ażeby ich zastępowali.

Bo czyż zapłata „za wszystko“ zwłaszcza na pensyonatach, nie ma być tak samo za wyrobienie strony moralnej, jak i za żywienie, pranie i czyszczenie butów?!...

Rodzice są o tem najgłębiej przekonani.

* * *

Może jednak nie powiedzieliśmy jeszcze dosyć, ażeby dowieść słuszności tego twierdzenia, że:

„Oświata *sama*, nie wystarcza na umoralnienie dziecka.

Potrzeba koniecznie *połączyć ją z wychowaniem.*

Z a k o ń c z e n i e .

Ostatecznie, co zwykle bierze się za niemożliwość „wychowania dobrze“, jest tylko niemością poprawienia kierunku już *skrzywionego...*

Budzi się ochota do oddziaływania wtedy, gdy *złe już zostało zrobione.*

Tak jest. Przypomnijmy sobie, że zgodzić się na wszystko, czego dziecię pragnie, jestto ustępować mu dla oszczędzenia sobie przykrości walki, co nazywa się jasnym a snutnym: *Psuć je.*

Niezawodnie że pięknym byłoby ideałem: mieć córki o których nic nie mówią, synów zaś, o których mówią bardzo wiele...

Ale przede wszystkim na Boga! — dajcież im obok silnej wiary, prawdziwe wychowanie i nie poświęcajcie ich nigdy dla wyjątkowego i pochłaniającego ich zupełnie kształcenia.

Nareszcie, jeżeli chcecie ostatecznej formuły, powtórzę ją:

— Niechaj matka kieruje swobodnie.

— Niechaj ojciec zgodzeniem się swoim, uświęca to kierownictwo.

— I niech oboje dają dobry przykład.

K O N I E C .

SPIS RZECZY.

Księga pierwsza.

Rozdział	str.
I Dziecię źle wychowane, gdy ma lat trzy	1— 12
II Dziecię źle wychowane, gdy ma lat dziecięć	12— 30
III Dziecię źle wychowane, gdy ma lat piętnaście	30— 41
IV Dziecię źle wychowane, gdy ma lat dwadzieścia	41— 58
V Dziecię źle wychowane, gdy już zostało człowiekiem dojrzałym	58— 64
VI Rodzinne sceny.	
VII Trzeba ażeby się młodość wyszumiała. .	64— 79
VIII Dziecię źle wychowane, chce skończyć z życiem kawalerskiem.	79— 86
IX Mąż i ojciec.	86— 91

Księga druga.

I	1) Porównania.	91—124
	2) Obiecanka cacanka.	
	3) Zwodzenia.	
	4) Wysztydzenia.	
	5) Upokorzenia.	
	6) Tresura.	
	7) Złudzenia, uwielbienia.	
	8) Poufałość.	
	9) Towarzysze.	
	10) Wokoło fartuszków.	
	11) Zapytania sztuczne.	
	12) Rodzice bojaźliwi.—Monologi.	
	13) Stronność.	
	14) Nieopatrne słowa.	

II

Księga trzecia.

Władza i kary.

Rozdział	str.
I Czy w wychowaniu lepiej się rządzić uczuciem czy władzą?	125—138
II Niepoprawni	139—164
III Rodzice zrządzający a dzieci dające się.	165—175
IV Nie zawsze można walczyć	176—178
V Jak się zdobywa powagę?	178—181
VI Chłosta	182—184
VI (Ciąg dalszy) Chłosta w starożytności	185—188
VI (Ciąg dalszy) Chłosta w szkołach niemieckich	188—190
VI (Ciąg dalszy) Bat jako chłosta arystokratyczna w Anglii	190—192
VII Władza powierzona innym. — Sługi	193—195
VIII Władza ojcowska wobec prawa	195—196
IX Czy natura odnosi przewagę nad wychowaniem?	197—203
X Inne kary	204—206

Księga czwarta.

Fizjonomja i charakter.

I Fizjonomja dziecka	207—209
II Wzrok biegający i niepewny	210—214

Księga piąta.

Wpływ wesołości na wychowanie.

I Analiza śmiechu	215—223
II Śmiech, znaczenie jego w wychowaniu.	224—226
III W jaki sposób pobudza się wesołość u dziecka?	227—230
IV Przyczyny śmiechu u dziecka	230—234
V Wesołość stosownie do temperamentów	235—237

Księga szósta.

Pojęcie dziecka o szczęściu.

I Miara szczęścia	237—245
II Optymizm	246—249
III Dobrobyt	250—256
IV Mali faryzeusze	257—259

III

Księga siódma,

Pojęcie, zdolności i uczucia dziecka.

Wychowanie od kolebki.

Rozdział		str.
I	Pierwsze pojęcia i pierwsze uczucia.	261—265
II	Instynkt	266—267
III	Ciekawość	268—269
IV	Naśladowanie	270—273
V	Łatwowierność.—Przesada	274—277
VI	Wyobraźnia	278—280
VI	(Dalszy ciąg). Powieści	280—287
VII	Abstrakcja	288—291
VIII	Sądy o czemś.—Zboczenia ogólne.	292—296
IX	Dziwaczne charaktery.—Idyosynkrazya.	297—300
X	Szczerość.	301—304
XI	Pamięć	305—312
XII	Charakterystyczne szczegóły mnemote- chniczne	313—318

Księga ósma.

Główne wady dziecka.

I	Samolubstwo	319—321
II	Gniew	322—325
III	Zazdrość	325—330
IV	Przestrach	331—337
V	Bojaźliwość	338—341

Księga dziewiąta.

„Les enfants terribles.“ 343—347

Księga dziesiąta.

Miłość ojcowska.—Miłość synowska.

I	Porównanie miłości ojcowskiej z syno- wską.	349—357
II	Miłość dziecięca	358—864

Księga jedenasta.

Złośliwość.—Obmowa.

I	Zmysł krytyczny.—Nietolerancya	367—384
II	Obmowa i jej przyczyny	385—391

IV

Księga dwunasta.

Opowiedzialność prawna dziecięcia i rodziców.

Rozdział	str.
I Dziecię odpowiedzialne.—Prawodawstwa porównawcze.	393—396
II Odpowiedzialność cywilna rodziców	396—398

Księga trzynasta.

Przyczyny dziedziczne.

I Dziedziczność	399—401
II Pokrewieństwo.	403—405

Księga czternasta.

I „Cudowne dzieci“ i „niendane“	407—410
II Przemęczenie, znużenie	411—414
III „Przemęczenie“ rozważone przez lekarzy	415—418

Księga piętnasta.

Hipnotyzm i pedagogia.

Ciekawe przykłady.	419—426
----------------------------	---------

Księga szesnasta.

Uwagi uad kilkoma systemami.

I Sposób życia spartański	427—430
II Wieki rycerskie	430—434
III Wychowanie na sposób J. J. Rousseau.	435—440
IV Pensjonaty.—Ogniska domowe	441—444

Księga siedmnasta.

Q wychowaniu rodziców przez dzieci.	445—466
-------------------------------------	---------

Księga ośmnasta.

Dlaczego jest tyle źle wychowanych dzieci?.

I Wychowanie i oświata.	467—477
II Oświata i kryminalność	478—493
III Ateizm.—Religja.	484—490



P15

87221
17